



A.P. MIST

JEJ
muszyscy
MĘZCZYŹNI

WA
PO 

Table of Contents

[Wstęp](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Epilog](#)

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

Copyright © by **A.P. Mist**, 2021

Copyright © by Wydawnictwo WasPos, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: **Kinga Szelest**

Korekta: Aneta Krajewska

Zdjęcie na okładce: © by fotorince/Shutterstock

Projekt okładki: **Adam Buzek**

Skład i łamanie oraz wersja elektroniczna: **Adam Buzek, skladpublikacji@o2.pl**

Ilustracje wewnątrz książki: © **by pngtree.com**

Wydanie I - elektroniczne

ISBN 978-83-8290-084-2

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: Agnieszka Przyłucka

www.waspos.pl

kontakt@waspos.pl

Spis treści

Wstęp

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Epilog

Wstęp



Życie jest wielką niewiadomą. Powiadają, że tylko od nas zależy, jak je przeżyjemy, a nasz los nigdy nie jest dziełem przypadku. Każdy dokonany wybór, każda najmniejsza decyzja, niosą za sobą konsekwencje. Czasem lepsze, a czasem gorsze.

Ale czy na pewno? Czy nie jest tak, że nasz los jest gdzieś tam u góry zapisany i choćbyśmy starali się brać go w swoje ręce, to i tak znajdziemy się w miejscu, które jest nam przeznaczone? Alicja każdego dnia zastanawiała się, za jakie grzechy znalazła się w takim położeniu. Każdego pieprzonego dnia przechodziła przez piekło. Czasem tylko mniej ją paliło. Zaczynała przyzwyczajać się do bólu i cierpienia, a dobro, które próbowało stawać na jej drodze, odbierała z dystansem. Nie wierzyła, że ono w ogóle jeszcze istnieje, i odtrącała je w obawie, że kryje się za nim podstęp.

Dobra, zawsze uczynna, nikomu niewadząca kobieta. Jeden wybór, jedna nieprzemyślana decyzja doprowadziła ją w otchłań. Aby się z niej wydostać, każdego dnia umiera i powstaje na nowo.

Rozdział 1



- Gdzie byłaś? - wybrzmiał nieprzyjemny głos, zanim zdążyła przekroczyć próg skromnej kawalerki.

- W pracy przecież, przejazd kolejowy był zamknięty - zaczęła się tłumaczyć. - Dlaczego ona nie jest jeszcze ubrana? - zmieniła temat, widząc, że jej córka wciąż jest w piżamie.

- Ryczała pół dnia, że chce do ciebie - wyburczał, rozkładając nogi na stoliku obok fotela - to ją sobie teraz ubierz.

Zrezygnowana rzuciła torebkę w kąt malutkiego przedpokoju i uścisnęła córeczkę.

- Mamaaaa! - Mała Amelka podbiegła radośnie i wtuliła drobną buzię w brzuch mamy.

- Kurwiłaś się pewnie gdzieś - warknął z zaskoczenia.

- Znów zaczynasz z tymi absurdalnymi zarzutami? - odbiła piłeczkę Alicja.

- Głupio się tłumaczysz, że przejazd zamknięty. Sprawdziłem, o tej godzinie nie jedzie żaden pociąg. Gdzie byłaś, kurwa?!

- Nie przeklinaj przy dziecku!

- Puszczasz się na boku?!

- Skończ. Daj mi spokój.

- Jeszcze do tego wrócimy. - Na powrót skupił wzrok na ekranie smartfona.

Alicja otworzyła lodówkę i zaczęła przygotowywać obiad. Nie mogła liczyć na to, że Tomek cokolwiek zrobi. Jego obowiązki ograniczały się do tego, że był z dzieckiem w domu, kiedy ona pracowała. Schowała się za ścianką oddzielającą kuchnię od pokoju, który był jednocześnie salonem, sypialnią i pokojem dziecięcym. Nie było ich stać na nic większego, bo on w większości nie pracował, a jeśli już ona znalazła dla niego jakąś pracę, to szybko z niej zrezygnował pod każdym możliwym pretekstem. Gdy po wielkiej awanturze postawiła na swoim i poszła do pracy na pół etatu, on spoczął na laurach i zaczął pracować na nocne zmiany jako ochroniarz w sklepie całodobowym. Nie przynosiła ta praca dużych dochodów, z ledwością wystarczało na

opłacenie wynajmu i rachunki, dlatego Ala zatrudniła się jako sprzątaczką w pobliskiej uczelni. Nie była to praca marzeń, zważając na to, że uczyła się rachunkowości i księgowości, pozwoliła jednak na zarobienie jakichkolwiek pieniędzy. A były potrzebne, bo jej mąż lubił żyć ponad stan.

Była zwyczajną kobietą, cięża i brak czasu dla siebie odcisnęły na niej piętno. Miała smutne, zmęczone oczy. Choć ich wielkość i zieleń tęczówek zwracały uwagę ludzi, były pozbawione blasku. Miała długie czarne włosy, zawsze ciasno związane w niedbały kok. Figura powoli dochodziła do normy, między innymi dzięki fizycznej pracy, którą wykonywała.

Nie zależało jej na ładnym wyglądzie, nie malowała się ani nie dbała o to, czy ma zgrabne pośladki i pociągające szerokie biodra. Bała się, że jeśli będzie się prezentować zbyt dobrze, jej mąż będzie robił awantury jeszcze częściej niż zwykle.

A te zdarzały się codziennie.

- Amela! Do spania! - krzyknął Tomasz.

Alicja już wiedziała, co to oznacza. Musiała szybko położyć dziecko, żeby Tomasz nie zrobił kolejnej afery. Nie chciała, żeby miała widziało, co się działo.

- Chodź, myszko, mama cię przytuli - powiedziała do dziecka i ciężko przełknęła ślinę.

Tomasz rozłożył kanapę i wyciągnął poduszki. Położył się i włączył telewizor. Czekał.

Ala przytulała Amelkę i modliła się, żeby zasnęła twardym snem. Szeptala do niej miłe słowa i opowiadała bajki ze szczęśliwym zakończeniem. Marzyła o takiej bajce dla siebie. Wierzyła, że kiedyś jej los się odwróci, a koszmar, który przeżywa, skończy się i nastąpi zwrot akcji. Tak jak w baśni. Księżniczka w niebezpieczeństwie zostaje uratowana i żyje szczęśliwie. Kiedy się udało i córeczka zamknęła znużone powieki, Ala poszła do kuchni, żeby pozmywać naczynia piętrzące się w zlewie.

Starła się zachowywać cicho, bo miała nadzieję, że Tomasz zapadł w drzemkę.

- Nie wybierasz się spać? - zapytał, leżąc z rękami skrzyżowanymi na piersi i zamkniętymi oczami.

- Nie, poczekam, aż pójdziesz do pracy - odpowiedziała mu wystraszona.

Tomasz wstał i zgasił wszystkie światła. Delikatny blask lampek wiszących nad łóżeczkiem małej dziewczynki w innej sytuacji nadawałby pomieszczeniu romantyzmu. Nie tutaj. Nie w tym domu i nie z tym człowiekiem.

- Idziesz do łóżka - wychrypiał.

- Nie, nie idę – sprzeciwiła się.
 - Masz spełniać swoje obowiązki! – ryknął.
- Wiedziała, że mu nie umknie, kiedy się zbliżał.

Chwycił ją boleśnie za ramię i przyciągnął do siebie. Zaczął szukać jej ust, żeby wepchnąć swój język. Szarpał ją, a im bardziej ona się motała, tym mocniejszy był jego uścisk. Walczyła i unikała jego natrętnych pocałunków, choć dobrze wiedziała, jak to się skończy. Przystała się wyrywać, a on brutalnie pociągnął ją na kanapę.

- Zostaw! Nie mam siły! Nie chcę!
- Ale ja chcę! A ty jesteś moją żoną! Od tego cię mam – zawarczał wprost w jej przerażoną twarz.

Alicja cicho szlochała i prosiła. Bez skutku. Zrywał z niej ubranie kupione w lumpeksie, nie bacząc na to, że je niszczy. Jakby wpadł w jakieś otępienie i stracił kontakt z rzeczywistością. Jej błagania nie miały dla niego znaczenia.

- Jak zajdziesz z drugim, to już nie przyjdzie ci do głowy, żeby mnie zostawić – oznajmił.

Nie miał pojęcia, że Ala po kryjomu poszła do ginekologa po antykoncepcję hormonalną. Nie chciała więcej dzieci. Nie z nim. Tyranem.

Używał jej jak szmacianej lalki. I w istocie nią była. Leżała bez ruchu, wstrzymując oddech i dławiąc się od szlochu.

Niech tylko skończy, niech skończy – powtarzała w myślach jak mantrę.

Nie miała z nim szans. Był od niej wyższy o głowę i silniejszy po stokroć. Wiedziała, że jeśli będzie się bronić i wyrywać, skończy się to dla niej kolejnymi siniakami i bolesnymi otarciami. A dopiero zagoiły się poprzednie.

Był człowiekiem nieprzyjmującym sprzeciwu.

Był jej mężem, a ona miała spełniać obowiązki małżeńskie. Bez względu na ból, jaki jej sprawiał. Bez względu na to, co przeżyła jako nastolatka, kiedy została zmuszona do seksu przez jej ówczesnego chłopaka.

Nie brała nigdy udziału w rozmowach koleżanek, które opowiadały, jak straciły dziewictwo, bo jej historia nie należała do romantycznych, była tragiczna. Czasem myślała, że została stworzona tylko po to, żeby takie zwierzęta jak on mogły ją gwałcić.

Kiedy skończył się zadowalać za pomocą jej ciała, wstał i rzucił w nią szlafrokiem.

- Zakryj się. Wyglądasz jak ściera.

Z zadowoloną miną spełnionego samca poszedł pod prysznic.

Starła się być niewidzialna. Nie rzucać się w oczy. Nie zwracać na siebie uwagi. Przemykała między studentami, zmierzającymi do różnych

pomieszczeń na wykłady. Z powodzeniem mogłaby uchodzić za jedną z nich, bo mimo podpuchniętych od płaczu oczu i trzydziestu dwóch wiosen na karku wyglądała na ich rówieśniczkę. Miała taki typ urody, który pozwalał na długie utrzymanie młodego wyglądu. Jasna cera, pełne usta i oczy, choć smutne, nadal piękne.

Nie wymagano od niej, żeby w pracy ubierała się w fartuch czy kombinezon. Wystarczyły czarny znoszony dres i wygodne buty. Włosy miała standardowo spięte ciasno w kok tuż nad karkiem. Czasem, kiedy miała jakąś cięższą pracę do wykonania, kosmyki włosów się wysuwały i opadały jej na oczy. Tak jak dziś, kiedy stała na wielkiej drabinie i myła okno tuż obok wejścia. Z każdym kolejnym uderzeniem starych, zabytkowych i ciężkich drzwi, drżała na niej coraz bardziej. Miała lęk wysokości, ale nie mogła się skarżyć i musiała wykonywać polecenia przełożonej, która była surowa i wymagająca.

Pani Jola, brygadzystka firmy sprzątającej, która świadczyła usługi dla uczelni, była około pięćdziesięcioletnią rozwódką. Była wysoka, miała bezkształtną figurę i małe niebieskie oczy, które zawsze niebezpiecznie się zwężały, gdy patrzyła na bałagan. Kiedy skierowano Alicję pod jej skrzydła, nie była zadowolona, spoglądała na nią z góry. Nie lubiła jej za to, że była ładna, i za to, że miała męża. Wszyscy, którym układało się życie, byli dla niej wrogami. Gdyby tylko wiedziała, jakie piekło w życiu miała ta dziewczyna, może zmieniłaby swoje podejście. Na szczęście była profesjonalna i w kwestiach zawodowych nie miała wobec Alicji zastrzeżeń. Zdarzyło jej się nawet popatrzeć na nią z aprobatą, kiedy widziała porządek, który ta zostawiała po skończonej pracy. Oczywiście takie spojrzenia rzucała wyłącznie wtedy, kiedy myślała, że Ala tego nie widzi. Jakby pozбиieranie papierków po hałaśliwych studentach było zajęciem rangi narodowej.

Chwiała się na drabinie i szorowała drewnianą ramę okna. Jeszcze chwila i skończy. Będzie mogła zejść z tej piekielnej wysokości i odetchnie z ulgą. Kolejne uderzenie drzwi.

- Czy oni nie potrafią klamek używać? - burczała pod nosem.

Do budynku weszła zgraja roześmianych, hałaśliwych, młodych mężczyzn. Wyglądali jak drużyna sportowa z amerykańskiego filmu.

Chwyciła się mocniej drabiny, bo wiedziała, że ten męski huragan może ją zmieść jak paproch, wbiegając i przepychając się w wejściu. W tej chwili, jakby przeczuwała, jeden z nich przypadkowo trącił ramieniem aluminiowy podest, którego kurczowo trzymała się Ala. Ten zachwiał się groźnie na boki, a dziewczyna krzyknęła ze strachu.

- Co wy wyrabiacie?! - Była wściekła i autentycznie wystraszona.

- O, najmocniej panią przepraszam. Nie zauważyliśmy pani - powiedział najbardziej uroczy chłopak, jakiego do tej pory widziała.

Miał czarną czuprynę z kosmykiem opadającym niedbale na twarz. Dmuchnął, żeby się go pozbyć i uśmiechnął się niewinnie.

Nie widziała od dawna tak szczerego uśmiechu i już miała go odwzajemnić, kiedy przypomniała sobie, że niemal zrzucił ją z drabiny.

- Następnym razem uważaj, bo możesz komuś zrobić krzywdę! - krzyknęła i zaczęła schodzić ostrożnie z wiadrem w ręce. - Jeszcze tu jesteś? - Spojrzała wściekle w jego absurdalnie błyszczące, brązowe oczy.

- To może ja pani pomogę? - zaproponował.

- Nie potrzebuję pomocy.

- Przecież widzę, że zaraz spadnie albo pani, albo to wiadro.

- Za twoją zasługą. Więc daj mi spokój i idź się uczyć - wysyczała.

Odbiła sobie swoje krzywdy na właściwie niewinnym chłopaku. Ani jej nie ulżyło, ani nie naprawiło to jej życia. Czuła się jeszcze gorzej.

- Wybacz. - Spuściła głowę. - Po prostu się wystraszyłam - powiedziała, kiedy zrezygnowany odchodził.

Jego koledzy zdążyli już zniknąć w głębi długiego korytarza, a on stał i beczelnie się w nią wpatrywał. Spodobała mu się. Taka niewysoka, z krągłościami w odpowiednich miejscach i wielkimi oczyma. Niespotykane zjawisko.

Stała naprzeciw niego z zadartą głową, wszak był od niej sporo wyższy i górował nad nią swoją postawą. Lekko zmieszana jego zuchwałym spojrzeniem szybko rzuciła:

- To ja pójdę. Do widzenia. - Odwróciła się i złapawszy wiadro z wodą, ruszyła do kantorka ze sprzętem do sprzątnia.

- Jestem Szymon - powiedział, jakby zupełnie naturalne było to, że rozmawia z obcą kobietą i nawiązuje znajomość podczas absurdalnych sytuacji. - A pani? - zapytał, chwytając drabinę i podążając za nią.

- Nikim ważnym. - Spuściła głowę i szła, obserwując czubki swoich zdartych butów.

Tego była nauczona. Tomasz ją wręcz wytresował. Nie patrzeć, nie uśmiechać się, nie witać, nie odzywać. Dla własnego dobra i dla dobra innych. Wyobraziła sobie, jaka byłaby reakcja Tomasza, gdyby widział tę sytuację, kiedy odważyła się z kimś porozmawiać, na dodatek z kimś płci męskiej. Ten biedny chłopak najprawdopodobniej miałby złamany nos, a ona... Ona musiałaby znów się tłumaczyć, że to nieznajomy, że niczego nie zrobiła. Znów musiałaby błagać go, żeby nie robił krzywdy. Ani jemu, ani jej.

- Może jednak? - Nie odpuszczał.
- Mam na imię Ala. - Spojrzała kątem oka, jakby bała się, że Tomasz to usłyszy.
- Wszystko z tobą w porządku?
- Poznawszy jej imię, automatycznie przestał nazywać ją „panią”.
- Tak, dziękuję za przyniesienie drabiny. Muszę wracać do pracy.
- No dobrze. - Zerknął na nią. - Jakbym mógł jeszcze jakoś...
- Nie, nie możesz - dodała znów zimnym tonem. - Nie możesz - wyszeptała i uciekła.

Przyglądał jej się badawczo, oczywiste było to, że zwrócił uwagę na jej zgrabne biodra i kształtną pupę, a dres, który na sobie miała, tylko potęgował jego wyobraźnię. Najbardziej jednak jego uwagę przykuł strach w jej oczach. Jakby zrobiła coś złego i za wszelką cenę chciała to ukryć, żeby nie ponieść konsekwencji. Potrząsnął głową, przecesał dłonią włosy, jak zwykł robić, kiedy się nad czymś zastanawiał, i poszedł na wykład.

SMS od Tomasza: „Streszczaj się, idę na drugą do roboty”.

Każda jego wiadomość czy telefon sprawiały, że Ala truchlała. Zaciskała wtedy mocno szczękę, a mięśnie jej twarzy były wciąż spięte, co skutkowało częstymi migrenami. Na nie oczywiście też nie mogła sobie pozwolić, bo Tomasz nigdy nie brał pod uwagę jej stanu zdrowia. Nie miało dla niego znaczenia to, jak ona się czuje. On był najważniejszy.

Szybko posprzątała w kantorku i przebrała się w swoje skromne, codzienne ubrania. Włożyła jasne, obcisłe dżinsy i o wiele za dużą koszulkę, którą nosiła w ciąży. Gdyby nie miała zakrytej pupy nadmiarem materiału, jej mąż nie pozwoliłby jej wyjść z domu. Jej ciało należało do niego, nikt inny nie miał prawa nawet na nią spoglądać. Wciągnęła tenisówki, które udało jej się kupić na wyprzedaży, kiedy dostała swoją pierwszą wypłatę. Tomaszowi powiedziała, że dostała je od siostry, żeby nie wyzywał, że traci pieniądze na głupoty.

W tajemnicy przed Tomkiem odkładała sobie co miesiąc pięćdziesiąt złotych. Pamięta, kiedy uciekła od niego pierwszy raz, z Amelką za rączkę. Nie miała wtedy nawet pieniędzy na autobus. Na szczęście kierowca, który miał jej sprzedać bilet, w momencie kiedy zobaczył, że Tomasz je goni i z wściekłością wybija pięścią szybę w wiacie przystanku autobusowego, kazał jej szybko wejść i nie żądał zapłaty. Gdyby nie pozwolił jej wtedy wsiąść do autobusu, mocno by oberwała. I kierowca pewnie też. Całą drogę starała się powstrzymać płacz, Amelka była już wystarczająco wystraszona i zmęczona, żeby obarczać ją dodatkowymi łzami. Dużym obciążeniem dla tej

małej dziewczynki były sceny odgrywane się w domu, kiedy jej ojciec uważał, że ta drobna istotka niczego nie rozumie. Po kolejnej awanturze wymknęły się z domu około czwartej nad ranem, najciszej jak się dało, żeby ten potwór się nie zbudził. Alicja spakowała tylko najpotrzebniejsze rzeczy, żeby zdążyć uciec. Udało się, mimo tego, że niemal je dogonił.

Wynajęła wtedy małą kawalerkę na poznańskiej Wildzie, tam gdzie było najtaniej. Jej mama mieszkała kilka kilometrów od niej. Ala marzyła o tym, żeby żyć spokojnie i bez strachu. Niestety, bezmyślnie pozwoliła mu z nimi zamieszkać po paru miesiącach od ucieczki.

Ala potrząsnęła głową, wyrzucając to wspomnienie.

Głupia byłam, że uwierzyłam w jego zmianę - pomyślała i pobiegła po rower, którym przemierzała drogę do pracy.

- Ile można, kurwa, czekać na ciebie?

Znów pretensje.

- Nie mówiłeś, że masz inną zmianę. Skąd miałam wiedzieć... - Bardziej stwierdziła niż zapytała.

- Nie muszę ci się tłumaczyć. Dzisiaj mam dwie zmiany - rzucił, po czym mijając ją w drzwiach, trącił łokciem.

Ala była zadowolona z obrotu sprawy.

Wiedziała, że dzięki niezapowiedzianej zmianie w planie pracy Tomasza uniknie wieczornej awantury. W końcu będzie mogła spokojnie posiedzieć po południu i pobawić się z Amelką, która właśnie wchodziła jej na kolana.

Całe popołudnie spędziła tak, jak planowała - odpoczywając i tuląc swoją córeczkę. Jedynym pozytywem jej życia była właśnie ona. Szczupła, niebieskooka blondyneczka. Dobrze, że była podobna do ojca, dzięki temu nie szukał wyimaginowanej zdrady. Przynajmniej nad dzieckiem się nie pastwił, można było nawet pomyśleć, że je kochał. Owszem, krzyknął na nią czasami, ale nigdy nie uderzył. Bawił się z nią od czasu do czasu, zabierał na place zabaw. Mimo to ta mała trzyletnia istota czuła, co się działo, i ponad wszystko była przywiązana do mamy, której tata wyrządzał krzywdę. Czasem pojawiała się w Ali obawa o bezpieczeństwo Amelki, kiedy zostawiała ją z Tomaszem, każdego dnia miała jednak nadzieję, że nic złego się nie stanie i nie uderzy własnego dziecka. Przyjmowała cały jego niewytłumaczony gniew na siebie, żeby nie wyładowywał swojej frustracji i złości na Amelce.

Była już gotowa do wyjścia, czekała tylko, aż Tomasz wróci, żeby mogła biec do pracy. Do budynku uczelni miała około czterech kilometrów. Układała w głowie plan, zastanawiała się, od czego zacząć. Budynek był duży, miał cztery piętra i zawite korytarze, schody znajdowały się pośrodku, a dwie

wąskie klatki schodowe mieściły się na szczytach budynku. Czasem przemierzała wiele kilometrów, zwłaszcza kiedy były deszczowe dni. Pani Jola nie tolerowała zabłoconych posadzek, więc Alicja musiała wówczas cały dzień wycierać je ogromnym mopem. Także wtedy była niewidzialna – studenci bez skrpułów deptali po świeżo zmytych podłogach. Westchnęła cicho. Właśnie dziś był taki dzień. Padał deszcz, co oznaczało dużo pracy i jeszcze więcej frustracji.

W tej chwili wszedł Tomasz.

– Idź. Tylko się nie spóźniaj do domu. Po południu wychodzę. – Rzucił plecak w kąt, zdjął buty i usiadł w fotelu.

– Tak, jasne – wymamrotała. – Śniadanie dla Amelki jest w lodówce – dodała, po czym wyszła.

Nim dotarła na miejsce swoim skrzypiącym rowerem, była już całkowicie przemoczona. Dobrze, że miała w pracy dres. Odstawiła pojazd pod wiatę, przypięła blokadę i pobiegła do środka, przeskakując po dwa stopnie stromych schodów prowadzących do głównego wejścia.

Pani Jola zawsze parkowała auto w tym samym miejscu, dziś jeszcze jej nie było, więc możliwe, że Ala zdąży wziąć chociaż łyk gorącej kawy, którą woziła ze sobą w termosie. Pchnęła wielkie, ciężkie drzwi i zwinnie wsunęła się do środka. Nie spodziewała się jednak, że o siódmej rano, tuż na samym wejściu, będzie już tak brudno i ślisko. Jej zmoczone tenisówki poniosły ją jak po lodowisku. Niejeden łyżwiarz pozazdrościłby jej pozy, którą przybierała, żeby zachować równowagę, na nic się to jednak zdało, bo z hukiem upadła na plecy z taką siłą, że po korytarzu rozniosło się echo. Leżała chwilę bez ruchu, nie podnosiła się, bo od intensywnego uderzenia zabrakło jej tchu. Kaszlnęła kilkakrotnie, łapiąc powietrze w obite płuca i przewróciła oczami. W pobliżu o tej porze nie było nikogo, więc nie obawiała się, że jakaś nieposkromiona chmara studentów ją zdepcze.

– Jezu! Nic pani nie jest?

Kiedy usłyszała ten głos, już wiedziała, kogo za moment ujrzy.

Tuż nad nią stanął Szymon ze zmartwioną miną i błyszczącymi oczami. Tak, zdecydowanie tego widoku się spodziewała.

– Tak, to znaczy nie. Nic mi nie jest. Już wstaję.

Czuła się jak idiotka.

– Pomogę ci.

Jakby nie mógł się zdecydować, czy mówić do niej per pani, czy zwyczajnie po imieniu. Wyciągnął do niej zadbaną dłoń.

- Nie trzeba, poradzę sobie. - Podciągnęła się i zaczęła wstawać, wciąż ślizgając się na błocie.

- Pomogę - rzekł niezwykle stanowczo i chwycił ją za ramię.

- Dzięki. Nie trzeba było. - Popatrzyła na niego spod długich rzęs i się spieszyła.

Ekstra, nie dość, że jestem mokra, to jeszcze się zbłaźniłam - pomyślała.

- Kretynka - powiedziała.

- Słucham? - Spojrzał na nią z zainteresowaniem tymi ciemnymi oczyma.

- Nic, głośno myślę. Proszę wracać do swoich spraw - skwitowała i poszła do kantorka się przebrać, a przede wszystkim schować przed tym młodym mężczyzną, który, nie wiedzieć czemu, pojawiał się ostatnio zbyt często.

- Ale... - Nie zdążył dokończyć, bo Alicja już go nie słuchała i była za daleko.

- Boże, co to jest za kobieta? - dodał sam do siebie.

Usłyszał to jednak jego kolega z roku. Marek, szczupły, wysoki i niebywale wścibski chłopak o nieprzeniknionym usposobieniu.

- Co tam? - pytał. - Spodobała ci się nasza sprzątaczką? - Zerknął jakoś tak krzywo.

- Co? Nie. Tylko coś jest z nią nie tak.

- Mieszka na tym samym osiedlu co ja - powiedział. - Ale rzadko ją widać, czasem na placu zabaw jest z dzieckiem.

- Z dzieckiem. A facet? - dopytywał się z czystej ciekawości.

- No ma faceta, ale jakiegoś dziwnego.

- Ha, ha, no ona też jest dziwna - skwitował Szymon.

Popatrzył za oddalającą się kobietą.

I zajebicie intrygująca - pomyślał.

Reszta dnia minęła jej tak, jak przewidywała. Wielka ściera do podłogi i zewsząd pojawiający się studenci, nieszanujący jej pracy - to był dziś jedyny widok, który miała okazję oglądać. Czuła się parszywie. Chyba się przeziębiła, bo wstrząsały nią dreszcze i zaczynało boleć ją gardło.

Pięknie. Będę musiała wziąć wolne. Znów mniej pieniędzy - westchnęła w duchu - i na dodatek więcej czasu z nim.

Niestety, wiedziała, że przeziębienie u niej nie przebiegało łagodnie i jeśli zaniedba swój stan teraz, to najprawdopodobniej skończy się zapaleniem płuc.

Wchodząc do mieszkania, już czuła, że coś było nie tak. Niestety, nie myliła się. Od samych drzwi czuć było alkoholowy odór, a szare płytki w przedpokoju kleiły się, najprawdopodobniej od rozlanego piwa zmieszanego z błotem. Amelka siedziała brudna przed telewizorem i oglądała bajki, co jakiś

czas zerkając na sceny rozgrywające się za jej plecami. Jej ojciec imprezował z kolegami, popijając piwo i duże ilości wódki.

- O! Jest moja kochana żonka! - Płatał mu się język, ale rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

To miał być znak, by nie ważyła się nieodpowiednio zachować wobec jego gości.

- Co tu się, u diabła, dzieje?!

Nie wytrzymała. Była wściekła, zmęczona i osłabiona, a on urządzał sobie alkoholowe libacje, mając pod opieką małe dziecko. Tego było za wiele.

Jej krzyk sprawił, że towarzystwo w popłochu zaczęło się zbierać. Widać było, że czują respekt przed kobietą. Najprawdopodobniej dlatego, że nie pozwalali sobie na takie wybryki wobec swoich żon.

- My już pójdziemy - powiedzieli koledzy, których Ala doskonale знаła.

Mieszkali piętro niżej i bardzo lubili pić, zwłaszcza kiedy Tomasz stawiał, a ich kobiety wychodziły do pracy. Byli starsi od nich, więc dzieci były już dorastającymi podlotkami, które nie wymagały ciągłej opieki.

Gdy wyszli pospiesznie, Tomasz wpadł w furję. Zaczął zbliżać się do Ali i już miał wziąć zamach, kiedy mała Amelka krzyknęła ze strachem i uciekła do łazienki.

- Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?! - wycedził, odrobinę się reflektując. - Upokorzyłeś mnie przed kolegami!

- A psik! - Ala kichnęła, ledwo stojąc na nogach.

Gorączka rozkręciła się na dobre.

- Zejdź mi z oczu, bo cię zaraz zmiotę - kontynuował, nie zwracając uwagi na jej stan ani na to, że mała Amelia szlochala za łazienkowymi drzwiami.

- Miałeś nie pić, kiedy masz pod opieką dziecko! A jeśli coś by jej się stało?

- Alicja podniosła głos.

- Ale się nie stało! Siedziała grzecznie! A jak ci się nie podoba, to wypierdalaj! - krzyczał, kiedy Ala szła do łazienki po Amelkę.

- Ja wynajmuję to mieszkanie, więc jeśli tobie nie odpowiada, to ty się wynoś - odbiła piłeczkę.

Mieszkanie wypełnił jego śmiech.

- Nie poradzisz sobie beze mnie. Oddaję ci przysługę, że nadal tu jestem. Na twoje miejsce są dziesiątki innych, więc lepiej siedź cicho, szmato - wyrzucił i położył się na kanapie.

Kiedy udało jej się uspokoić roztrzęsione dziecko i zażyła leki na przeziębienie, usiadła w fotelu i odpoczywała. Amelka, w czasie gdy mama czuła się źle, a pijany ojciec spał, po prostu siedziała obok i przeglądała

książeczki. Dzięki temu Ala mogła przymknąć na chwilę oko i odrobinę zregenerować siły.

- Mamusiu. Mamo - szeptała dziewczynka, gładząc Alicję po twarzy. - Tata wyszedł - powiedziała z uśmiechem.

Ala się przeciągnęła i rozejrzała po małym mieszkaniu. Rzeczywiście już go nie było. Odetchnęła z ulgą.

- To chodź. Zrobię ci kolację, wykąpiesz się i pójdziemy spać. Co ty na to? - Próbowała być radosna.

Ostatkiem sił poczłapała do kuchni, żeby zrobić dziecku ulubione tosty.

Kiedy już czysta i pachnąca dziecięcym mydełkiem dziewczynka skończyła jeść, Ala posłała ją do łóżka.

- Ale śpisz ze mną. O, tu. - Amelka wskazała na swoją wąską, jednoosobową, rozkładaną kanapę.

- Z tobą zawsze. - Rozczuliła się.

I tak też było, spały we dwie na małym dziecięcym pościu, w niewygodnych pozycjach, lecz wtulone w siebie, jakby były same w tym okrutnym świecie.

Tomasz, gdy wrócił ze swojej wieczornej eskapady, trącił ją, żeby się obudziła.

- Wstawaj.

- Zostaw mnie w spokoju. Śpię z małą.

- Nie. Jesteś moją żoną. Masz obowiązki.

- Jestem przeziębiona i śpię tutaj - wysyczała. - Wynoś się.

Był zbyt pijany, żeby się awanturować i brać ją siłą, więc tym razem skończyło się na całonocnym wykrzykiwaniu obelg. Najpierw ją wyzywał, później mówił, że ją kocha, i próbował wzbudzić litość, tak jakby nieopróżnienie jąder sprawiało mu cierpienie. Ala pozostawała nieugięta i nawet nie reagowała na jego utyskiwanie. Udawała, że śpi, choć każde jego słowo przeszywało ją i bolało jak zadawane na oślep ciosy.

Nadszedł ciepły weekend. Radosne promienie wdzierały się przez okna, jakby kpiły z Ali, pokazując jej, że życie jest piękne. Babcia zabrała Amelkę do siebie, żeby Ala mogła dojść do zdrowia i w poniedziałek wrócić do pracy. Zarówno ona, jak i mała iskierka przyjęły tę ofertę z entuzjazmem, a Ala dodatkowo z wdzięcznością. Alicja nie mówiła swojej mamie ani siostrze, właściwie nikomu, jaki tak naprawdę był Tomasz. Wszyscy wiedzieli, że miał paskudny charakter, nikt jednak nie miał pojęcia jak bardzo. Uważali go za choleryka i egoistę, ale nie podejrzewali, że był też psychopatą znęcającym się nad żoną. Nikt nie próbował jej na siłę przekonać do tego, żeby go

zostawiła, bo w całej rodzinie, a także wśród nielicznych znajomych, których miała, uchodziła za silną i niezależną kobietę. Prawda była niestety inna. Była silna dla dziecka, nie pozwalała sobie na słabość i na użalanie się nad sobą tylko ze względu na Amelkę. Nie cierpiała na syndrom sztokholmski, nie broniła go i nie usprawiedliwiała. Nigdy nie próbowała nawet rozumieć jego zachowania, nie szukała przyczyny, bo wiedziała, że nie potrzebował powodu, aby zastosować wobec niej przemoc. Nienawidziła go, choć dla świętego spokoju mówiła, że kocha, kiedy ją o to pytał. Nie chciała nawet sobie wyobrazić, co by było, gdyby mu powiedziała, jak nim gardzi. Dlaczego wciąż z nim była? Chciała choć trochę odchowić córkę, żeby móc stanąć na nogi, bez niego. Żeby zacząć od nowa. Do tego potrzebny jej był czas.

Weekend rzeczywiście okazał się dla jej organizmu zbawienny. Czuła się lepiej, przynajmniej fizycznie. Tomasz pokazywał sztuczną skruchę, że pił, zajmując się Amelką, i momentami przejawiał ludzkie odruchy, proponując Ali gorącą herbatę. Przez ten krótki czas nie uprzykrzał jej życia i mogła podleczyć przeziębienie, bez dodatkowych nerwów. Mimo to w poniedziałek nie była jeszcze na tyle zdrowa, by wrócić do pracy. Gorączka wciąż wracała, a w gardle czuła boleśnie wbijające się szpilki, niepozwalające jej normalnie funkcjonować. Poprosiła panią Jolę o kilka dodatkowych dni wolnego i obiecała, że odrobi wszystkie godziny.

Stał na parterze, tuż obok centralnych schodów i rozglądał się na boki po długich korytarzach starego budynku. Widać było, że są zaniedbane i nieposprzątane tak jak zwykle. Szczególną uwagę poświęcał jednak drzwiom kantorka dla sprzątaczek. Zerkał w ich stronę natarczywie, jakby samym wzrokiem chciał sprawić, by się otworzyły.

Była już dziesiąta, a ona się nie pojawiła. Szkoda. Miło było na nią patrzeć, choćby z daleka. Odkąd poznał osobiście tę zagadkową kobietę, często szukał jej wzrokiem podczas przerw pomiędzy zajęciami. Kiedy zjawiała się gdzieś znienacka, podziwiał jej wygląd i swobodne ruchy. Pociągało go to, że była taka nieśmiała. Nie patrzyła nawet na ludzi mijających ją, kiedy wykonywała swoją pracę.

Podszedł do drzwi i zapukał, nie bacząc na to, że kumple coś do niego mówią.

Otworzyła mu pani Jola.

- Słucham? - Zmierzyła go od stóp do głów. - Trzeba gdzieś sprzątnąć? - zapytała z irytacją.

- Nie, nie. Ja po prostu myślałem, że jest tu pani Alicja.
- Nie, nie ma jej. Chora jest i muszę pracować za nią – odparła z wyrzutem.
- Rozumiem. A czy... czy mogłaby mi pani powiedzieć, jak ona się nazywa?
- zapytał, zanim zastanowił się, co wyprawia.
- A po co to tobie, chłopcze? – Patrzyła na niego swoimi chytrymi oczami, znów zmrużonymi, jakby upatrywała sobie cel, który za moment zaatakuje. – Zniszczyła coś? A może ukradła? – Zmarszczyła brwi.
- Nie! Absolutnie! Ja chciałem jej tylko coś oddać. – Wymyślił na miejscu mało wiarygodną wymówkę.
- Daj mnie, ja jej przekazę. – Wyciągnęła w jego stronę chudą rękę.
- Nie ma potrzeby. Oddam jej, jak wróci. – Uśmiechnął się, żeby ukryć swoje zakłopotanie.
- Nazywa się Kosyra – rzuciła. – Więcej nie pomogę – dodała już nieco miłszym tonem.

Również na nią podzielał jego chłopięcy, biały uśmiech.

- Dziękuję – powiedział, wpisując jej dane w wyszukiwarce na portalu społecznościowym.

Szedł zapatrzony w ekran telefonu, szukając kobiety, która coraz częściej gościła w jego myślach, powodując dziwne otępienie. Odetchnął z ulgą, kiedy ją znalazł. Potraktował to jak szansę, żeby ją trochę poznać.

- Szymon! – krzyknął Marek. – Dalej, idziemy!

Wrócił ze znajomymi do sali i odsunął od siebie myśli o tajemniczej kobiecie.

Z każdym dniem czuła się lepiej, gorączka ustąpiła, ból gardła minął. Tomasz, który znów zaczął wracać do swojej niepoczytalności, na szczęście poszedł do pracy i miał wrócić dopiero rano. A to oznaczało, że miała cały wieczór i noc tylko dla siebie. Amelki wizyta u babci nieco się wydłużyła, bo Magda, mama Ali, zaplanowała wycieczkę po pobliskich lasach. Wnuczka lubiła te beztróskie chwile, ale mimo swojego młodego wieku bała się o swoją mamę.

Alicja wzięła gorącą kąpiel, bez obaw, że zaraz ktoś wejdzie jej pod prysznic, zacznie obmacywać i zmuszać do posłusznego oddawania swojego ciała. W puszystym szlafroku i ręczniku na głowie leniwie krzątała się po mieszkaniu, intuicyjnie się rozglądając, jakby spodziewała się ataku. Zrobiła sobie napar z melisy, żeby odrobinę się rozluźnić, i usiadła wygodnie w wysłużonym fotelu, który dostała od mamy. Wzięła telefon w dłoń i zerknęła w swoje profile w mediach społecznościowych.

Tomasz nie zabraniał jej ich mieć, bo rodzina, która mieszkała daleko, dzwoniła do nich przez aplikacje internetowe. Nie mógł pozwolić sobie, żeby ktoś uważał go za zazdrosnego tyrana, dbał o swoją reputację, żeby w razie rozstania móc pokazać, że był wspaniałym mężem, a Ali odbiło i odeszła bez przyczyny. Często rzucał podczas spotkań rodzinnych, że żona jest niestabilna uczuciowo i wydaje mu się, że spotyka się z kimś na boku. Tak jakby przygotowywał sobie grunt, który pozwoli mu uchodzić za niewinnego.

Bezmyślnie przeglądała zdjęcia znajomych i różne wpisy. Czasem nawet któryś ją rozbawił. Nie miała jednak żadnych powiadomień. Część osób wiedziała, że niepotrzebne serduszka pod zdjęciami mogą wywołać atak zazdrości ze strony jej męża. Kiedyś poprosiła wprost, żeby nie kontaktowali się z nią bez konkretnych, ważnych przyczyn.

Wtedy zaświeciło się czerwone kółeczko – wiadomość w spamie.

Szymon: „Dzień dobry. Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej”.

Zachłysnęła się herbatą. Szymon Wieczyński. Kto to, u licha, jest? Spojrzała w galerię i nie miała już wątpliwości. Takie oczy miał tylko ten student, na którego kilka razy wpadła w pracy. Nie wiedziała, czy ma zignorować jego troskę, czy może uprzejmie podziękować. Wybrała to drugie.

Alicja: „Tak. Dziękuję, czuję się dobrze. Pozdrawiam”.

Błyskawicznie dostała kolejną wiadomość.

Szymon: „Kiedy wracasz?”.

Znów nie wiedział, jak się do niej zwracać. Uśmiechnęła się pod nosem.

Alicja: „Zdecyduj się, czy mówisz do mnie „pani”, czy jak?”.

Szymon: „Wybacz, nie chcę być niegrzeczny”.

Alicja: „OK”.

Szymon: „Więc?”.

Alicja: „Co więc?”.

Szymon: „Kiedy wracasz?”.

Alicja: „A do czego jest ci potrzebna ta wiedza? Bałagan jest na korytarzach?”.

Szymon: „Nie bądź śmieszna. Po prostu pytam”.

Alicja: „Jutro będę. I nie będziesz musiał łapać mnie spadającej z drabiny albo podnosić leżącą w błocie. Zaręczam”.

Szymon: „Nie miałbym nic przeciwko, żeby zobaczyć cię w mniej niebezpiecznych okolicznościach”.

Alicja: „Nie pisz tak. Najlepiej w ogóle nie pisz. Wybacz. Dobranoc”.

Siedział przy biurku i kilkakrotnie czytał jej ostatnią wiadomość. Chciał jeszcze coś napisać, ale postanowił uszanować jej prośbę. Zastanawiał się jednak, dlaczego potraktowała jego zaczepkę w taki sposób. Chciał dowiedzieć się o niej więcej i uzyskać odpowiedź na swoje pytanie: Co jest z nią nie tak? Prześwietlił jej konto na wskroś. Wiedział, gdzie się uczyła, skąd pochodziła, kiedy wyszła za męża i ile ma lat. Widział zdjęcia małej dziewczynki, najpewniej jej córki, oraz naburmuszonego męża ze sporą nadwagą i piwnym brzuchem.

- Kurde, jakim cudem jest z takim gościem? - pytał sam siebie. - W sumie nie wygląd jest najważniejszy. Może jest dobrym mężem? - prowadził monolog.

- Niepotrzebnie w ogóle odpisywałam - wyrzucała sobie. - A teraz jeszcze gryzie mnie sumienie, bo byłam niemiła.

Wciąż myślała o uczuciach innych, rzadko o swoich. Rzuciła telefon z hukiem na stolik i położyła się spać.

Noc była niespokojna, dręczyły ją koszmary codzienności. Nie dość, że przechodziła piekło każdego pieprzonego dnia, to jeszcze nocą ukazywały jej się obrzydliwe obrazy. Jakby mózg zaprogramował sobie odtwarzanie powtórki filmu, za każdym razem, kiedy ten się kończy.

Przemknęła szybko przez korytarz, żeby nikt jej nie zauważył. Czuła się jak jakiś intruz, choć pracowała tu już jakiś czas. Najbardziej jednak pragnęła znów stać się niewidzialna. Czuła się odrobinę spokojniejsza, gdy nie była zauważana przez otoczenie. Niewidzialność. Chciałaby mieć taką moc. Żeby nie rzucać się w oczy, koniecznie musiała zadbać, żeby nie wpadać w żadne tarapaty i nie upadać w błocie. Ta myśl ją rozbawiła.

Ubrała się w dres i pobiegła zameldować się pani Joli.

- Dzień dobry. Jestem, pani Jolu, dziś zostaję do wieczora.

- Bardzo dobrze. A dziecko z kim? Żebyś mi zaraz nie stękała, że musisz wracać.

- Amelka jest u babci do końca tygodnia, więc aż do niedzieli mogę pracować od rana do wieczora - powiedziała na jednym oddechu.

- Prawidłowo. - Spojrzała na Alę. - Jakiś chłopak o ciebie pytał. Że niby coś chce ci oddać - zmieniła temat i zmrużyła oczy. - Masz jakieś interesy ze studentami? Nie radzę ci się w nic wplątywać. - Skończyła i czekała na odpowiedź, krzyżując ramiona na piersi i niecierpliwie postukując czubkiem buta o kamienną posadzkę.

- Żadnych interesów, pani Jolu. Nie znam tu nikogo. - Spuściła głowę jak uczennica na dywaniku u dyrektora.

- W takim razie co? - nie odpuszczała brygadzistka.

- Nie wiem, może zgubiłam kolczyk albo łańcuszek i nie pamiętam, a ten chłopak może widział, jak mi spada. Nie wiem, pani Jolu, naprawdę - zaczęła się jąkać.

Nie chciała stracić pracy przez jakieś nieporozumienie. Była jej potrzebna.

- Idź. I żeby mi więcej nikt nie zawracał tobą głowy - prychnęła z pogardą, jakby temat Ali był nieistotnym szczegółem, nad którym nie warto było się pochylić.

- Oczywiście.

Niedziela, ostatni dzień całodniowej harówki. Ala miała wrażenie, że każda kłamka lśni bardziej niż kiedykolwiek, a okna wyglądają, jakby nie miały szyb - ani jednej smugi. Była już prawie dwudziesta, więc powoli zbierała się do wyjścia. Zmęczenie dawało jej się we znaki. Pracowała ciężko, żeby kierowniczką nie mogła jej niczego zarzucić.

Amelka miała wrócić w poniedziałek po południu, więc nie spieszyło jej się do domu.

Powolnym krokiem zmierzała do drzwi. Postanowiła prowadzić rower i nacieszyć się wiosennym powietrzem, tym bardziej że trasa w większości nie prowadziła przez hałaśliwe miasto. Zamiast tego zewsząd rozciągały się pasma drzew. Już miała wyjść, kiedy drogę zastąpił jej wysoki, szczupły mężczyzna.

- Tak długo się pracuje? - zionął w jej stronę.

- Tak wyszło. - Spojrzała na niego z obawą.

Nie wiedziała, kto to jest ani czego od niej chce.

- Może odprowadzić? - Przybliżał się do niej.

- N-nie, dziękuję - zaczęła się jąkać. - Mam niedaleko.

- Kłamiesz, ślicznotko. - Stał tak blisko, że Alicja cofnęła się pod samą ścianę. - Mieszkamy na tym samym osiedlu.

Popatrzyła mu w oczy i twardo powiedziała:

- Daj mi spokój. Czego chcesz ode mnie?

- Tego, czego chciałyby większość moich kumpli z roku. - Uśmiechnął się brzydko.

- Zejdź mi z drogi, bo zacznę krzyczeć - stawiała się.

Marek, mimo swojej szczupłej postury, był dość silny. Przygwoździł jej ramię do ściany, a drugą rękę oparł tuż obok jej głowy.

- Będiesz jeszcze krzyczeć, ale moje imię, z rozkoszy - cedził.

Czuć było od niego alkoholowy odór.

Ala była w szoku. Jakim cudem pijany człowiek kręcił się po korytarzu i dlaczego był tutaj o tej porze? To był ten moment, kiedy ponad wszystko żałowała, że zatrudniła się na politechnice, gdzie większość studentów to mężczyźni, którym buzowały hormony, a w żyłach zamiast krwi płynął alkohol.

- Radzę ci trzymać swoje łapy z daleka! - mówiła coraz głośniej. - Wynoś się, bo pożałujesz!

- Ej, Marek! Co robisz? - zabrzmiał głos z końca korytarza.

Wiedziała, do kogo należał.

To znaczyło, że się znali. Trzeba trzymać się z daleka. Od wszystkich.

Kopnęła na oślep swojego prześladowcę i uciekła, wykorzystując moment jego nieuwagi. Prędko wsiadła na rower, wciąż się odwracając, czy czasem któryś z nich jej nie goni.

- Pieprzeni zboczeńcy... - powtarzała jak mantrę, pedałując ile sił w nogach.

Szymon podszedł do kulącego się z bólu Marka.

- Co jest?

- Ta suka! Kopnęła mnie! - wydał z siebie pijacki krzyk.

- Kto? Jesteś pijany! Co ty tu robisz? - wyrzucał pytania.

- No ta sprzątaczką! Głupia pizda! Chciałem się tylko zabawić! - jęczał Marek. - A ty co tu robisz? - zapytał już bardziej trzeźwo.

- Gdzie ona jest? - ryknął Szymon.

- W dupie! Myślisz, że jak mi nie dała, to tobie da? - Zaśmiał się.

- Ty gnoju! - Szymon się wściekł. Przyparł Marka do ściany i wycedził: - Jesteś zwykłym śmieciem.

Wybiegł na plac przed budynkiem. Nie było nikogo. Uciekła.

Szymon ponad wszystko nauczony był szacunku do kobiet. Owszem, zdarzały mu się przygody, ale nigdy nie próbował kobiety do niczego zmusić. Brzydził się takimi ludźmi jak Marek.

Gdy dotarła do domu, Tomasza już nie było. Świetnie. Udało jej się uniknąć konfrontacji z kolejnym przemocowcem.

- Dlaczego, u licha, przyciągam do siebie samych psycholi? - łkała.

Pospiesznie się rozebrała i wzięła prysznic. Postanowiła jutro zadzwonić do pani Joli, żeby poprosić ją o kolejny wolny dzień. Z pewnością znów będzie wściekła, ale mimo tego Ala wiedziała, że jej nie zwolni. Młode kobiety stroniły od pracy sprzątaczką, uważały, że to wstyd, dlatego pani Joli trudno

było znaleźć energiczną osobę do pracy. Stereotypy mówiły, że sprzątaczkami zostają tylko niewykształcone kobiety, co w przypadku Alicji nie miało pokrycia w rzeczywistości. Skończyła ekonomię i z powodzeniem mogłaby znaleźć lepszą pracę. Zważając na dzisiejsze wydarzenie, taki właśnie miała zamiar – poszukać zatrudnienia w innym miejscu. Choć lubiła swoje zajęcie, w tej chwili to nie miało znaczenia. Nie chciała, żeby znów ktoś próbował zrobić jej krzywdę, a jak widać, nawet haniebna praca w firmie sprzątającej nie należała do bezpiecznych.

Owinięta w liliowy, gruby szlafrok, zaparzyła sobie melisę i jak to miała w zwyczaju, usiadła w fotelu. Było jej na przemian gorąco i zimno. Strach, który jej towarzyszył, pozbawił ją całkowicie chęci do snu, a zmęczenie ustąpiło miejsca rezygnacji.

Usłyszała powiadomienie z telefonu.

Tomasz. Jak zwykle. Kontrola, czy była w domu. I bynajmniej nie z troski, czy dotarła bezpiecznie. Musiała meldować się o czasie, inaczej boleśnie mścił się na niej za wyimaginowane zdrady, których w tym czasie miała dokonywać.

- W dupie jestem! - powiedziała do ekranu. - W czarnej dupie!

Rzuciła telefon na stolik i próbowała wyrównać wciąż nerwowy oddech, kiedy usłyszała kolejne powiadomienie. Czego on chciał? Przecież odpisała w wyznaczonym czasie. Nie był to jednak Tomasz. Gdy zobaczyła nadawcę, zmroziło ją.

Szymon: „Wszystko w porządku?”.

Alicja: „Ty i reszta twoich nienormalnych kumpli, trzymajcie się ode mnie z daleka!”.

Szymon: „O czym ty mówisz?”.

Alicja: „Byłeś tam! Więc wiesz! Żegnam!”.

Szymon: „Czy on ci coś zrobił?”.

Nie odpowiadała.

Szymon: „Błagam”.

Szymon: „Alicja, proszę...”.

Alicja: „Daj mi spokój. Wszyscy jesteście tacy sami! Kim ty w ogóle jesteś i czego chcesz?!”.

Szymon: „Chcę się tylko dowiedzieć, czy wszystko w porządku. I chcę cię poznać”.

Alicja: „Nic nie jest w porządku i ja nie chcę poznać ciebie. Nie pisz do mnie!”.

Wyłączyła telefon i poszła na kanapę. Położyła się na boku i podciągnęła kolana pod brodę. Zawsze tak robiła, kiedy doznawała krzywd. Czyli niemal codziennie. Była złamana. Zniszczona. Pusta w środku. Przy życiu trzymała ją wyłącznie córka. Choć blizny na nadgarstku wskazywały, że niewiele brakowało, aby to życie przestało trwać. Zasnęła zwinięta w kłębek, bez poduszki ani kołdry, cicho łkając i pozwalając, aby cały żal wypłynął wraz z palącymi łzami.

Tak jak się można było spodziewać, Ala się nie zjawiła w pracy kolejnego dnia. Z kolei Marek przyszedł niezwykle zadowolony z siebie, choć kaca było widać na kilometr.

- Siema wszystkim! - rzucił.
- Spierdalaj - wycedził Szymon, a wszyscy popatrzyli na niego zdumieni. Raczej nie używał takiego słownictwa.
- Co jest? - zapytał szeptem jeden z kolegów z drużyny.
- Chcecie wiedzieć? Zaraz wam powiem. - Zerknął z nienawiścią na Marka.
- Ten idiota napadł wczoraj na sprzątaczkę. Tutaj, przy wejściu. Wieczorem. - Odwrócił się i odszedł.

- Czekaj! - krzyknął inny i również zostawił grupę.

A za nim następny. I następny. Do momentu, aż Marek został całkiem sam. Nie próbował się nawet tłumaczyć. Tak naprawdę nikt nie wiedział, co siedziało w jego głowie. I woleliby nie wiedzieć.

- Ej, ale to poważny zarzut - powiedział Damian, kapitan drużyny. - Jesteś pewien?

- Wiem, co widziałem. Trzeba mieć na niego oko. Nie jest normalny.

- A może na policję zadzwonić? - przejął się kolejny.

- Ona by musiała to zgłosić - odparł ze złością Szymon.

W tej samej chwili przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Coś, co mogłoby sprawić, że pozwoliłaby mu się odrobinę zbliżyć.

Ala siedziała w welurowym, kwiecistym fotelu, kiedy Tomasz wrócił z pracy. Nawet nie spojrzała na niego. Nie zasługiwał na to, żeby zaszczycić go jakąkolwiek uwagą.

- A ty co? - zapytał, zauważywszy, że nie jest gotowa do wyjścia.
- Nic. Wzięłam wolne - powiedziała obojętnie.
- Chciałaś pracować, to pracuj, a nie w domu będziesz siedzieć. Szykuj się.
- Chwycił ją za ramię i rzucił z fotela.
- Nie. Mam wolne - rzekła twardo, jednocześnie podnosząc się z podłogi.

Podszedł do niej i znów boleśnie złapał za rękę.

- Szykuj się. Ja mam plany i nie będziesz mi przeszkadzać - cedził, a jego ton brzmiał jak groźba.

Podniosła na niego podpuchnięte oczy.

Cofnął rękę, co było nawet dziwne, bacząc na to, że nie obchodziły go nigdy jej uczucia, a łzy nigdy nie robiły na nim wrażenia.

- Co jest? Zwolnili cię! Przyznaj się!

- Nie. Już się zbieram. Będę późno. Żeby ci nie przeszkadzać. Amelka przyjedzie o osiemnastej od babci. - Szybko złapała torebkę i włożyła buty, po czym wybiegła z domu.

Wyruszyła w kierunku uczelni, choć tak bardzo nie chciała się tam znaleźć. Po drodze zadzwoniła do brygadzystki, że jednak przyjdzie, tylko trochę później.

Po wejściu do budynku pobiegła do toalety, związała włosy w kucyk i zatuszowała podpuchnięte oczy. Musiała ogarnąć swój wygląd, by nie wzbudzać podejrzeń. Gdy wychodziła, dostała wiadomość.

Szymon: „Wszystko w porządku?”.

Alicja: „Daj mi spokój”.

Szymon: „Po prostu się martwię”.

Alicja: „Nie jestem osobą, o którą powinieneś się martwić. Odczep się”.

Szymon: „OK”.

Odetchnęła z ulgą. Nareszcie.

Cały dzień starała się sprzątać tam, gdzie nie było studentów. Unikała ludzi i ich spojrzeń. Czuła, że wykończy ją ta cała sytuacja. Do tyrana w domu się przyzwyczaiła, lecz obcy człowiek, który chciał położyć na niej swoje łapy, napawał ją jeszcze większym strachem. Tak silnym, że niemal ją paraliżował. Chodziła na kurs samoobrony, a jednak nie przyniósł pożądanых skutków - Ala nadal nie potrafiła się obronić.

- Pff - parsknęła. - Po co mi był ten kurs, jak się postawić Tomaszowi nie potrafię.

Praca pozwoliła jej na wyłączenie mózgu, nie myślała kompletnie o niczym, tak, jakby ktoś opróżnił naczynie, którym w tamtym momencie była. W domu robiła to samo, żeby nie dopuszczać do siebie złych myśli. Wpadała w wir porządków, bawiąc się przy tym z córką. Pomagało jej to.

Wycierała podłogę w ostatniej sali, która była jej na dziś przydzielona, kiedy usłyszała hałas na korytarzu. Przekręciła klucz w zamku, żeby nikt nie wszedł. Była tu sama, a poważnie się wystraszyła. Postanowiła być ostrożniejszą, skoro nawet w miejscu pracy czyhało na nią

niebezpieczeństwo. Hałasy ucichły gdzieś w oddali, a ona skończyła sprzątać, nasłuchując szmerów dochodzących z zewnątrz. Wychyliła głowę za drzwi, upewniając się, czy nikogo nie ma. Parę metrów dalej Szymon przyciskał swoje przedramię do szyi chłopaka, który ją zaatakował. Wyglądało, jakby chciał go udusić, wszystkie mięśnie miał napięte, a na skroń wystąpiła żyła. Był wyraźnie wściekły. Nie słyszała, co mówił do Marka przez zaciśnięte zęby, i nawet ją to nie interesowało. Zamknęła za sobą cicho drzwi i skierowała się do bocznych schodów, tak, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. Być niewidzialną. Niewidzialną.

Szymon jednak zauważył ją kątem oka i rozluźnił uścisk. Puścił Marka i wycedził:

- Pożałujesz.

Odwrócił i poszedł za nią.

Marek z trudem złapał powietrze i pobiegł w przeciwnym kierunku. Było mu wstyd, że po pijaku dopuścił się takiej głupoty. Miał świadomość, że prędzej czy później poniesie konsekwencje. Z kolei jego drugie, gorsze oblicze, wciąż marzyło, żeby dobrać się do seksowniej i jednocześnie skromnej sprzątaczkii. Zdecydowanie miał psychopatyczną osobowość. Nawet statystyki mówią, że około jednego procenta społeczeństwa to ludzie z patologicznymi zapędami. Ala miała pecha na kumulację tego ułamka w jednym mieście.

- Ala! Zaczekaj! - krzyknął za nią Szymon.

Odwróciła się i spłoszona przyspieszyła kroku.

- Czekaaj!

- Odwal się!

Puściła się biegiem. Dobrze, że wcześniej wylała wodę z wiadra, bo najpewniej przysporzyłaby sobie dodatkowej pracy tą ucieczką.

Odpuścił, nie chciał, żeby miała go za kolejnego napastnika. Choć pewnie i tak już go zaszufładowała. Chciał to zmienić. Powziął sobie za cel, żeby przekonać ją, że nie każdy, kogo napotyka, jest zły. Musiał tylko działać z rozwagą. Była zbyt wystraszona.

Rozdział 2



Każdy dzień w pracy mijał jej tak samo. Skupiała się na swoich obowiązkach, czasem z kimś porozmawiała, zachowywała jednak dystans. Ograniczała się do zwykłych grzeczności, których wymagało dobre wychowanie. Szefowa przydzielała jej codziennie takie prace, które pozwalały unikać konfrontacji z rozszalałymi członkami drużyny sportowej. Było jej to na rękę. I choć znała rozkład zajęć większości grup, wciąż jednak obawiała się przypadkowego spotkania któregośkolwiek z nich. Przypominał jej się często film o amerykańskiej drużynie, która brutalnie zgwałciła studentkę. Bardzo długo dochodziła do siebie po obeerzeniu go. Miała gęsią skórkę, gdy pomyślała, że mogłaby być ofiarą tutejszych sportowców. Każde złe wydarzenie z przeszłości nauczyło ją, że nikomu nie należy ufać.

W domu też było względnie spokojnie. Poza niepohamowanym uzależnieniem Tomasza od seksu. Choć teraz częściej Alicja się przeciwstawiała i nie pozwalała mu na przedmiotowe traktowanie, to nadal się zdarzało, że siłą zmuszał ją do współżycia. Jak widać, seks z kochanką mu nie wystarczał.

Amelka zaczęła adaptację w przedszkolu, bardzo jej się podobało wśród dzieci i chętnie zostawała z „ciociami”. Dzięki temu Ala mogła poprosić o zwiększenie godzin pracy. Im mniej spędzała sam na sam z mężem, tym lepiej. Zarówno jej psychika, jak i ciało odpoczywały, kiedy nie musiała się z nim mijać w domu. Wychodziła rano, zaprowadzała małą na zajęcia i zmierzała do pracy, w drodze z pracy ją odbierała. Tomasza wtedy najczęściej nie było. Kiedy odespał po nocnej zmianie, od razu wychodził i wracał późnym wieczorem, tuż przed wyjściem do pracy. Ali to w ogóle nie przeszkadzało, wręcz było na rękę. Wiedziała, co się działo, najpewniej miał jakąś kobietę na boku. A to znaczyło dla niej tylko tyle, że zaspokajał swoje żądze u innej. Była wdzięczna tej kobiecie i choć jej nie znała, to już jej współczuła. Coraz częściej miała w głowie pomysł, żeby wymienić zamki w drzwiach i wyrzucić go z mieszkania, lecz wciąż strach jej nie pozwalał, bo

wiedziała, że mąż był zdolny do wszystkiego. Byłby skłonny ją zabić? Raczej nie, na to był za głupi. Potrafił jednak profesjonalnie niszczyć psychicznie. Krok po kroku odbierać pewność siebie, wlewając w człowieka strach i poczucie, że jest się nikim.

Ala poczuła pewnego rodzaju spokój. Było zupełnie jak na początku jej pracy, stała się niewidzialna. Nawet mycie okien na drabinie przestało być dla niej problemem. Rozplanowywała sobie codzienne czynności tak, żeby nikogo nie spotykać ani nie przeszkadzać swoją obecnością. Właśnie szorowała okno w męskiej toalecie. Stresowało ją to, obawiała się, że za chwilę do środka wpadnie jakaś oszalała banda. Czasem zastanawiała się, czy pracuje wśród dorosłych ludzi, czy może w przedszkolu. Obserwowała zachowanie studentów i wielokrotnie dochodziła do wniosku, że byli niebywale niedojrzali. Ona musiała dorosnąć bardzo szybko, z resztą jej mama zawsze powtarzała, że już jako dziecko była nad wyraz dojrzała.

Mama wychowywała ją i jej siostrę sama. Ojciec odszedł, gdy Ala miała kilka miesięcy. Znalazł sobie kochankę i poświęcił rodzinę dla chwili uciechy. Gdyby nie pomoc babci, najpewniej byłoby im trudno. Alicja nigdy nie narzekała na brak ojca, swoje dzieciństwo wspominała jako najlepszy czas swojego życia i pragnęła szczęśliwe dzieciństwo zapewnić również Amelce. Czuła niestety, że w tej materii poniosła porażkę. Mała nie była głuptasem i wiedziała, że było źle. Może nie powinna była za wszelką cenę próbować zapewnić jej pełnej rodziny, a w zamian zapewnić spokój, na jaki obie zasługiwały? Powoli rodził się w niej pomysł, żeby rozstać się z Tomaszem ostatecznie i już nigdy nie dawać mu szansy. Największym jej błędem było to, że dała się zwieść jego pozornej przemianie i kłamstwom. Tym razem tak nie będzie. Jeszcze trochę.

Zaczęła zbierać mokre ręczniki papierowe, których używała do polerowania szyb, i już miała wstać, kiedy stanęła nad nią pani Jola.

- Chodź. Jest sprawa.
- Dokąd?
- Wzywa nas rektor.
- Ale stało się coś?

Poważnie się wystraszyła.

- Ty mi powiedz.

Gabinet rektora był ogromny i urządzony w starym stylu. Na środku stało duże dębowe biurko, a przy nim skórzany biurowy fotel. Na wszystkich ścianach były przepastne półki z różnymi książkami i teczkami.

Parkietowa podłoga zakryta była dywanem, który czasem Alicja miała okazję czyścić.

- Proszę, niech panie siadają. - Wskazał dwa fotele ustawione naprzeciw biurka.

Wyglądało to trochę jak w gabinecie lekarskim.

Spojrzał ciepłym wzrokiem na Alicję, tak jakby spoglądał na swoje dziecko, które upadło i zdarło sobie kolano. Ani ona, ani pani Jola, nie wiedziały, po co zostały tu wezwane. A ta niepewność sprawiała, że Alicji ze strachu serce podchodziło do gardła, a żołądek wywinął się na drugą stronę, urządzając sobie w jej brzuchu kpiący taniec.

- Panie profesorze - zaczęła Jola - czy coś jest nie tak? Proszę powiedzieć, a zaraz naprawimy błędy. - Zerknęła srogo na Alę.

- Coś jest bardzo nie tak. - Spojrzał jej w oczy. - A moim zadaniem jest, żeby rozwiązać tę sprawę.

- Zatem słuchamy.

- Dziś przyszedł do mnie student. I powiedział coś niepokojącego. - Popatrzył na Alicję. - Ponoć wydarzyło się tutaj coś nieprzyjemnego.

- Coś ty nawywijała? - Jola zaczynała się nakręcać.

- Spokojnie, pani Jolu - wyciągnął dłoń, żeby ją uciszyć - nasz system monitoringu nie jest tak rozbudowany, jak byśmy tego chcieli. Z powodzeniem jednak mogliśmy sprawdzić, czy ów uczeń mówił prawdę. - Zrobił znaczącą pauzę. - Otóż, pani... pani... Jak się pani nazywa? - zwrócił się do Ali.

- Alicja Kosyra - powiedziała drżącym głosem.

- Więc, pani Alicjo. Wiemy, że jeden z naszych studentów napadł na panią tuż przy głównym wyjściu z budynku.

Jola się zapowietrzyła.

- To dlatego chciałaś wolne!

Poczuła wyrzuty sumienia, że była dla niej tak sroga.

- T-tak - zaczęła się jąkać. - Ale nie udało mu się nic zrobić - dodała szybko.

- Rozumiem. Ale musi pani mieć świadomość, że nie będziemy tej sprawy tuszować. Nade wszystko cenimy sobie bezpieczeństwo i reputację.

- Dobrze. Rozumiem. - Spodziewała się, że będzie musiała odejść. - To ja pójdę po swoje rzeczy - dodała ze spuszczoną głową, jakby wstydziła się tego, że była ofiarą.

- Nie, nie dziecko. - Rektor się zaśmiał. - Ty masz mi powiedzieć, kto to był, żebyśmy mogli wyciągnąć wobec niego konsekwencje.

Ala była tak zdezorientowana i zaskoczona, że otworzyła szeroko swoje wielkie oczy.

- Ale ja nie wiem. Wiem tylko tyle, że ma na imię Marek.

- W takim razie o więcej informacji będziemy musieli poprosić pana Szymona.

- Kogo? - wypaliła, zanim ugryzła się w język.

- Szymona Wieczyńskiego. - Spojrzał na nią ponad okularami. - On zgłosił ten incydent.

Ali w ułamku sekundy robiło się na przemian zimno i gorąco. Wszystkie myśli uderzyły w nią jak pędzący pociąg. Zalała ją fala wyrzutów sumienia. Czyli źle go oceniła? Nie był taki jak jego kolega? Po co w ogóle to zrobić? Może niepotrzebnie tak pochopnie go zaszufładowała. Postanowiła, że uprzejmie mu podziękuje, ale nic ponad to. Nieufność, w której Ala się pogrążyła, brała górę.

Dotąd milcząca brygadystka położyła rękę na ramieniu Alicji i wyszeptwała:

- Mogłaś mi powiedzieć.

Ala spojrzała na nią i tylko skinęła głową, obdarowując bladym uśmiechem.

- Mogę iść? - zapytała właściwie i panią Jolę, i profesora.

- Oczywiście - rzekł rektor.

- Masz wolne - dodała szefowa.

- Dziękuję. - Opuściła głowę i wyszła pospiesznie, zostawiając całą tę niedorzeczną sytuację za drzwiami.

Zerknęła do portfela, w którym miała ukrytą przegródkę na pieniądze, których Tomasz miał nie znaleźć. Szybko przeliczyła kwotę, którą dysponowała i wyruszyła w stronę miasta. Miała nadzieję, że miejski gwar pozwoli jej wyrzucić z głowy kłębiące się myśli, a ona spędzi czas na drobnej przyjemności. Zastosowała praktyczną ponoć wśród kobiet terapię - zakupy. Chodziła od sklepu do sklepu, lekko znudzona, ponieważ nigdy nie rozumiała fenomenu biegania po butikach z dziką radością. Nie odczuwała satysfakcji z wydawania pieniędzy na ubrania. Mimo to kupiła sobie białą sukienkę w drobne kwiatki, z seksownym dekoltem. Prychnęła z kpiną.

- Ciekawe dokąd ją włożysz? - zapytała samą siebie.

Oprócz tego kupiła kilka T-shirtów dla Amelki i zrobiła zakupy spożywcze.

Gdy wychodziła z ostatniego sklepu, który planowała odwiedzić, usłyszała dźwięk powiadomienia.

Szymon: „Wszystko w porządku?”.

Jezu! Co za człowiek. Ile jeszcze razy o to zapyta? - pomyślała Ala, z irytacją przewracając oczami.

Wiedziała, że była mu winna podziękowanie, ale doprawdy, ten chłopak był wyjątkowo namolny.

Alicja: „Tak. I dziękuję”.

Miała nadzieję, że zwykłe „Dziękuję” wystarczy. Nie lubiła czuć wdzięczności, miała wtedy wrażenie, że dożywotnio będzie musiała za to płacić. Tak jak Tomaszowi – za każdy przejaw dobroci, musiała mu odpłacać. Tym, co było dla niego priorytetem.

Szymon: „Kawa?”.

No tak, czyli zwykłe podziękowanie nie wystarczy. Westchnęła z rezygnacją.

Alicja: „Nie piję kawy”.

Szymon: „Pijesz. Widziałem, jak szłaś z termosem przez korytarz”.

Obserwował ją?

Alicja: „A może to była herbata w termosie?”.

Szymon: „W takim razie zapraszam na herbatę”.

Alicja: „Nie mogę. Mój mąż by cię zabił. Albo mnie”.

Natychmiast pożałowała swojej szczerości. Nadmierna wylewność mogła okazać się zdradziecka i przysporzyć jej dodatkowych problemów.

Siedział na nudnym wykładzie i uderzał palcami w ekran telefonu. Nie wiedział, jak ma zareagować na groźbę, którą mu wysłała. Tak, to zdecydowanie wyglądało jak ostrzeżenie, aby trzymał się na dystans. A on przecież chciał po prostu pogadać. Lubił ciekawych ludzi, a ona wydawała mu się bardzo ciekawa i sprawiała, że chciał rozwiązać tę zagadkę, jaką się dla niego stała.

Lecisz na nią – pojawiła się złośliwa myśl.

Potrząsnął głową.

Oczywiście, była atrakcyjna fizycznie, ale jego pociągała tajemnica, która otaczała ją jak widoczna tylko dla niektórych aura. Lubił wyzwania, a ona była niczym trofeum, które mógłby zdobyć. Tak, zdobycie tej kobiety to byłoby trudne zadanie, a on chętnie się takich podejmował. Teraz dodatkowo zastanawiał się, o co chodziło z tym jej mężem. Zagadka. Chodząca zagadka. Nie miał w planie odpuścić.

Szymon: „Za 15 minut urywam się z marketingu. Będę czekał”.

Uśmiechnął się z satysfakcją, skrzyżował ręce na piersi i czekał, aż będzie mógł wyjść. Był pewien, że uda mu się z nią spotkać.

Alicja była już w drodze do politechniki, żeby zabrać swój rower i powoli wracać do domu. Chciała zrobić coś pysznego na powrót Amelki, zanim zjawi

się Tomasz i zacznie się awanturować. Gdy nie było w domu nikogo poza nimi, kłótnie przybierały na sile, nie miał żadnych hamulców i poniewierał nią jak szmacianą lalką.

Na wiadomość Szymona już nie odpisała. Wsiadła na rower i odjechała.

Podziękowałam – tłumaczyła sobie w duchu – nic więcej zrobić nie mogę. Niech nie oczekuje wielkiej wdzięczności, przecież tak naprawdę niewiele zrobił.

Sama mogła poinformować władze szkoły o tym incydencie. Ona jednak nie przywykła do tego, żeby się skarżyć, łatwiejszą drogą była ucieczka. Szkoda, że nie potrafiła uciec od Tomasza.

Szymon jej się podobał. Tak zwyczajnie, jako człowiek. Był miły, uprzejmy i pomocny. Celowo podczas swoich rozmyślań pomijała to, jak działało na nią jego spojrzenie. Ciepło brązowych oczu i bijąca z nich troska. Jej uwadze nie umknęło też to, jak był zbudowany. Młody Bóg.

Taaak, Ala, młody – toczyła walkę sama ze sobą.

Uśmiechnęła się na myśl, że jakby się dobrze postarała, to mogłaby być jego matką. Nawet nie wiedziała, ile ten chłopak miał lat. On pewnie też nie wiedział, że była od niego starsza. Chyba musiałaby go uświadomić. Zatrzymała się na moment i szybko napisała.

Alicja: „Nie wiem, czy wiesz, ale mam męża i dziecko, więc żadne spotkania nie wchodzi w grę. Poza tym jestem od ciebie o wiele starsza”.

Wyłączyła dźwięki i wrzuciła telefon do torebki.

Rozejrzał się wokół w poszukiwaniu Ali. Zabrała rower, a jeszcze przed chwilą tu był. Widział przecież z okna, więc dlaczego nie zauważył, kiedy odjeżdżała. Zaczynała wzbierać w nim irytacja. Wsiadł w samochód ojca, którym dojeżdżał czasami na zajęcia, i pojechał w kierunku osiedla Marka.

Chociaż na coś się przydał – pomyślał sobie i przycisnął gaz.

Słyszała za sobą ryk silnika, jakby ktoś bardzo się spieszył. Nie odwracała się, bo za chwilę miała dotrzeć do domu. Postawiła rower pod wielkim blokiem, liczącym cztery piętra i około trzydziestu mieszkań na każdym z nich. Nie lubiła tego miejsca. Kręcili się tu bezdomni, których przeganiano z pobliskiego dworca, i zaczepiali ją często, żeby dała drobne na wino. Oprócz tego kobiety mieszkające na osiedlu spoglądały na nią z niechęcią, jakby im coś zrobiła. Miała świadomość swojego wyglądu, wiedziała, że jej oczy

zwracają uwagę mężczyzn, dlatego starała się na nikogo nie patrzeć. Mężczyźni jednak zerkali na nią i najpewniej to nie podobało się miejscowym kobietom. Westchnęła i zaczęła szukać pilota od domofonu. Nie czuła się tu dobrze, nie czuła się jak w domu. Gdy uniosła głowę, zobaczyła Szymona pospiesznie zatrzaskującego drzwi od samochodu i zmierzającego w jej kierunku.

- Śledzisz mnie? Oszalałeś? - zapytała z wyrzutem.

- Byliśmy umówieni. - Jego delikatną twarz rozjaśnił uśmiech.

- Nie. Nie byliśmy - próbowała zabrzmieć twardo. - Lepiej się stąd wynoś.

- Dlaczego taka jesteś? Przecież ja chcę wyłącznie porozmawiać. Nic więcej - powiedział, ale w głowie miał trochę inne zamiary, niż tylko rozmowa.

Alicja wzięła się pod boki i spojrzała na niego zniecierpliwiona, jednocześnie rozglądając się na wszystkie strony. Jakby w każdej chwili ktoś miał nakryć ich na czymś, co było absolutnie zakazane.

- Dobra. To rozmawiajmy. Byle szybko. Zanim ktoś zobaczy.

- Boisz się czegoś? - zapytał.

- A mam czego?

- Mnie nie musisz się bać. Chcę cię tylko poznać.

- Już mnie znasz. Jestem Ala. Mężatka i matka. Starsza od ciebie o... - Zerknęła pytająco. - Właśnie, nawet nie wiem, o ile lat.

- Osiem - odparł, patrząc jej nachalnie w oczy.

Zaskoczył ją. Nie sądziła, że wiedział, w jakim ona była wieku. Nie sądziła, że wiedział o niej cokolwiek.

- Właśnie. Miłego popołudnia - rzuciła, po czym weszła do klatki schodowej.

Pozostawianie go za plecami w totalnym osłupieniu wchodziło jej już w nawyk.

Im bardziej ona próbowała go od siebie odsunąć, tym bardziej on chciał się zbliżyć. Nie wiedział, skąd w nim ta determinacja. Właściwie był przyzwyczajony, że szybko osiągał swoje cele, a to, co chciał zdobyć, z łatwością zdobywał. Nie tym razem. Teraz miał się napracować. Wyzwanie? Tym dla niego była? Nie chciał rozbijać jej małżeństwa, nie chciał ingerować w jej rodzinę. Miał tylko dziwne poczucie odpowiedzialności za nią.

Amelka po kolejnych dwóch dniach u babci wróciła radosna i szalenie rozgadana, co nie podobało się Tomaszowi. Chciał w spokoju siedzieć przed telewizorem, a ta mała wciąż trajkotała.

- Która godzina? Do spania! - burczał.

- Nieee, tata, jeszcze za wcześnie.

- To siadaj. Włączę ci coś, a ja idę z mamą pogadać.

Zmierzał do łazienki, w której Ala brała prysznic, nie spodziewając się, że znów będzie chciał się do niej dobrać.

Cicho otworzył drzwi, pospiesznie zdjął ubranie i wsunął się do kabiny, błyskawicznie biorąc się do rzeczy.

Stało się. Kolejny raz. Nie walczyła.

Dała się przycisnąć do zimnych płytek pokrywających ściany łazienki. Nie wydała z siebie nawet dźwięku. Dała mu to, czego chciał, dla świętego spokoju. Kiedy skończył i wyszedł, umyła się z całego brudu, który na niej zostawił. Zbierało jej się na wymioty. Czuła się jak rzecz, której on tylko używał. Wraz z gorącą wodą po jej policzkach popłynęły łzy.

Dał Amelce kolację i położył ją spać. Spełniony samiec, który po zaspokojeniu swoich zwierzęcych pragnień potrafił być łagodny i troskliwy wobec dziecka.

- Zbieram się do pracy. - Pocałował Alę w czoło.

Był w dobrym nastroju, lecz te pojedyncze przejawy ludzkich odruchów nie robiły na Ali już wrażenia.

Spędziła wieczór, słuchając muzyki przez słuchawki. Bolało ją całe ciało, od ciągłego jeżdżenia starym rowerem i seksu, którego nie chciała. Dwie odrębne i dalekie od siebie czynności. Rower można zmienić, a czy można zapragnąć seksu? Można czuć pożądanie, gdy ktoś przez kilka lat skutecznie obrzydza jakiegokolwiek erotyczne doznania? Od razu robiło jej się niedobrze. A gdyby pomyślała o seksie z kimś innym, może byłoby inaczej? Może poczułaby „to coś”, zamiast niechęci? Oczami wyobraźni zobaczyła wysokiego, ciemnookiego, dobrze zbudowanego mężczyznę. Chciała przeczesać jego czuprynę dłońią i przyciągnąć do siebie.

- Głupia! - Sama wystraszyła się swojej fantazji.

Coraz częściej jego myśli skupiały się na niej. Podświadomie szukał kontaktu, jakiegokolwiek interakcji. Na wiadomości nie reagowała, na korytarzach uczelni go unikała. Gdyby nie jej rower, stojący zawsze w tym samym miejscu, sądziłby, że odeszła z pracy albo co gorsza, że nigdy nie istniała.

Nie był na tyle wytrwały w kontaktach z kobietami, żeby wciąż prosić o zainteresowanie. Zwykle nie musiał się zbyt mocno starać, bo to raczej kobiety próbowały uwodzić jego. Ale przecież on nie chciał jej uwieść. Chciał tylko... No właśnie, czego?

Rozdział 3



Ostatecznie Marka nie wyrzucono z uczelni, w drużynie jednak grzał ławę i został zobowiązany do przeprosin w obecności rektora, trenera i kilku innych pracowników. Dostał naganę i wiedział, że teraz to nie przelewki i musiał się pilnować. Alicja zaś nie chciała w ogóle słyszeć o konfrontacji z Markiem. Nie chciała przeprosin, chciała wyłącznie świętego spokoju, chciała, żeby wszyscy trzymali się z daleka. Zastanawiała się czasem, czy powoli nie dostawała na głowę, skoro pragnęła, żeby ludzie się do niej nie zbliżali. A może to był po prostu jej system obronny?

Zbliżał się koniec roku akademickiego. Co znaczyło, że korytarze uczelni opustoszeją, a przez prawie trzy miesiące będą zjawiać się tylko studenci zmierzający na egzaminy. Ala cieszyła się, jakby to przed nią stanęła perspektywa odpoczynku od nauki. Powód jej radości był jednak z gołą inny. Nade wszystko zadowolona była, że nie będzie widywać mężczyzn z drużyny hokejowej. Między innymi Szymona. Robiła, co mogła, przez ostatnie tygodnie, żeby go unikać, czasem widziała go idącego korytarzem, chowała się wtedy, żeby jej nie zauważył. Bała się go. Nie dlatego, że czuła z jego strony zagrożenie, wyłącznie dlatego, że wzbudzał w niej dotąd ukryte i dawno nieodczuwane fantazje.

Z kolei Szymon, w tym samym czasie, kiedy Alicja go unikała, próbował się z nią skontaktować. Pisał do niej niemal codziennie, ona jednak nawet nie odczytywała jego wiadomości. Kiedy udawało mu się dojrzeć zamkniętą w sobie kobietę, ta gdzieś mu umykała. Była jak duch – zjawiała się, po czym znikwała i zostawiała człowieka z poczuciem pustki. Tak, czuł pustkę. Choć nie zdążył jej tak naprawdę poznać, zawładnęła nim, weszła do jego głowy i wygodnie usiadła, co jakiś czas intensywniej o sobie przypominając, jakby robiła w jego mózgu generalny remont. Nie rozumiał dlaczego, przecież tak naprawdę jej nie znał. Zamienili ze sobą kilka słów, ciągle trzymała go na

dystans, którego za żadne skarby nie pozwalała zmniejszyć. Może właśnie dlatego, że była owiana tajemnicą, tak działała na jego zmysły? Starał się nie być natrętnym, nie chciał przecież, żeby miała go za prześladowcę. Czasem myślał, żeby przestać jej wyglądać na korytarzu i nie obserwować, kiedy przechodziła. Czuł jednak nieprzyjemne ukłucie, że przez najbliższe tygodnie nie będzie miał nawet szansy, by zobaczyć ją z daleka. Targały nim sprzeczne uczucia, których nie potrafił nazwać.

Wyglądał właśnie przez okno sali i oczekiwał końca zajęć. Dziś przyszedł na piechotę, postanowił zrobić sobie spacer, żeby oczyścić umysł. Gdy wyrwał się z zamyślenia, zobaczył, jak Alicja kopie w swój rower pod wiatą. Wyglądało to dość groteskowo, niewysoka dziewczyna pastwiąca się nad jednośladem. Poczuł, że to jego szansa.

Wybiegł z budynku, nie zważając na kolegów, którzy zapraszali go na kolejną imprezę.

- Nie tym razem - rzucił i już go nie było.

Stanął kilka metrów od niej, żeby jej nie wystraszyć. Ta z kolei przeklinała na czym świat stoi. Ktoś przebił jej opony.

- Pomóc? - zapytał, uśmiechając się pod nosem.

Odwróciła się gwałtownie, czerwona na twarzy z wściekłości. Tak przynajmniej się zdawało, że to był powód koloru jej skóry. Podeszedł bliżej.

- Nie. Idź sobie.

- Przecież widzę, że masz problem. - Znów się zbliżył powolnym krokiem, jakby podchodził do zranionego zwierzęcia, którego nie chciał spłoszyć.

- Nie mam. Odejdź - syczała jak rozjuszony wąż.

Podeszedł jeszcze bliżej. Stał w takiej odległości, żeby z powodzeniem zauważyć łzy w jej oczach. Nie tylko łzy. Miała wielkie otarcie na czole i podpuchnięte sinoczerwone policzki. Aż go ścisnęło w środku. Chwyił ją za ramiona i delikatnie potrząsnął, jakby chciał wydostać z niej w ten sposób jakiegokolwiek informacje.

- Co ci się stało?

- Nic! Zostaw mnie!

- Dlaczego mnie cały czas przeganiaasz jak jakiegoś szczeniaka? Pytam, co się stało z twoją twarzą?!

Był zły. Sam nie wiedział dlaczego. Na nią? Na siebie? Miał złe przeczucie.

- Bo jesteś szczeniakiem, który przyczepił się do mojej nogawki!

Chciała go zranić.

Nie zareagował tak, jak tego chciała. Miała nadzieję, że odejdzie obrażony i nie będzie o nic więcej pytał.

- Mów, do cholery!

Jego wzburzenie sięgało zenitu, a chwyt stał się jeszcze bardziej zdecydowany.

- Co cię to obchodzi? - zapytała cicho. - Zostaw mnie w spokoju. Ile razy mam powtórzyć?

- Możesz powtarzać do woli. Nie zostawię!

- Zacznę krzyczeć! Puść mnie! - Szarpała się, żeby uwolnić się z jego silnego uścisku. - Pomo...

Nie zdążyła dokończyć, bo zrobił coś, czego oboje się nie spodziewali. Zamknął jej usta swoimi. Całował ją natarczywie, tak, jakby cała jego żądza znalazła swoje ujście właśnie w tej chwili i w tym miejscu. Początkowo próbowała go odpychać, lecz zmiękła, rozluźniła się i odwzajemniła pocałunek. Najpierw nieśmiało i delikatnie, później całkowicie poddała się tej niespodziewanej pieśszczocie. Kiedy zmniejszył nacisk, położyła dłonie na jego piersi i lekko się odsunęła.

- Nigdy. Więcej. Tego. Nie. Rób. - Spojrzała na niego zamglonymi oczami.

- Nie podobało ci się? - wypalił.

- Podobało. - Szybko zasłoniła dłonią usta, chcąc cofnąć to, co powiedziała.

- Dlatego nie możesz tego robić - dokończyła.

- Powiesz mi, co ci się stało? - zapytał łagodnie.

- Przewróciłam się - ucięła.

Szymon zaczął się śmiać.

- Ty słyszysz, jak to brzmi? Jakbyś była ofiarą przemocy, która mówi, że wpadła na ścianę.

Jej oczy wypełniły się łzami, a twarz przybrała kamienny wyraz. Zaciśnęła usta i spojrzała na niego chłodno. Chwyciła kierownicę roweru i ruszyła przed siebie bez słowa.

Zrozumiał, że rzeczywiście jest ofiarą przemocy. Nie powiedziała tego, jej reakcja jednak wystarczyła, żeby poznał odpowiedzi na większość pytań, które dotychczas sobie zadawał. Poczł się jak dupek, uzmysławiając sobie, że jego zachowanie było nie na miejscu.

- Zaczekaj!

Ruszył za nią, choć nie miał pojęcia, jak miał z nią postępować. Była bardziej krucha niż podejrzewał. Założyła maskę, twardej i niedostępnej, a ona po prostu była jak roztrzaskane naczynie, próbujące za wszelką cenę udawać, że jest całe.

- Nie rozumiesz? Musisz zostawić mnie w spokoju. Nie możesz się do mnie zbliżyć - szlochała.

- Powiedz mi w końcu: dlaczego?

- Bo mój mąż cię zabije. Albo mnie. Albo nas oboje - odparła tak obojętnie, jakby to była najbardziej naturalna rzecz.

- Dlaczego się na to godzisz? Dlaczego nie zgłosisz tego na policję? Gdziekolwiek?! - wyrzucał z siebie słowa.

- Nie ma sensu. - Zatrzymała się i spojrzała na niego. - Szymon. Lubię cię. Naprawdę. Dlatego proszę, żebyś trzymał się z daleka.

- Sądzisz, że w momencie, kiedy wiem, co przeżywasz, to tak po prostu zostawię tę sprawę?

- Tak. Tak sądzę.

- Mylisz się. Nie zostawię tego tak.

- Daj spokój. Nawet mnie nie znasz. - Ruszyła dalej.

- Bo mi, do cholery, nie pozwalasz poznać! - wybuchnął.

- Nic nie tracisz.

- Ala, nie mogę przestać myśleć o tobie. Nie wiem, co mi zrobiłaś, ale jestem jak odurzony. A teraz... Teraz, kiedy wiem, że spotyka cię krzywda... Nie mogę odpuścić. Chcę ci pomóc. Pozwól mi.

Przystanęła na chwilę, nie odwracając się. Moment się zawahała, rozważając jego słowa, ale poszła dalej, zdecydowanie szybciej niż do tej pory, i powiedziała:

- Odejdź.

Szymon się nie zatrzymał i nie miał zamiaru jej posłuchać. Nie teraz. Szedł za nią i cały czas próbował rozmawiać.

- Ala, proszę cię. Spotkaj się ze mną i porozmawiajmy. Na spokojnie.

- Nie.

- Musisz być tak uparta?! - Był już zdesperowany. - Zatrzymaj się!

Stanęła i odwróciła się jak na rozkaz.

- Nie możesz mi pomóc. Sama sobie z tym poradzę.

- Niby jak? Przyjmując kolejne ciosy? Twoje dziecko na to patrzy!

- Nie graj mi na uczuciach za pomocą mojego dziecka. - Spojrzała groźnie.

- Wiesz, że mam rację.

- Kim ty jesteś, żeby mnie oceniać? Kto dał ci prawo do ingerowania w moje życie? - Była wściekła.

- Nikim. - Spuścił głowę.

Powoli czuł, że nie przebija się przez mur, którym się otoczyła.

- I w ogóle dlaczego zachowujesz się, jakbyś był ekspertem od życia rodzinnego?

- Masz rację. Nie mam pojęcia o życiu rodzinnym. Jestem gówniarzem, który nic nie wie. Wiem jednak, że nikt nie zasługuje na to, żeby go nie szanować! Ty na to nie zasługujesz!

- Skąd wiesz, czy nie zasługuję?

- Widzę to. - Chwycił ją za rękę.

Alicja westchnęła, ale nie cofnęła dłoni. Uniosła głowę i zupełnie niespodziewanie powiedziała:

- Żegnaj, Szymon. - Wyrwała rękę i niemal zaczęła biec, ciągnąc za sobą zepsuty rower.

Wróciła do domu okropnie zgrzana. Nie wiedziała, czy z powodu drogi, którą przeszła, taszcząc rower z przebitymi oponami, czy z powodu emocji, które jej towarzyszyły. Musiała włożyć sporo wysiłku w to, by odrzucać pomoc Szymona. Zwłaszcza po tym, jak ją pocałował. Dotknęła palcami spierzchniętych ust. Był piątek, Amelka wróciła już z przedszkola, odebrała ją babcia, która czekała, aż Alicja wróci z pracy.

- Cześć, córcia - zabrzmiał ciepły głos mamy.

- Mamaaaa. - Mała iskierka wtuliła się w Alicję.

- Cześć wam. A Tomek gdzie? - próbowała brzmieć naturalnie.

- Mówił, że musi coś załatwić przed pracą i że już nie przyjedzie.

- No i dobrze - mruknęła Ala.

- Wszystko w porządku? - Mama popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Jasne.

- Wiesz, że możesz liczyć na mnie w każdej sytuacji? - upewniała się.

- Wiem, mam, dziękuję. Jak będę potrzebować pomocy, to na pewno się zwrócę. - Starła się stawać tak, żeby mama nie widziała jej twarzy.

- Zabrać małą? Mam wolne, możemy się przejechać do zoo.

- Amelka, co ty na to? - zagadnęła ją Ala.

- Taaaak! Do zoo! - rozemocjonowała się.

Cisza panująca w małej kawalerce nieopodal dworca nigdy nie była tak rozdzierającą. Myśli kotłowały się w jej głowie jak tornado, zmiatające wszystko, co napotykało na swojej drodze. Znów bezmyślnie przeglądała portale społecznościowe. Próbowwała ignorować czerwoną kropkę informującą, że ma nieprzeczytane wiadomości w folderze „Spam”. Odłożyła telefon, żeby nie kusiło. Pobiegła się wykapać, by rozluźnić napięte mięśnie i ochłoniąć.

Gdy tylko gorący strumień wody obmywał jej ciało, wspomnienie pocałunku Szymona wpęzło jej do głowy. To sprawiło, że zaczęła się dotykać. Najpierw masowała piersi, wyobrażając sobie, że to jego dłonie, potem gładziła nabrzmiałe sutki. Nie sądziła, że była skłonna do odczuwania podniecenia.

Jedna dłoń ześliznęła się niżej, masowała łechtaczkę powolnymi, kolistymi ruchami, cały czas myśląc o nim. Wyobrażała sobie, jak jego silne ręce dotykają jej ciała, jak ją całuje, zdecydowanie, a jednocześnie delikatnie i zmysłowo. Kiedy osiągała szczyt, zaczęła płakać. Rozdzierał ją ból tęsknoty. Za kimś i za czymś, czego nigdy nie miała.

Pogrążona w żalu, owinięta ciasno ręcznikiem, usiadła na kanapie i otworzyła skrzynkę odbiorczą. Wiedziała, czyje wiadomości trafiały do spamu. Były ich setki. W większości błagał o kontakt.

Uparty smarkacz – pomyślała.

Alicja: „Cześć”.

Nie musiała długo czekać na reakcję. Tak, jakby czekał z telefonem w ręku.

Szymon: „Nareszcie! Wszystko w porządku?”.

Alicja: „Tak”.

Szymon: „Przepraszam”.

Alicja: „Za co?”.

Szymon: „Za to, że się narzucałem”.

Alicja: „Nadal chcesz porozmawiać?”.

Szymon: „Tak. Ale nie będę cię do niczego zmuszał”.

Alicja: „Jestem dziś sama...”.

Szymon: „Mam przyjechać?”.

Alicja: „Nie. Lepiej w innym miejscu”.

Szymon: „Wyjdź na dworzec, pojedziemy gdzieś”.

Alicja: „O której?”.

Szymon: „Mogę być za 15 minut”.

Alicja: „Nie zdążę się ubrać”.

Szymon: „Nie jesteś ubrana?”.

Ala parsknęła śmiechem i odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Alicja: „Nie”.

Szymon: „Nie musisz się ubierać”.

Alicja: „Zbereznik”.

Szymon: „Kusicielka. Za pół godziny”.

Pospiesznie wciągnęła spodnie dżinsowe i lekką, czarną koszulkę z krótkim rękawem. Nie planowała się stroić, przecież mieli wyłącznie porozmawiać, to nie była randka. Nie przywykła do tego, że dokądś wychodziła, a tym bardziej z mężczyzną, który nie był jej mężem.

Poczuła ukłucie wyrzutów sumienia.

– Co ja wyprawiam? – pytała samą siebie.

Szybko jednak przegoniła te myśli, tłumacząc sobie, że nie robi nic złego. To tylko rozmowa.

Włosy, wciąż mokre po niedawnej kąpieli, zostawiła rozpuszczone, w nadziei, że odrobinę wyschną. Zerknęła w lustro, oceniając, na ile źle wygląda, chwyciła torebkę i wyszła.

Zaczął kręcić się po swoim pokoju, bo też nie był ubrany po prysznicu. Wkładając pospiesznie dres, rozmyślał o tym, co jej w ogóle powie. Co on właściwie mógł jej zaoferować? Pomoc? Ale jaką? Był studentem, który poza wynikami w sporcie i drobnym dochodem ze zdalnej pracy nie miał nic. Sam nie wiedział, co chciał jej dać ani czego chciał od niej. A może nie chciał przyznać przed samym sobą, jakie miał oczekiwania? Trofeum. Wyzwanie. Te definicje szły w niepamięć. Nie chciał jej skrzywdzić, chciał ją ochronić. Od pierwszej chwili, kiedy prawie zrzucił ją z drabiny i spojrzał w te jej zielone, smutne oczy.

Stała tuż obok budynku niewielkiego dworca kolejowego. Skuliła się, bo nie zabrała żadnej bluzy, a wieczory nadal bywały chłodne mimo letniej pory roku. Zauważył ją od razu. Przez te miesiące, kiedy starała się go unikać, zdążył jej się dobrze przyjrzeć i jej sylwetkę znał na pamięć. Teraz jednak wyglądała trochę inaczej, bo nie miała związanych włosów. Opadały jej swobodnie na ramiona, sięgając poniżej łopatek. Jego młodzieńcze fantazje zaczęły szaleć. Wyobraził sobie, jak te włosy są rozproszone w białej pościeli, kiedy uprawia z nią seks.

Spojrzała na wprost niego i uśmiechnęła się nieśmiało.

Rozejrzała się na boki, jakby bała się, że ktoś ich obserwuje, i czekała. Zatrzymał samochód ojca parę centymetrów od niej i wysiadł.

- Wsiadaj. - Otworzył przed nią drzwi pasażera, wyciągając do niej dłoń, jak rycerz pomagający damie wsiąść do powozu.

Kiedy już ruszyli w nieznanym kierunku, zaczął ostrożnie.

- Więc?

- Co chcesz wiedzieć? - wyszeptała. - Pytaj, póki się nie rozmyśliłam.

- Kto ci to zrobił? - Wskazał głową jej twarz.

- Poszarpałam się z mężem - mówiła jeszcze ciszej. - On jest... jest wybuchowy.

- Wybuchowy?!

- Tak. Nie lubi sprzeciwu. W żadnej materii.

Szymon zacisnął dłoń na kierownicy z taką siłą, że pobieleły mu palce.

- Ucieknij.

Zaśmiała się.

- Próbowałam. A później głupia pozwoliłam mu się wprowadzić.

- Rzeczywiście, głupio zrobiłaś - skwitował. - Masz jakiś plan?

- Tak. Czekam, aż mała jeszcze trochę podrośnie. Wtedy powiem rodzinie, że chcę się rozwieść, i poproszę ich o pomoc.

- Dlaczego chcesz czekać? Przecież on cię krzywdzi!

Alicja nie wiedziała, dlaczego postanowiła mu o tym wszystkim powiedzieć. Wzbudzał w niej dziwne uczucia. Chyba jego upór spowodował, że postanowiła mu zaufać. Niestety nie wiedziała, czy postępowała słusznie.

- Odkładam sobie pieniądze na nowy start. Jeszcze trochę i odejdę.

Przez część drogi milczeli. Szymon co jakiś czas zerkał na nią, kiedy ta siedziała sztywno, wyłamując sobie palce. Miał nieodpartą ochotę położyć swoją rękę na jej dłoniach.

Zatrzymał samochód w szczerym polu. W oddali rysowały się cienie małego lasu, do którego prowadziła wybrukowana droga.

- Kto układa kostkę na polnej drodze? - zapytała, po czym dodała podejrzliwie. - Wywiozłeś mnie w takie miejsce, żeby zgwałcić, zabić i porzucić w lesie? - Wysiadła i rozejrzała się wokół.

- Oszalałaś? Myślisz, że chcę zrobić ci krzywdę?

- Nie wiem, co myśleć.

- Chodź. - Zdecydowanie złapał ją za rękę.

Zadrżała z zimna, a może z ekscytacji? Szymon wyczuwając jej dreszcze, zdjął bluzę i narzucił jej na ramiona.

- Czuję się jak nastolatka na randce. - Przyjęła jego gest z wdzięcznością.

- To randka? - Wyszczrzył zęby.

Nie odpowiedziała, uśmiechnęła się lekko i mocniej splótła swoje palce z jego.

- Dokąd idziemy? - zapytała w końcu.

- W magiczne miejsce.

- Wszystkie swoje dziewczyny tu przyprowadzasz?

- Dziewczyny? Podoba mi się tok twojego myślenia. Uważasz się za moją dziewczynę?

- Nie... Po prostu, tak mi się powiedziało.

- Nie przyprowadzam tu nikogo. Jesteś jedyna.

- Jedyna... - powtórzyła cicho.

- Ala, nie wiem, co jest z tobą nie tak. Albo co ze mną jest nie tak. Nie znamy się, wciąż mnie odtrącałaś, unikałaś jak ognia, mimo że nic ci nie zrobiłem. Podobasz mi się. Też nie wiem dlaczego. Te twoje wielkie oczy, Boże! - wyrzucał z siebie nagromadzone emocje.

- Co z nimi nie tak?

- Wszystko! Jesteś cała otoczona tajemnicą. Od pierwszej chwili widziałem, że jesteś wyjątkowa.

- Szymon - zaczęła delikatnie. - Czego ty ode mnie oczekujesz? - Zerknęła na jego twarz, która była ledwo widoczna w świetle księżyca.

- Nie wiem. Wszystkiego.

- Jesteś młody - westchnęła. - Możliwe, że fascynuje cię to, że jestem od ciebie starsza. Chciałbyś się chwalić przed kumplami swoim doświadczeniem. Ale ja nie jestem taka... Mam zobowiązania.

- Nie. Nie o to chodzi. - Zatrzymał się. - Intrygujesz mnie. I jesteś piękna.

- Proszę cię. Komplementy na mnie nie działają. Mam męża.

- A co na ciebie działa? - Przyciągnął ją do siebie i położył dłoń na jej biodrze. Drugą ręką założył jej kosmyk włosów za ucho, delikatnie dotykając kciukiem jej skroni.

- C-co ty robisz? - zająkała się.

- Zdobywam cię.

- Nie jestem trofeum do zdobycia.

- Nie. Nie jesteś.

Znów niespodziewanie pocałował ją tak, że odebrało jej oddech. Tym razem pieśczęta przepelniona była delikatnością, nie była nachalna. Próbował, smakował, lekko przygryzał jej dolną wargę. Kiedy rozchyliła usta, zdecydowanie zaczął szukać jej języka swoim. Przytrzymał jej głowę, a drugą dłonią przycisnął jej biodra do swoich. Poczuł, jak wzbierało w nim pożądanie, jeszcze większe niż dotychczas.

Boże, co ona sobie o mnie pomyśli? - zastanawiał się w duchu. - Nie chcę jej wykorzystać.

Przerwała pocałunek, ale nie odsunęła się.

- Miałeś tego nie robić.

- Wiem. Przepraszam.

- Nie przepraszaj. To było... przyjemne.

- Mogę to powtórzyć. Chciałbym, żeby było ci przyjemnie.

- Zawsze robisz wszystko, żeby zadowalać innych?

- Nie. Najczęściej robię to, czego ja chcę. - Mrugnął do niej. - A kiedy przy okazji mogę sprawić komuś przyjemność, to dlaczego nie?

Znów ją objął. Sam nie wiedział, czego pragnął. Był zdezorientowany tą sytuacją. W najśmielszych wizjach nie przypuszczał, że będzie miał okazję być z nią sam na sam. Nie planował takiego spotkania, bo myślał, że nigdy nie zgodzi się z nim umówić. Teraz musiał się zastanowić, co mógł jej zaoferować i czego mógł oczekiwać od niej.

Byli już prawie na miejscu, które Szymon chciał jej pokazać. Prowadził ją pomiędzy strzelistymi brzoźami, pokonując krótki odcinek błotnistej drogi.

Ich oczom ukazał się mały dworek. Wyglądał na opuszczony, całość jednak mimo wszystko była zadbana. Drzwi i okna były w nienaruszonym stanie, a fasadę budynku oświetlało odbicie księżyca w stawie.

- Nie wiedziałam, że są tu takie skarby - zachwyciła się widokiem.

- Ja wiem, że na pewno jest jeden.

Alicja domyśliła się, o co mu chodziło. A raczej o kogo. Nie odpowiedziała.

- Chodź. Zobaczmy, czy jest otwarte.

- Oszalałeś? - rzuciła. - Faceci w twoim wieku mają jednak głupie pomysły.

- Dlaczego tak się uczepliłaś mojego wieku?

- Przypominam ci, że jestem od ciebie o osiem lat starsza. I w ogóle nie powinno mnie tu z tobą być. Skąd ja mam wiedzieć, co ty masz w głowie?

- Ciebie. Od dawna. Rozgościłaś się w mojej głowie i narobiłaś bałaganu. - Zrobił pauzę. - Chciałbym posprzątać, tak podpowiada mi rozsądek. - Wzruszył ramionami. - Ale z drugiej strony nie chcę, więc nie będę sprzątał.

- Kieruj się rozsądkiem - powiedziała, choć miała nadzieję, że jednak jej nie posłucha.

Ten młody mężczyzna wykrzesał z niej takie uczucia, które od dawna były uśpione.

Czuła się jak na niestabilnej karuzeli. Złość, radość, pożądanie, zmartwienie, poczucie winy, troska...

- Daj się ponieść. A zobaczymy, co z tego wyniknie. Może szybciej ty zrezygnujesz ze mnie.

- A czy ja się w ogóle zdecydowałam? - Zaczynała przybierać maskę obojętności.

- Poznajmy się, wtedy zdecydujesz. - Pociągnął ją za rękę w kierunku drzwi.

- Oszalałeś! - pisnęła.

Nim zdążyła cokolwiek dodać, byli już w środku. Było tak ciemno, że szli po omacku, musieli ostrożnie stąpać, żeby o nic się nie potknąć. Szymon wpadł na kolejny szalony pomysł. Odwrócił się gwałtownie i przycisnął ją do ściany tuż obok wejścia. Alicja struchlała.

- C-co ty wyprawiasz?

- Ci... - przyłożył jej palec do ust - tu są duchy. Nie zauważą nas, tylko wtedy, kiedy będziemy bardzo blisko siebie.

- Wariat! - Uderzyła go w ramię. - Wystraszyłeś mnie!

Znów zaczął ją całować, zachłannie i bez hamulców. Całował jej usta, policzki, skronie, już zmierzał do szyi, kiedy wyszeptała:

- Nie możesz tego robić. Ja nie mogę - powtarzała, ale nie odpychała go ani nie zatrzymywała.

Całował na przemian jej obojczyki, a rękoma ścisnął biodra. Uniósł jej koszulkę i dotykiem badał jej ciało. Nie miała stanika, żadnego materiału blokującego dostęp do jej piersi. Chwycił jedną i zaczął ugniatać, jednocześnie drażniąc sutek palcem. Drugą ręką gładził jej brzuch, tuż nad paskiem spodni. Wyczuwał pod palcami wgłębienia rozstępów, ślady po ciąży. Jej skóra była miękka, ale gdyby mógł ją zobaczyć w ciemności, widziałby, jak wiele blizn nosi. Zadrżała, kiedy wziął jeden sutek do ust i lekko go przygryzł. Czuła, jak paliło ją całe ciało z niepohamowanej żądz. Rozum jej mówił, żeby to przerwała, ciało jednak domagało się jego dotyku. Chciała więcej, jakby obawiała się, że już nigdy nie dozna takiego podniecenia i takiej rozkoszy. Przyłgnęła do niego ciasno i poczuła jego wzwód tuż nad swoim łonem. Wciąż dzieliły ich ubrania. Szymon nie przestawał jej całować i pieścić tych części ciała, do których miał dostęp.

- Boże... Co my wyprawiamy? - pytała.

Wciąż odwzajemniała jego pocałunki i jednocześnie zdejmowała mu koszulkę.

- Spełniamy się - odpowiedział i rozpiął jej spodnie.

Wsunął rękę i nakrył jej pośladek, otoczony tylko cienką koronką. Ścisnął mocno, uwielbiał kobiece pupy. A jej... jej była taka pełna, taka, którą chciał się wciąż trzymać. Zsunął jej spodnie, a ona zdjęła je całkowicie, nie przestając go całować po umięśnionym torsie. Jej dłoń zawędrowała do przodu i zaczęła zachłannie masować jego penisa przez materiał spodni od dresu. Jęknął. Chwycił ją za uda i uniósł, tak żeby oplótła go nogami. Błyskawicznie zdjął spodnie i bokserki, uwalniając swojego członka, który aż błagał, żeby się w niej zagłębić. Odsunął na bok pasek jej majtek i drażnił ją czubkiem. Przywarła do niego, bojąc się, że stracą równowagę. On z kolei przycisnął ją silniej do ściany i zaczął w nią wchodzić. Delikatnie, żeby nie zrobić jej krzywdy. Nigdy nie kochał się z kobietą, która była mężatką, ani tym bardziej z taką, która urodziła dziecko. Nie miał pojęcia, że Ala była po cesarskim cięciu i poród nie wpłynął na budowę jej intymnych części ciała.

- Au... - syknęła.

Wciąż była obolała po niechcianych stosunkach z Tomaszem, który nie dbał o to, że wewnątrz było sucho. Cieszył się, że jest ciasno, a jej przyjemność nie miała dla niego znaczenia.

- Przepraszam. - Wycofał się i mocniej chwycił jej pupę, żeby ją odpowiednio ułożyć. - Mam przestać?

- Nie. Tylko pomału. Trochę mnie boli - powiedziała zgodnie z prawdą, choć teraz było tam bardzo wilgotno i było pewne, że nie przysporzy sobie więcej otarć.

Wszedł w nią powoli, zagłębiając się milimetr po milimetrze, zaciskając szczękę i wstrzymując oddech. Była taka miękka i mokra. Czuł, jak zaciskała się wokół niego. Jego ruchy stały się śmielsze, a oddech przyspieszał. Alicja cicho pojękiwała, poddając się jego pchnięciom. Oboje byli głodni rozkoszy i nie potrzeba było wiele, żeby dotrzeć do punktu kulminacyjnego. Przyspieszył jeszcze bardziej, a echo odbijających się od siebie spragnionych ciał, roznosiło się wokół. Wkrótce cały opuszczony dworek wypełnił krzyk Alicji, krzyk zadowolenia i spełnienia. Tuż po niej doszedł Szymon, głębokim i ochrypłym głosem oznajmiając światu, że właśnie ją zdobył i osiągnął szczyt.

Alicja opadła z sił i usiadła na nierównej podłodze. Szymon zrobił to samo i posadziwszy ją między swoimi nogami, przytulił ją i gładził po nagich plecach. Odgarnął włosy z jej czoła i pocałował.

- Jesteś cudem - wyszeptał wprost w jej usta. - Prawdziwym cudem.

- Mylisz się. - Ułożyła głowę na jego ramieniu, próbując wyrównać oddech.

Wiedział, że zaczęli od nieodpowiedniej strony. Że najpierw powinien być jej pomoc, pozwolić jej go poznać, dać jej powody do zaufania, a dopiero później zaspokajać swoje żądze. Przy niej nie umiał jednak myśleć trzeźwo, nie potrafił trzymać się od niej z daleka. I nie chciał. Chciał być zawsze blisko, zawsze trzymać ją w ramionach. Miał świadomość, że póki ona nie zdecyduje, że tego chce, to nie będzie do niego należeć. Zakochał się w tej kobiecie. Oprócz pożądania pojawiły się wyraźne uczucia, z którymi nie miał zamiaru walczyć. Ona zamierzała walczyć ze swoimi uczuciami, jeśli w ogóle pozwoli, aby jakiegokolwiek się pojawiły. Wiedział to i powziął sobie za cel, żeby nie pozwolić jej na tę walkę.

Kiedy ochłonęli, szybko się zebrał i wyszli w kierunku auta. Była już późna noc, on w weekend odpoczywał, z kolei ona rano szła do pracy.

- Podwieźć cię jutro? - zagadnął, trzymając ją kurczowo za rękę.

- Nie ma potrzeby. - Znów była zdystansowana.

- Masz przebite opony. Chyba nie masz zamiaru iść pieszo?

- Taki miałam zamiar. Jak to sobie wyobrażasz? Że podjedziesz pod mój blok i ja sobie zwyczajnie wsiądę do twojego samochodu?

- No może nie dosłownie tak, ale coś w tym stylu.

Alicja zaczęła się śmiać.

- A mój wściekły mąż cię zabije, kiedy tylko to zobaczy.

- Długo masz zamiar to znosić?

- Tak długo, jak będzie trzeba. - Była smutna, już nie było czuć od niej tego żaru.

Szymon również sposepniał. Wyczuwał, że Ala żałuje tego, co się wydarzyło.

- Żałujesz. - Bardziej stwierdził niż pytał.

- Czego? - Była zaskoczona.

- Tego, że się kochaliśmy - powiedział wprost. - Nie zadowolilem cię.

Alicja natychmiast się zatrzymała.

- Szymon, niczego nie żałuję. I... było wspaniale. - Posmutniała jeszcze bardziej. - Po prostu boję się o ciebie i mam wyrzuty sumienia, że cię w to wplątałam.

Znów ją przytulił jak małą dziewczynkę i pogładził po głowie.

- Sam się wplątałem. - Pocałował ją w czoło. - Idziemy, skoro rano musisz wstać i masz ochotę na poranny spacer do pracy.

Reszta nocy była niebywale niespokojna. Alicja nie mogła zasnąć, co skutkowało silnym bólem głowy, gdy rano musiała wstać. Rankiem Tomasz nie zamienił z nią słowa, wszedł do domu i od razu się położył. Nawet nie zapytał, gdzie jest mała. Ala wyszła do pracy i przez całą drogę towarzyszyło jej zdenerwowanie. Czuła, że coś się wydarzy. Coś bardzo złego.

Rozdział 4



Szymon z rana ruszył na zakupy, chciał sprawić Ali niespodziankę po pracy. Kupił nowe koła do jej roweru i mały bukietek frezji. Nie wiedział, czy jej się spodobają, ale właśnie te kwiaty do niej pasowały. Były jak ona – słodkie i odurzające, swoim zapachem potrafiły zawładnąć zmysłami. Wychodząc z kwiaciarni, wpadł na Marka.

- Cześć, kolego!

- Nie jesteśmy kolegami. – Szymon go ominął.

- Daj spokój. Będziemy się kłócić o jakąś pannę? – próbował Marek. – Przecież nic się nie stało.

- Trzymaj się z daleka. Ode mnie i od niej – wysyczał.

- Co? Pieprzysz ją na boku? – zaczął prowokować.

Szymon schował telefon do tylnej kieszeni i odwrócił się do byłego kolegi. Chwycił go za koszulkę i stojąc z nim twarzą w twarz, powiedział:

- Nie próbuj jej obrażać, bo cię zniszczę. Odpierdol się od niej!

Marek wykorzystał sytuację i wyciągnął komórkę Szymona, niczym najbardziej wprawny kieszonkowiec.

Miał już plan.

- Spokojnie, rycerzyku. – Odepchnął go i pospiesznie odszedł.

Kilkukrotnie sprawdzała skrzynkę odbiorczą. Nie miała wiadomości. Początkowo tłumaczyła sobie, że pewnie odsypia ich nocny wypad. Kiedy jednak dochodziła piętnasta, a on nadal się nie odezwał, poczuła złość. Na siebie.

Przecież to jasne, że chciał mnie tylko zaliczyć – pomyślała. – Dostał to, czego chciał. Naiwna idiotka.

W tej złości obrała sobie metodę, właściwie taką jak zawsze. Pozostać zimną i za nic, już nigdy, nie pozwolić, aby ktokolwiek się do niej zbliżył. Żeby nikt nie wszedł jej do głowy, ani tym bardziej żeby nie znalazł drogi do jej serca. Wystarczyło kilka godzin milczenia z jego strony, żeby zrezygnowała. Czuła się jak dziwka, której ktoś rzucił drobne i wyszedł.

Nie zadał sobie trudu, żeby napisać choćby głupią wiadomość, żeby spadała, bo dostał to, czego chciał. To pogłębiało w niej poczucie niskiej wartości.

Jestem laską na raz – myślała. – Na dodatek zdradziłam Tomasza.

Nie czuła wyrzutów sumienia, że mogłoby go to zranić, złamała jednak swoje zasady.

Po zakończeniu pracy niespiesznie się przebrała, zabrała wszystkie swoje rzeczy i wyszła. Niedzielę miała wolną. Amelki nadal nie było, dziś pojechała do obiecanego zoo z babcią, co oznaczało, że Ala miała być sama z mężem. Bała się spędzić cały dzień z Tomaszem.

Z zamyślenia wyrwał ją głos. Kolejny raz drogę zastąpił jej Marek.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! Będę krzyczeć! - zareagowała natychmiast.

- Spokojnie! Chciałem pogadać.

- Wynoś się! - Wyciągnęła przed siebie dłonie. - Odczep się!

- Chciałem tylko zapytać... Bo założyliśmy się z Szymonem i muszę się upewnić.

- C-co?

- Seks był? - wypalił bez ogródek. - Bo był zakład, kto pierwszy cię zaliczy, i nie wiem, czy mu się udało. - Zaśmiał się jak psychopata.

Alicja poczuła, jakby ktoś jej wbił nóż w serce.

Czyli byłam zakładem - zrozumiała.

- Nie - wyszeptała w odpowiedzi i uciekła.

Marek obserwował, jak biegła, i śmiał się na całą ulicę, podrzucając w dłoniach telefon Szymona. Jego plan zadziałał. Chciał ich od siebie odsunąć, żeby była łatwiejszym celem. Zachowywał się jak wampir, który upatrzył sobie ofiarę i nie zamierzał odpuścić tak długo, aż nie posmakuje jej krwi. A skoro nie będzie obok niej kręcił się obrońca, to będzie słaba. Zwłaszcza teraz, kiedy miała złamane serce.

Łzy spływały jej po twarzy, przez to nie widziała Szymona idącego w jej kierunku.

- Hej, co się stało? - Podbiegł, gdy tylko zobaczył, jaka była czerwona.

Ona jednak ominęła go bez słowa.

- Ala! Co jest? Przepraszam, że się nie odezwałem, zgubiłem telefon. Dlatego płaczesz?

- Idź do diabła! - wykrzyczała przez ramię i znów puściła się biegiem.

Szymon błyskawicznie ją dogonił i chwycił mocno za rękę.

- Mam dosyć tego, że ciągle przede mną uciekasz! Co się znowu stało?!

- Puszczaj mnie i nigdy więcej nie dotykaj! - wykrzyczała.
- O co ci chodzi?
- Idź do kolegów, pewnie mają dla ciebie kolejny zakład. Ten wygrałeś. Zaliczyłeś mnie. Jaką dostaniesz nagrodę? - kpiła.
- Co ty bredzisz? Jaki zakład, do cholery?
- Marek chciał się do mnie dobrać siłą, ty postanowiłeś po dobroci? Jaka ja byłam głupia! - krzyczała z histerią w głosie. - Wszyscy jesteście tacy sami! Niewyżyte bydlaki! - Wyrwała rękę i odeszła.

Szymon był tak skołowany, że nie wiedział, co miał zrobić. Postanowił zostawić ją w spokoju, żeby ochłonęła. Jak jej przejdzie, to porozmawiają. Łudził się, że to jakieś nieporozumienie, które łatwo da się wyjaśnić.

Dlaczego ona jest taka wybuchowa? - myślał. - Nigdy nie da mi dojść do słowa, tylko sama wyciąga swoje wnioski.

Nie próbował już jej dogonić, poszedł wolnym krokiem do domu i zastanawiał się, co się właśnie wydarzyło.

- Co tak długo?

Znów pretensje.

- Mam przebity rower, szłam pieszo.

- Zbieraj się, kupimy dętki, pójdziemy na spacer.

- Nie mam ochoty. Jestem zmęczona.

- Idziesz ze mną - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Ala tylko westchnęła. Poszła do łazienki się odświeżyć. Nie pomyślała, żeby przekręcić zamek. Tomasz już był w środku.

- Czego chcesz?

- Popatrzeć.

- Wyjdz. Wynoś się! Wynoś się z tego domu i z mojego życia! - Wpadła w szała i zaczęła go wypychać z łazienki. - Wynoś się!

Było jej już wszystko jedno. Wściekłość, która w niej wezbrała, osiągnęła swoje granice i wylała się z niej z ogromną siłą. Chciała pozbyć się męża i innych mężczyzn, którzy kiedykolwiek ją skrzywdzili. Nienawidziła ich.

- Ty suko! Pożałujesz! - Chwycił ją za ręce i popchnął z taką siłą, że wpadła na kabinę prysznicową.

Ta roztrzaskała się w drobny mak, rozbryzgując wszędzie drobinki ostrego szkła. Wiele z tych kawałków powbijało się w skórę Ali, tworząc mozaikę ran i zadrapań. Wściekły Tomasz uniósł ją za włosy i przyciągnął do siebie. Trzymając ją w ten sposób, brutalnie pocałował. Wyraźnie sprawiało mu to przyjemność. Wpadł w furję, a jednocześnie był podniecony. Kiedy resztkami sił, krwawiąc niemal na całym ciele, próbowała go odepchnąć, uderzył ją

kilka razy w żebra. Wydobyła z siebie jęk, chciała krzyknąć, wzywać pomocy. Nie pozwolił jej na to. Swoją brudną ręką zasłonił jej usta, a drugą zaczął podduszać. Alia chciała się bronić, wierzgała nogami, bo brakowało jej już powietrza. Wtedy uderzył ją w twarz z taką siłą, że z nosa trysnęła jej krew. Przyparł ją do lodowatych płytek i wsunął dłoń między jej pośladki.

- Nie będziesz mi się sprzeciwiać. Nigdy. Nie. Będziesz. Mi. Odmawiać - syczał do jej ucha, zdejmując spodnie.

Popchnął ją na podłogę pokrytą błyszczącymi odłamkami i wepchnął penisa pomiędzy jej uda. Brał ją ze zwierzęcym rykiem, jakby napawał się krzywdą i krwią swojej ofiary. Podniecał go widok skrzywdzonego kobiecego ciała. Było mu jednak mało. Postanowił odwrócić ją na brzuch, trzymając jej ręce w żelaznym uścisku, i wepchnąć swojego obrzydliwego kutasa w jej odbył. Nie była już w stanie z nim walczyć. Wszedł w nią, powodując ogromny ból, jakby rozrywał ją od środka. Kiedy skończył, uniósł ją i uderzył jej głową o lustro tuż nad umywalką. Upadła z hukiem na twarde płytki. Tomasz przydusił jej rękę kolanem do posadzki, było słychać, jak pęka jej kość.

- Jesteś moja. Nigdy nikt inny cię nie zechce.

Nie krzyczała, już była nieprzytomna. Wstał, kopnął jeszcze raz w bok i wyszedł, pozostawiając ją nagą i zakrwawioną. Najpewniej na śmierć.

Siedział oszołomiony przez całe popołudnie i na wszelkie sposoby próbował zrozumieć, o co chodziło Alicji. Zastanawiał się też, co stało się z jego telefonem. Zadzwoił dzwonek do drzwi.

- Szymon! - zawołała mama. - Marek przyszedł.

Ruszył do drzwi.

- Czego?

- Przyszedłem ci coś oddać. Pożyczyłem na chwilę. - Pomachał jego komórką.

Mama Szymona wycofała się do kuchni, widziała, że sytuacja była napięta, i nie chciała ingerować w ich konflikty.

Z kolei Szymon zrozumiał. Marek ukradł mu telefon, żeby nie mógł skontaktować się z Alicją. Nagadał jej głupot, a ona uwierzyła. Chwycił go za szyję i bez słowa wypchnął na klatkę schodową.

- Zabiję cię! - ryczał jak wściekły lew.

- Nie zabijesz. Oskarżę cię o napaść. - Wyswobodził się i odsunął z uśmiechem na twarzy. - Nara! - rzucił i zbiegł po schodach.

Natychmiast próbował się z nią połączyć. Jednak sygnały w komunikatorze wskazywały na to, że Ala nie ma połączenia z Internetem. Dlaczego nie pomyślał, żeby wziąć od niej numer telefonu?

Napisał tylko wiadomość.

„Nie było żadnego zakładu. Marek to uknuł. Zakochałem się w tobie. Nie pozwolę ci odejść”.

I czekał. Miał nadzieję, że mu uwierzy i się odezwie.

W bloku Alicji nikt nie reagował na hałasy. Każdego dnia odbywały się tam różne awantury rodzinne, a mieszkańcy byli do tego przyzwyczajeni. Nikt jednak nie wiedział, że obok Alicji wprowadził się nowy sąsiad. Młody mężczyzna przed trzydziestką. Postanowił się usamodzielnic i wynieść od rodziców. Miał dobrze płatną pracę kierowcy, więc mógł sobie na to pozwolić. Huk tuż za ścianą wzbudził jego zainteresowanie. Gdy wszystko ucichło i usłyszał trzask zamykanych drzwi, postanowił wyjrzeć na korytarz. Nie było nikogo. Tylko światło wskazywało na to, że ktoś schodził po schodach. Stał w samych bokserkach. Był szczupłej budowy, lecz jego mięśnie były wyraźnie zarysowane, zwłaszcza na brzuchu i ramionach. Miał miodowe włosy, a błękit oczu delikatnie przysłaniały okulary, które spoczywały na jego nosie. Nie zastanawiał się długo i postanowił zapukać do sąsiednich drzwi, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku. Odpowiadała mu cisza.

- Halo? Jest tam kto? - krzyknął.

Cisza.

Z mieszkania na drugim końcu korytarza wyszła starsza pani.

- Pan da spokój. Oni się tam wiecznie kłócą, a w niedzielę za rączkę na spacer idą - zakpiła.

- Ale tam był okropny hałas. Oni tak zawsze?

- No nie. Tak jak dzisiaj to nie. Może coś zbili.

- Wejdzie tam pani ze mną? - zapytał nowy sąsiad.

- Ja się nie wtrącam. Tobie też radzę.

- Dziękuję. Ja się jednak wtrączę. - Popchnął drzwi.

Rozejrzał się po lustrzanym odbiciu swojego mieszkania. Układ był identyczny. Nic nie wskazywało na to, żeby w ogóle ktoś się kłócił ani żeby cokolwiek zostało zбите. Nie przyszło mu do głowy, żeby najpierw zajrzeć do łazienki, która była tuż przy wejściu. Dopiero gdy wychodził, jego uwagę zwróciła smuga światła wydobywająca się spod drzwi. Uchylił je i zobaczył coś, czego się nie spodziewał. Widok, który oglądał tylko w filmach. Naga kobieta, cała zakrwawiona i sina.

- O kurwa! - krzyknął i pobiegł po komórkę.

Wezwał policję i pogotowie. Nie dotykał jej, myślał, że jest martwa. Właściwie był tego pewien.

Ratownicy medyczni wynosili ją na noszach. Wciąż była nieprzytomna, lekarz jednak twierdził, że żyła. Była przykryta kocem i folią, a nad nią wisiała kroplówka. Szyja została unieruchomiona kołnierzem, a reszta przypięta ciasno pasami. Jakub – mężczyzna, który ją znalazł – cały drżał. Nigdy nie spotkał się z czymś takim. Nie wyobrażał sobie takiego okrucieństwa wobec kobiety, a teraz widział je na żywo. Policja spisywała zeznania, informując, że będzie musiał się zjawić na komisariacie. Na całym piętrze roiło się od gapiów. Większość stała ze spuszczoneymi głowami – mieli wyrzuty sumienia, że nie reagowali. Jedna z sąsiadek podeszła do funkcjonariusza przepytującego Kubę.

– Panie władzo. Bo... bo ona ma dziecko. Chyba jest u babci.

– Dobrze. Powiadomimy rodzinę. – Spojrzał znad notatnika, po czym znów zwrócił się do mężczyzny. – To wszystko, będziemy się z panem kontaktować.

– Dobrze. A dokąd ją wiozą? – zapytał.

– Na Dwudziestego Ósmego Czerwca, tam najbliżej.

– Dziękuję. – Schował się za drzwiami, a zamieszanie na korytarzu powoli ucichło.

Mama Alicji, rzecz jasna, zajęła się małą Amelką. Nie mieściło jej się w głowie, że coś takiego przytrafiło się jej córce. Następnego dnia pojechała do mieszkania Ali. To, co tam zastała, niemal ścięło ją z nóg. Było puste. Meble, sprzęty, nawet lampy zostały zabrane. Początkowo chciała wezwać policję, zrozumiała jednak, że ten drań, Tomasz, zabrał wszystko i uciekł. Już miała wychodzić, kiedy w drzwiach stanął młody człowiek.

– Dzień dobry, a pan? – Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Jestem sąsiadem. To... to ja znalazłem tę kobietę.

– Alicję. Moją córkę.

Wyciągnął dłoń.

– Jakub Wołosz.

– Magdalena Mazur. – Uścisnęła jego rękę.

– Już coś wiadomo? – strapił się.

– Jest nieprzytomna. Ma połamane żebra, rękę, obojczyk, nos. Dużo urazów wewnętrznych – zaczęła wymieniać, jednocześnie próbując się nie rozkleić. – No i jej mąż zabrał wszystko i uciekł. Sądzi pan... że to on ją pobił?

– Myślałem, że pani wie. – Spojrzał w głąb mieszkania. – To on.

Rozdział 5



Mijały kolejne dni, Szymon nie miał żadnej wiadomości od Ali. Pani Jola nabrała wody w usta i nie chciała mu nic powiedzieć. Kiedy jednak zapytał o Alicję, zaczęła się nerwowo zachowywać.

- Ala już nie pracuje - oznajmiła, nie patrząc mu w oczy.
- Dlaczego?
- Po prostu nie pracuje.
- Błagam! Niech mi Pani coś powie! - Wpadał w rozpacz. - Zależy mi na niej
- dodał już ciszej.
- Nie mogę ci nic powiedzieć. - Było jej żal chłopaka. - Daj mi pracować.

Bał się, że nie zdoła się z nią skontaktować przed wakacyjnym wyjazdem do pracy. Dostał propozycję od firmy, w której pracował zdalnie, aby odbył płatny staż w Warszawie. Obawiał się, że jeśli wyjedzie, może jej już nie odzyskać. Nie chciał jechać do jej mieszkania, nie wiedział konkretnie, dokąd miałby się udać. A jeśliby wiedział, to swoim pojawieniem się mógłby narobić jej problemów z mężem. Nawet nie podejrzewał, że Ala walczyła teraz o życie. Myślał, że była tak bardzo obrażona, że znów go unikała. Był przekonany, że prędzej czy później zmięknie i się do niego odezwie. Miał tylko nadzieję, że nastąpi to przed jego wyprawą do Warszawy. Nie miał okazji jej o tym powiedzieć.

Alicja szybko odzyskała przytomność, poza silnym bólem, który jej towarzyszył, nie miała żadnych niepokojących objawów. Owszem, była połamana i poobijana, ból fizyczny nie mógł jednak równać się z bólem wewnętrznym. Kiedy przychodziła do niej mama, to właściwie z nią nie rozmawiała, odpowiadała tylko zdawkowo, kiedy o coś ją pytała. Uśmiechała się wyłącznie wtedy, kiedy wpuszczano do niej Amelkę. Ta wbiegała do sali i od razu kładła się obok mamy. Była lekiem na całe zło.

- Mamusiu, a wiesz, że będziemy teraz mieszkać z babcią?

- Tak, słoneczko, wiem. Fajnie, prawda?

- Babcia mi obiecała, że będzie mnie odbierać z przedszkola. I mówiła, że nie pójdziesz na razie do pracy.

- Ale kiedyś w końcu pójde, wiesz? Wtedy będziesz z babcią i prababcią.

Mama Ali przyglądała się tylko z boku. Nie poruszała do tej pory tematu pobicia. Wiedziała, że to delikatna sprawa, a czekało ją jeszcze przesłuchanie przez policję.

- Zobacz, Amelko, idzie ciocia Krysia. - Pielęgniarka z OIOM-u, która jako jedyna pozwalała dziecku wchodzić na oddział, zmierzała w ich kierunku. - Pewnie znów ma cukierki. Pójdziesz do niej?

- Nooo dobrzee - przeciągała. - Ale później przyjdę dać mamie buziaka. - Zeskoczyła ze szpitalnego łóżka.

Gdy wyszła, mama zaczęła:

- Alunia...

- Tak, mamo, Tomasz mnie pobił - powiedziała, spodziewając się pytania. - Nie pierwszy raz - dodała.

- Dlaczego nic nie mówiłaś? - Szlochała.

- To już nie ma znaczenia. - Wyciągnęła do mamy rękę, którą mogła ruszać.

- To już koniec. Nigdy mnie już nie tknie.

Ala wyglądała jak jeden wielki siniak. Mimo upływających dni, wciąż nie przypominała tej bladej kobiety, z lekko zaróżowionymi policzkami. Zawsze miała pełne wargi, teraz jednak wglądała jak po nieudanym zabiegu powiększania ust. Jej oczy, przez spuchnięte powieki i policzki, stały się małymi przecinkami na poobijanej buzi. Wewnątrz też nie była już taka jak wcześniej. W ciągu jednego dnia zostały jej złamane i serce, i kości. Fizycznie - zagoi się. Psychika i uczucia jednak już nigdy nie powrócą do normalnego stanu.

- Przywiozłam ci twój telefon. Oddali mi go na komisariacie. Zabrali go jako dowód, bo leżał na koszu w łazience.

- Jasne. Daj.

Nie zdążyła go włączyć, bo do szklanych drzwi zapukał jakiś mężczyzna w okularach.

- Dzień dobry. Można?

Alicja nie wiedziała, kim był ten człowiek, sądziła, że mógł być z policji. Jego ubiór jednak na to nie wskazywał. Miał dżinsowe spodnie, sięgające do kolan, i biały T-shirt. Był wyraźnie speszony, lecz twarz miał dość przyjazną.

- Proszę - odezwała się mama. - Ala, poznaj, to jest Jakub Wołosz. On... to on cię znalazł, kiedy... kiedy no wiesz... - Urwała.

Do tej pory nikt nie opowiedział jej, w jakich okolicznościach została znaleziona i kto wezwał pogotowie. Zrobiło jej się duszno i zaczęła szybciej oddychać. Jakby bała się tego człowieka, mimo że tak naprawdę uratował jej życie.

- Nie chciałbym niepokoić.

Zauważył zdenerwowanie Alicji, wszedł jednak do środka. Rozejrzał się po sali. Wyglądała jak w każdym szpitalu. Łóżko, stolik, mała umywalka i szafa. Naprzeciw łóżka drzwi prowadzące do łazienki. Całe pomieszczenie było przeszklone, żeby personel medyczny miał na oku pacjentkę, w razie pogorszenia stanu.

- Dzień dobry - powiedziała cicho.

Wyciągnęła lewą rękę, żeby go przywitać, jak należało. Delikatnie uścisnęła jej dłoń i kciukiem pogładził jej wierzch. Trwało to ułamek sekundy, ten gest jednak nie umknął Alicji.

- Cieszę się, że odzyskała pani przytomność. Mam nadzieję, że szybko wróci pani do pełni zdrowia.

- Zostawię was - odezwała się Magdalena, po czym poszła poszukać Amelki. - Wpadniemy jutro. Do zobaczenia. Do widzenia, panie Jakubie.

- Do widzenia - powiedzieli w jednym czasie Ala i Kuba.

- Zna pan moja mamę - zagadnęła nieśmiało.

- Tak, poznaliśmy się, kiedy... No...

Nie chciał jej przygnębiać.

- Rozumiem.

- Kiedy panią wypiszą?

Nie wiedział, jak pociągnąć rozmowę.

- Nie wiem. Jeszcze o tym nie wspominają - powiedziała. - Dziękuję panu. Uratował mi pan życie - zmieniła temat.

- Jestem Kuba. Na moim miejscu mógłby być każdy.

- Jak się pan, to znaczy jak się tam znalazłeś?

- Mieszkam obok. Od niedawna - odparł, po czym spojrzał w jej spuchnięte oczy. - Cieszę się, że się tam znalazłem.

Ala próbowała się uśmiechnąć, ale wyszedł jej tylko lekki grymas. Opadła na poduszkę.

- Pomóc pani? - Zerwał się.

- Nie trzeba. - Zesztywniała na myśl, że ktoś miałby jej dotknąć.

- To ja chyba pójdę. Nie chcę pani męczyć - stwierdził, zauważając, że Ala się go boi.

- Dziękuję - odpowiedziała sennie.

- To... Do zobaczenia?

- Możliwe.

Odwróciła głowę w stronę okna, jak zwykle robić, kiedy chciała uniknąć dalszych rozmów. Nie miała ochoty na konwersacje, tym bardziej nie chciała nawiązywać nowych znajomości. Bez względu na to, co dla niej zrobił. Miał łagodny głos, trochę nawet przestraszony. Nic jednak nie było w stanie sprawić, że zaczęłaby komukolwiek ufać. Nigdy.

Szymon miał za sobą sesję. Nie mógł się skupić na nauce, ale udało mu się przebrnąć przez ten trudny czas. Alicja nadal się nie odezwała. Stracił nadzieję, że jeszcze ją odzyska. Za to Marek chodził niezwykle zadowolony z siebie. Jakby sprawiało mu przyjemność to, że ktoś cierpiał.

Czas w szpitalu płynął niewiarygodnie wolno. Alicja stawiała na nogi, siniaki powoli blakły, a rany się zablizniały. Potrzebowała podparcia kuli, żeby nie tracić równowagi, lecz poruszanie się szło jej już całkiem nieźle. Czytała codziennie książki i próbowała oczyścić umysł. Nabrała w końcu odwagi, żeby odezwać się do Szymona. Domyślała się, że cierpi. Wnioskując z milionów jego wiadomości, mówił prawdę o zgubionym telefonie i podstępnie Marka. Nie było żadnego zakładu. Po tym, co się wydarzyło, nie chciała jednak z nim być. Nie mogła. Czułaby, że obarcza go zbyt dużym ciężarem. Szymon to młody człowiek, nie poradziłby sobie z tym. Ala była teraz jak kwiat, który należało szczególnie pielęgnować, by nie wyschły jego korzenie. Poturbowana psychicznie i fizycznie. Czekala ją długa droga, żeby dojść do siebie. O ile w ogóle to było możliwe, żeby po przebyciu piekła człowiek mógł żyć normalnie. Chciała w pełni poświęcić się córce. Ta była priorytetem.

Przyszła dzień, kiedy trzeba było się pakować. Układał starannie ubrania i różne gadżety elektroniczne w walizce. Rozglądał się po opustoszałym pokoju.

- Pff - parsknął. - Zupełnie jak ja. Pusty.

Bolało go, że tak brutalnie został pozbawiony szansy, żeby być z Alicją. Tracił nadzieję na to, że jeszcze uda im się spotkać. Nie wiedział, co się z nią działo, wciąż próbował się z nią skontaktować, bez skutku. Zdobył nawet jej adres i zaryzykował konfrontacją z jej mężem. Kiedy się zjawiał i próbował

dobić do jej drzwi, z mieszkania obok wyszedł jakiś facet w okularach i powiedział, że Ala już tu nie mieszka. Odeszła bez słowa. Usiadł na kanapie, kompletnie zawieszony, kiedy przyszło powiadomienie.

„Szymon. Nie możemy być razem. Wierzę ci, że się nie założyłeś. Życzę ci wszystkiego dobrego”.

„Porozmawiaj ze mną. Nie mogę cię stracić. Odchodziłem od zmysłów! Nie odzywałaś się przez kilka tygodni”.

„Wyprowadzam się z miasta. Żegnaj, Szymon. Całe życie przed tobą”.

„Ala, dziś wyjeżdżam na trzy miesiące. Nie miałem kiedy ci powiedzieć. Wrócę. Czekać na mnie”.

Odpowiedzi już nie dostał. Próbował jeszcze dzwonić, również bez skutku.

Po twarzy spływały jej łzy. Jedną sprawną ręką wkładała do torby piżamę i szlafrok. Już zmierzała do szpitalnej toalety, żeby spakować resztę swoich rzeczy. Dziś wychodziła. Jakub zjawiał się często, najczęściej późnym popołudniem, kiedy był już po pracy. Rozmawiali o różnych sprawach, był jednak na tyle taktowny, że omijał delikatne tematy i o nic jej nie wypytywał. Jednego wieczoru, kiedy zapytała, po co przychodzi, bo przecież nie jest do tego zobowiązany, stwierdził, że odwiedza ją, bo lubi.

Dlatego, kiedy przyszedł wraz z jej mamą, żeby odebrać ją ze szpitala, wcale się nie zdziwiła. Z kolei on zrobił zdziwioną minę. Nie wiedział do tej pory, jak wyglądała, kiedy nie była spuchnięta i stała na własnych nogach. Tak naprawdę nie widział niczego poza jej twarzą, reszta zawsze była przykryta szpitalną kołdrą. Ala nie pozwalała też włączać światła, w sali zawsze panował półmrok, niepozwalający na dostrzeżenie niczego poza zarysem sylwetki leżącej w łóżku. Dziś zrobiła makijaż, zakryła pozostałości po siniakach, ubrała się w legginsy i białą wiskozową bluzkę z delikatnym dekoltem. Pod lejącym materiałem odznaczały się jej piersi, zakryte cienkim, koronkowym stanikiem. Spojrzała na nich i zmusiła się do uśmiechu. Niestety, nie potrafiła ukryć tego, że cierpiała. A tak bardzo nie chciała pokazywać, w jakim była stanie.

- Dzień dobry. Gotowa? - zagadnęła mama.

- Dzień dobry.

Tylko tyle był w stanie wydusić Jakub, wciąż będący pod wrażeniem jej widoku.

- Cześć. Dajcie mi jeszcze chwilę. - Poczłapała do toalety. - I tak musimy poczekać na wypis - dodała zza drzwi.

Patrzyła bezmyślnie w lustro. Czuła, jakby przekroczenie progu szpitala miało oznaczać dla niej jakąś niewytłumaczalną walkę. Obawiała się wyjścia. Jakby za drzwiami czekał na nią inny świat. Musiała stawić mu czoła.

- Ala! Ala! Jesteś tam? - Mama zaczęła walić w drzwi. - Lekarz chce cię obejrzyć jeszcze.

- Tak, tak, idę. - Drżała za każdym razem, kiedy lekarz ją dotykał.

Nie chciała, żeby jakikolwiek mężczyzna trzymał na niej swoje ręce. Bez względu na to, jakie miał zamiary.

Po oględzinach i krótkiej rozmowie z lekarzem Ala mogła opuścić mury szpitala. Nie pozwolono jej jednak iść o własnych siłach, pielęgniarki posadziły ją na wózku.

- Ja się tym zajmę. - Jakub złapał za uchwyty. - Jak wsadzimy ją do auta, przyprowadzę go z powrotem - powiedział do pielęgniarki z rozbrajającym uśmiechem.

- Dobrze. Tylko proszę uważać. - Odeszła do dyżurki.

- To naprawdę konieczne? - Alicja nie była zadowolona z obrotu sprawy.

- Nie narzekaj, korzystaj - rzuciła jej mama.

Ala wzięła głęboki oddech i już nic nie mówiła. Gdy wyjechali na zewnątrz, zauważyła ze zdziwieniem, że na parkingu, tuż obok drzwi, nie ma auta jej mamy. Zbliżali się zaś do białego SUV-a.

- Ale... my mamy jechać tym? - Spojrzała do tyłu z pytającym wyrazem twarzy.

- Tak, pan Jakub stwierdził, że wygodniej ci będzie w większym samochodzie. - Mama się uśmiechnęła.

- Znaczy, że on nas odwozi? W sensie wie, gdzie mieszkasz?

Jakub chrząknął.

- Nie martw się. Dowiozę was w całości.

- Nie o to mi chodzi. - Rzuciła mordercze spojrzenie swojej rodzicielce.

Znów była przepełniona niepokojem. No dobra! Uratował ją, ale co, jeśli będzie ją prześladował? Nie ufała mu. Nie dlatego, że zasługiwał na to. Po prostu nie ufała nikomu.

Szymon był rozdarty pomiędzy tym, czy rozpocząć karierę, dającą mu szansę na dalszy rozwój i wróżącą mu świetlaną przyszłość, czy zostać i walczyć o kobietę, którą miał przez tak krótką, a jednak intensywną chwilę. Siedział w pociągu, który stał jeszcze na torze przy peronie, miał odjeżdżać za dziesięć minut.

„Ala, błagam, poczekaj na mnie”.

Nie odpowiedziała. Nie chciała go ograniczać. Powinien żyć dalej, bez niej.

Pociąg ruszył. Nie było już odwrotu. Wróci za trzy miesiące z nadzieją, że ona będzie.

Cisnęła torebkę w kąt pokoju, który niegdyś należał do niej, i znów miała w nim zamieszkać. Pomalowany był na intensywny fuksjowy kolor, pod oknem stała rozkładana kanapa, naprzeciw niej drewniany stolik, a na nim nieduży telewizor. Tuż obok wejścia mieściły się obszerna szafa i stare krzesło. Mała Amelka rzuciła się na powitanie, a w drzwiach najdalszego pokoju stanęła babcia. Alicja podeszła do niej i ze łzami w oczach przytuliła. Nie trzeba było słów. Babcia była jedną z najbliższych jej osób. Za Alą do mieszkania weszli mama i Jakub niosący torbę.

- Dzień dobry pani - powiedział tonem, który wskazywał, że babcia już go znała.

- Kubaaaa! - krzyknęła mała i pobiegła przywitać mężczyznę.

Alicja czuła, jak wzbierała w niej złość. Wszyscy poza jej plecami wprowadzili tego człowieka w ich życie. W życie jej rodziny, jej córki. Jakim prawem?

- Czy ktoś mi, do cholery, wytłumaczy, co tu się, u diabła, dzieje? - wysyczała, obserwując, jak Jakub bierze Amelkę na ręce i z nią żartuje.

- Ale o co ci chodzi? - pytała Magdalena.

- Dlaczego ten człowiek wszedł z butami w nasze życie? - wyszeptała.

Mimo wszystko nie chciała nikogo urazić.

- Nigdzie nie wszedł. Po prostu pomógł. A Amelka go polubiła - stwierdziła Magda z przyganą w głosie.

- A wiesz, że swojego ojca też nawet lubiła? - wycedziła i podeszła do córki siedzącej na ramieniu Kuby. - Chodź. Pan Jakub musi już jechać.

Amelka niechętnie opuściła ramiona swojego nowego przyjaciela i poszła do salonu kontynuować oglądanie bajki. Ala z kolei chwyciła energicznie torbę leżącą pomiędzy nimi i rzuciła ją pod drzwi swojego nowego lokum. Trzymając się ściany, bez słowa opuściła towarzystwo i zamknęła się w pokoju. Kula, na której powinna się podpierać, upadła z hukiem na podłogę w przedpokoju. Babcia, rozumiejąc całkowicie dystans wnuczki, wyszeptała:

- Dajcie jej spokój.

I poszła pogawędzić z prawnuczką.

- Racja. Nie powinienem był. Na zbyt wiele sobie pozwoliłem. Czułem się aż nadto odpowiedzialny za panią Alicję - stwierdził. - Do widzenia.

- Dziękuję. - Mama Ali zaczęła mrugać, żeby pozbyć się łez napływających do jej oczu.

Patrzył na otoczenie, błyskawicznie zmieniające się za oknami mknącego pociągu. W jego głowie mieszały się lęk, złość, żal i wiele innych emocji. Starał się jakoś poukładać to wszystko. Nie rozumiał, dlaczego Alicja postanowiła go odprawić jak jakiegoś szczeniaka. Przypomniało mu się, że kiedyś go tak nazwała. Szczeniak, który uczeplił się jej nogawki. Niemożliwe, żeby była aż tak bezduszna. Nie ona. Więc co nią kierowało? Obawiał się, że nie zdoła się tego dowiedzieć. Przynajmniej nie przez najbliższe miesiące. Chwytał telefon i znów napisał.

„Proszę, wytłumacz mi”.

Wpatrywała się w sufit. Oddychanie sprawiało jej ból. Właściwie życie powodowało w niej rozdzierające cierpienie. Pierwszy raz od dawna pozwoliła, żeby łzy znalazły ujście. Spływały jej po skroni, mocząc poduszkę. Sięgnęła lewą ręką po komórkę leżącą na podłodze. Wiedziała, od kogo była wiadomość. Czytała ją kilka razy. Zaczynała pisać, po czym wszystko usuwała. Robiła tak wielokrotnie, aż w końcu odważyła się nacisnąć ikonkę koperty. Wyślij.

„Nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie. Nie jesteś na to gotowy. Żyj. Proszę cię, żyj, tak jakby mnie nigdy nie było”.

„Wrócę i cię odzyskam”.

Uśmiechnęła się.

Tak samo uparty jak na początku - myślała.

Tęskniła za nim, to jasne, możliwe, że nawet była zakochana. Wiele się jednak zmieniło, ona się zmieniła. I mimo że ufała Szymonowi, nie chciała wchodzić w żaden związek. Tkwiła w małżeństwie przez siedem lat i na początku też było słodko i kolorowo. Choć gdyby odeszła od Tomasza, kiedy pierwszy raz przyszło jej to do głowy, to nigdy nie doszłoby do tego, z czym teraz przyszło jej się zmagać. Śruby w ręce, połamane żebra, blizny. Ale przede wszystkim strzaskana psychika i zdeptane serce. Nie byłaby w takim stanie, gdyby na starcie nie obdarzyła go zaufaniem. To dobra metoda, żeby

się ochronić – nie ufać. Dlatego właśnie wprowadzała ją w życie. Z zamyślenia wyrwało ją pukanie drobnej rączki.

– Mamusiu? Mogę poleżeć z tobą? – W szczelinie między drzwiami a futryną ukazała się mała główka.

– Jasne. Wskakuj.

Drobna dziewczynka wpełzła na kanapę i delikatnie przytuliła mamę. Babcia jej tłumaczyła, że mamusię boli i musi uważać. W tej małej istocie też zaszła jakaś zmiana. Była spokojniejsza? Radośniejsza? Od wielu tygodni nie widziała ojca i to chyba pozytywnie wpłynęło na emocje dziecka. Nikt go nie widział. Policja też nie. Alicja zadrżała. Poczuła teraz, że niebezpieczeństwo mogło czyhać na nią tuż za rogiem. Przytuliła mocniej córkę i zasnęła.

Na dworcu głównym w Warszawie przywitała go smukła blondynka, o nogach długich i szczupłych niemal jak szczudła. Wrażenie to potęgowały wysokie, czerwone szpilki. Twarz miała dość dziewczęcą, ale mocny makijaż dodawał jej dojrzałości.

– Szymon? – Patrzyła na niego kuszącym wzrokiem. – Jestem Aneta i mam cię wprowadzić w szeregi naszej firmy. – Wyciągnęła smukłą dłoń. – Miło cię poznać na żywo. Do tej pory wymienialiśmy tylko maile.

– Cześć. – Ścisnął jej dłoń. – Również miło mi cię poznać. Nie oczekiwałem... – zmierzył ją od góry do dołu – że się zobaczymy. – Podjął wyzwanie i spojrzał w jej niebieskie oczy.

Czyżby zapomniał o deklaracjach, które rzucał Ali?

A może chciał jednak wybrać łatwiejszą drogę? Połączyć pracę z przyjemnością. To mogła być dobra metoda, by bezboleśnie przetrwać ten czas.

Minęły pierwsze tygodnie. Amelka zaaklimatyzowała się w nowym przedszkolu i zyskała koleżanki. Z kolei Alicja zaczynała powoli wychodzić z domu. Początkowo spacerowała blisko bloku, w którym teraz mieszkała, później odważyła się pójść do małego dyskontu oddalonego jakieś osiemset metrów od domu. Po drodze mijała wszystkie zakątki, w których bawiła się z rówieśnikami jako dziecko, a także szkołę podstawową, do której uczęszczała. Mimo ciepłych wspomnień związanych z tymi miejscami nie potrafiła się odnaleźć, nie czuła się jak u siebie.

Szymon przez ten czas już się nie odezwał, więc najprawdopodobniej posłuchał jej rady, żeby zapomnieć. Choć tak bardzo tego chciała, to czuła ukłucie żalu, że tak szybko zrezygnował. Kto wie? Może potrafiłby ją przekonać, tak jak zrobił to na początku? Nie chciała o tym myśleć. Nie chciała gdybać. Tak było dobrze. Mimo to czasami, kiedy leżała już w łóżku, czytała wszystkie jego wiadomości. Wspominała, jaki był zdeterminowany, żeby się do niej zbliżyć. Torturowała się i zadręczała. Tęskniła za nim i za jego młodzieńczym, szczerym uśmiechem.

Upływający czas pozwolił jej na odzyskanie powierzchownej równowagi. Postanowiła, że już czas, by wrócić do normalności. Pierwszym punktem było znalezienie pracy. Co prawda w poprzednim miejscu zatrudnienia wciąż na nią czekało, ona jednak nie chciała tam wracać. Za dużo wspomnień. Wysłała podania do kilku firm, na stanowiska, które nie wymagały kontaktu z ludźmi. Najbardziej odpowiadałoby jej zamknięcie w malutkim biurze, bez współpracowników i interesantów. Wiedziała, że to raczej nierealne. Był środek nocy, a ona aplikowała właśnie na fakturzystkę w małym sklepie.

Rozdział 6



Bartosz, kierownik regionu sieci niewielkich sklepów, siedział w biurze i przeglądał codzienne maile. Większości z nich nawet nie czytał do końca. Przy biurku obok siedziała kierowniczką i na wszelkie sposoby próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Poprawiała bluzkę, tak, żeby dekolt w odpowiedni sposób ukazywał jej biust. Trzepotała rzęsami i pochylała się, proponując mu kawę.

- Nie, pani Marto, dziękuję - odmówił, nawet na nią nie patrząc. - Wow - wyrwało mu się.

- Co tam? - zainteresowała się.

- Mamy kandydatkę na miejsce Doroty. - Odwrócił monitor w jej stronę.

Jej oczom ukazał się arkusz wypełniony ukończonymi szkołami, doświadczeniem zawodowym i umiejętnościami. Jednak nie to zwróciło uwagę szefa.

Na zdjęciu widniała twarz kobiety, pięknej, zielonookiej czarnulki.

- Chce ją pan przyjąć? - była niezadowolona.

- Najpierw z nią porozmawiam.

- Raczej się nie nadaje, od razu widać, że poza ładną buzią nie ma żadnych umiejętności.

- Nie zgodzę się. - Spojrzał na nią. - Jest po ekonomii, więc do wklepywania faktur będzie okej.

- Jak tam pan uważa - ucięła Marta i zrezygnowana odsunęła się od niego.

Od dwóch lat próbowała go uwieść, mimo że miała męża. Pociągało ją jednak to, że był młodszy i był jej szefem. Marzył jej się biurowy romans.

Z zadumy wyrwały ją wibracje telefonu.

- Halo?

- Dzień dobry, pani Alicjo. Zapraszam panią na rozmowę. Dostałem pani podanie i interesuje mnie - chrząknął - współpraca.

- Dzień dobry. Rozumiem. Kiedy i gdzie mam się zjawić?
- Sklep Marko, może pani przyjechać teraz. Akurat jestem na miejscu.
- Dobrze. Będę najszybciej, jak to możliwe.
- Zatem do zobaczenia.
- Do widzenia.

Ala prędko się przygotowała, ubrała skromnie i stawiała w umówionym miejscu.

Biuro sklepu było całe przeszklone, w środku stały trzy biurka i kilka regałów z dokumentami. Panowały tam nieład i bałagan. Na jednym z krzeseł siedział mężczyzna, około trzydziestki, krótko ostrzyżony i dość masywnej budowy ciała. Na drugim drobna kobieta o wrednym spojrzeniu, Ala oceniła, że była blisko czterdziestki.

- Dzień dobry. - Stała w drzwiach.
- Witam, pani Alicja jak mniemam? - Szef podniósł się i wyciągnął rękę.
- Tak. - Niepewnie ujęła jego dłoń.
- Pani Marto, może pani...? - dał jej do zrozumienia, że ma wyjść.
- Jasne. - Rzuciła Ali niechętnie spojrzenie. - Niedługo sobie razem popracujemy - zabrzmiało to jak groźba.

Bartek poprosił Alę, żeby usiadła, i zaczął rozmowę. Niepokoiło ją to, że tak natarczywie patrzył jej w oczy. Dlatego starała się unikać jego wzroku i odpowiadać rzeczowo. Po krótkim wywiadzie dotyczącym sfery zawodowej zapytał ją o życie prywatne.

- Ma pani męża? Dzieci?
- Tak. Mam dziecko - powiedziała speszona. - I czekam na rozprawę rozwodową - dodała.
- Przykro mi. - Obrzucił ją ciepłym spojrzeniem. Autentycznie jej współczuł.
- Mnie nie - wyszeptała.
- Podpisał jakąś kartkę i jej wręczył.
- Proszę zrobić badania i przyjść z tym zaświadczeniem. Wtedy podamy pani godziny pracy.
- Znaczy? Jestem przyjęta? - zapytała zaskoczona.
- Oczywiście.

Wyszła oszołomiona. Nie spodziewała się, że dostanie pracę tak szybko. Z drugiej strony bardzo się cieszyła, bo koszty życia nie należały do niskich. Dużym plusem tej pracy była lokalizacja. Piechotą miała do domu niecały kilometr. Wracała powolnym krokiem, nie rozglądając się na boki, mimo

wszystko w oczy rzucił się biały samochód. Wiedziała, że to Kuba, a kiedy stanął tuż obok, nie miała już wątpliwości.

- Cześć - przywitał się, wysiadając z auta. - Widzę, że jest lepiej? - Uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów.

- Cześć - odpowiedziała i odwzajemniła uśmiech. - Tak. Jak widać.

- Podwieźć cię? Dokąd idziesz?

- Do domu. Nie trzeba. - Znów nabrała dystansu.

Jakub bez wahania się zbliżył i chwycił ją za rękę.

- Ala, już ustaliliśmy, że ze mną nic ci nie grozi. Chcę cię tylko podwieźć do domu. Nic więcej. Nawet nie wysiądę z auta, bo wiem, że nie chcesz, żebym wchodził do waszego mieszkania.

Cofnęła rękę i przybrała obronną pozę.

- Po prostu chcę iść sama.

- Wiesz, że to ci nie pomaga? To wieczne izolowanie się od ludzi i odrzucanie każdego, kto chce ci pomóc.

- A co? Psychiatrą jesteś? Nie masz pojęcia, co myślę.

- Nienawidzisz wszystkich mężczyzn, nikomu nie pozwalasz się zbliżyć. Nie lubisz, kiedy ktoś cię dotyka, a najbardziej w świecie boisz się, że ktoś mógłby dotknąć twojej duszy, albo nie daj Boże wzbudzić w tobie jakieś uczucia.

Zamurowało ją. Doskonale potrafił ją odczytać. Zadarła nieco głowę i po prostu patrzyła. Nic nie powiedziała. Za to Jakub podszedł jeszcze bliżej i dodał:

- Wiem, co przeszłaś, i to jest zrozumiałe. Ten twój strach i dystans. Ale nie pozwól, żeby to cię paraliżowało. - Wyciągnął rękę. - Chodź. Zrób pierwszy krok i spróbuj mi zaufać. Nie zrobię ci krzywdy.

- Dobra! Ale odsuń się ode mnie.

Czuła się niekomfortowo, gdy stał tak blisko. Wiedziała, że nie zrobi jej krzywdy, w końcu tak naprawdę uratował jej życie. Nieufność wobec ludzi tak mocno się w niej jednak zakorzeniła, że nie potrafiła z tym walczyć.

Po drodze nie rozmawiali, lecz Ala czuła, jak w jej głowie odbywa się krwawa bitwa pomiędzy myślami. Z jednej strony chciała dystansu, z drugiej zaś chciała być chociaż trochę uprzejma.

- Wejdz na kawę - rzuciła znienacka.

Jakub wciągnął powietrze.

- Jesteś pewna?

- Tak. Amelka jest w przedszkolu, a mama i babcia pojechały gdzieś w odwiedziny. Będziemy mogli porozmawiać.

- No dobrze.

Zatrzymał się przed blokiem i wysiedli.

Ala zaparzyła kawę i postawiła przed Jakubem białą filiżankę. Obserwował kobietę przez cały czas, lecz nie natrętnie, tak, żeby nie czuła się skrępowana. Zauważył, że fizycznie doszła już do siebie, pomijając bliznę tuż nad łukiem brwiowym, która była zamaskowana makijażem. Nie umknęło oczywiście jego uwadze to, jak swobodnie Alicja się poruszała na swoim terenie, kiedy miała poczucie bezpieczeństwa. Schlebiała mu ta myśl, bo mimo jego obecności nie czuła zagrożenia. Przynajmniej tak to sobie chciał tłumaczyć.

- Opowiadaj.

- Ale co? - zdziwiła się.

- Co nowego? Jak się czujesz? Skąd wracałaś? - zasypał ją pytaniami.

- Z rozmowy o pracę - odpowiedziała tylko na ostatnie.

- Gdzie? - dopytywał się.

- W sklepie. Jako fakturzystka.

- Jesteś gotowa? - zmienił front.

- Muszę być. Pieniądze nie spadają z nieba. A potrzebuję na adwokata.

- Po co ci adwokat? Przecież zarzuty są stawiane temu gnojkwowi z urzędu.

- Tak, ale muszę się z nim rozwieść. A on tak łatwo nie odpuści.

- Pomogę ci.

- Dlaczego wszyscy, których spotykam na swojej drodze, uważają, że potrzebuję pomocy? - zaczęła się irytować, bo znów w głowie poruszyła się postać Szymona, który wciąż mówił, że chce jej pomóc.

- A nie potrzebujesz? - Jakub uniósł brew.

- Nie. Poradzę sobie.

- Dobra. - Upił łyk kawy.

Nie zamierzał odpuścić, ale pozwolił jej tak myśleć.

- Kuba, jestem ci wdzięczna. I przepraszam za moje zachowanie. Po prostu... Po prostu nie byłam sobą - powiedziała zupełnie nieoczekiwanie.

- Nie gniewam się. Przeszłaś przez piekło. A ja wtargnąłem do niego nieproszony. To znaczy, cieszę się, że udało się cię uratować, ale mimo wszystko masz prawo uważać mnie za niechcianego gościa w twoim życiu.

- To nie tak. - Ala ściszyła głos i opuściła głowę. - W sumie sama nie wiem, o co mi chodzi.

- Boisz się. To też już ustaliliśmy. - Położył rękę na jej dłoni spoczywającej na udzie. - Ja niczego od ciebie nie chcę i nic ci nie zrobię. Po prostu się poznajmy. Tak zwyczajnie, jak ludzie.

- Jasne. Jak ludzie. - Uśmiechnęła się szczerze.

Poczuła, że faktycznie ten mężczyzna jej nie zagraża i jest materiałem na przyjaciela. Albo przynajmniej nie jest wrogiem. Bo w gruncie rzeczy, jak mógłby być wrogiem, skoro zawdzięczała mu życie?

Rozdział 7



Rzucił się w wir pracy. Dni spędzał w biurze, noce poświęcał na nadrabianie projektów i odrobinę snu. Nie miał czasu ani myśleć, ani działać. Można byłoby sądzić, że zapomniał już o Ali. Zerkał czasem od niechcienia w telefon, licząc w głębi na to, że jednak się kiedyś odezwie, choć sam tego nie robił. Naturalna śmierć relacji. Najpierw świeci jasno, po czym przygasa i znika. Wypala się i zostawia po sobie popiół. Może odrodzi się jak Feniks w mistycznej powieści.

Gdy pochylał się nad kolejnym projektem, który mu zlecono, do jego biurka podeszła Aneta. Ubrana w obcisłą, czerwoną sukienkę, pod której materiałem odznaczały się jej sutki. Nie miała stanika, co wzbudziło w Szymonie falę gorąca.

- Zostaw to. Chodźmy na drinka. Albo co tam lubisz - powiedziała prowokująco i puściła mu oko.

- Zaraz skończę. - Zerknął w jej oczy, po czym spuścił wzrok na jej pełne usta. - A później możemy iść - dodał.

Wiedział, że miał w perspektywie seks z tą dziewczyną. Od wielu dni kręciła się wokół niego jak wygłodniała kotka. Byłby głupcem, gdyby nie wykorzystał takiej okazji. Okazji, żeby dać ujście swojej frustracji i żeby choć na moment nie wspominać Alicji.

Aneta usiadła na jego biurku i zaczęła machać długimi nogami.

- Właściwie to nie musimy nigdzie iść, biuro jest puste. - Rozszerzyła nogi, a stopy oparła na ramionach Szymona, ukazując skrawek materiału pomiędzy jej udami.

Bez chwili zastanowienia chwycił ją za pośladki i przyciągnął bliżej. Nie wstając z krzesła, podciągnął jej sukienkę i zaczął drażnić łechtaczkę przez majtki.

Kiedy była już bardzo mokra, odsunął materiał i bez zbędnych wstępów włożył w nią dwa palce. Aneta jęknęła. Szymon powoli wstał i rozpiął rozporek, wyzwalając swojego członka. Zarówno on, jak i ona byli gotowi. Nie

całował jej, nie pieścił jej piersi, nie badał jej ciała. Nic do niej nie czuł, chciał wyłącznie sobie ulżyć. Nie było mu z tym dobrze, nigdy nie wykorzystywał w ten sposób kobiet. Teraz jednak tłumaczył sobie to tym, że ona sama tego chciała. Chciała być wykorzystana. Nie zachowywała się, jakby pragnęła uczuć czy jakichkolwiek emocji. Pragnęła fizyczności i on mógł jej to dać, tylko seks. Wszedł w nią do samego końca, brutalnie i bez uprzedzenia. Uniósł jej biodra i mocno przytrzymał, żeby się nie odsuwała. Aneta oparła się łokciami na jego obszernym biurku i odbierała jego pchnięcia, coraz głośniej dysząc. Nic nie mówiła, patrzyła lubieżnie w jego brązowe oczy. W opustoszałym biurze było słychać jej jęknięcia i dźwięk odbijających się od siebie ciał. Szymon nadał szybki, niepohamowany rytm swoim ruchom, brał ją, tak jak tego chciała, mocno. Jeszcze kilka silnych ruchów i skończył na jej brzuchu. Nawet nie przywiązywał wagi do tego, czy było jej dobrze. Sam siebie nie poznawał. Pierwszy raz w życiu potraktował kobietę tak przedmiotowo, a jej, zdawałoby się, wcale to nie przeszkadzało. Zeskoczyła z biurka, poprawiła sukienkę i pocałowała go w nos.

- Tego potrzebowaliśmy, będziemy to powtarzać - wyszeptwała pewnie, jakby kupiła sobie nową zabawkę, którą będzie się bawić, kiedy jej się spodoba.

- Zobaczmy - odpowiedział jej Szymon i chwycił ją mocno za pośladek, przyciągając do siebie jeszcze raz. - Nie bądź taka pewna siebie, zgubi cię to. Musiał jej pokazać, że to nie ona będzie używać, a będzie używana.

Alicja w pracy radziła sobie dobrze. Niestety niechęć jej kierowniczkii była niemal namacalna. Żeby nie przebywać z Alą w jednym pomieszczeniu, zlecała jej prace, które właściwie do niej nie należały. Częściej obsługiwała stoisko monopolowe, aniżeli pracowała w dokumentach. Nie było jej to na rękę, nie chciała kontaktu z klientami. Nie skarżyła się jednak, każdego dnia przybierała zadowoloną maskę i z uśmiechem na twarzy sprzedawała setki wódki stałym bywalcom sklepu. Czasem zdarzało się, że ktoś kupował inne trunki, lecz była to rzadkość. Alą dojeżdżała do pracy rowerem, a kiedy pogoda pozwalała, to chodziła pieszo. Pełna strachu, że ktoś lub coś po drodze może jej zagrozić. Walczyła z tym, stawiała oko w oko ze swoim lękiem, dlatego nie korzystała z oferty Kuby, że będzie ją zawoził i odbierał z pracy.

Przez ostatni czas zbliżyli się do siebie. Dużo rozmawiali, czasem wychodzili na spacerki wspólnie z Amelką. Był dla niej dobrym przyjacielem, troszczył się

o nią i jej córkę. Nie brała pod uwagę niczego więcej niż przyjaźń. Często mu powtarzała, że nie powinien czuć się wobec niej w żaden sposób zobowiązany, że jest mu wdzięczna za uratowanie życia, ale nie chce, żeby marnował swój czas na niańczenie jej.

- Sądzę, że jesteś już na tyle dużą dziewczynką, że niani nie potrzebujesz - odpowiadał jej wtedy z uśmiechem. - Potrzebujesz silnego męskiego ramienia.

- Kuba, przestań, dobrze wiesz, że nie chcę żadnego mężczyzny.

- Dobra, dobra, wiem. - Dał jej prztyczka w nos. - Żartuję sobie.

Choć tak naprawdę nie żartował. Przywiązał się do niej. Lubił spędzać z nią czas, rozmawiać. Podobało mu się, jak podczas seansu filmowego mimowolnie zasypiała na jego ramieniu, a kiedy się budziła, była zawstydzona, że go dotykała. Uwielbiał wtedy gładzić jej długie włosy, opadające na jego pierś. Była piękna, niewinna i dobra, a tak bardzo skrzywdzona. Trauma, którą przeżyła, popsowała całe jej wnętrze. Jakub chciał je posklejać, naprawić, wyleczyć.

Nigdy nie spotykali się u niego, Ala nie chciała wracać do tamtego bloku, dlatego zawsze przyjeżdżał do niej i spędzali czas w jej małym pokoiku. Leżała właśnie na dywanie z nogami ułożonymi na kanapie i patrzyła bezmyślnie w telewizor, jednocześnie słuchając muzyki przez słuchawki, kiedy wszedł bez pukania. Stał w progu, nie zdradzając swojej obecności. Miał na sobie lniane szorty i białą koszulkę polo. Jasne kolory odbijały się od jego intensywnej opalenizny. W powietrzu zaczął unosić się zapach jego orientalno-drzewnych perfum.

- Co ty robisz, księżniczko? - zażartował, widząc ją w niecodziennej pozycji.

- Czekam na ogra. - Roześmiała się.

Była w dobrym nastroju, nie zdarzał się on zbyt często. Miała wolny weekend, pierwszy odkąd kilka tygodni temu zaczęła pracę.

- Ale widzę, że zamiast niego przyszedł osioł. - Wstała i go przytuliła.

- O, widzę humorek dopisuje.

Był zdezorientowany, Ala nigdy go nie przytulała ani nie pozwalała się przytulić. Unikała dotyku, kiedy próbował ją choćby pogłaskać, to sztywniała ze strachu.

- Stało się coś? - zapytał ostrożnie.

- Nie. Mam wolne. Wyspałam się. Nic mnie nie boli. Trzeba to uczcić - wyszczebiotała. - Babcie pojechały z Amelką na weekend do cioci na Śląsku, więc możemy dokądś jechać.

- Jechać? Nie chcesz siedzieć w domu? - Był jeszcze bardziej zaskoczony. - Co zrobiłaś z moją Alą? Gdzie ją zamknęłaś? Przyznaj się! - zażartował.

Uwadze Alicji nie umknęło to, że nazwał ją „swoją Alą”.

- Przecież nie mogę wciąż się nad sobą użalać. Chcę zacząć żyć - powiedziała z desperacją w głosie. - Jedźmy dokądś, proszę.

- Dobrze. Dokąd sobie pani życzy?

- Do jakiegoś urokliwego miejsca. Jezioro w środku lasu. Cokolwiek.

- Mam pomysł. W takim razie pakuj się. Jedziemy na weekend nad jezioro. Pomóc ci?

Wiedział, że to jego szansa. Czuł, że ten wyjazd mógł ich do siebie zbliżyć.

- Nie, wezmę kilka rzeczy i się przebiorę, zmiataj stąd. - Uśmiechnęła się.

- Nie dasz popatrzeć? - droczył się, choć wiedział, że nie pozwoli mu oglądać, jak się rozbiera.

Widział ją nagą, ale była wtedy poturbowana. Coraz częściej jednak myślał o jej ciele w seksualnym charakterze.

Nic nie powiedziała, tylko zerknęła na niego roziskrzonym wzrokiem i wskazała dłonią drzwi.

- No dobra. - Uniósł ręce w geście poddania i wyszedł.

W jej spojrzeniu była jakaś obietnica? - pomyślał.

Nie chciał zbyt wiele sobie wyobrażać.

Rozsiadł się na kanapie w salonie, był tu częstym gościem, dlatego czuł się swobodnie. Rodzina Ali traktowała go jak domownika i był dla nich jak stały element ich życia. Zaczął myśleć o perspektywie wspólnego weekendu z Alicją. Nigdy nie spędzali ze sobą więcej niż kilka godzin dziennie, nie zostawał dłużej niż do północy. Teraz mieli spędzić razem dwa dni. I noc. Postanowił zabrać ją na swoją łódź. Była na stałe zacumowana u brzegu małego jeziora w środku lasu. Nie była luksusową łajbą, było tam jednak wszystko, czego potrzeba. Mała kuchnia, salonik, sypialnia. Pełniła bardziej funkcję domku letniskowego, choć była sprawna i mogliby wypłynąć na środek jeziora. I kochać się w blasku księżyca, odbijającego się od tafli wody. Potrząsnął głową i potarł dłonią spięty kark, jakby chciał zetrzeć myśli.

- Głupek - parsknął sam do siebie, nie wiedząc, że Ala obserwuje go od dłuższej chwili.

- A jak ja mówię, że głupi jesteś, to mi nie wierzysz. - Uśmiechała się zalotnie.

Ubrana była w zwiewną, delikatnie prześwitującą, białą sukienkę. Na opalonej skórze, odznaczały się drobne blade blizny, na pierwszy rzut oka

niewidoczne. Ramiona przykrywały jej kruczoczarne włosy, teraz lekko pofalowane przez wilgotne powietrze.

- Długo tu stoisz? - Zerwał się.

- Na tyle długo, żeby wiedzieć, że boisz się spędzić ze mną weekend - wypaliła. - Nie bój się, nie jestem mordercą - żartowała wciąż.

- Jedziemy. Mamy dwie godziny drogi przed sobą. - Chwycił jej małą walizkę.

Nie chciał dać po sobie poznać, że go przejrzała.

- A dokąd? - dopytywała się.

- Niespodzianka. Nie bój się.

Minęła połowa stażu Szymona. Większość czasu spędzał na pracy, chciał się wykazać, żeby otworzyć sobie drzwi do kariery. Całkiem nieźle mu to wychodziło, często otrzymywał pochwały i pełne aprobaty spojrzenia od kierownictwa. Wolny czas spędzał zaś na fizycznych uciechach z Anetą. Podchodził do tego układu bez emocji, powoli zatracając mężczyznę, którym był dotychczas. Z uczuciowego, odpowiedzialnego studenta stał się szalenie pewnym siebie, pozbawionym uczuć samcem. Zawsze zwracał uwagę kobiet, teraz zaczął to wykorzystywać. Zmienił styl ubierania się. Dotychczas wystarczył dres, ewentualnie spodnie i koszula, kiedy okoliczności tego wymagały. Obecnie cały czas ubierał się elegancko, wiedział, że taki strój w połączeniu z chłodnym spojrzeniem działał na kobiety. Niejednokrotnie patrząc w lustro, nie poznawał siebie. Niby ten sam, a jednak inny. Pusty. Emocje i uczucia zostały w Poznaniu, przy Alicji. Na myśl o niej poczuł zapomniane ciepło. Kochał tę kobietę, a nie wiedział, czy miał do czego wracać. Jeszcze sześć tygodni i się dowie.

Jakub całą drogę był niespokojny, zerkał nerwowo na odkryte nogi Alicji i zaczęły go nawiedzać związane z nią fantazje.

- Więc? Dokąd jedziemy? - zagadnęła.

- Do Złotowa. Jest tam ośrodek turystyczny w środku lasu.

- To pewnie roi się tam od ludzi.

Nie była zadowolona, chciała odpocząć od zgiełku.

- Spokojnie. Z ośrodka do jeziora prowadzi promenada, a paręset metrów dalej zacumowana jest moja łódź. Będziesz mieć upragniony spokój.

- Łódź? Taka prawdziwa?

- No przecież nie papierowa. - Roześmiał się z jej naiwnego pytania.

- No dobrze. Nie nabijaj się ze mnie. Nie mówiłeś, że masz łódkę.

- Ty w sumie też niewiele mówiłaś o sobie sprzed tamtego zdarzenia - spróbował kolejny raz dowiedzieć się o niej więcej.

- Bo nie ma o czym. Byłam nieszczęśliwą mężatką. Tyle.

- I nie było żadnych szczęśliwych chwil?

W radiu rozbrzmiał utwór, którego Alicja często słuchała. Sanah „etc.”.

Miała sentyment do słów tej piosenki, bo w większości opisywały jej stan.

Przecież wiadome to

Że mam słabość do bruneta.

Na ich dźwięk zrobiło jej się ciężko na sercu, przed oczami zobaczyła obraz, który chciała wyrzucić, zapomnieć. Szymon jednak nie chciał wynieść się z jej głowy.

- Właściwie... - zaczęła - jedno wydarzenie, w sumie to osoba...

Nie wiedziała, jak to powiedzieć.

- Mów, mów.

- Zanim Tomasz mnie pobił, poznałam kogoś - wyrzuciła z siebie.

- Gdzie on teraz jest w takim razie? - wycedził z wyrzutem.

Jakby chciał obarczyć go odpowiedzialnością za to, co się stało, i za to, że nie otoczył jej opieką, kiedy była w najgorszym momencie swojego życia.

- Nie wiem. - Spuściła głowę. - To znaczy wiem.

- Więc? - naciskał Jakub.

Nie był teraz kandydatem na jej mężczyznę, tylko przyjacielem, który chciał wiedzieć, jakie były jej uczucia.

- W Warszawie, na stażu. Nic więcej nie wiem. Kazałam mu o mnie zapomnieć - stwierdziła, jakby mowa była o wyborze nowych butów, a nie o wyparciu uczuć.

- Byłaś zakochana. - Bardziej stwierdził, niż zapytał.

- Tak. Nie. Nie wiem - zaczęła się plątać.

- Powiesz coś więcej? - ciągnął przesłuchanie.

- Nie ma o czym mówić. Poznałam go, spędziliśmy parę miłych chwil, a później się skończyło.

- Nie chciałaś, żeby tak się stało. - Doskonale odczytywał jej myśli.

- Kuba, jak sądzisz, czy student, młodszy ode mnie, przed którym jest całe życie, uniósłby taki ciężar? To było skazane na porażkę.

- Bo ty tak zdecydowałaś? A pytałaś go? On wie, dlaczego postanowiłaś go odstawić? - zmienił front i zaczął współczuć chłopakowi.

- Nie, nie pytałam. O niczym nie wie. - Spuściła głowę.

Jakub wzbudził w niej wyrzuty sumienia.

- Nie bocz się, księżniczko. Po prostu próbuję zrozumieć. - Chwycił ją za rękę. - Jeśli tak zdecydowałaś, to twój wybór. A teraz koniec smutków. Jedziemy odpoczywać i dobrze się bawić. Jasne?

- Oczywiście, ogrze. - Uśmiechnęła się złośliwie.

- Dopiero byłem osłem. Jest progres. Może za chwilę zostanę księciem.

Ścisnął delikatnie jej palce i przybliżył jej rękę do swoich ust. Pocałował wnętrze jej dłoni, jakby zamiast pocałunku składał tam dar i obietnicę.

Alicję oszołomił ten gest. Czuła się bardziej skołowana niż do tej pory. Wspomnienie Szymona, akty czułości ze strony Jakuba, to było dla niej zbyt dużo. Poczuła, jak zaczynała się dusić, zrobiło jej się gorąco, oddech stał się płytki i przyspieszony. Miała atak paniki. Jakub, widząc to, gwałtownie zjechał na pobocze. Błyskawicznie obiegł samochód, odpiął jej pasy i wyciągnął ją. Chwycił w pasie i usadził na trawie. Kazał pochylić głowę, tak, żeby znalazła się między kolanami. Głaskał ją po plecach i cicho szeptał:

- Wszystko jest w porządku.

W międzyczasie pobiegł po butelkę wody. Kiedy Ala powoli się uspokajała i wzięła kilka łyków chłodnego napoju, zaczęła wstawać.

- Jest okej. Jedźmy. - Otrzeпаła pośladki z paprochów, które przyczepiły się do sukienki.

- Jesteś pewna?

Kuba był poważnie zmartwiony, nigdy do tej pory nie miała takiego ataku. Bał się, że nadmiar emocji może powodować u niej takie reakcje.

- Tak. - Była już w drodze do auta. - Przepraszam.

- Stój! - krzyknął i podbiegł do niej. - Za co ty przepraszasz? - Chwycił ją za dłonie. - To ja przepraszam. Nie powinienem był drażnić tego tematu. I nie powinienem był całować cię w rękę. - Speszył się. - Wiem, że kiepsko reagujesz na dotyk. Wybacz mi.

- Kuba, to nic. Nic się nie stało. - Przywarła do niego i wtuliła swoją czarną czuprynę w jego pierś. - Możemy jechać? W takim tempie nie dojedziemy do jutra.

Obdarzyła go uwodzicielskim spojrzeniem. Jej nastrój zmieniał się szybciej niż w kalejdoskopie, ale Jakub rozumiał, że to była jej reakcja obronna.

- Chodź, ty mała diablisko. - Przerzucił ją sobie przez ramię i zaniósł do samochodu, śmiejąc się z jej pisków. - Bo zaraz przestanę być taki grzeczny.

Do celu pozostało im niewiele, zanim się spostrzegli, już spacerowali promenadą w kierunku łodzi Jakuba.

Nie kłamał, mówiąc, że jest zacumowana z dala od cywilizacji.

Kiedy dotarli na miejsce, jej oczom ukazała się niewielka plaża z pomostem, po jego lewej stronie była łódka. Nie ona jednak zwróciła uwagę Ali.

- Co to? - Pokazała dłonią niewielki drewniany taras stojący na uboczu.

- Miejsce na grill.

- Ktoś tego pilnuje? Przecież nawet trawa jest skoszona.

- Teren należy do ośrodka wczasowego, ja tylko płacę za wynajem. Oni tu wszystkiego doglądają - powiedział i znów chwycił ją za rękę. - Chodź. - Pociągnął ją w stronę pomostu.

Pomógł jej wejść na łódź. Z daleka wydawała się mała, lecz powierzchnia pomieszczeń była większa niż kawalerka, którą wynajmował Jakub.

- Stać cię na łódź, a wynajmujesz kawalerkę w szemranej okolicy? - wypaliła.

- Jestem w trakcie budowy domu, wścibska babo - żartował. - Rozgość się. Jest już późno, więc się nie poopalasz, ale na jutro zamówiłem piękną pogodę.

- Kolejna rzecz, o której nie wiedziałam. I my się przyjaźnimy? Ja nic o tobie nie wiem.

- Wiesz i tak dość dużo. A budowa to żadna tajemnica. Po prostu nie było okazji, żeby o tym wspominać. - Rzucił plecak na kanapę.

Alicja się rozsiadła i rozejrzała. W saloniku były kanapa, mały stolik i komoda, w aneksie nowe meble, biały stół i plastikowe krzesła.

- Mogę zobaczyć resztę? - zapytała, wstając.

- Jasne, chodź, oprowadzę cię. - Poszedł przodem i otworzył niewielkie drzwi. - Tu jest łazienka.

Jej oczom ukazały się prysznic z przezroczystą szybą, maleńka umywalka i toaleta. Otworzył kolejne drzwi.

- Tu jest sypialnia. - Wpuścił ją do środka.

Pośrodku stało spore łóżko, a po bokach dwa białe stoliki. Nie było niczego więcej. Jej wzrok przyciągnął przeszklony sufit. Leżąc na łóżku, można było oglądać niebo. Nie zastanawiając się, rzuciła się na materac, rozkładając szeroko ramiona.

- Wariatka. - Zaśmiał się.

- Tu jest cudownie! Dziękuję.

- Nie masz za co, chciałaś odpoczywać, więc ci to zapewniłem.

- Tylko jest problem - powiedziała konspiracyjnym tonem.

- Jaki?

- Jest jedno łóżko. - Cisnęła w niego poduszką.

Kuba nie pozostał jej dłużny, rzucił się na resztę poduszek i zaczął w nią celować. Bawili się bez troski jak dzieci, wygłupiając i śmiejąc. W końcu oboje padli na materac, ciężko dysząc.

- Pomieścimy się, co? - zapytał.

- Jasne. Pośrodku się postawi jakiś parawan czy coś. - Zaśmiała się.

- Gdzie ja ci w tej dziczy parawan znajdę?

Wybuchnęli śmiechem. Pierwszy raz od wielu tygodni Ala śmiała się tak szczerze. Kuba czuł się dumny, że potrafił wykrzesać z niej radość. Wpatrywał się w niebo i myślał, jaki to wspaniały dźwięk. Nie zwrócił uwagi, że Ala przyglądała mu się, leżąc na brzuchu i opierając głowę na dłoniach. Miała w oczach coś, czego dotychczas nie widział.

- Co tak patrzysz?

- Podoba mi się to, co widzę, dlatego patrzę - odparła szczerze.

- Nie mów mi takich rzeczy, bo uruchomisz nieodpowiedni program. - Poczł podniecenie.

- A jaki to jest? Pokaż - droczyła się z nim.

Była całkowicie odmieniona. Wyzwolona. Nie chciał tego wykorzystywać, dlatego walczył z pożądaniem. Właściwie opierał się temu, odkąd opuściła szpital. Zerwał się, podniósł ją i chwycił za ramiona.

- Ala, nie rób tego - warknął, jakby był na granicy wytrzymałości.

- Nic nie robię. Po prostu pytam. - Spięła się.

Kuba czując to, rozluźnił odrobinę chwyt.

- Boże, dziewczyno - wyrzucił z siebie i przyciągnął ją za pupę, zakrytą tylko lekką sukienką.

Spojrzał na jej twarz i dziko pocałował. Puścili wszystkie hamulce. Jego ręce badały całe jej ciało przez cienki materiał. Gładził jej plecy, ścisnął pośladki. Ala się nie opierała, wychodziła naprzeciw jego pocałunkom, była spragniona pieśczęt, czułości. Pocałowała go tuż za uchem i delikatnie drapała jego plecy. Jakub aż zamruczał.

- Co ty ze mną robisz? - wysapał wprost w jej usta. Jego pożądanie narastało.

- Całuję się z tobą - powiedziała niewinnie.

- Wiesz, że doprowadzasz mnie do szału? Zaraz przestanę być taki łagodny - mówił pomiędzy pocałunkami. - Więc albo przestaniesz, albo...

Nie dała mu dokończyć. Pocałowała go raz jeszcze i zwinnie zeskoczyła z łóżka. Zdjęła sukienkę i powolnym krokiem zmierzała do wyjścia, eksponując swoją pełną pupę, odzianą w białe stringi.

- Wykąpmy się w jeziorze. Wieczorem zawsze jest ciepła woda.

- Oszalałaś? - Ruszył za nią.

Wskoczyła na pomost i zaczęła biec w stronę plaży. Jakub zdjął ubranie, przez bokserki było widać jego erekcję. Pobiegł za nią, chłodna kąpiel w jeziorze pozwoli mu ochłonać. Tak przynajmniej myślał do momentu, kiedy po drodze zdjęła bieliznę i odwróciła się do niego prowokująco. Podniecenie sprawiało mu ból. Nie miał pojęcia, skąd w niej taka zmiana. Z wystraszonej i zdystansowanej dziewczyny w przeciągu kilku tygodni wyłonił się demon. Nie, w przeciągu paru godzin. Dogonił ją, zanim wbiegła do wody.

- Co ty robisz? - Chwycił ją w pasie.

- Żyję. Pierwszy raz od dawna. - Spojrzała mu w oczy. - Pozwól mi na to.

- Nie potrzebujesz mojego pozwolenia. - Znow zaczął ją całować, nie mógł się powstrzymać, kiedy stała przed nim naga, radosna i rozochocona. - Chodź tu. - Wziął ją na ręce i wniósł do chłodnej wody.

Całował ją po szyi i obojczykach, od czasu do czasu zanurzając się pod powierzchnię, żeby wziąć do ust jej sutki. Kierowała nim niepoohamowana żądza, pieścił rękoma całe jej ciało, teraz mokre i chłodne. Gdy wsunął rękę pomiędzy jej uda, zadrżała.

- Zimno ci?

- Nie. Kontynuuj - zażądała.

Jakub zamiast pieścić dalej, chwycił ją za uda tak, żeby oplotła go nogami, i skierował się do brzegu.

Ala czuła, jak jego penis ociera się o jej łechtaczkę. Wezbrało w niej większe podniecenie. Zaczęła napierać na niego, pragnęła, żeby w nią wszedł.

- Spokojnie - wysapał. - Jeszcze chwila.

Położył ją na piasku, wciąż nagrzanym od słońca. Zawisł nad nią i znow całował, teraz miał dostęp do każdego zakątka jej ciała. Alicja nie pozostawała mu dłużna, obsypywała go pieszczotami, drapała. W końcu przyciągnęła jego biodra i pozwoliła, żeby się w nią wsunął. Jakub otworzył szeroko oczy.

- Jesteś pewna?

- Cicho bądź. Kochaj się ze mną.

Wchodził w nią powoli, chciał poznać jej ciało, jej reakcje. Jej ręce błądziły po jego ramionach i plecach, uwielbiał jej dotyk. Gdy drapała go tuż nad pośladkami, przechodził go przyjemny dreszcz. Jego ruchy stały się odważniejsze, zaczął brać ją całym sobą, wchodzić w nią do samego końca. Alicja jęczała, była już na skraju, powstrzymywała się przed osiągnięciem szczytu, chciała przedłużyć przyjemność dla nich obu. Kiedy jednak Jakub przyspieszył, nie miała wpływu na zalewające ją ciepło, które całkowicie

skumulowało się pomiędzy jej nogami. Jeszcze chwila, kilka pchnięć i obojgiem wstrząsnął dreszcz, wdarł się pomiędzy nich jak niespodziewana burza. Kuba warczał tuż nad nią, nie zwalniając, Ala krzyczała z rozkoszy. Spełnienie. Tego potrzebowała. Czuła, że to wydarzenie stanie się punktem zwrotnym, że wyzbyła się obaw i zacznie oddychać pełną piersią. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Ułożył się obok niej, wciąż ciężko dysząc, gładził jej nagie piersi i lekko pomarszczony brzuch. Teraz jego wzroku nie przyćmiewała żądza, mógł ją oglądać, poznając każdą drobną bliznę, pokrywającą jej skórę. Ona z kolei głaskała jego mokrą czuprynę i patrzyła w pomarańczowe niebo i słońce chylące się ku zachodowi.

- Chodźmy do środka, zaraz się rozchorujesz.

Wyrwał ją z zamyślenia. Wciąż leżała naga na piasku. Leniwie się podniosła i otrzepała z pyłu, który się do niej przykleił. Jakub otoczył ją ramieniem i powolnym krokiem skierowali się do łodzi.

Następnego ranka, gdy się obudził, Alicji obok niego nie było. Zasypiała w jego ramionach, a teraz zniknęła. Wybiegł z łodzi spanikowany, ale uspokoił się natychmiast, kiedy zobaczył ją owiniętą w ręcznik, siedzącą na końcu pomostu z kubkiem kawy w ręce. Machając nogami, rozbryzgiwała wodę na wszystkie strony. Wrócił do środka, żeby się w coś ubrać. Zauważył, że na blacie w kuchni stał drugi taki sam kubek z kawą. Zrobiło mu się miło. Z uśmiechem na twarzy wyszedł w bokserkach i bluzie, niosąc koc, żeby ją okryć. Poranki nad wodą były chłodne.

- Cześć, księżniczko - zagadnął, narzucając jej materiał na ramiona.

- Cześć. - Nie odrywała wzroku od wzburzonej tafli wody.

- Wszystko w porządku?

Jakub spanikował, że coś się popsuło. Błyskawicznie zaczął sobie wyrzucać to, że uprawiał z nią seks.

- Tak, jasne, tylko... - Uniosła głowę. - Nie wiem, czy dobrze zrobiliśmy.

- Tak myślałem. - Usiadł obok niej. - Słuchaj, mała, oboje byliśmy sfrustrowani i spragnieni. Nie cofniemy czasu, a przejście nad tym do porządku dziennego i udawanie, że nic się nie wydarzyło, raczej nie wchodzi w grę.

- Ja chyba kocham Szymona.

Pierwszy raz wypowiedziała to na głos.

- Domyślam się - rzekł i zwrócił się w jej kierunku. - W takim razie odzyskaj go.

Nie było mu smutno, mimo że kochał Alę.

- Nie ma go. Jak mam go odzyskać, nie wiedząc, gdzie jest? - wyrzuciła z desperacją w głosie.

Kuba darzył Alę uczuciami, to jednak nie była miłość, która zwykle rodziła się między kobietą i mężczyzną. Była jego przyjaciółką, szalenie seksowną, ale wciąż przyjaciółką.

- Poczekaj, aż wróci. A w tym czasie po prostu żyj. Tak jak tego chciałaś jeszcze wczoraj. Zamartwianie się w niczym ci nie pomoże.

- Znaczy co? - Popatrzyła na niego tymi wielkimi zielonymi oczyma.

- Bawmy się. To, co wydarzyło się wczoraj, było niezwykłe. Dlaczego by nie iść na układ?

- Ty żartujesz, prawda? - Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała. - Mamy się zabawiać w chwili, kiedy oboje wiemy, że nic z tego nie będzie?

- Ala, kocham cię, serio. Jesteś wspaniałą kobietą, a seks z tobą to najlepsze przeżycie i zaszczyt. Wiem jednak, że związek popsułby naszą przyjaźń. Nawet nie wiem, czy już się nie popsuło przez to, że cię wykorzystałem na plaży.

- Raczej ja wykorzystałam cię. - Spuściła wzrok.

- Nawet jeśli, to co? Możesz mnie wykorzystywać.

- Co ty próbujesz mi powiedzieć? - dopytywała się.

- Jesteś wolna, ja też. A skoro ty kochasz tego młodego, a ja nie mam w perspektywie szaleńczej miłości... - przerwał, żeby sprawdzić, czy Ala rozumiała, co miał na myśli - to dlaczego nie mielibyśmy korzystać? Jesteśmy dorośli.

- Czy ty mi właśnie proponujesz przyjacielski seks bez zobowiązań? - Roześmiała się.

- Tak. Co powiesz?

- To nie są bezpieczne układy. Ja... ja nie wiem, czy tak potrafię.

- Po prostu pozwólmy, żeby działało się samo. Nie odpowiadaj.

Pozostawili temat bez konkretnych ustaleń. Alicja sama nie wiedziała, co w nią wstąpiło. Dotąd zawsze była nieśmiałą kobietą, nigdy nie prowokowała. Poprzedniego dnia jakby wyzbyła się wszystkich barier, które dotychczas ją ograniczały. Nie czuła się z tym dobrze, lecz wolała pozostać sobą, a nie wyzdaną łowczynią.

W niedzielne popołudnie odebrała telefon od Bartosza. Mówił, że w poniedziałek jest potrzebna do pomocy w innym sklepie. Kiedy poinformowała, że nie ma jak dojechać, zaoferował, że ją zawiezie, bo i tak ma w planie spędzić dzień w tym właśnie lokalu. Nie miała pojęcia, że ten z

pozoru uprzejmy gest miał drugie dno. Cieszyła się, że mogła dorobić, biorąc nadgodziny, nie podejrzewając, że znów coś się wydarzy.

- Proszę wysłać mi adres. Będę o szóstej. - Zakończył ich rozmowę.

- Dobrze. Za moment wyślę. Do widzenia.

Po rozłączeniu się od razu wysłała SMS do szefa i westchnęła.

- Co jest? - zapytał Kuba, pakujący ostatnie rzeczy do torby.

- Jutro mam nadgodziny w innym mieście.

- No to wracamy.

Zabrali torby i poszli promenadą do samochodu.

Przez cały weekend, poza wydarzeniem na plaży, w ogóle się nie dotykali. Trzymali dystans, jak do tej pory. Ala układała sobie plan, co zrobi, jak wróci Szymon, a Jakub nie naciskał na nic, żeby jej nie sponżyć. Nie do końca ufał swoim zapędom i nie wiedział, co nim kierowało - żądza ciała czy chęć zdobycia jej na resztę życia.

Rozdział 8



Bartosz siedział w samochodzie, tuż obok wejścia do bloku Alicji, spoglądał nerwowo na zegarek, jakby czekał na jakieś ważne wydarzenie. Sam stworzył te okoliczności, tak naprawdę nie była potrzebna pomoc w żadnym sklepie. Chciał poznać swoją pracownicę, ale nie służbowo, a prywatnie. Gdy otworzyły się drzwi pasażera, spał się.

- Dzień dobry. Przepraszam, że musiał pan czekać.

- Wsiadaj. Nic się nie stało. - Mięknął na sam widok jej buzi. - Jestem Bartek, kiedy jesteśmy sami, możesz mi mówić po imieniu.

- Ja chyba jednak będę trzymać się zasad panujących między pracownicą a pracodawcą, proszę pana.

Bartosz się zaśmiał.

- Słyszysz, jak to absurdalnie brzmi? Jesteśmy w tym samym wieku - naciskał.

- Ale nie jesteśmy na tych samych szczeblach zatrudnienia - nie dawała za wygraną.

- Jesteś bardzo inteligentna. I uparta.

- Powiedzmy - ucięła i przez resztę drogi milczała.

Na miejscu okazało się, że sklep w ogóle nie potrzebuje dodatkowych rąk do pracy, mieli pełną obsadę, a Alicja była zbędna. Spędziła większość czasu w biurze, rozwiązując błahe problemy pracowników, jak wydrukowanie cen czy zatwierdzenie przecen w systemie. Bartosz cały czas jej się przyglądał, od czasu do czasu zagadując na tematy niezwiązane z pracą.

- Opowiedz coś o sobie. Mamy tu siedzieć kilka godzin i milczeć? - próbował.

- Wszystkie informacje o mnie były w podaniu - odparła.

- Nie mówię o tym. Chcę cię poznać. - Uderzał w biurko palcem, na którym lśniła obrączka.

Nie uszło to uwadze Ali.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Była twarda. Ostatnie dni wyzwoliły w niej też większą odwagę, żeby stawiać granice i żeby nikt nie próbował przekroczyć jej strefy komfortu.

- Alicjo. Podobasz mi się. Nie będę tego ukrywał. - Podeszedł do ekspresu, który stał tuż obok biurka zajmowanego przez Alę. - Odkąd zobaczyłem twoje zdjęcie, nie mogę przestać myśleć o tobie. - Zbliżył się do niej.

- Proszę się odsunąć - syknęła.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy. Po prostu się ze mną umów.

- Nie. Jest pan żonaty. Więc proszę z łaski swojej trzymać się ode mnie z daleka. A jeśli sprawia to panu trudność, to mogę w tej chwili złożyć wypowiedzenie.

Bartek odpuścił. Na razie.

Nie planował się tak łatwo poddać. Była zbyt intrygująca, miała w oczach coś, co go przyciągało jak magnes. Myślał, żeby ją awansować, może wtedy dostrzegłaby go i byłaby mniej wrogo nastawiona.

Kiedy odwoził ją do domu, Ala usiadła na tylnym siedzeniu.

Nie odezwała się ani słowem.

- Przepraszam - rzekł Bartek.

- Słusznie - burknęła, patrząc w okno.

- Nie chcę być twoim wrogiem. Nie dystansuj się.

- Jest pan moim szefem.

- W takim razie się zwolnię. Wtedy pójdziesz ze mną na kawę?

Ala parsknęła.

- Ma pan żonę.

- A gdybym nie miał? Jeślibym powiedział, że nie mieszkamy już razem? I rozwód to kwestia czasu? A obrączkę noszę, żeby pani Marta się do mnie nie kleiła?

- To uwierzyłabym tylko w to ostatnie.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Wstąpimy na stację benzynową? Postawię chociaż taką kawę.

Skorzystał z tego, że atmosfera nieco się rozluźniła.

- Może być.

Dalszą podróż spędzili już na swobodnej rozmowie. Ustalili, że jednak Ala będzie mówić do niego po imieniu. Zgodziła się też czasem z nim porozmawiać poza pracą. Czuł, że tę bitwę wygrał.

Czas Szymona w stolicy dobiegał końca, był właśnie w trakcie pakowania walizki, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Wiedział, że to Aneta. Wpadła na pożegnalny seks.

- Wejdz.

Stała w progu w prowokacyjnej pozycji.

- Cześć. Przyszłam się pożegnać.

- Idę pod prysznic, zaraz do ciebie przyjdę. - Zdjął koszulkę. - Rozgość się. - Puścił jej oko i wyszedł.

Gdy w łazience rozbrzmiał szum wody, w jego sypialni słychać było dźwięk połączenia z komunikatora. Na wyświetlaczu ukazało się imię „Alicja”. Aneta bez wahania nacisnęła zielony przycisk.

- Halo? - zaszczebotała.

Ala była oszołomiona, zanim się odezwała, sprawdziła, czy dobrze wybrała imię z listy kontaktów.

- Czy mogłabym prosić Szymona? - wydukała.

- Oj, Szymon się teraz kąpie. Przekazać coś?

Ziemia osunęła się jej pod nogami. Znalazł sobie kogoś.

- N-nie. Dziękuję. - Powstrzymała szloch. - Proszę nie mówić, że dzwoniłam. - Rozłączyła się.

Po wielu tygodniach wewnętrznej bitwy postanowiła odezwać się do niego, żeby mu wyjaśnić, żeby powiedzieć, jak bardzo za nim tęskniła. Chciała mu wszystko opowiedzieć. Na marne. I choć on próbował się z nią wczoraj skontaktować, będąc jeszcze w zablokowanych kontaktach, nie miała już żadnych złudzeń. Znalazł sobie pocieszenie.

Na co liczyłaś? - myślała. - Też się pocieszyłaś na plaży z Kubą - wyrzucała sobie w duchu.

Usiadła na ziemi, opierając się o bordową ścianę swojego pokoju. Taki przebieg sytuacji był najgorszym z możliwych, tuż przed jej rozprawą w sądzie. Tomasz przebywał w areszcie, oczekiwał na wyrok w związku z pobiciem, z kolei na rozprawę rozwodową, która miała odbyć się za kilka dni, mieli go doprowadzić. Teraz czuła, że sobie nie poradzi. Że świat jej się zawalił. - O nie! Nie będę uzależniać swojego życia od faceta! - wykrzyknęła.

- Dlaczego trzymasz mój telefon w ręce? - warknął Szymon.

- Dzwonił. Odebrałam. - Spojrzała niewinnie, choć wiedziała, że nie powinna była.

- Dawaj go! - wyrwał jej komórkę z dłoni i szybko poszukał połączenia. - Nie ma żadnych nowych połączeń.

- Na Messenger - burknęła obrażona.

Szymon zajrzał w komunikator. Dzwoniła Alicja. Wiedział, że usłyszawszy inną kobietę, wyciągnęła już wnioski. To oznaczało tylko jedno - stracił ją.

- Wynoś się - wycedził, nie patrząc nawet na Anetę. - Wynoś!

Pozbierała swoje rzeczy i trzasnęła drzwiami. Nie rozumiała, o co tyle szumu.

Próbował się z nią jeszcze wielokrotnie skontaktować, jak zwykle bez skutku. Dokończył pakowanie i pobiegł na dworzec. Postanowił, że rozwiąże ten problem, jak będzie na miejscu. Po drodze wyrzucał sobie, że poszedł na taki układ z Anetą. Gdyby z nią nie sypiał, w ogóle by nie doszło do tego nieporozumienia. I choć sam wiedział, że nie jest to tylko głupie nieporozumienie i właściwie Alicja słusznie zareagowała, miał nadzieję, że uda się to odkręcić. Całą drogę, siedząc w pociągu, analizował ostatnie tygodnie. Nie wiedział, czy szukał pocieszenia i dlatego skusił się na przygodę z Anetą, czy chciał zemścić się na Alicji za to, że ucięła ich znajomość, zanim tak naprawdę się zaczęła. A może mścił się na samym sobie, próbując ukarać się za niedostateczne starania?

Pierwsze dni po druzgocącej rozmowie z nową dziewczyną Szymona były dla Ali trudne. Kierowniczka dała się przekonać, żeby Alicja mogła zostać w biurze, zamiast obsługiwać klientów. Dzięki temu mogła nie pokazywać swoich podpuchniętych oczu i uniknąć wścibskich pytań.

Szymon próbował uzyskać jakieś informacje o Ali, bezskutecznie. Jego ostatnią deską ratunku była pani Jola. Rozpoczął się rok akademicki, wakacje minęły tak szybko, że nawet nie zauważył.

- Dzień dobry Pani - zagadnął Szymon. - Mam do pani sprawę.

- Nic ci nie powiem. Nic nie wiem. - Patrzyła na niego wyniośle.

- Błagam - niemal jęknął.

- Słuchaj, młody człowieku, Ala prosiła mnie, żeby nikomu nic nie mówić - kontynuowała. - Dlatego niczego ode mnie nie wyciągniesz. Daj jej spokój. Dosyć już przeszła.

- Ja ją kocham! - krzyknął tak głośno, że studenci zgromadzeni na korytarzach zaczęli się rozglądać w poszukiwaniu źródła tych słów.

- Nie drzyj się! - warknęła pani Jola. - Chodź.

Podążył za nią w kierunku pomieszczeń gospodarczych.

- Powie mi pani?

- Jeśli się wygadasz, to zabiję - rzuciła. - Ala kilka tygodni była w szpitalu, jej mąż ją pobił. Wyprowadziła się z miasta i zmieniła pracę. Już nie wróci.

- Gdzie mam jej szukać? - dopytywał się.

- Mieszka teraz na przedmieściu u swojej mamy.

- Jakiś adres?

- Chłopcze, myślisz, że podała nowy adres?

- Oczywiście, nie jestem głupi. Przecież gdzieś musiała pani jej wysłać dokumenty po zakończeniu zatrudnienia - odparł pewien siebie.

Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie odpuścisz, prawda? - zapytała zrezygnowana.

- Nigdy. - Skrzyżował ramiona na piersi. - Proszę mi powiedzieć, gdzie ona jest.

- Jeśli powiesz komukolwiek...

- Nikt się nie dowie - przerwał jej.

Wzięła kawałek papieru i szybko nakreśliła kilka słów. Były tam adres i numer telefonu Ali.

Komórka leżała w torebce wyciszona, a Alicja wyłamywała sobie palce ze zdenerwowania, siedząc przed salą rozpraw. Czuła, jak gula w jej gardle rośnie do tego stopnia, że zaraz się udusi. Po prawej stronie siedział Jakub, próbujący dodać jej otuchy. Wciąż powtarzał, że to tylko formalność i że jest bezpieczna. Po lewej zaś, całkiem wyluzowany, zajął miejsce jej adwokat. Mówił to samo co Jakub. Zakaz zbliżania się został wydany niemal w trybie natychmiastowym, a rozwód był wyłącznie przypieczętowaniem jej nowego, spokojniejszego życia.

Tymczasem Szymon stał przed wejściem do bloku, w którym mieszkała, próbując się do niej dodzwonić, zanim zapuka do drzwi. Sam nie wiedział, co w ogóle jej powie, nie miał pojęcia, jak ona zareaguje na jego widok. Bał się, najzwyczajniej w świecie. Wszedł po schodach i nacisnął dzwonek. Za

drzwiami było słychać szmer, gdy się otworzyły, miał wątpliwości, czy dobrze trafił.

- Dzień dobry. Zastałem Alicję? - zapytał poważnym tonem.

- Nie. Pojechała do miasta - odrzekła mama Ali. - A pan to kto? - Przyglądała się podejrzliwie.

- Jestem jej... - próbował znaleźć odpowiednie słowo - starym znajomym - dokończył, choć nie podobało mu się to określenie.

Ale przecież nie mógł wyznać, że przez chwilę był jej mężczyzną. Albo kochankiem.

- Niech pan wejdzie - powiedziała zupełnie niespodziewanie.

- Ja... ja nie jestem pewien, czy powinienem. - Znow naszyły go wątpliwości.

- Jak miemam, to ty jesteś Szymon?

- Skąd pani wie?

- Podstuchiwałam pod jej drzwiami. Sama by mi nic nie powiedziała. Wejdz - nakazała.

W czasie gdy Ala przechodziła przez koniec swojego piekła i rozwodziła się z Tomaszem, Szymon rozmawiał z jej mamą. Opowiedziała mu o wydarzeniach ostatnich miesięcy, mając nadzieję, że to właśnie on będzie człowiekiem, któremu uda się wyciągnąć jej córkę z przepaści, w której się zaszyła. Początkowo myślała, że Jakub będzie tą osobą, Ala jednak twardo postawiła granice i nie było mowy o tym, żeby przebił się przez jej pancierz.

- Zraniłem ją - przyznał szczerze po wysłuchaniu wszystkiego.

- Wiem.

- Pewnie mnie nienawidzi.

- Byłeś w stanie ją zranić właśnie dlatego, że cię kocha. Gdybyś był jej obojętny albo gdyby cię nienawidziła, to w ogóle nie przejęłaby się tym. - To brzmiało jak obietnica. - Ona ma skomplikowany charakter.

- Zauważyłem.

- Niedługo powinni wrócić. Możesz na nią poczekać.

Jakub okazał się nieocenionym wsparciem. Dzięki jego obecności przetrwała tę niełatwą rozprawę. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie, sąd uznał Tomasza za winnego rozpadu małżeństwa, co było właściwie oczywiste. Zasądził również alimenty na rzecz małej Amelki, a także Alicji. Po wyjściu z sali rozpraw wpadła w ramiona przyjaciela i się rozpląkała. Całe napięcie, nerwy, strach i towarzyszące temu emocje wypływały z niej wraz ze łzami. Kiedy udało jej się uspokoić, Jakub zaproponował, żeby poszli na kawę,

zanim odwiezie ją do domu. Nie musiała się spieszyć, do pracy szła dopiero za dwa dni, a Amelka była w przedszkolu. Z powodzeniem mogli spędzić kilka chwil w kawiarni i odebrać ją po drodze. Tak też zrobili.

- Co zamierzasz? - zagadnął Kuba, kiedy przyjęto od nich zamówienie.

- Mam zamiar wypić pyszną kawę i zjeść ogromny kawałek sernika. - Celowo unikała poważnej odpowiedzi.

- Ala... - Jakub przewrócił teatralnie oczami.

- Nie wiem, co zamierzam. - Wypuściła powietrze. - Praktycznie nic się nie zmienia. Poza tym, że jestem rozwiedziona.

- Jesteś wolna. - Pochylił się i spojrzał jej w oczy.

- Rozumiem, że mam teraz rzucić się w ramiona jakiegoś amanta? - Uśmiechnęła się złośliwie. - Na przykład twoje?

- Nie bądź wredna.

- Rozmawialiśmy o tym już wiele razy. Kocham cię, jesteś dla mnie ważny. Ale nie zwiążę się z tobą, bo cenię sobie naszą przyjaźń - powiedziała łagodnie i pogładziła go po dłoni.

- Skoro tak chcesz - odparł z udawaną obrazą.

- Tak jest najlepiej.

- A Szymon? - zmienił temat.

- No, a co z nim? - obruszyła się. - Mówiłam ci, że znalazł sobie kogoś w Warszawie.

- Nie odezwał się? Nie próbował wyjaśnić? - dopytywał się.

Był szczerze zaniepokojony tą sprawą. Bez względu na to, że Alicja nie chciała z nim być, pragnął, by była szczęśliwa.

- Zablokowałam go. A mojego numeru nie ma - powiedziała chłodno, zdejmując z tacy ich kawę i zamówione ciasto.

- Powinnaś z nim porozmawiać. Przecież go kochasz.

- Skąd ta pewność? Przecież ja sama nie jestem tego pewna - skłamała.

Była pewna swoich uczuć, starała się jednak je wyprzeć.

- Jak tam chcesz. - Upił swoje espresso. - Ale pamiętaj, że najbardziej żałujemy niepodjętych kroków.

Alicja tylko popatrzyła smutno znad swojej filiżanki i nic nie odpowiedziała. Nie chciała roztrząsać tego tematu, bo chciała go zamknąć. Przez wiele lat nauczona była tłumić swój ból, chciała to wykorzystać i teraz. Liczyła na to, że będzie jej łatwiej, nie widując Szymona na korytarzach politechniki.

Szybko skończyli i ruszyli w piętnastokilometrową drogę do domu Alicji.

Na korytarzu słycać było pisk dziecka. Szymon się spał. Przeczuwał, że to córka Alicji. Po kilku sekundach otworzyły się drzwi i do mieszkania wpadła roześmiana dziewczynka.

- Babcia! - Uściskała ja całym swoim drobnym ciałkiem. Kiedy spostrzegła nieznanego przybysza, siedzącego sztywno na kanapie w salonie, zrobiła nieufną minę. - Kto to jest? - wyszeptała.

- Ten pan przyszedł do mamusi. Teraz pójdziesz umyć rączki i zamkniemy się w kuchni - zwróciła się Magdalena do wnuczki. - Opowiesz mi co dziś robiłaś w przedszkolu, a mama porozmawia sobie z panem.

Na te słowa do mieszkania weszli Ala z Jakubem.

- Cześć mamó - rzuciła zmęczonym głosem. - Z kim rozmawiam?

- Dzień dobry - powiedział Jakub, rzucając pytające spojrzenie.

- Cześć, Kuba, chodź. - Mama Ali chwyciła go za rękę i wciągnęła do kuchni, po czym zamknęła drzwi.

Szymon słysząc całe zamieszanie i męski głos w przedpokoju, czuł, jakby ktoś uderzał jego głową w ścianę. Zastanawiał się, kim był ten facet. Jednak najbardziej męczyło go to, co tak naprawdę miał powiedzieć Ali. Jak miał jej wytłumaczyć swoją obecność tutaj i przede wszystkim, jak przekonać ją, że z Anetą go nic nie łączyło. Zbyt wiele, nawet jak na niego.

Stała w drzwiach prowadzących do salonu. Zupełnie odmieniona. Włosy miała nieco skrócone, przycięte jak od linijki i starannie wyprostowane, lecz wciąż kruczoczarne. Jej oczy podkreślały ciemne, długie rzęsy i delikatny makijaż w cielistych barwach. Jego uwagę jednak zwróciły drobne blizny, których dotąd nie miała. Mimo tego, że były starannie zakryte korektorem, on je dostrzegł, bo pamiętał każdy najdrobniejszy szczegół jej wyglądu. Nie umknęło mu również to, że była ubrana mniej skromnie niż zazwyczaj. Elegancki damski garnitur w grafitowym kolorze doskonale podkreślał jej atuty, a biała koszula, która rozpięta się między piersiami, ukazywała skrawek koronki. Całości dopełniła złota biżuteria, delikatne wiszące kolczyki i łańcuszek z wisiorkiem w kształcie symbolu nieskończoności.

Zamarła. Był ostatnią osobą, którą spodziewała się zobaczyć. Patrzyła na niego i czuła, jak wzbierają w niej sprzeczne emocje. Wściekłość i radość, żal i miłość, uraza, a jednocześnie podniecenie. Wstał raptownie i gdyby nie jego głębokie, brązowe spojrzenie i niedbale ułożona czupryna, nie rozpoznałaby go. Ubrany w ciemne lniane spodnie i kremową koszulę, wydawał się starszy o kilka lat. Dojrzał. Serce Alicji zabiło szybciej.

- Co ty tu, u diabła, robisz? - syknęła.

- Ala, błagam, posłuchaj mnie. - Podszedł do niej. - Tylko mnie wysłuchaj.

- Nie zbliżaj się do mnie i się wynoś. - Wyciągnęła dłoń w stronę drzwi. - Do swojej nowej panienki - dokończyła.

Szymon nie zastanawiając się, padł na kolana i oplótł ramionami jej biodra. Alicja jednak zebrała całą swoją silną wolę i pozostała niewzruszona. Zesztywniała i nie odezwała się ani słowem.

- Ala, kochanie... - zaczął rozpaczliwie. - Wybacz mi. Mnie z nią nic nie łączy.

Patrzył w górę, szukając w niej odrobiny uczucia, jakichkolwiek emocji. Niestety, nie doczekał się. Stała jak posąg, nie ruszyła się i nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Nie była tą samą kobietą, którą jeszcze kilka miesięcy temu trzymał w ramionach. Stała się zimna i twarda.

- Ala...

Opuściła wzrok i spojrzała mu w oczy. Jej dłoń drgnęła. Miała nieodpartą ochotę zagłębić palce w jego gęstych włosach i go przytulić. Zranił ją jednak, a ona postanowiła, że już nigdy nie będzie pokornie przyjmować żadnych ciosów. Nigdy.

- Wstań i wyjdź - powiedziała oschle. - I nigdy więcej się tu nie zjawiaj bez mojej zgody. - Wbijała mu lodowate szpilki w serce.

Szymon poczuł się, jakby dostał policzek. Miał wrażenie, że cały chłód, którym Ala się owinęła, zaczął wnikać w jego duszę i powoli go zabijać. Jej ostre słowa w błyskawicznym tempie sprawiły mu niewyobrażalny ból. Wiedział, że jest zraniona, miał świadomość tego, że nie będzie łatwo odkupić swoich win. Nie spodziewał się jednak, że Ala zmieniła się tak bardzo, że bez mrugnięcia okiem wyrzuci go z mieszkania, bez możliwości wyjaśnienia czegokolwiek. Wstał posłusznie, wygładził niewidoczne zmarszczki na ubraniu i zawstydzony, a jednocześnie zdeptany, wyszeptał:

- Byłem głupcem, pozwalając ci tu zostać samej.

Spojrzała na niego tym razem niespodziewanie ciepło.

- Nie. Ja byłam głupia, pozwalając ci się do mnie zbliżyć. - Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła do wyjścia.

Wyszedł. Ostatecznie. Nie było już odwrotu. Tym razem odprawiła go na dobre. Powinna była zrobić to, zanim się zakochała, oszczędziłaby sobie łez i cierpienia.

Poszła do kuchni, gdzie wszyscy w napięciu czekali na rozwój sytuacji.

- Przestańcie się wygłupiać. - Popatrzyła srogo. - Następnym razem, choć mam nadzieję, że takiego nie będzie, uprzedzaj mnie - rzuciła do swojej mamy.

- Wiesz, że on cię naprawdę kocha? - zapytała bez ogródek Magda.

- Tak, kochał mnie również wtedy, kiedy pchał swoje przyrodzenie między nogi tamtej panienki, która odebrała jego telefon - odparła obojętnie. - Daruj mi, mam, morały. Jedziemy po jakieś pyszne ciastka? - zwróciła się do Amelki i do Kuby. Próbowwała sprawiać wrażenie, że ta sytuacja nie wpłynęła na jej nastrój. Niestety było widać, że była na skraju i wystarczyłby najdrobniejszy bodziec, a wybuchnęłyby łzami. - No chyba że nie macie ochoty?

Amelka oczywiście na samo wspomnienie o słodkościach już była w przedpokoju i wkładała buty. Jakub stał jak zahipnotyzowany i nic nie mówił. Nie wiedział, co miał jej w tej sytuacji powiedzieć. Chrząknął i ostrożnie zaczął:

- Nie powinnaś była się go pozbywać.

- Słucham? - Zamrugnęła z niedowierzaniem.

- Widać, że cię kocha.

- Wywnioskowałeś to po czym? - Nie kryła rozdrażnienia. - Możecie mi dać już spokój? Sprawa zamknięta. Koniec. *Null. Zero.* - Chwyciła torebkę, uśmiechnęła się i wzięła Amelkę za rączkę. - Idziemy? - zapytała udawanym radosnym tonem i przełknęła gulę, która narastała w jej gardle.

Czuła, że zaczynał ją dławić szloch, i usilnie łapała się wszystkiego, co w jakikolwiek sposób mogłoby odwrócić jej uwagę od złamanego serca.

Reszta dnia minęła spokojnie, Alicja w towarzystwie roześmianej córki zapominała o problemach. Jakub jednak spoglądał na nią co jakiś czas z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Tak jakby miał do niej pretensje, a z drugiej strony odczuwał ulgę, że jego najpoważniejszy konkurent został przez nią odrzucony. Choć wciąż mu powtarzała, że nie chce z nim być, on miał nadzieję, że zmieni zdanie, a poczucie bezpieczeństwa, które jej dawał, wystarczy, żeby stworzyć związek. Dla niej było to jednak za mało. Mimo namiętności, która ich połączyła podczas weekendowego wypadu nad jezioro, nie czuła tego czegoś. Był dla niej dobrym przyjacielem oraz kompanem do rozmów i spędzania wspólnie czasu. Nic więcej. Pożegnali się tuż po kolacji.

- Ala, zastanów się jeszcze. Bo ty chyba sama nie wiesz, czego chcesz - wypalił, stojąc w drzwiach.

- Ja wiem, czego chcę - wyszeptała obojętnie. - Problem w tym, że nie mogę tego mieć.

- To twój wybór. Sama się go pozbyłaś. - Jakub doskonale wiedział, o czym, a raczej o kim mówiła Ala.

- Dobranoc, Jakub - ucięła temat.

- Dobranoc. - Cmoknął ją w policzek i pogładził dłonią jej obnażone ramię.

Zamknąwszy za nim drzwi, oparła na nich czoło, jakby przygotowywała się do tego, żeby uderzyć w nie z całej siły głową. Wzięła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze. Próbowała w ten sposób odgonić od siebie niechciane myśli. Obraz Szymona obejmującego ją za nogi, ze zrozpaczonym wyrazem twarzy, z wypływającą z niego skruchą. Naszły ją wątpliwości. Nie była już tak pewna swojej decyzji, a jej pozornie twarde serce zaczynało mięknąć już na kilka godzin po ich ostatnim spotkaniu.

Amelka leżała w łóżku i powoli zasypiała, czekając na mamę. Ala weszła powoli do pokoju, usiadła na brzegu i pocałowała córeczkę w czoło.

- Słodkich snów, myszko - szepnęła.

- Dobranoc... - Otworzyła szeroko zaspane oczka. - Mama?

- Tak?

- Ten pan w salonie... - zaczęła niepewnie. - On wydawał się fajny. I przytulał cię tak mocno. Tak mocno jak ja cię przytulam, kiedy chcę ci pokazać, jak cię kocham.

Ala bez słowa uściskała małą i wyszła, pozwalając jej zasnąć. Dzieci, tak prostolinijne i czyste w swoich odczuciach. Te małe istoty chyba jako jedyne potrafią tak naiwnie oceniać ludzkie gesty. Dla nich ktoś, kto przytula, kocha. Niestety, to jest zwyczajna łatwowierność jeszcze nieskalanego bólem dziecka. Z drugiej zaś strony, dzieci mają jakąś dziwną intuicję, która podpowiada im, do kogo można się zbliżyć, a przed kim należy się kryć za spódnicą mamy.

Gdyby to było takie proste - rozmyślała Ala.

To nie szczeniaczki, które wyczuwają dobrego bądź złego człowieka. Postanowiła pójść na wieczorny spacer, żeby ochłoniąć i uporządkować myśli. Dzień był niezwykle intensywny. Sprawa rozwodowa, konfrontacja z Szymonem i coraz większe naciski ze strony Kuby. To było za wiele, nawet na nią. Marzyła o spokoju. O niczym więcej.

Rozdział 9



Spacerowała niemal w całkowitej ciemności, główną ulicą niewielkiej wioski. Znała każdy jej zakątek i nie bała się, że cokolwiek może jej zagrażać. Wszyscy się tu znali, a nieznajomych na próżno było szukać. Jej rozmyślania przerwał pisk opon. Czarne kombi zajechało jej drogę, niemal taranując pobliski przystanek autobusowy. Zatrzymała się z przestraszonym i znieruchomiła. Szybko jednak odzyskała trzeźwość umysłu i władzę nad własnym ciałem. Wycofała się pospiesznie i zaczęła biec w kierunku swojego osiedla. Miała złe przeczucie i jednocześnie świadomość, że nie miała szans uciec przed pędzącym samochodem. Przebiegła przez przejazd kolejowy, modląc się, żeby zaraz za nią go zamknęli, niestety jej życzenie się nie spełniło, a prześladowca ruszył za nią. Do domu miała jakieś pięćset metrów, nawet nie oczekiwała, że uda jej się uciec. Auto się zbliżyło, tym razem kierowca zwolnił i zatrzymał się obok, otwierając przednią szybę.

- Dziewczyno! Co ty wyrabiasz? To tylko ja! - krzyczał mężczyzna.

Ala, wciąż wystraszona, z niedowierzaniem spojrzała na niego. To był jej szef.

- Czy pan oszalał? - wrzasnęła wściekła, że tak ją nastraszył.

- Wsiadaj. Podwiozę cię.

Jechał obok niej, bo Ala ani na chwilę się nie zatrzymała.

- Nie. Dojdę sama. Wystraszył mnie pan.

- Ej, przecież się umawialiśmy, że jak będziemy sami, to mówisz mi po imieniu. - Przybrał minę niewiniątka.

- W takim razie - zaczęła i gwałtownie się zatrzymała. - Daj mi spokój, bo mnie wystraszyłeś. Do widzenia.

Zaparkował auto na poboczu i ruszył jej śladem, krzycząc za nią.

- Przepraszam! Nie chciałem cię wystraszyć, po prostu zobaczyłem cię i postanowiłem szybko się zatrzymać.

Ala jednak nie słuchała jego tłumaczeń i prędko szła do domu. Bartek nie odpuszczał i dorównał jej kroku. Chwycił ją za rękę i siłą zatrzymał.

- Nie waż się - syknęła jak wściekła żmija.

- Uspokój się - powiedział łagodnym tonem. - Chodź. - Pociągnął ją w stronę auta, mimo że do domu miała kilka kroków.

Była zdezorientowana i wystraszona, poszła jednak z nim. Październikowy wieczór był chłodny, zapowiadało się na deszcz, dlatego cała okolica spowita była nieprzeniknioną ciemnością, a latarnie uliczne zdawały się świecić zbyt słabo. Ala ubrana w jasne spodnie i biały kardigan rzucała się w oczy i mimo panującego mroku stawała się łatwym celem. Jej umysł szalał, a cała trwoga i strach, których w ostatnich tygodniach się wyzbyła, powróciły i wypełniły ją po brzegi. Znowu zaczęła myśleć, że nieodpowiedzialnym było samotne wyjście.

- Czego chcesz? Idę do domu. - Wyrwała rękę. - Najpewniej zobaczymy się pojutrze w pracy.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taka spłoszona.

- Wystraszyłam się, że jesteś jakimś psychopatą - mówiła nieco spokojniej.

- Kto normalny jeździ późnym wieczorem po zabitej dechami dziurze i z piskiem opon zatrzymuje się przed kobietą idącą na spacer?

- Jaka normalna kobieta chodzi w kompletnej ciemności po zabitej dechami dziurze? - odbił piłeczkę.

- Dobra. Co tu robisz? - Zmiękła.

- Wracam do domu, nie każdy miał dzisiaj wolne, pani Kosyra.

- Jakiś problem z moim wolnym? - zeźliła się. - Poza tym wkrótce nie będę się tak nazywać.

- Nie, żaden problem, przecież miałaś swoje sprawy. A, właśnie, jak rozprawa?

- Zakończona. Jak widać, przeżyłam.

- I zmieniasz nazwisko? - zauważył.

- Tak, wracam do swojego nazwiska.

- Odprowadzić cię? - zmienił temat.

- Nie, chcę iść sama.

Odwróciła się i odeszła, pozostawiając go samego. Bartek tylko pokiwał głową i cicho się roześmiał. Ala była tak nieprzewidywalna, że z każdym jej irracjonalnym zachowaniem chciał poznać ją jeszcze bardziej. Za wszelką cenę.

Ostatni wolny dzień Ala spędziła sama. Amelka pojechała z jej mamą i babcią w odwiedziny. Miały dużą rodzinę, a babcia lubiła spędzać czas na wyjazdach, więc wykorzystywały każdy wolny dzień Magdy. Alicja postanowiła zaszyć się w domu, nie odbierała telefonu od Kuby, który

najpewniej chciał ją dokądś wyciągnąć albo posiedzieć z nią przed telewizorem. Na rozpaczliwe wiadomości Szymona też nie reagowała, choć już z większym trudem. Siedziała w fotelu i odczuwała coraz to większy niepokój.

„Porozmawiaj ze mną”.

Odczytała kolejną wiadomość, odłożyła telefon i rozplakała się. Miała dość udawania silnej.

Kiedy po twarzy spływał jej potok łez, ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Nie miała ochoty z nikim się widzieć, przybysz jednak był nieugięty.

Wytarła oczy chusteczką i zerknęła w lustro wiszące tuż obok drzwi. Szybko oceniła swój wygląd, znoszony dres i stara koszulka, w której gdzieś widoczne były dziurki, sprawiały, że niemal ją odrzuciło. Zdecydowanie nie był to szczyt marzeń, wyglądała jak kupka nieszczęść. Żałości dodawały jej nastroszone włosy, upięte w niedbały kok na czubku głowy. Zwróciła się w stronę drzwi i otworzyła je z impetem.

- Boże! Czego? - ryknęła, nie patrząc, do kogo się zwraca.

- Cześć. - Usłyszała znajomy głos, który mógł należeć tylko do jednej osoby.

- Bartek? - Była oszołomiona wizytą swojego szefa. - Co ty tu robisz? Oszalałeś?

- Byłem w okolicy i postanowiłem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wczoraj byłaś mocno wzburzona - zaczął. - No i chciałem cię jeszcze raz przeprosić za to, że cię wystraszyłem.

- Jesteś moim pracodawcą, nie powinieneś składać mi takich wizyt - mówiła, a jednocześnie wycofała się, by wpuścić go do środka.

- Poza pracą jesteśmy znajomymi - powiedział konspiracyjnym tonem. - A znajomi się spotykają i martwią o siebie.

Alicja zamknęła drzwi, była zmieszana i wciąż towarzyszyło jej złe przeczucie. Nie miała pojęcia, że nie bez powodu została obdarzona intuicją, której powinna była słuchać.

- Napijesz się czegoś? - zapytała, prowadząc go do niewielkiego salonu.

- Czegoś zimnego.

Rozsiadł się na kwiecistej kanapie, ustawionej wzdłuż okna i szybko ocenił pomieszczenie. Było niezwykle przytulne i urządzone zdecydowanie w kobiecym stylu. Pastelowe kolory ścian i dodatków sprawiały wrażenie ciepła, a sofa i fotele w kwiaty dodawały pomieszczeniu swojskiego klimatu. Na drewnianym stoliku leżały słomiane podkładki pod kubki i folder z biura podróży. Gdy Ala weszła z dwoma kryształowymi szklaneczkami, wypełnionymi wodą gazowaną z lodem, popatrzył na nią, taką zwyczajną,

codzienną i zaczął fantazjować o jej ciele, skrzętnie ukrytym pod zbyt luźnymi ubraniami.

- Proszę. - Postawiła przed nim napój i usiadła w fotelu naprzeciwko, tak, że przestrzeń między nimi dawała jej poczucie komfortu i dodatkowo dzielił ich stolik.

- Wybierasz się na wakacje? - Pomachał czasopismem zabranym ze stolika.

- Co? Aa, nie. To znaczy nie wiem. Może - jąkała się. - W sumie nie wiem, kiedy będę miała urlop. Dopiero zaczęłam pracę, lato już minęło.

Bartek delikatnie pochylił się w jej stronę i wyszeptał:

- Możesz dostać urlop, kiedy chcesz. I pojechać na wakacje ze mną. - Świdrował ją spojrzeniem, wyglądał jak głodne zwierzę.

- Nie sądzę. - Wstała zbyt energicznie i uderzyła kolanami o stolik, wylewając na siebie całą zawartość szklanki. - Cholera!

Bartek rzucił się w jej stronę i zaczął wycierać jej uda znalezionymi na komodzie chusteczkami. Była to dla niego idealna okazja, aby być blisko i móc jej dotykać. Postanowił to wykorzystać i zręcznym ruchem chwycił ją w pasie i przyciągnął do siebie. Przycisnął ją tak mocno, że niemal zabrakło jej tchu.

- Co ty wyprawiasz? - Odpychała, lecz bezskutecznie. - Puść mnie!

- Spokojnie, przecież nic złego nie robię. - Uśmiechnął się. - Chcę tylko spróbować. - Wyciągnął szyję, próbując ją pocałować.

- Zostaw mnie! - Okładała jego szeroki tors pięściami i wyrывała się.

Niestety, Bartek był silniejszy, przyparł ją do ściany i bezwstydnie obmacywał, jednocześnie przytrzymując jej ręce.

- Nie tak szybko. Myślisz, że po co tu przyjechałem? Zbyt długo jestem cierpliwy. Chodzisz sobie taka piękna po sklepie i się uśmiechasz, a później trzymasz mnie na dystans. Tak się nie będziemy bawić. Wpuściłaś mnie do domu, więc chcesz tego samego.

- Zwariowałeś! - zaczęła krzyczeć. - Pomocy! - odepchnęła szefa z całej siły.

Bartek upadł na stolik i go połamał. Kawałki drewna i szkła rozproszyły się po pokoju, tworząc niebezpiecznie ostry dywan odłamków.

- Pożałujesz tego. Zrobię ci piekło w pracy - wysapał, podnosząc się z podłogi.

- Wynoś się! W tej chwili się wynoś, psychopato! - Próbowała wypchnąć go do przedpokoju. - Z pracy rezygnuję. I módl się, żebym to ja nie zrobiła ci piekła! - wykrzyczała z wściekłością, niemal tak ogromną jak wtedy, kiedy próbowała wypchnąć Tomasza z łazienki.

Tuż przed tym, jak brutalnie ją zgwałcił i pobił.

Furia, w którą w tej chwili wpadła, dodała jej siły, popychała Bartosza przez cały korytarz i otworzyła drzwi prowadzące na klatkę schodową.

Nie spodziewała się, że za drzwiami stoi Szymon przygotowujący się do naciśnięcia dzwonka. Bartek zobaczywszy go, szybko przemknął obok i uciekł.

- Co się tu dzieje? - Wszedł do mieszkania nieproszony i bez wahania chwycił Alę za ramiona, nie bacząc na dziwnego uciekiniera.

Dziewczyna była roztrzęsiona. W oczach miała niespotykaną dotąd wściekłość. Tak jakby nie była wystraszona tą sytuacją, lecz zła, że znów znalazła się w położeniu ofiary. Niezrozumiałe było dla niej to, że wciąż na jej drodze pojawiali się mężczyźni, którzy się chcieli dobrać do jej majtek. Tylko Szymon, stojący właśnie naprzeciw i mówiący coś do niej, nigdy do niczego nie próbował jej zmusić, nigdy nie wywierał na niej presji, na nic nie naciskał.

- To, co widzisz.

Wycofała się do pokoju i zaczęła sprzątać roztrzaskane kawałki drewna i szkła. Nawet nie chciało jej się już walczyć i wyrzucać go z mieszkania. Było jej obojętne, co sobie pomyśli i jakie wyciągnie wnioski.

Szymon stanął w przejściu i początkowo jedynie się przyglądał, lecz po chwili uklęknął obok i zaczął sprzątać razem z nią.

- Nic ci nie jest? - zapytał, spoglądając na jej zaczerwienione oczy.

- Nie - odparła z rezygnacją. - Właściwie co tu robisz? Chyba wczoraj wyraziłam się jasno?

- Zdaje się, że dobrze, że się pojawiłem. - Popatrzył na szczątki mebla. - Co tu się wydarzyło? I kim był ten facet? - Wpatrywał się w nią, jakby wciąż była jego kobietą.

Pytanie tylko, czy kiedykolwiek nią była?

- To był mój szef - zaczęła cicho. - Próbował... próbował się do mnie dobrać - dokończyła niepewnie.

Szymon zerwał się na równe nogi i już był przy wyjściu, gotów rzucić się w pogoń.

- Zostaw. Pewnie już odjechał! - zawołała za nim. - Oduść.

- Przecież to mogło się skończyć kolejną tragedią! - krzyczał histerycznie. - Co ty w sobie masz, że przyciągasz do siebie samych psycholi?

- Sama bym chciała to wiedzieć.

Opadła na fotel, zupełnie bezsilna. Z tyłu głowy miała myśl, żeby go wyprosić, bo nie zapomniała o tym, jaki cios jej zadał. Nigdy nie zapomni.

Mimo wszystko potrzebowała właśnie jego. Był jej ukojeniem i czuła się przy nim bezpieczna. Zaczęła zalewać ją fala wspomnień. Sytuacje, w których martwił się o nią i szukał sposobów, jak jej pomóc. Niestety, gdy działo się najgorsze, jego nie było. Szymon usiadł na sąsiednim fotelu i delikatnie, acz zdecydowanie odwrócił ją w swoją stronę.

- Ala, spójrz na mnie. - Uniósł jej opuszczoną głowę. - Kocham cię. Pozwól mi cię chronić.

- A kto ochroni mnie przed tobą? - W jej oczach znów zalśniły łzy. - Kto naprawi we mnie to, co ty zniszczyłeś? - wyrzucała.

- Ja to naprawię. Tylko mi pozwól. - Chwycił ją za dłoń. - Daj mi szansę.

- Szymon... Ale ja nie kocham ciebie... - skłamała. - Nie mogę z tobą być. Nie chcę być z nikim. - Odsunęła się od niego. - Muszę być teraz sama. Wyjdź, proszę.

Zdezorientowany sprzecznością jej wypowiedzi, nie drgnął. Nie miał zamiaru tak łatwo odpuścić.

- Ala, ja nie dam za wygraną. Kłamiesz, mówiąc, że mnie nie kochasz. Wiem to! Dlaczego nie dasz nam szansy? - drążył.

- Zraniłeś mnie. Nie mogę być z tobą, a jednocześnie myśleć, że posuwałeś inną - powiedziała sucho.

- Do diabła, Ala! Nie byliśmy razem, sama mnie odrzuciłaś. Wiem, popełniłem błąd, mogłem walczyć, ale jak miałem to zrobić, skoro mnie ignorowałaś? - Podniósł głos. - Już wtedy mnie nie chciałaś, a ja głupi miałem nadzieję, że teraz zechcesz. - Wstał. - Masz rację, niepotrzebnie w ogóle przyjeżdżałem. Nie mam już złudzeń. - Kierował się do wyjścia.

Zszokował ją swoim wybuchem, dotąd zawsze był ostoją spokoju. Ruszyła za nim, a po policzkach znów płynęły jej gorące łzy. Wiedziała, że jeśli go nie zatrzyma, to sprawa będzie zamknięta. Zaczęła mieć wątpliwości.

- Szymon!

- Hm? - Staął, ale się nie odwrócił.

- Życzę ci, żebyś znalazł swoje szczęście - powiedziała nie to, co czuła.

Pozwoliła mu zrezygnować.

- Właśnie je zgubiłem - odparł smutno i wyszedł.

Zamknął za sobą drzwi, a Ala zaczęła płakać, niekontrolowany szloch rozerwał jej pierś. Szymon stał na progu i słyszał, jak rozpacz przelewa się przez miłość jego życia. Najbardziej na świecie pragnął wziąć ją w ramiona i ukoić ten ból, niestety urażona duma mu na to nie pozwoliła. Z żalem zszedł po schodach, z myślą, że ich drogi już nigdy się nie zejdą.

Rozdział 10



W porozumieniu ze swoją mamą, po złożeniu oficjalnego wypowiedzenia i skargi na Bartosza, Alicja postanowiła odpocząć kilka tygodni, zanim zacznie szukać innej pracy. Drobne oszczędności pozwoliły jej na taką przerwę. Nie była pewna, czy bardziej jej się to przysłuży, czy pograży ją w jeszcze większej rozpacz, ale rozważała nawet wyjazd w nieznane. Jakub był obrażony, bo Ala postawiła granice i kategorycznie odmówiła mu związku, dlatego postanowił się z nią nie widywać. Denerwowało ją to, że wzbudzał w niej poczucie obowiązku wobec niego. Tak jakby musiała mu się odwdziżyć za uratowane życie, wiążąc się z nim.

Również Szymon po ich ostatniej rozmowie milczał, więc wiedziała już, że to zamknięty temat. Próbowwała się z tym pogodzić, z drugiej zaś strony czuła, że źle zrobiła, pozwalając mu odejść. Oboje byli teraz zranieni i duma powstrzymywała ich przed wyciągnięciem ręki na zgodę. Gdyby dorosłe życie było tak proste jak w dzieciństwie. W przedszkolu, gdy dzieci się kłóciły, podanie sobie małych rączek automatycznie oznaczało rozejm, a niesnaski szły w zapomnienie. Niestety, realia były inne. Trzeba się zmierzyć z konsekwencjami swoich decyzji. Obojętnie, jakie by one były.

- Mamo! Wyjeżdżam - powiedziała do Magdy gotującej obiad, stanąwszy w drzwiach.

- Co? Dokąd?

- Potrzebuję oderwać się od okolicy, zanim pójde do nowej pracy.

- Z Kubą? - Matka uważała go w tej chwili za jedyny pewnik w życiu Ali.

- Nie. Sama - wyznała niepewnie.

Już wiedziała, że może się spodziewać kazania. Jej mama była czasem nadopiekuńcza, co właściwie było zrozumiałe w obliczu wydarzeń z ostatnich miesięcy.

- Sama? Zwariowałaś. - Uniosta brew. - Nie mam nic przeciwko, żeby Amelka została z nami, ale wyjazd w pojedynkę jest co najmniej nieodpowiedzialny.

- Potrzebuję tego. Wybrałam już miejsce. Ruszam za kilka dni.

- Jest połowa listopada, częściej pada, jest zimno i ponuro. To nie czas na podróż.

- Jadę w góry. Zarezerwowałam sobie drewniany domek u pewnego małżeństwa. Mieszkają tuż obok, nic mi tam nie grozi.

- Może przywieź jakiegoś przystojnego górala z wakacji? - Magda mrugnęła, co oznaczało, że nie miała już żadnych obiekcji do pomysłu Ali. - Jedź i odpocznij, ale przede wszystkim uważaj na siebie. O nas tu się nie martw.

- Dzięki, mamo! - Uścisnęła ją i poszła porozmawiać z Amelką.

Ala postanowiła wyjechać w nocy, żeby rano być na miejscu. Zapłaciła za rezerwację całego przedziału w pociągu sypialnym. Upewniła się wielokrotnie, że będzie on zamknięty na klucz. Wszystkie złe wydarzenia nauczyły ją ostrożności, dlatego zaopatrzyła się w gaz pieprzowy, który ścisnęła właśnie w dłoń, leżąc na wygodnym łóżku i słuchając stukotu kół pociągu. Rytmiczny dźwięk pozwolił jej na oczyszczenie umysłu i zrelaksowanie się. Całe swoje problemy zostawiła za sobą w miarę oddalającego się pociągu, oddalali się również Szymon i Jakub, i Bartosz, i Tomasz. Wszyscy mężczyźni, którzy zostawili w jej życiu jakiś ślad.

Odpężona zasnęła, nie wiedząc, co czeka ją na końcu tej podróży.

Obudził ją stukot do przedziałowych drzwi.

- Dzień dobry! Jesteśmy na miejscu! - Usłyszała.

Zaspana, rozsunęła zasłonę i wychyliła głowę na korytarz.

- Witamy w Zakopanem! - przywitał ją radosnym głosem konduktor.

- Dzień dobry. Już się zbieram.

Zaczęła w pośpiechu zbierać swoje rzeczy i pchać je do torebki. Narzuciła na ramiona puchową kurtkę w pudrowym odcieniu, zmierzwiła włosy, które nieco oklapły, i wyszła na peron. Wciągnęła rześkie, chłodne powietrze i uśmiechnęła się beztrąsko.

Tak, to jest moje miejsce - pomyślała.

Nie przeszkadzali jej turyści, którzy postanowili nieco przyspieszyć zimowe wakacje w najpopularniejszym kurorcie górskim, ani tak zwani naganiacze, którzy oferowali noclegi dla osób, które przyjechały bez rezerwacji. Poprawiła torbę na ramieniu i ruszyła w kierunku tunelu, prowadzącego do wyjścia z dworca. Zerknęła w telefon, szukając lokalizacji domku, który wynajęła na czas swoich jesienno-zimowych wakacji. Początkowo chciała iść na piechotę, lecz doszła do wniosku, że na wędrowni przyjdzie czas i wzięła taksówkę. Przez szybę podziwiała widoki, które pomimo uciążliwego deszczu wciąż zachwycały. Mijała wiele górskich chat, hoteli i ośrodków wczasowych, jej

cel znajdował się jednak z dala od turystycznego zgiełku, na dużej działce u zbrocza gór. W pobliżu była jeszcze jedna chatka, w której mieszkali gospodarze. Ala nie chciała zwiedzać miasta, tylko pospacerować po górskich szlakach, mało uczęszczanych przez ludzi, ze względu na brak hucznych atrakcji. Dokładnie rozplanowała całe dwa tygodnie. Taksówka się zatrzymała na środku wybrukowanej drogi.

- Jesteśmy na miejscu. Domek jest tam. - Starszy pan wskazał palcem ogromną łąkę.

- Gdzie? - zapytała lekko oszołomiona.

- Przejdzie pani tę łąkę, na dole są chaty. Nie wjadę w polną drogę, bo błoto.

- No dobrze, dziękuję. - Wręczyła mu banknot i wysiadła.

Ruszyła dróżką prowadząca w dół, dziękowała Bogu, że nie wpadła na pomysł, aby spakować się w walizkę. Przypomniał jej się pewien film, w którym jedna z bohaterek wybierając się do małej górskiej wioski, włożyła wysokie szpilki i biedna ciągnęła za sobą, w śnieżnych zaspach, ogromną walizę. Uśmiechnęła się do siebie. Deszcz był bezlitosny. Nim dotarła do domku gospodarzy, była cała przemoczona i zziębnięta. Nacisnęła na klamkę i pchnęła drewniane, rzeźbione drzwi. Jej oczom ukazał się duży hol, nie spodziewała się takiej przestrzeni w małym domku, liczyła raczej na malutki, ciemny korytarzyk. Na wprost stał kontuar, z takimi samymi wyżłobieniami jak na drzwiach, po prawej były kominek, w którym radośnie skakały iskry, oraz kanapa i dwa fotele, które samym swoim wyglądem zapraszały, żeby wygodnie usiąść i napić się gorącej herbaty.

- Dzień dobry! - krzyknęła w głąb domu. - Jest tu kto?

Mokre ubranie zaczynało jej ciążyć.

- Już idę! - odpowiedział jej baryton, z bliżej nieokreślonej części pomieszczenia.

Rzuciła torbę i kurtkę na podłogę, tuż obok drzwi, i podeszła do ognia. Wyciągnęła dłonie, żeby nieco je ogrzać. Dżinsowe spodnie i lekki sweter całkowicie przykleiły się do jej ciała, marzyła o gorącej kąpieli i ciepłym szlafroku, który najpewniej czekał na nią w jej chatce.

- Witam - rozbrzmiał głos tuż za nią.

Odwróciła się gwałtownie, wystraszona niespodziewanym powitaniem, i poślizgnęła na kamiennej podłodze, która namokła od jej butów. Właściciel twardego głosu złapał ją, zanim rozbiła głowę.

- To pani pewnie nazywa się Alicja Mazur.

Postawił ją do pionu i oszołomił, nie tylko głębokim głosem, ale i spojrzeniem. Miał jakieś dwa metry wzrostu, tak przynajmniej wydawało się Ali, kiedy zadzierała wysoko głowę, żeby go widzieć. Czarne włosy, gdzieniegdzie przyprószone siwizną i szare oczy. Sylwetkę miał normalną, nie był przesadnie duży, do szczupłych jednak również nie należał. Mięśnie rozciągające rękawy koszuli świadczyły o tym, że był wysportowany i najpewniej nie tylko pod tą częścią ubioru rysowały się takie kształty.

- T-tak. Mam rezerwację. Chyba tego domku obok.

- Jasne. - Popatrzył na nią podejrzliwie. - Jest pani sama? Czy reszta dojedzie?

- Jaka reszta?

- Nie wiem. Znajomi? Mąż? Kochanek? Ktokolwiek? - zaczął wymieniać możliwości.

- Nie, nie, jestem sama. Nikt nie dojedzie. - Spuściła głowę, jakby było jej wstyd, że nie ma tak bujnego życia towarzyskiego.

- Zatem chodźmy. - Pokazał jej drzwi.

Domy były oddalone od siebie o jakieś dziesięć metrów, a droga między nimi wyłożona była ozdobną kostką brukową, wzdłuż której rosły małe choinki z krótkim igliwem. Nigdy dotąd nie widziała tak urokliwych drzewek. Zatrzymał się przed drzwiami i odwrócił, wręczając jej klucze.

- Życzę miłego pobytu. W kuchni na lodówce jest mój numer telefonu, w razie jakichś kataklizmów można dzwonić.

- A właściciele? - zapytała Ala.

Była przekonana, że gospodarzami mieli być starsi państwo.

- Ja jestem właścicielem.

- Ale na stronie internetowej...

- Rodzice wyjechali - przerwał jej. - Zostawili mi ten przybytek i cieszą się emeryturą.

- Ja... ja przepraszam. - Poczowała się dziwnie.

- Nie ma pani za co. - Puścił jej oko i odszedł, pogwizdując radośnie.

Nawet nie wiem, jak się nazywa - pomyślała, przekręcając klucz w zamku.

Namaciała dłonią włącznik światła, bo w środku było zupełnie ciemno, przez zaciągnięte zasłony i ponurą aurę na zewnątrz. Gdy oswoiła się z rażącym blaskiem, zobaczyła podobny wystrój, jak w domku obok, z tym że zamiast recepcyjnego kontuaru na wprost wejścia była mała kuchnia, urządzona w nowoczesnym stylu. Kominek był po lewej stronie, a obok niego takie same fotele i sofa jak w sąsiedztwie. Po prawej zaś były drewniane schody, prowadzące do sypialni na poddaszu.

Pospiesznie zaczęła zdejmować z siebie mokre ubrania i w samej bieliźnie ruszyła w poszukiwaniu łazienki oraz szlafroka, który był obiecany w ofercie obiektu. Rozsunęła ciężkie zasłony, żeby wpuścić do środka choć odrobinę światła dziennego. Najpierw w kuchni, później pobiegła do okna tarasowego, tuż obok schodów. Szarpała się z ciężkim materiałem, który najwyraźniej gdzieś się mocno zaczepił. Kiedy się udało, na wprost niej, w identycznym oknie tarasowym, zobaczyła gospodarza domu. Przyglądał jej się z zaciekawieniem i lekkim rozbawieniem. W popłochu pociągnęła zasłonę i zerwała ją razem z szyną, na której wisiała. Rzuciła materiał na podłogę i uciekła schodami w górę, skrępowana i zawstydzona swoim występkiem. Znalazła łazienkę, zatrzasnęła za sobą drzwi i upewniwszy się, że nikt nie wejdzie, zdjęła majtki i stanik i wskoczyła pod prysznic. Łazienka również była nowoczesna, ściany i podłogę zdobiły szare płytki drewnopodobne, a ceramika w kolorze czerni doskonale komponowała się ze złotą armaturą. Przepych tego małego pomieszczenia przyprawiał o zawrót głowy. Ala drżąc pod strumieniem wody, miała nadzieję, że gorący prysznic pomoże zmyć z niej wstyd, którego się przed chwilą najadła.

Idiotka – zwyzywała się w myślach.

Było jasne, że Jędrzej zwrócił na nią uwagę. Była niewysoką dziewczyną, z kobiecymi kształtami, które nie dość, że ukazały się dzięki mokrym ubraniom, oblepiającym jej ciało, to jeszcze teraz miał okazję zobaczyć je w pełnej okazałości, kiedy walczyła z zasłonami.

Zapomniał jej wspomnieć, że się zacinają podczas rozsuwania. Pokładał się ze śmiechu, kiedy uciekła jak wystraszona sarenka, widząc go w oknie. Tak, zdecydowanie była wystraszona. Widać było w jej wielkich oczach, że nie czuła się pewnie.

- Czego tu szukasz, mała? - burknął pod nosem, zarzucając sobie płaszcz na plecy.

Postanowił zajrzeć do niej i zapytać, czy wszystko gra, oczywiście poza zerwaną zasłoną.

Wszedł do środka bez pukania, usłyszawszy dźwięk płynącej wody, postanowił uruchomić ekspres i rozpalić w kominku. Pogoda nie nastrajała optymistycznie, więc był przekonany, że zarówno gorąca kawa, jak i ciepło ognia były niezbędne, żeby gość poczuł się dobrze w jego domu. Bądź co bądź, brał od niej pieniądze, a że przy okazji mógł podziwiać jej urodę, to

dłaczego by nie skorzystać i nie nacieszyć oka. Nieczęsto zdarzali się tacy wczasowicze jak ona.

Po kilkunastu minutach czekania pomału się nudził. Ile można było brać prysznic? Wciąż było słychać szum wody, a on zaczął się niepokoić. Bez dłuższego zastanawiania się, ruszył po schodach w kierunku łazienki. Zapukał delikatnie, żeby jej znów nie wystraszyć. Cisza, tylko woda odbijała się echem od płytek. Tym razem uderzył w drzwi mocniej.

- Jest tam pani? - krzyknął. - Wszystko gra?

Znów odpowiedział mu plusk wody. Nacisnął klamkę.

- No tak, zamknęła się od środka - rzekł sam do siebie.

Zaczął energicznie uderzać pięściami w drewniane drzwi. Po kilku sekundach woda ucichła i słychać było szcęk zamka.

- Przyszedł pan, żeby mnie wyzwąć za zasłonę - stwierdziła.

Stanąła przed nim ubrana w biały szlafrok, jeden z tych, które kupował dla gości, i włosami posklejanymi od wody, opadającymi jej na lekko obnażone ramię. Wyobraził sobie, gdzie spływa kropla, która kapnęła jej wprost między piersi, tak skrzętnie ukryte pod puchowym materiałem. Potrząsnął energicznie głową, żeby wyrzucić ten obraz.

- Przyszedłem zapytać, czy wszystko w porządku.

- Tak. A za zniszczenie zasłony i szyny zapłacę - powiedziała pewnie, postanawiając udawać, że nie czuła się skrępowana.

Rzeczywiście gorący potok pozwolił jej oczyścić nie tylko ciało, ale i umysł.

- Nie ma potrzeby, zaraz to naprawię. - Odwrócił się i zaczął schodzić po sosnowych stopniach. - Na dole czeka kawa - rzucił przez ramię i już go nie było.

Pospiesznie ogarnęła strąki na głowie i owinęła je w ręcznik. Zajrzała do sypialni, bo jeszcze nie miała okazji jej zobaczyć. Na wprost drzwi stało wielkie kontynentalne łóżko z granatowym, pikowanym zagłówkiem. Nad nim rozpościerało się trójkątne okno, sięgające do skośnego sufitu. Po obu stronach stały białe stoliki nocne, a nad każdym z nich na długim złotym kablu wisiała lampka z małym szklanym kloszem. Po prawej stały komoda i szafa, w takim samym kolorze co stoliki, po lewej zaś były drzwi prowadzące do małej łazienki. Ale już do niej nie zaglądała, przyglądała szlafrok, związała go ciaśniej i skierowała się w stronę schodów. Nie mogła się ubrać, bo cały bagaż zostawiła na dole.

Tam, gdzie teraz właściciel domu najpewniej naprawiał to, co ona zepsuła.

- Czy tu na dole jest łazienka czy tylko na górze? - zapytała, będąc już na ostatnim stopniu i widząc, że gospodarz zdążył przynieść drabinę i skrzynkę z narzędziami.

- Tak, jak przejdzie pani przez kuchnię, to zobaczy pani drzwi. - Wskazał ręką kierunek. - Na górze są dwie - dodał.

- Wiem, wiem, tylko wszystko zostawiłam tutaj - zaczęła się tłumaczyć. - A powinnam się ubrać. - Zniknęła za wskazanymi drzwiami, wzięwszy ubrania.

Jędrzej skinął głową, żeby nie wypalić tego, co akurat przyszło mu na myśl. Nie miałby nic przeciwko, jakby się nie ubierała, bo w puszystym szlafroku wyglądała uroczo.

Tak domowo - pomyślał.

Krew w nim buzowała. Od rozstania z narzeczoną nie miał żadnej kobiety, a widząc takie naturalne zjawisko jak Ala, zaczął odczuwać brak. Jego rodzice, zmartwieni tym, że ich syn w wieku trzydziestu czterech lat wrócił ze złamanym sercem, postanowili zostawić mu cały biznes, żeby nabrał dystansu i zajął czymś głowę. Oprócz dwóch domów na wynajem mieli też małą cukiernię na Krupówkach, w której co rusz brakowało obsługi. O ile cukiernik był z nimi od lat, to sprzedawcy szybko uciekali do dużego miasta w poszukiwaniu wielkiej kariery. Kiedy skończył naprawiać skutki zabawnej wpadki, poszedł do kuchni i nalał kawy do dwóch filiżanek. Nie wiedząc dlaczego, z góry założył, że ta niezwykła turystka, zechce wypić ją z nim. Oparł się o blat i czekał wpatrzony w drzwi, za którymi najprawdopodobniej jego gość był nagi. Ala wyszła, ubrana w luźny wełniany sweter w kolorze czerwonego wina, wyraźnie było widać, że nie ma pod nim stanika, i grafitowe legginsy. Włosy, sięgające jej do ramion wciąż były wilgotne i rozczochrane.

- O, a pan jeszcze tutaj? - zdziwiła się na jego widok.

- Pomyślałem, że napijemy się razem. - Podał jej filiżankę z aromatycznym napojem.

- Jasne, chętnie. - Przyjęła parujący kubek z wdzięcznością.

Było już przedpołudnie, a zwykła zaczynać dzień od kawy.

- Więc? - Uniósł brwi. - Co panią tu sprowadza? Na dodatek samą?

- Potrzebuję odpoczynku. - Oblała się rumieńcem. - A jestem tu sama z wyboru.

- Rozumiem. - Spojrzał jej w oczy. - Stało się coś złego i potrzebuje pani świeżej głowy.

- Skąd pan...? - Była zaskoczona, jak łatwo potrafił ją odczytać. - Jak? - jąkała się.

- Nie pani jedna ucieka w głąszę, żeby zapomnieć - mówił, jakby to była codzienność. - Jest pani jednak pierwszą kobietą, która przyjechała samotnie. Zwykle przyjeżdżają mężczyźni i zapraszają sobie stado panienek wyrwanych na stoku albo w klubie, żeby się pocieszyć.

- Jasne. - Poczucia się nieswojo. - Ja nie szukam pocieszenia.

- Więc czego? - Był natrętny.

- Możemy nie kontynuować? - zirytowała się. - Czy zawsze trzeba czegoś szukać? Może po prostu chcę się wyspać? Poczytać książki i popatrzeć na ładny widok z okna?

- Być może. Proszę wybaczyć. Nie powinienem być - zreflektował się i niespodziewanie wyciągnął do niej rękę. - Tak w ogóle to jestem Jędrzej.

Ala ostrożnie ujęła jego dłoń i uściśnęła. Skórę miał delikatną, niepasującą do obrazu górala, który powinien mieć odciski od rąbania drewna do kominka i od fizycznej pracy. On był inny, zbyt miejski jak na właściciela górskich chat na odludziu. Przeszła z nogi na nogę, kiedy ich uścisk zaczął się przedłużać. Puścił jej dłoń i lekko musnął kciukiem jej wierzch. Nie wiedziała, czy było to celowe, czy nie, poczuła jednak, jak przez skórę przechodzi jej prąd.

- Może usiądziemy? - Skinął w stronę kanapy stojącej naprzeciw kominka.

- Rozpalił pan, dziękuję - rzekła z wdzięcznością. - Ja pewnie miałabym z tym problem - powiedziała, siadając na fotelu.

- Proszę mówić do mnie po imieniu. - Usiadł naprzeciwko. - Nie jestem aż tak stary. - Uśmiechnął się.

- Wybacz, nawet nie przyszło mi to do głowy, żeby uznać cię za starego. - Odwzajemniła jego uśmiech. - Bo w takim wypadku również ja musiałabym uchodzić za starą - zażartowała.

Po porannej wpadce z zasłoną w tej chwili czuła się już w jego towarzystwie dość swobodnie, lecz nauczona złymi doświadczeniami, nie miała zamiaru mu ufać. Uważała, że wszyscy mężczyźni byli tacy sami i chcieli ją wykorzystać bądź skrzywdzić. Poza tym jej dwutygodniowy urlop miał być dla niej oczyszczeniem od wszelkich zawitych relacji, dlatego obecność Jędrzeja była jej nie na rękę. Ta cholerna intuicja podpowiadała jej, że ten wyjazd nie będzie taki, jak sobie zaplanowała, i wyjedzie stąd jeszcze bardziej skołowana i rozdarta.

Siedziała przez chwilę, patrząc na jego twarz, ale nie odważyła się spojrzeć w jego szare, świdrujące oczy. Odwróciła wzrok i przyglądała się, jak płomień w kamiennym kominku swoimi gorącymi językami smagają drwa, zajmując jeden kawałek po drugim i trawiąc je powoli.

Spalają się – stwierdziła w duchu – zupełnie jak ja.

Syn gospodarzy dopił kawę i zerwał się jak oparzony. Przez tę chwilę, kiedy Ala rozmyślała, wpatrując się w iskry skaczące w kominku, zdążył jej się przyjrzeć. Choć jej widok szarpiącej się z zasłonami wiele już mu powiedział, teraz mógł zobaczyć z bliska jej twarz, usta, oczy.

W momencie, gdy nie wiedziała, że ktoś na nią patrzył, przestawała się uprzejmie uśmiechać, wzrok miała nieobecny, a twarz pokryta drobnymi bliznami stawała się smutna i umęczona. Mimo że była piękna w tej swojej naturalności, a jej figura sprawiała, że miał ochotę wyciągnąć rękę, aby ją dotknąć, nie miała w sobie życia. Jakby żywa, a jednak martwa. Zarówno z zewnątrz jak, i wewnątrz była mocno zraniona. On poczuł chęć zaopiekowania się tą poturbowaną, wystraszoną, pociągającą dziewczyną, która za wszelką cenę próbowała uchodzić za hardą, silną i niezależną. Opiekować się, a jednocześnie spełnić swoje żądze, które dawały o sobie znać przez długą seksualną abstynencję. Wystraszył się tych myśli.

- Ja już pójdę – powiedział pospiesznie, jakby przypomniał sobie o niewyłączonym żelazku. – Życzę miłego pobytu.

- Dziękuję. – Była zaskoczona jego nagłym pośpiechem.

Zamknął za sobą drzwi, a Alicja ze świstem wypuściła powietrze, jakby cały czas miała wstrzymany oddech. Czuła lekki niepokój i zaczęła się zastanawiać, czy to aby na pewno był dobry pomysł, żeby wyjechać w pojedynkę na jakieś zadupie, gdzie, jak się okazuje, spotyka jakiegoś absurdalnie przystojnego górala. Wyjechała, żeby uciec od mężczyzn, żeby wysiąść z tego pędzącego wagonika, zwanego życiem, a wsiadła do ekspresu prowadzącego ją wprost do kolejnego problemu. Tak, zdecydowanie czuła, że Jędrzej będzie problemem.

Kiedy już dostatecznie się ogrzała, cała kawa z dzbanka została wypita, a słońce zaczęło przebijać się przez deszczowe chmury, Alicja postanowiła zrobić zakupy, na tyle duże, żeby nie musieć jeździć do miasta po jedzenie. Wezwała taksówkę i ruszyła w poszukiwaniu dyskontu.

Taszcząc ciężkie torby z zakupami, w kierunku postoju taksówek, przeklinała na czym świat stoi. Wiedziała przecież, że w ofercie były również posiłki, uparła się jednak, że nie będzie się zjawiać w stołówce, tylko będzie gotować sobie sama. Chciała stworzyć sobie namiastkę domu, spokojnego górskiego domu, w którym była panią.

Nie czuła się najlepiej, na szczęście taksówkarz bez problemu wjechał w polną drogę i podwiózł Alę pod same drzwi. Nie dałaby rady przenieść

dwutygodniowych zapasów przez łąkę, z bolącą głową i ciekącym z jej zgrabnego nosa uporczywym katarzem.

Świetnie – pomyślała – pojechałam na wakacje, żeby się przeziębic.

Na zewnątrz zapanował mrok, pospiesznie wskoczyła do domku i włączyła wszystkie światła. Bała się ciemności. W kominku jeszcze tliły się leniwie kawałki drewna. Ala nie zdjawszy kurtki, podeszła i dorzuciła do ognia. Zerknęła w okno tarasowe, zasłony były zaciągnięte – właściciel naprawił wyrządzone przez nią szkody, podczas jej kąpieli. Rozsunęła je delikatnie, żeby nie powielić swojego występku i zachwyciła się. Cały drewniany taras i droga pomiędzy domami były oświetlone ciepłymi, małymi lampkami. Wyglądało to tak, jakby świetliki ustawiły się w równym rzędku, żeby wskazać drogę zagubionemu wędrowcowi. W jej oczach zaśniły łzy.

– Jestem zagubiona – szepnęła do siebie. – Ale to światło nie wskazuje drogi dla mnie.

Schowała twarz w dłoniach, pospiesznie wytarła łzy, próbując otrząsnąć się z melancholii, która zawitała w jej progach, i wzięła się do rozpakowywania toreb.

Na blacie zostawiła składniki, z których miała zrobić obiad. A może kolację? Było bardzo późne popołudnie, dzień chylił się ku zakończeniu. Ostatecznie zrobiła sobie szybko kanapkę i herbatę z cytryną i poszła do łóżka. Wypaść się za wszystkie czasy.

Rankiem ostre promienie słoneczne smagały ją po twarzy, niczym bezlitosny bicz. Nie zasłoniła okna w sypialni i teraz poczuła konsekwencje swojego roztargnienia i lenistwa. Przewróciła się na bok i uchyliła powieki. Wskoczyła nagle, z niespodziewanym entuzjazmem, z łóżka i zaczęła się szybko ubierać. Głowa ją wciąż bolała, a nos miała zapchany, nic jednak nie było w stanie popsuć jej planów. Postanowiła, że pójdzie na spacer o poranku. Wczoraj, leżąc pod kołdrą z pierza, układała sobie plan wyprawy. W Internecie znalazła informacje, że łąka, na której znajduje się domek, ciągnie się aż do urokliwej rzeczki. To był jej cel.

Chodził z kąta w kąt, snuł się po obszernej kuchni i przeszkadzał pani Hani, kucharce i pomocnicy. W sezonie przyjeżdżała z centrum Zakopanego, żeby przygotować posiłki dla gości, a gdy sezon się kończył, sprzątała po przybyszach.

– Jędreku, co tak łazisz? – Spojrzała na niego spode łba.

- A nic, patrzę - powiedział mechanicznie, jakby myślami był w zupełnie innym miejscu.

Z okna kuchni było widać, jak ich gość wychodzi i idzie w głąb hali, w stronę rzeki.

- To ten jedyny gość? - zagadnęła sześćdziesięcioletnia przyjaciółka rodziny.

Hania była kręłą, radosną kobietą. Samo spojrzenie w jej małe oczka sprawiało, że chciałoby się powiedzieć o niej „ciocia Hania”. Niezwykle ciepła, zarażająca śmiechem i pozytywnymi emocjami.

- Co? A. Tak - jękał się.

On - pewien siebie, znający swoją wartość, świadomy tego, jak wyglądał i jak ten wygląd wpływał na reakcje kobiet - jękał się, patrząc, jak jego gość szedł na spacer. Nie byle jaki gość. Piękna kobieta, której zapach wypełnił cały sąsiedni domek. Odurzający, sprawiający, że chciałoby się chwycić ją za te skulone ramiona i wdychać jej woń. Jego zmysły, od przybycia tej nieznanym kobiecie, stały się wyostrzone. Czuł się jak zwierzę, które musi być czujne i gotowe na atak. Pobudziła w nim instynkty, o których tak naprawdę nie miał pojęcia, bo nigdy nie odczuwał ich, będąc z Kingą - jego wieloletnią dziewczyną, a później narzeczoną.

- Podoba ci się? - rzuciła ciocia Hania. - Patrzysz jak na łakomy kąsek, który ci umyka - zauważyła.

- Przecież to turystka - fuknął. - Patrzę, czy drzwi zamknęła - próbował skłamać.

- Jędrus, przecież znam cię od dziecka. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Porozmawiałeś chociaż z tą turystką?

- Tak, przez chwilę. Jest ładna. I miła. I wystraszona.

- Wystraszona?

- Tak, myślę, że właśnie strach i jakaś duża trauma ją tu przywiodły - westchnął. - A ja nie mam zamiaru uczestniczyć w żadnych dramatach. Wystarczą mi moje - powiedział twardo, jakby postanowił nie zbliżać się do swojego gościa.

Miał wrażenie, że to jakaś starożytna wiedźma, która rzucała uroki na napotkanych mężczyzn. Nie celowo, tylko tak, jakby to miała być dla niej jakaś klątwa.

- No dobrze. - Klasnęła. - To już wiemy, że na śniadanie nie przyjdzie. Zrób nam kawy i mi opowiesz, co słychać.

Rozdział 11



Wciągnęła chłodne powietrze przez zapchany nos. Było zimne, ale przyjemne. Ubrana w ciepłą kurtkę i szarą, bawełnianą czapkę, ruszyła przed siebie. Napawała się pięknym widokiem, którego urok potęgowało radośnie pobłyskujące słońce. Mimo jesiennej aury łąka była wciąż zielona, zdarzały się jeszcze kwitnące kwiaty, których nazw Ala nie знаła. Nie przeszkadzało jej to w zachwycaniu się łonem przyrody. Stojąc pośrodku głuszy, rozpostarła ramiona, jakby chciała wzlecieć, poczuć wolność jak ptak. Zmierzała w kierunku rzeki, którą znalazła na mapie. Z ustaleń Alicji wynikało, że powinna iść około trzech kilometrów w dół łąki, żeby dotrzeć do celu. Tak przynajmniej jej się wydawało – że wiedziała, w którym kierunku powinna iść. Świejące słońce i brak chmur sprawiły, że czuła się pewnie co do pogody i nie obawiała się, że zaskoczy ją deszcz. Gdyby miała jednak jakiegokolwiek pojęcie o klimacie panującym w górach, wiedziałaby, że czyste niebo może momentalnie zająć chmurami i przegnać turystów ze szlaków bądź, co gorsza, sprawić, że się zgubią.

Szymon siedział na wykładzie, rozglądając się niecierpliwie. Po zakończeniu zajęć był umówiony z rektorem na rozmowę w sprawie przeniesienia. Zdecydował kontynuować swoją pracę w głównej siedzibie w Warszawie i również tam podjąć studia, tym razem w trybie zaocznym. Nic go tu nie trzymało, Alicja go odepchnęła, a tylko dla niej tu wrócił. Jeśli wszystko ułoży się po jego myśli, to za kilka dni będzie w drodze do stolicy. Nie planował nawet powiadamiać Ali o swoich zamiarach, skoro był jej obojętny, to chciał uraczyć ją tym samym. Czuł, że się z niej wyleczy, że jego uczucia nie były jednak tak silne, jak mu się to początkowo wydawało. Pożądanie i chęć rozwikłania tajemnicy pomylił z miłością. Tak sobie tłumaczył swoje desperackie zachowanie wobec niej. Co prawda seks był wspaniały, tajemniczy, tak samo jak i ona, lecz cielesność to nie wszystko.

Minęła pora obiadu, a niebo zasnuły ciemne chmury. Jędrzek sprzątał właśnie naczynia ze stołu, a ciocia Hania bacznie mu się przyglądała. Opowiedział jej dziś o swoim rozstaniu z Kingą, pierwszy raz odkąd wrócił z Wrocławia, po tym jak nakrył ją na zdradzie. Znał ją od szkoły średniej, byli nierozłączni, dlatego wybrali studia w tym samym mieście. Po ich ukończeniu zostali tam na stałe. Taki przynajmniej był plan. Ona realizowała się jako architekt wnętrz, on z kolei wraz z kilkusobowym zespołem zajmował się grafiką w renomowanej agencji reklamowej. Ślub był zaplanowany na przyszły rok, lecz Kinga swoją niewiernością zniweczyła ten plan na sześć miesięcy przed uroczystością. Nie wykazała nawet skruchy.

Kiedy przyjechał tu dwa miesiące temu, był zdruzgotany, myślał, że nigdy nie pozbiera się po ciosie, który mu zadała. Teraz ta cała sytuacja wydawała się odległą przeszłością i Jędrzej nie odczuwał już żalu z powodu straconych lat. Wierzył, że wszystko jeszcze przed nim, choć czasem wzdychał ciężko, myśląc, że tutaj, na końcu świata, kończyło się też jakiegokolwiek życie.

Zerknął na Hanię.

- Pogoda się psuje - stwierdził.

- Zaraz lunie - powiedziała obojętnie. - Patrz. - Wskazała za okno. - Tam już jest ściana deszczu.

W tej chwili dotarło do nich, że właśnie w tamtym kierunku poszła ich turystka. Hania bez słowa rzuciła Jędrzejowi płaszcz przeciwdeszczowy i kiwnęła w stronę drzwi.

- Poszukaj jej - rozkazała.

- Po co? Nie jestem jej niańką. Przyjdzie.

- Sądysz, że ta dziewczyna w ulewie będzie wiedziała, jak wrócić? - warknęła. - Chcesz mieć ją na sumieniu? - zaczęła brać go pod włos.

- Nikt jej nie kazał chodzić w miejsca, których nie zna - mówił, jednocześnie wkładając płaszcz.

- Boisz się jej - powiedziała z uśmiechem ciocia Hania. - Cykor.

- Jesteś taka sama jak moja matka - rzucił ze złością.

- Nie bez powodu przyjaźnię się z nią całe życie. - Puściła mu oko. - Idź. Mam przecucie, że wyjdzie z tego coś fajnego.

- Nawet nie próbuj. - Wyszedł i trzasnął drzwiami.

Ciotka miała już plan, żeby tych dwoje zeswatać. Nie знаła Ali, ale widząc, jak Jędrzej na nią reagował, jak przyglądał się jej ukradkiem i jak spinał

wszystkie mięśnie, kiedy o niej mówił, jej intuicja zaczęła krzyżeć, że trzeba im pomóc.

Nie odszedł nawet stu metrów od domu, gdy ją zobaczył. Przemoczoną i zziębniętą do szpiku kości. Początkowo chciał podejść i zażartować, kiedy jednak się zbliżył i zobaczył, że jest zapłakana, a jej policzki płoną od gorączki, podbiegł, wziął ją w ramiona i bez słowa zaniósł do swojego domu.

Alicja nie sprzeciwiała się, kiedy zagarnął ją swoimi wielkimi dłońmi. Była wyczerpana i wstrząsał nią gorączkowy dreszcz. Bała się, że nie da rady wrócić do chatki, po drodze traciła świadomość i siły. Nie spodziewała się, że zwykłe przeziębienie rozwinie się tak błyskawicznie. Porywisty wiatr i ogromna ulewa, która zaskoczyła ją, gdy siedziała na brzegu rzeki, przyczyniły się do wzrostu temperatury i pogorszenia jej stanu. Czując ciepło ciała tego nieznanego mężczyzny, zwyczajnie odplynęła. Zamknęła oczy i ogarnęła ją ciemność.

Ciocia Hania, widząc przez okno, że Jędrzej niesie na rękach przemoczony kłębek nieszczęść, przygotowała ręczniki i koce.

- Połóż ją na kanapie i rozbierz! - krzyknęła w drzwiach.

- Oszalałaś? - warknął. - Nie będę jej rozbierał!

- Chcesz jej uratować skórę? To ją rozbierz z tych mokrych ubrań i nie zachowuj się jak smarkacz, który nie widział kobiecego ciała.

Posłusznie położył tę kupkę dramatu na rozłożonej kanapie i zaczął zdejmować z nieprzytomnej dziewczyny ubrania. Nie umknęło jego uwadze, jak wiele blizn miała: na udach, brzuchu, rękach, piersiach. Praktycznie każda część ciała nosiła na sobie znaki bólu. Jakby całkiem niedawno zderzyła się z ciężarówką.

Owinęli ją ręcznikami, aby ją osuszyć, przykryli kocami i próbowali dobudzić. Gdy uchyliła zmęczone powieki, delikatnie ją posadzili, żeby przyjęła leki przeciwgorączkowe.

- Weź to, kruszynko - mówiła łagodnie Hania. - A ty dzwoń po doktora - zwróciła się do Jędrzeja.

Trzymał się z boku, nie czuł się komfortowo w tej niedorzecznej sytuacji. Planował jej unikać, a przyszło mu dziś oglądać jej nagie, płonące ciało. Niestety nie płonęło z pożądania, czego nie mógł powiedzieć o swoim. Jego zdradzieckie zmysły zareagowały niemal natychmiast i gorącą falą spłynęły wprost do jego rozporka.

Durniu, ona jest chora, a ty o seksie myślisz - ganił się w duchu, jednocześnie wybierając numer do lekarza.

Po krótkich oględzinach ich rodzinny lekarz stwierdził, że Ala jest tylko przeziębiona. Już całkiem przytomnej pacjentce nakazał odpoczynek w łóżku i zapisał kilka leków, które mieli natychmiast wykupić.

- Nic jej nie będzie. - Poklepał Jędrzeja po plecach. - Swoją drogą - zmienił temat - jest piękna.

Jędrzek na te słowa zacisnął pięści, nie rozumiejąc swojej reakcji.

Podziękował lekarzowi, wręczył mu pieniądze i odprowadził do drzwi.

Ciocia Hania wykorzystała moment nieobecności i usiadła na skraju kanapy, na której leżała Ala.

- Dziękuję - wydukała nieśmiało Alicja.

Było jej okropnie głupio, że swoją bezmyślnością doprowadziła do takiego obrotu spraw.

- Nie masz za co dziękować, musimy dbać o naszych gości. - Hania pogładziła ją po dłoni.

- Ja. Ja przepraszam. Strasznie mi wstyd - powiedziała całkiem szczerze.

- Najważniejsze, że nic ci się nie stało. - Uśmiechnęła się pokrzepiająco. - Jestem Hania. Wszyscy mówią do mnie ciocia Hania, ty też możesz tak mówić.

- Alicja - wyszeptała. - Dziękuję.

- Chodź, zaprowadzę cię do sypialni i znajdę jakieś ubranie, zanim Jędrzej przyniesie twoje rzeczy.

- To konieczne, żebym tu zostawała? Ja wołałabym... wołałabym pójść - duką.

- O, nie, nie. Tak łatwo się nie wywiniesz. Nie będę biegać między chałupami, żeby zadbać o ciebie i o tego draba na przemian.

Na to określenie Jędrzeja Alicja szczerze się zaśmiała. Nie protestowała, kiedy Hanna prowadziła ją do sypialni, która wyglądała podobnie jak ta w chatce, którą wynajmowała. Widać jednak było, że zajmował ją mężczyzna. U niej pościel była biała, a dodatki w ciepłych pastelowych barwach. Tu zaś pościel była granatowa, a wystrój chłodny. Metalowe elementy i jedna ściana w kolorze ciemnego betonu nadawały pomieszczeniu surowości.

- A pan Jędrzej? Gdzie on będzie spał?

- Na kanapie, są rozkładane. Nie martw się.

Nie martwiła się, czy będzie mu wygodnie. Obawiała się bardziej, czy nie będzie próbował się do niej dobierać. Kiedy trzęsła się z zimna i z powodu niemal czterdziestostopniowej gorączki, było jej wszystko jedno, czy ją dotykał. Teraz, kiedy odzyskała świadomość, nie chciała spać pod jednym dachem z mężczyzną. Choćby był nie wiadomo jak przystojny. Uraz, który

pozostawili po sobie poznani dotąd faceci, sprawiał, że na samą myśl przeszły ją dreszcze.

Nie umknęło to uwadze cioci Hani.

- Boisz się. Widzę to. - Objęła ją ramieniem, gdy obie spoczęły na brzegu wielkiego łóżka.

Te drobne gesty i akty dobroci wywołały w Alicji nagły wybuch szlochu. Cały ból, który dotąd skrywała, wylewał się z niej nieposkromionym potokiem łez. Wszystkie złe wspomnienia zaczęły się wizualizować pod jej ściśniętymi powiekami. Każdy zadany cios, każde szarpnięcie, każde złe słowo i każdy nóż wbity w serce. Cała ta mieszanka nieszczęść pierwszy raz eksplodowała z taką siłą, że teraz mogło przyjść już tylko ukojenie. Jak cisza zapadająca po przejściu tornada, zmiatającego z powierzchni ziemi wszystko, co napotyka na swojej drodze. Hanna nic nie mówiła, przycisnęła mokrą od łez Alicję do swojej piersi i pozwoliła jej płakać. Trwało to dość długo, lecz kiedy młoda kobieta zaczęła się uspokajać i uniosła głowę, obdarzyła ciocię spojrzeniem pełnym wdzięczności. Potrzebowała tego. Żeby ktoś jej pozwolił na bycie słabą, bez zadawania pytań, bez oceniania.

- Ma pani czas? - zapytała już całkiem trzeźwo.

- Żadna pani. Mam tyle czasu, ile będzie potrzeba. Mów - powiedziała ciepło i pokrzepiająco.

- Dziękuję - wyszeptwała.

W tej chwili zaczęła opowiadać. Wszystko to, co ją bolało i przerażało. Nie pomijała żadnego szczegółu. Czasem wstydziła się mówić o intymnych sprawach, lecz przemogła skrępowanie i nie pomijała niczego. Hania słuchała, czasem kiwała głową, wzruszała się albo z przerażeniem chwytła za skronie. Kiedy Ala skończyła, ciocia nadal milczała przez dłuższą chwilę, po czym przetrawiwszy ogrom krzywd, które spotkały tę dziewczynę, powiedziała:

- Nic ci tutaj nie grozi. Zadbamy o to. Zostań tak długo, jak chcesz. Za darmo.

- Muszę wrócić do córki. Zaniedbałam ją strasznie przez ostatni czas. - Spuściła wzrok ze wstydem.

- To jedź po nią i wróć do nas - zaproponowała tak, jakby chodziło o wycieczkę na drugą stronę ulicy, a nie kilkaset kilometrów dalej.

- Doceniam to, ale nie mogę. Tam mam swoje życie. Muszę do tego wrócić.

- Do czego? Do tego wszystkiego, co cię tam spotkało? Sypiesz sobie sól na rany, kochanie - stwierdziła ciotka.

- Możliwe. Sama nie wiem - westchnęła.

- Dość na dzisiaj. Połóż się - nakazała, a kiedy Ala wykonała polecenie, Hania przykryła ją kołdrą pachnącą Jędrzejem. - Przyniosę ci jakieś ubranie. Ty się stąd nie ruszaj. - Ucałowała ją w czoło jak małe dziecko, które właśnie położyła do łóżka, i wyszła.

Jędrzej odskoczył od drzwi, wylewając rosół, który przyniósł dla Ali. Nie zdążył uciec, zanim Hania wyszła i nakryła go na gorącym uczynku. Spojrzała wymownie, wskazując mu wzrokiem schody. Posłusznie, jak niegrzeczny przedszkolak, poszedł na dół, a za nim ciotka. Usiedli na kanapach w milczeniu. Jędrzej nie wiedział, co miał powiedzieć, a Hania nie wiedziała, od czego zacząć.

- Dużo słyszałeś? - zapytała.

- Wszystko - odparł ze szczerą skruchą w głosie.

- Więc wiesz, co masz robić i czego masz nie robić - zabrzmiało to jak groźba.

- Wiem.

- Ta kobieta... Ona... - nie mogła znaleźć słów. - Ona ma na barkach niemal całe zło tego świata.

- Jadę wykupić receptę - zmienił temat.

Nie miał pojęcia, co tak naprawdę powinien robić. Było mu bardzo żal Ali, a z drugiej strony wzbudzała w nim pożądanie tak silne, że wątpił w swoje opanowanie. Nie rozumiał tego, dlaczego ona tak na niego działa.

- Ugotuj jej świeży rosół, rano przyniosę syrop. Ale nie zostanę, mam sprawy do załatwienia. Masz się nią opiekować jak własną kobietą.

- Jasne - rzucił przez ramię i wyszedł.

Leki podane przez gospodarzy zaczęły działać, dzięki czemu Ala zapadła w głęboki i o dziwo spokojny sen. Tak jakby wyrzucenie z siebie wszystkiego sprawiło, że wielki ciężar, który w sobie nosiła, przestał istnieć i przygniatać ją coraz bardziej do ziemi. Hania przyniosła jej świeżo wyprany dres Jędrzeja i położyła na komodzie. Spojrzała jeszcze przelotnie na jej umęczoną twarz i wyszła, zostawiając ją samą.

Był niedzielny poranek, a ktoś usilnie dobijał się do drzwi mieszkania rodziców Szymona. Dźwięk dzwonka obudził go i chłopak zerwał się na nogi, czując, że działo się coś złego. Nazajutrz miał wyjechać do Warszawy i przez większość nocy zastanawiał się, czy powiadomić o tym fakcie Alicję. Stwierdził, że dziś napisze do niej krótką wiadomość. Wlekąc się leniwie, wciąż zaspany, otworzył drzwi.

- Aneta? Co ty tu robisz?
- Jestem w ciąży. Z tobą - rzuciła, po czym bezceremonialnie weszła do środka.

Skutki przeziębienia Ala zaczęła odczuwać tak naprawdę kolejnego dnia. Pękająca z bólu głowa, zatkanie zatoki i nos, ból gardła oraz chrypa, niepozwalająca na wydobyć z siebie sensownych dźwięków, dały jej znać, że bezmyślnym było wyjście na samotny spacer, nie sprawdzwszy pogody. Wciąż była zawinięta w ręcznik i przykryta grubą pierzyną. Uniosta się na łokciach i dostrzegła leżące na komodzie ubrania. Nie należały do niej, co świadczyło o tym, że jej rzeczy nadal były w domku obok. Chwyciła pospiesznie dres i pobiegła do łazienki przyległej do sypialni.

Widok ją zachwycił. Duża wanna na metalowych, lwich nogach stała pośrodku pomieszczenia, po prawej umywalka również w starym stylu, a po lewej sedes. Minimalistycznie, a jednak bogato.

Stała przed dużym lustrem zawieszonym tuż nad umywalką i zsunęła z siebie ręcznik. Obejrzała swoje nagie ciało. Nie miała nowych ran, zadrapań ani siniaków. Tylko stare blizny przypominały o tym, ile krzywd doznała. Przełknęła z trudem ślinę. Ból gardła był nie do zniesienia. Wciągnęła na siebie szare spodnie i bluzę w tym samym kolorze. Obróciła się wokół własnej osi, oceniając, o ile rozmiarów były za duże i starała się przybrać uśmiech.

Jasne, Ala. Próbujesz udawać nawet, jak źle się czujesz - myślała.

Szybko ochlapała twarz chłodną wodą i podążyła do wyjścia. W całym domu panowała cisza, którą od czasu do czasu przerywało chrapnięcie dobiegające z kanapy stojącej w salonie. Jak najciszej, tak, żeby nie zbudzić Jędrzeja, zeszła po schodach i poszła do kuchni. W tym domu znajdowała się w zamkniętym pomieszczeniu, nie tak jak w sąsiedztwie, gdzie salon był połączony z aneksem. Dopiero teraz Ala zauważała różnice między tymi dwoma, na pozór identycznymi, domami. Doszła również do wniosku, że dom Jędrzeja był o wiele większy, czego było nie widać z zewnątrz.

Było jej zimno w białe stopy, ale nie miała tu skarpetek, a chciała szybko napić się gorącej herbaty. Miała nadzieję, że uda jej się ją znaleźć w tej ogromnej kuchni. Środek zajęty był przez wielką wyspę z marmurowym blatem, nad którym wisały patelnie. Wzdłuż dwóch ścian stały dębowe szafki i dwudrzwiowa lodówka, tworząc „L”.

Z kolei w dwóch pozostałych ścianach były drzwi. Po prawej wejście do spiżarni, a na wprost rozpięte na całą długość, przeszklone wyjście na taras,

jeszcze większy niż ten, na który wychodziło się z salonu. Zaczęła przeczesać półki, a kiedy już przygotowała herbatę i znalazła nawet miód i cytrynę, stanęła z parującym kubkiem w szklanych drzwiach i podziwiała widok. Góry, chowające się za ciemnymi chmurami, z których bezlitośnie pada deszcz. Lubiła taką pogodę. Oczywiście tylko wtedy, kiedy nie mokła na dworze, a była w ciepłym domu z gorącym napojem. Gdyby nie Jędrzej śpiący na kanapie, pewnie umościłaby się na niej, przykryła ciepłym kocem i delectowała się widokiem ognia w kominku. Niestety, przez swoje przeziębienie miała nie zaznać swobody w najbliższych dniach, ale cieszyła się, że miała przed sobą jeszcze prawie dwa tygodnie w tym miejscu. Liczyła, że za dwa, góra trzy dni poczuje się lepiej i wróci do domku, który sobie wynajęła.

- Zawsze musisz się w coś wpakować, kretynko - burknęła sama do siebie.

- Masz gorączkowe omamy i wyzywasz wyimaginowaną przyjaciółkę za oknem? - Usłyszała głos tuż za plecami.

Znów. Znów to zrobił. Zakradł się niezauważenie i wystraszył ją. Odwróciła się gwałtownie i wylała na podłogę niemal całą herbatę.

- Boże! - krzyknęła. - Wystraszył mnie pan!

- Przepraszam. I nie pan - powiedział łagodnie, jednocześnie przyglądając się jej ostrożnie i wycierając pospiesznie podłogę.

- Wybacz. - Spuściła głowę.

- Dlaczego nie jesteś w łóżku? - Zerknął na nią z przyganą.

- Boli mnie gardło i chciałam się napić herbaty.

- No, panno, jak będziesz biegać boso po zimnej podłodze, to nie tylko gardło będzie cię boleć. - zauważył, taksując jej ciało, odziane w o wiele za duże ubranie.

Jego wyobraźnia podpowiadała mu, że nie miała pod spodem bielizny i nie musiałby się za mocno natrudzić, żeby ją rozebrać, bo spodnie ledwo trzymały się na jej biodrach. Wydawało się, że wystarczyłoby, żeby się ruszyła, a zsunęłyby się same.

Onieśmielona jego spojrzeniem, oblała się rumieńcem. Nie czuła zażenowania, nawet jej to schlebiało, gdy przyglądał jej się z tak jawnym pożądaniem. Wszystko, co wydarzyło się wczoraj, cały bagaż doświadczeń, który ubiegłego wieczora zrzuciła z ramion, przypominały jej jednak, że rozsądniej będzie trzymać się z daleka od kolejnych znajomości.

Tomasz, Szymon, Marek, Jakub, Bartek, każdy ją chciał, każdy na swój sposób. Troje z nich próbowało siłą, Kuba zaczął oczekiwać od niej wdzięczności i składać absurdalne propozycje. Z kolei Szymon... On był w

stanie ją zdobyć. Zaprzepaścił wszystko swoim skokiem w bok. Z jednej strony nie powinna była mieć do niego pretensji, bo nie byli wtedy razem, z drugiej zaś nie potrafiła pogodzić się z tym, że tak łatwo się pocieszył. I odpuścił. Był jeszcze młody, więc miał przed sobą całe życie. A ona? Ona już nie chciała być jego częścią. Jej zauroczenie zgasło.

Jędrzej przyglądał się jej już bez pożądliwych iskier. Patrzył, jak jej zielone oczy zachodzą jakąś dziwną mgłą, sprawiającą, że stała się nieobecna. Twarz jej stężała, a usta delikatnie się rozchyliły. Wyglądała jak posąg.

- Halo. Śpiąca królewno. - Pomachał jej dłonią przed oczyma. - Idź, usiądź przy kominku. Przyniosę ci świeżą herbatę.

Otrząsnęła się i ruszyła bez słowa w kierunku salonu.

Siedzieli w małym pokoju wraz z rodzicami Szymona. Aneta przybrała minę niewiniątka i opowiadała, jak ogromną więź nawiązali podczas jego pobytu w Warszawie. On na te ckliwe kłamstwa co jakiś czas prychał i z niedowierzaniem kręcił głową. Jak mogła go w to wpakować? Przecież był za młody na dziecko! Miał przed sobą ostatni rok studiów, karierę. Nie w głowie mu był związek z nią, a zwłaszcza dziecko. Uzmysłował sobie, że Ala przecież miała córkę i jeśli by z nią był, to miałby obowiązek zadbać również o tego małego człowieka. Nie był na to gotowy. Zdecydowanie bardziej odpowiadało mu życie, jakie wiódł do tej pory.

- Usuniesz - oznajmił.

Jego mama i ojciec zachłysnęli się powietrzem. Nie poznawali jego zachowania. Dotąd był odpowiedzialnym chłopakiem.

- Zwariowałaś?! - Ojciec się wściekł. - Jak możesz chcieć zabić własne dziecko? Naszego wnuka! - wybuchł.

- Nie chcę go. Ani jej. - Kiwnął głową w stronę Anety.

Ta, mimo swojego wyrachowanego usposobienia, zwyczajnie się rozplakała. Szczerze szlochała, bo nie spodziewała się, że zostanie potraktowana jak szmata, a jej dziecko jak bękart, którego należy się pozbyć.

Pokazał swoją niedojrzałość, to, że nie był gotowy na dorosłe życie. Nikt nie podejrzewał, że okaże się bezdusznym dupkiem.

Ali pękłoby serce.

- Mam prośbę - powiedziała Ala, siedząca w pościeli, w której jeszcze niedawno spał Jędrzej. - Czy mógłby pan, to znaczy czy mógłbyś przynieść

mi parę rzeczy? – zapytała. – Zostawiłam obok telefon i portfel. A, i szczoteczka do zębów i kilka ubrań by mi się przydało, skoro mam tu zostać.
– Odrobinę się spieszyła.

– Jasne. – Obdarował ją pokrzepiającym uśmiechem, ukazując rządki białych i równych zębów. – Przyniosę wszystko. Z tego, co widziałem, nie miałaś dużego bagażu.

– Tylko że... – zaczęła cicho. – W lodówce mam duże zapasy.

Było jej trochę głupio, że nie planowała korzystać z ich oferty posiłków. Bała się, że mogłaby tym urazić ciocię Hanię. Uśmiechnęła się na myśl o tej wspaniałej kobiecie, która całą sobą sprawiała, że Ala czuła się tu jak w domu.

– Nie martw się, wykorzystamy je. – Puścił jej oko i podał kubek z herbatą.

Pachniała nieziemsko. Miodem wrzosowym i cytrusami. Zaciągnęła się aromatem i wzięła łyk. Jędrzej w tym czasie szykował się do wyjścia, ale ukradkiem spoglądał w jej stronę.

– Mmm. To jest pyszne!

– Cieszę się, że smakuje. Pij. Zaraz wracam.

Jego ego zostało połechtane.

Kiedy wrócił z bagażami i kilkoma torbami jedzenia, w tym jedną pełną alkoholu, zastał Alicję śpiącą na sofie. Leżała skulona w zbyt dużym dresie i przytulała do twarzy koszulkę, w której niespełna godzinę temu spał Jędrzej. Wyglądała rozczulająco. Czarne włosy, rozproszone na kremowej pościeli, zaczerwienione policzki i nos sprawiały, że wyglądała jak porcelanowa lalka, rzucona niedbale na łóżko. Taka delikatna i bezbronna. Torby postawił koło wejścia i podszedł bliżej, by się jej przyjrzeć. Chociaż wtedy, kiedy spała, mógł przyglądać się jej bezkarnie i bez wzbudzania w niej zawstydzenia. Obszedł ostrożnie kanapę i pochyliwszy się nad nią, odgarnął z jej umęczonej twarzy zbłąkane kosmyki.

– Nie. Nie rób. Nie dotykaj. Błagam. Zostaw – mówiła przez sen.

Jędrzej odskoczył, wystraszył się. Nie chciał jej zbudzić, z drugiej zaś strony, nie chciał, żeby męczyły ją złe sny. Znów się nad nią pochylił i bez zastanowienia musnął ustami jej skroń. Cała paleta odczuć i odruchów, tak skrajnych, które wzbudzała w nim ta kobieta, zaczęły go przerażać. Jednocześnie chciał jej unikać i trzymać w ramionach. Denerwowała go i rozczulała. Była tak piękna, a zarazem zupełnie inna niż kobiety, na które dotychczas zwykł zwracać uwagę. Niby zawstydzona i skromna, a jednak miała w oczach błysk, który przyprawiał go o ciarki i wywoływał wrzenie w żyłach. Samym spojrzeniem potrafiła go rozpalic, więc co by się działo, gdyby

mógł jej dotknąć? Gdyby mógł ją pieścić? Oszalałby z podniecenia. Potrząsnął energicznie głową i przeczesał nerwowo swoje lekko siwiejące włosy.

Nie wolno ci. Jest zbyt poturbowana przez życie – myślał. – Kurwa. – Niemal splunął przekleństwem.

Przykrył ją kocem i pozwolił odpoczywać. Pospiesznie wziął w ręce zapasy zrobione przez Alę i poszedł do kuchni.

Po wielkiej kłótni, która rozgrywała się w małym mieszkaniu na szarym blokowisku, Szymon był zdruzgotany. Nie taki miał plan na życie. Nie tego oczekiwał. Zabawiał się z Anetą przez trzy miesiące i nawet nie przyszło mu do głowy, że ta wyzwolona dziewczyna nie stosuje antykoncepcji. Że też nie pomyślał o prezerwatywach. Zachował się jak nieodpowiedzialny dzieciak, a teraz sam będzie miał dziecko. Dziecko!

Doszli do porozumienia i ustalili, że Szymon przeniesie się do Warszawy – tak jak planował – będzie kontynuował studia i pracował. W tej kwestii nie zmieniło się nic. Jediną istotną zmianą było to, że Aneta zamieszka z nim. Rodzina wymusiła na nim, żeby wziął odpowiedzialność za swoje czyny i zaopiekował się matką jego dziecka. O aborcji nie było mowy. A może i z czasem, poza seksem, połączą go z Anetą chociaż sympatia i wzajemny szacunek. Rodzice chłopaka byli bardzo konserwatywni, a on kochał ich i nie chciał się sprzeciwiać. Ta sytuacja utwierdziła go w przekonaniu, że nawet jeśli chciałby odzyskać Alicję, to już nie wchodziło w grę. Musiał ostatecznie zniknąć z jej życia. Tak jak prosiła.

Przez głowę przeszła mu myśl, że z Alą też się nie zabezpieczył. Ile by dał, żeby to ona była z nim w ciąży, a nie Aneta.

Obudziła się złana potem i obolała. Westchnęła głośno i rozprostowała kości. Z kuchni wydobywał się aromat rosółu, z ziołami angielskimi, liściem laurowym i lubczykiem. Mimo zatkanego nosa, wyraźnie wyczuwała te zapachy. Usiadła powoli w zmiętej pościeli i dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że była przytulona do ubrań Jędrzeja. Boże! Jaki wstyd. Co on sobie pomyśli?

Miała dość tych krępujących sytuacji. Postanowiła wracać. Przecież na przeziębienie nikt jeszcze nie umarł, a Ala była dorosłą kobietą i sama potrafiła o siebie zadbać. Namacała tabletki przeciwbólowe na szklanym stoliku na wiklinowych nóżkach, zażyła je i wstała, żeby poinformować Jędrzeja, że nazajutrz wyjeżdża.

Kątem oka zauważyła, że jej torba leży na podłodze, wyciągnęła więc z niej swoje ubranie i pobiegła do łazienki na górce, żeby się przebrać.

Weszła do sypialni i bez zawahania otworzyła drzwi do łazienki. To, co tam zastała, sprawiło, że zalała ją kolejna fala gorąca. Tym razem nie z powodu podwyższonej temperatury. Jędrzej właśnie wyszedł z wanny i stał na wprost niej, zupełnie nagi i równie zdziwiony co ona. Krople wody spływały po jego klatce piersiowej i torowały sobie drogę do ciemnych włosków w dole brzucha, a dalej wprost na jego imponujące przyrodzenie. Zanim krzyknęła i zasłoniła dłonią oczy, zdążyła zauważyć, że miał wzwód. On natomiast w ogóle nie przejął się, że zobaczyła go nago. Był zaskoczony, ale nie onieśmielony.

- Najmocniej przepraszam! - krzyczała. - Boże, jak mi wstyd! - Wyszła z zasłoniętymi oczami.

- Nic się nie stało. - Był wyraźnie rozbawiony jej reakcją. - Nie pierwszy raz jakaś kobieta widzi mnie nago. Ha, ha. - Śmiał się już w głos.

- To nie jest śmieszne! - zeżliła się. - To jest żenujące!

- Ale co konkretnie? - Wyszedł do niej, owinięty w pasie białym ręcznikiem.

- Sądziłem, że nie wyglądam jeszcze aż tak źle.

- Nie to miałam na myśli - mówiła z wciąż zamkniętymi oczyma. - Ta sytuacja jest żenująca, nie twoje ciało.

Podszedł do niej tak blisko, że czuła zapach płynu do kąpieli. Delikatnym ruchem zdjął jej dłoń zakrywającą oczy i nie wypuszczając jej, powiedział:

- Możesz już patrzeć.

- Jesteś ubrany? - szeptała, jakby mówienie o nagości było powodem do wstydu.

- Wystarczająco ubrany.

Zauważył, jakie Ala miała rumieńce, nie wiedział, czy z powodu stanu zdrowia, czy była tak bardzo nieśmiała. Włosy w nieładzie i różowe policzki dodawały jej dziewczęcego uroku. Zastanawiał się, ile właściwie ta kobieta mogła mieć lat. Wyglądała czasem jak niedoświadczona nastolatka, lecz kiedy malował się na jej ładnej buzi smutek, miał wrażenie, że w jednej chwili przybywa jej lat. Nie była jednak starsza od niego.

Wciąż trzymał ją za rękę, lecz ona nadal zaciskała powieki. Miał nieodpartą ochotę pocałować ją właśnie w tym momencie, kiedy na niego nie patrzyła i w ogóle się tego nie spodziewała. Powstrzymywało go tylko to, że postanowił sobie, aby się do niej nie zbliżać. Kusił go, nieświadomie, kusił jak nikt inny, ale nie chciał jej skrzywdzić. Poza tym w ogóle jej nie znał. A przygody z

turystkami już dawno mu się znudziły. Puścił jej dłoń i się odsunął, co Ala przyjęła z lekkim westchnieniem.

- Możesz otworzyć oczy - powiedział - i iść do łazienki, mnie już tam nie ma.

Zerknęła jednym okiem, czy aby na pewno jej nie oszukiwał i nie stał naprzeciw niej nagi i podniecony, w dodatku tak bezczelnie pociągający. Upewniwszy się, że nie kłamał, spojrzała na niego swoimi wielkimi, zielonymi oczyma, zamrugnęła i bez słowa zniknęła za drzwiami.

- Słodki panie - wyrzuciła z siebie, nie biorąc pod uwagę tego, że Jędrzej stoi w sypialni i może ją usłyszeć. - Co tu się, u licha, stało? - pytała samą siebie.

Z usatysfakcjonowaną miną stał tuż obok i słuchał jej monologu. Co ona w sobie miała? Dlaczego go tak przyciągała? Teraz przydałby mu się zimny prysznic zamiast gorącej kąpieli, którą wziął parę minut temu.

Nie chcąc jej dłużej krępować, zszedł na dół i postanowił poczekać na nią z gorącym rosołem. Tak jak kazała ciocia Hania, ugotował wywar dla Ali i planował dbać o nią jak o własną kobietę. A gdyby została jego kobietą? Pojawiła się w jego głowie absurdalna myśl.

- Wiedźma - syknął pod nosem.

- Słyszałam.

Tym razem ona go zaskoczyła.

Wciągnęła na siebie szybko legginsy oraz bluzę w panterkę i wyszła kilka sekund po nim. Dlatego udało jej się go dogonić.

- Ja... wybacz - zaczął się jąkać, kompletnie wytrącony z równowagi. - Nie wiedziałem, że idziesz za mną.

- Co nie zmienia faktu, że nazwałeś mnie wiedźmą - fuknęła.

Wyglądała uroczo, seksowne legginsy, długa bluza, czerwony nos i uśmiech, który mógłby widnieć w reklamach szminki powiększającej usta. Tak, miała zdecydowanie kuszące, pełne wargi, które on coraz bardziej chciał całować.

Założyła ręce na piersi, udając urażoną.

- A ty stwierdziłaś, że jestem żenujący. - Wybuchł śmiechem, czym udało mu się rozładować napiętą atmosferę.

Zaraził nim Alicję. Jej śmiech wypełnił niemal cały dom, był dźwięczny i delikatny, Jędrzej sam przed sobą przyznał, że to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał. Nigdy nie przywiązywał wagi do tego, jak śmieje się kobieta. W niej było coś magicznego, jakby była syreną, która swym śpiewem nawołuje marynarzy.

- Jutro wyjeżdżam - powiedziała bez zbędnych wstępów.

- Co? Jak to? Jesteś chora. I masz rezerwację - zaczął panikować. - Nie możesz jechać.

Czuł, że tracił szansę na to, aby chociaż odrobinę lepiej ją poznać.

- Mogę. Jestem dorosła. Za rezerwację zapłacę i wracam do domu. Tam dojdę do siebie. Muszę znaleźć pracę i... i spędzić trochę czasu z moim dzieckiem - dokończyła lekko zmieszana.

- Przywieź ją tutaj i pracuj dla mnie. Tam niczego dobrego nie doświadczyłaś - wypalił, nie przemyślawszy tego, co jej właśnie zaproponował i że właściwie przyznał się, że wszystko wie.

- Ale ja nie mówiłam, że to dziewczynka. I nie wiem skąd wniosek, że tam jest źle? - Spojrzała na niego podejrzliwie. - Pani Hania ci powiedziała? - posmutniała. - Obiecała mi, że będzie milczeć.

- Co? Nie! Nic mi nie mówiła! - próbował ratować sytuację.

- Nieważne - rzekła tak lodowatym tonem, że Jędrzej niemal poczuł zimny powiew powietrza.

Odwróciła się, szybko chwyciła swoją kurtkę i torbę, po czym wyszła, tak, żeby nie zdążył zareagować.

- Nie warto nikomu ufać! - krzyknęła i zatrzasnęła za sobą drzwi.

- Kurwa! - rzucił przekleństwem i pobiegł za nią, zapomniał jednak, że wciąż miał na sobie tylko ręcznik, przewiązany w pasie. - Zaczekaj!

- Daj mi spokój. Wracam do domu.

- Stój! Do diabła! - wrzeszczał.

Ala się zatrzymała i gwałtownie odwróciła. Oboje wyglądali komicznie. Ona w domowych kapciach, w kurtce, która wciąż była mokra, i z rozpiętą torbą na ramieniu, z której wystawały staniki; on w samym ręczniku i na boso. Spojrzeli po sobie i znów wybuchnęli śmiechem. Gdyby ktoś obserwował ich z boku, miałby niezły ubaw, bo wyglądali jak kłócące się małżeństwo na wczasach.

- Chodź. Pogadamy - odezwał się już całkiem poważnie Jędrzej.

- Nie mamy o czym, skoro pani Hania już ci wszystko powiedziała - stwierdziła, ale mimo to ruszyła z powrotem do domu. - Poza tym, nie muszę ci nic mówić. Nie znamy się.

- Chyba powinienem był schować ci tabletki na gorączkę - burknął. - Jak masz temperaturę, to przynajmniej tak nie pyskujesz.

Weszli do środka, Jędrzej szybko wciągnął bluzę i spodnie, a Ala zrzuciła z ramion torbę i ciężką kurtkę.

- Chcę wrócić do domu. Nie możesz mnie tu trzymać na siłę.

- Nie trzymam cię na siłę. Twierdzisz, że jesteś dorosła, a chcesz chora jechać całą noc pociągiem - warknął. - Bardzo odpowiedzialnie.

- A co ci do tego? Poznałeś mnie dwa dni temu i zamieniłeś ze mną kilka słów, a zachowujesz się, jakbyś był moim ojcem.

- Jestem za ciebie odpowiedzialny. - Był wyraźnie zły.

- Proszę cię! - Uniosła ręce. - Co to jest za szopka?!

- Siadaj.

- Nie! Żaden facet już nigdy nie będzie mi mówił, co mam robić! - zaczęła histerycznie krzyczeć.

- Okej. Więc stój. Ale z łaski swojej, zamknij się na chwilę! - ryknął niebezpiecznie.

Nie spodziewając się, że ten nieznajomy góral podniesie na nią głos, skuliła się i intuicyjnie zakryła twarz rękami, jakby przygotowywała się na cios. Jędrzej, widząc to, zrozumiał, co tak naprawdę Ala przeszła. Nigdy nie zrobiłby jej krzywdy. A ona... ona teraz się go bała. Podeszedł, chwycił ją za ramiona i przycisnął do swojej piersi. Nie broniła się. Nie walczyła. Nie miała już siły walczyć. Poczuł, jak drży, próbując wstrzymać szloch.

- Ci... wszystko będzie dobrze - zaczął ją uspokajać. - Nie zrobię ci krzywdy.

Tkwili w tej pozycji tak długo, aż Ala się uspokoiła. Wziął ją za rękę i usadził na kanapie. Zarzucił jej kołdrę na ramiona i podsunął kartonik z chusteczkami.

- Dziękuję. - Przyjęła ten gest z wdzięcznością.

- Nie ruszaj się stąd, proszę. - Musiał postępować łagodnie. - Przyniosę ci zupy i porozmawiamy.

- Okej. - Wciąż pociągała nosem.

Zapach pościeli, którą była okryta, przyprawiał ją o zawrót głowy. Wyraźnie było czuć woń płynu do prania i żelu pod prysznic. Tego samego, który czuła, kiedy Jędrzej tuż po kąpieli stanął niebezpiecznie blisko. Wtuliła policzek w materiał. Mimo krzywd doznanych od wszystkich napotkanych mężczyzn brakowało jej bliskości, przytulenia, seksu. Przecież była jeszcze młoda, chciała poczuć, co to jest prawdziwie szczęśliwe życie, chciała czuć, co to znaczy być spełnioną, tak na sto procent. Z drugiej zaś strony obawiała się zrobić krok do przodu, nie chciała szukać szczęścia na siłę. Niecałe dwa miesiące po rozwodzie to zdecydowanie za mało, żeby się otrząsnąć.

Tomasz miał wkrótce wyjść z więzienia, bo dla tego państwa pobicie nie było poważnym przestępstwem, wykorzystywanie seksualne też nie. Zwyródniałcy chodzili po tym świecie i czuli się bezkarni.

Znów zadrżała ze strachu.

A jeśli postanowi się zemścić? – zastanawiała się. – Powinnam uciec z Amelką, tak, żeby nie mógł nas znaleźć.

Miała jeszcze siedem miesięcy na obmyślenie planu.

Nie obawiała się o swoją mamę i babcię, Tomasz czuł przed nimi respekt i nie odważyłby się im zagrozić. Ona jednak... Ona była dla niego zawsze słabym i łatwym celem.

Potrząsnęła głową, żeby wyrzucić z niej złe przeczucia, i chwyciła swój telefon. Napisała wiadomość do mamy, informując, że jest przeziębiona, ale nie ma się martwić, bo gospodarze o nią dbają. Obiecała zadzwonić nazajutrz, żeby porozmawiać z Amelką. Zaświtała jej myśl, by przyjechać tu z nią na ferie zimowe. Na pewno by jej się spodobało – ogromna przestrzeń i duży plac zabaw nieopodal. Dodatkowym atutem była łąka na wzniesieniu, która byłaby idealna do zjazdów na sankach. Amelka kochała zimę, uwielbiała, kiedy Ala zabierała ją na długie zimowe spacerunki i ciągnęła ją całą drogę na wielkich, czerwonych saneczkach, robiąc wiraże i kółka w środku pola. Po krótkiej wymianie zdań z mamą zauważyła nieodczytane wiadomości. Jedna była od Szymona.

„Wyprowadzam się do Warszawy na stałe. Będę ojcem”.

Ala wciągnęła gwałtownie powietrze, co wywołało u niej atak niepohamowanego kaszlu. Szok, którego doznała, był jeszcze silniejszy niż wtedy, kiedy jego telefon odebrała inna kobieta. Pamięta, jaki miała wtedy żal. Początkowo myślała, że Szymon będzie idealnym partnerem, był czuły, delikatny i taki beztroski. Dla niego życie było proste, twierdził, że wszystko zawsze idzie rozwiązać. Wciąż powtarzał, że chce jej pomóc, że wyciągnie ją z tego bagna, w którym się znajdowała. Nie zdążył. Gdy leżała w szpitalu, nie było go. Kiedy z niego wychodziła, też go nie było. Tak naprawdę był w jej życiu przez jedną, krótką, choć intensywną i namiętną chwilę. I na tym się skończyło. Nie czuła już bólu. Pogodziła się, że nie będą razem, i życzyła mu jak najlepiej. Jak widać, nie próżnował. Wstukała kilka słów i wysłała:

„Życzę ci szczęścia i gratuluję”.

- W porządku? – zapytał, czujnie jej się przyglądając.

- Mhm. Jasne – przytaknęła nieobecny głosem, nie odrywając wzroku od telefonu.

Czytała właśnie wiadomość od Jakuba, zapraszającego ją na wesele jako osobę towarzyszącą. Impreza miała odbyć się w najbliższą sobotę. Odpowiedziała szybko, że niestety nie ma takiej możliwości, ponieważ jest na wakacjach i nie wróci prędzej niż za półtora tygodnia. Tak, doszła do wniosku, że jednak zostanie tu tak długo, jak początkowo planowała.

Jędrzej patrzył na nią podejrzliwie, przeczuwał, że coś się znów dzieje. Podziwiał jednocześnie jej profil. Choć była szczelnie owinięta jego kołdrą, nadal wyglądała pociągająco. Tak jakby była duszą tego domu. Nadawała mu ciepła i wpasowywała się w jego wnętrze, sprawiając wrażenie, że to było jej miejsce.

- Proszę. Jedz. - Podsunął jej miskę z aromatycznym rosółem i domowym makaronem.

- Pachnie nieziemsko. - Odłożyła telefon i zaciągnęła się aromatem. - Sam robiłeś?

- Tak, cioci Hani nie ma, więc musiałem sam sobie poradzić. - Spuścił głowę. - Wracając do Hani... - zaczął. - Ona nic mi nie mówiła. Słyszałem wszystko, bo akurat szedłem do ciebie i stanąłem pod drzwiami - westchnął.

- Przepraszam, nie powinienem był podsłuchiwać.

- Racja, nie powinieneś być. - Uśmiechnęła się słabo. - Pewnie sama bym ci powiedziała, gdybym poczuła taką potrzebę.

- Słuchaj, jest mi przykro. Przykro, że zachowywałem się jak idiota, i przykro, że spotkało cię tyle złego. Obiecuję, że nic ci tu nie grozi. Pozwól mi tylko zadbać o to, żebyś wyzdrowiała. To w sumie po części moja wina, bo nie powiedziałem ci, że pogoda tu jest zmienna - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- Zamknijmy ten temat. Zostanę. Nie znam cię, ale w gruncie rzeczy nawet lubię. - Uśmiechnęła się szczerze. - No i wzbudzasz zaufanie. Nie spieprz tego, bo planuję tu jeszcze przyjechać.

- Obiecuję, że nie zawiodę. - Był szczerze zadowolony. To znaczyło, że będzie mógł ją zobaczyć. Że będzie mógł ją lepiej poznać i nie ograniczały go najbliższe dni. Poczł dziwną nadzieję. - Kiedy w takim razie?

- Nie zdążyłam wyjechać, a już pytasz, kiedy przyjadę? - Zaśmiała się.

- No wiesz, rezerwacje i te sprawy - próbował wybrnąć, choć wiedział, że Ala go przejrzała.

Widział, jak się rumieniła. Ona wiedziała, że mu się podobała, i strasznie ją to peszyło. Tak jakby nigdy nie odczuwała, że jakiś mężczyzna jej pożąda. Była tak słodka w swojej nieśmiałości.

- Zimą. Moja córka uwielbia tę porę roku, a nigdy nie była w górach. Chcę zapewnić jej miłe wspomnienia.

- Dlaczego nie przywiozłaś jej teraz?

- Chciałam być sama. Wiem, że to samolubne, ale po ostatnich wydarzeniach chciałam odsapnąć od wszystkiego. Zwłaszcza od mężczyzn. - Znów się zawstydziała.

- W twoim życiu byli różni mężczyźni, a jesteś tak speszona, jakbyś nigdy nie miała z nimi do czynienia - wypalił.

- Przecież słyszałaś. Wiesz dobrze, że żaden z nich nie traktował mnie ani dobrze, ani poważnie. Z drobnymi wyjątkami.

- Więc gdzie są te wyjątki? - ciągnął temat, chcąc się dowiedzieć, czy w jej życiu jest jednak jakiś kandydat na partnera.

- Ha, ha. Przeprowadzasz wywiad? - Spojrzała na niego znad miski.

- To jest właśnie poznawanie się. Ty mówisz o sobie, a ja powiem o sobie - stwierdził.

- Okej. Jeden, który traktował mnie dobrze, dziś poinformował mnie, że zostanie ojcem. Drugi, który traktował mnie dobrze, nie chciał poprzestać na przyjaźni, a wyłącznie to byłam w stanie mu zaoferować, przez co się obraził - rzuciła jakby od niechcienia. - Z każdym gościem przeprowadzasz takie rozmowy?

- Nie. Tylko z tymi wyjątkowymi. - Popatrzył jej w oczy. - Tylko z tobą.

Atmosfera między nimi uległa radykalnej zmianie. Już wcześniej wyczuwalne było napięcie, teraz jednak Jędrzej dał jej wyraźnie do zrozumienia, że mu się podobała. Tak przynajmniej jej się wydawało. Spędzili na rozmowie wiele godzin, przeplatanych śmiechem, płaczem i atakami kaszlu Ali. Niebywałe było to, że w tak krótkim czasie nawiązała się między nimi nić porozumienia. Początkowo oboje planowali trzymać się od siebie z daleka. Ten plan podszedł w zapomnienie i mieli świadomość, że będą blisko. Jak blisko, tego jeszcze nie wiedzieli.

Kolejne dni mijały im spokojnie. Starali się nie prowokować krępujących sytuacji. Jędrzej korzystał z łazienki na dole, a Ala z tej sąsiadującej z sypialnią. Dochodziła do siebie i przeziębienie jej mijało, więc zbliżał się moment opuszczenia domu i przeniesienia się tam, gdzie powinna być. Hania zaglądała do nich od czasu do czasu i obserwowała, jak tych dwoje swobodnie czuje się w swoim towarzystwie. Pasowali do siebie. Jędrzej był ciepłym i opiekuńczym mężczyzną, zawsze uważała, że jest stworzony do bycia mężem i ojcem. Miał swoje humory, a po zdradzie narzeczonej doszły do tego dystans i brak zaufania wobec kobiet, miała jednak przecucie, że Alicja jest lekarstwem na jego złamane serce. Ala sama była poturbowana przez życie i z rezerwą podchodziła do wszelkich nowych kontaktów, lecz on w jakiś sposób przedzierał się przez grubą skorupę, którą przybrała. Śmiała się w jego towarzystwie i zachowywała naturalnie. Była otwarta. Hanna zauważyła, jaka zmiana zaszła w tej dziewczynie - stała się spokojna. Mówiła często, jak bardzo tęskniła za córką i jak nie mogła się doczekać, żeby ją

przytulić. Opowiadała o niej, jaką była bystrą dziewczynką, wtedy na jej twarzy pojawiał się ciepły uśmiech, a oczy lśniły. To świadczyło o tym, że była dobrą mamą, kochającą swoje dziecko nad życie. Hania wiedziała, że Jędrzej nie może stanąć pomiędzy nimi, bo automatycznie będzie na straconej pozycji.

Jednego wieczoru, ubrana w ciepły, biały dres, usiadła na tarasie sąsiadującym z kuchnią. Podwinęła nogi, opłótła kolana ramionami i patrzyła w dal. Czuła się spokojna i zrelaksowana, czego przyczyną najpewniej była nalewka z jagód, którą ciocia Hania podsunęła jej po kolacji. Niebo zasnuwały chmury i zbierało się na deszcz. Była zła na tę pogodę, bo przez cały czas padało, a zostało jej kilka dni na korzystanie z wakacji. Wszystkie plany, które miała, wykreśliła z listy, już nie chciała wybierać się na wycieczki. Postanowiła po prostu delektować się górskim powietrzem z poziomu tarasu. Westchnęła z żalnością. Będzie jej brakowało tego miejsca. I tych ludzi. Przywykła w tak krótkim czasie, polubiła ich. Nigdy nie zdarzało się jej tak szybko przyzwyczajać do miejsc i ludzi. Wiedziała, że prędzej czy później kończyło się to rozczarowaniem, i miała świadomość, że i tym razem tak będzie. Czuła, że będzie cierpieć.

- Może lepiej, żebym wyjechała od razu? - zapytała samą siebie.

- Nie sądzę.

Kolejny raz zaskoczył ją swoją obecnością.

- Musisz zakradać się jak złodziej? - Rzuciła w niego poduszką z ogrodowego fotela.

- Nie zakradam się, po prostu kiedy jesteś zamyślona, to nie słyszysz, co dzieje się wokół. - Usiadł obok niej, ocierając kolanem o jej udo. - Mam pomysł - powiedział podekscytowany, jakby wymyślił przynajmniej wyprawę na księżyc.

- Kolejny genialny pomysł? Tak jak ta piekielna zapiekanka na obiad, którą przyrządziłeś wczoraj? - Zaczęła się śmiać na wspomnienie, że pomylił chili z papryką wędzoną.

- Nie nabijaj się z moich zdolności kulinarnych. - Trącił ją ramieniem. - Jutro wyjeżdżamy.

- Do? - Była lekko zaskoczona.

- Przyjechałaś zwiedzać, prawda?

- No nie do końca. Przyjechałam odpocząć. - Uśmiechnęła się. - No ale mów.

- Zabiorę cię na wycieczkę w miejsce, którego nie zna wielu turystów.

Ala jęknęła. Dopiero sądziła, że nigdzie się nie ruszy, a ten przystojny drwal wymyślił wycieczkę. Na dodatek był tak zaaferowany tym pomysłem, że nie miała serca mu odmówić.

- Noo dobrze - przeciągnęła. - Ale nie na długo.

- Zdawało mi się, że czujesz się już dobrze. - Zerknął na nią podejrzliwie.

- Tak, tylko... - zawahała się. - Trochę mi żal, że niedługo wyjeżdżam i jakoś tak...

- Możesz zostać.

- Dobrze wiesz, że nie - westchnęła. - Muszę wracać do córki.

- W takim razie jedziemy jutro do ciebie. Zabierzemy Amelkę i spędzicie tu święta. To przecież już za miesiąc - dokończył i czekał w napięciu na jej reakcję.

- Przestań żartować - prychnęła.

- Ja nie żartuję. - Odwrócił się w jej stronę i spojrzał tymi szarymi oczyma wprost w jej. - Zapraszam was na święta.

- Jędrzej, to bardzo miłe z twojej strony, ale ja muszę wracać. Muszę znaleźć pracę. Pieniądze nie spadają mi z nieba.

- Wiedziałem, że to powiesz - powiedział konspiracyjnym tonem. - Zaczyna się sezon. Hania nie jest już tak sprawna i silna jak kiedyś, przyda jej się pomoc. Właściwie zastępstwo. Ona będzie pracować w naszej cukierni, a ty mogłabyś pomóc mi tutaj. Kiedy zjadą się turyści, pracy będzie aż nadto. I jeśli ci się spodoba, to zostaniesz i będziesz pracować dla mnie na stałe.

- Ty naprawdę nie żartujesz - stwierdziła.

Targały nią różne myśli. Nie rozumiała, jakim cudem ten mężczyzna proponował jej, aby tu została i pracowała dla niego, skoro znał ją niewiele ponad tydzień. Czyżby był aż tak naiwny i ufał świeżo napotkanym ludziom? Z drugiej strony poczuła w brzuchu trzepot skrzydeł. To mogła być dla niej i Amelki szansa, aby się ukryć. Żeby zacząć na nowo. Jej córeczka była bardzo komunikatywna, więc kobieta nie obawiała się, że mogłaby nie odnaleźć się w nowym otoczeniu. Ona zarabiałaby pieniądze i nie musiałaby się martwić, że znów trafi na jakiegoś zbrodnicę, który przyjmuje ją do pracy tylko po to, żeby dobrać się jej do majątków. Choć wiedziała, że podoba się Jędrzejowi, nie bała się go. Przez ponad tydzień mieszkania pod jednym dachem ani razu nie sprawił, że czuła z jego strony zagrożenie. Poza tym krzykiem na początku. Sprawiał natomiast, że sama czasem pragnęła go dotknąć, posmakować. Zalała ją fala gorąca, kumulująca się pomiędzy jej udami. Pociągał ją, między innymi dlatego, że był swobodny, ale nigdy nachalny.

Patrzyła na niego z uwagą, przetrawiając wszystkie swoje myśli. Widziała, z jakim napięciem czekał na jej odpowiedź. Oblizał usta i lekko je rozchylił. Ach, jakby chciała ich spróbować.

- Dobrze - wyszeptała.

- Co?! - krzyknął tak, że po górskiej dolinie rozniosło się echo.

- Zgadzam się - powiedziała głośniej i uśmiechnęła się do niego.

W ułamku sekundy wstał, chwycił ją w pasie i podniósł z fotela. Zakręcił się z nią kilka razy, po czym postawił ostrożnie, jakby odkładał na miejsce kryształowe naczynie. Przyparł ją do drzwi i w tej euforii pocałował tak niespodziewanie, jak bardzo niespodziewana była jej decyzja. Był niemal pewien, że odmówi, a ona całkowicie go zaskoczyła. Całował ją natarczywie, napierając na nią i prosząc, aby go wpuściła. Gdy rozchyliła wargi, wtargnął do środka i ich języki połączyły się w szaleńczym tańcu. Alła smakowała alkoholem i jagodami. Tak, to był zdecydowanie jej smak - odurzający i słodki. Objęła jego twarz dłońmi i delikatnie gładziła, przyciągając go bliżej i pogłębiając pocałunek. Ta chwila namiętności była dowodem na to, jak uporczywie oboje próbowali nie dać się ponieść pożądaniu. Było między nimi cały czas napięcie, bardzo wyczuwalne, każdego dnia jednak je ignorowali, dając mu ujście dopiero w tej chwili. Jego ręka zsunęła się nieco i już chciał chwycić ją za pośladek, kiedy lekko się odsunęła. Przyjął to z jękiem rozczarowania. Popatrzył w jej roziskrzone oczy.

- Chyba nie powinniśmy - powiedziała cicho.

- Przepraszam - rzekł skruszony. - Poniosło mnie.

- Właściwie to jesteś moim szefem, a ja nie powinnam całować się ze swoim pracodawcą.

Zaśmiała się, po czym wspięła na palce i pocałowała go z jeszcze większą pasją. Kąsała go, ssała i lizała. Była spragniona tych ust. Jednocześnie wciąż miała myśl, że powinna zachować dystans, bo właśnie jego brak sprawił, że tyle razy cierpiała.

Kiedy oderwali się od siebie, ciężko dysząc, przytulił ją do piersi i pocałował w czubek głowy.

- Pasujesz tutaj - wyszeptał.

- Do tej górskiej okolicy? - Spojrzała na niego.

- Do mnie.

Rozdział 12



Rankiem Alicja zadzwoniła do mamy, żeby przedstawić jej sytuację. Magda początkowo nie była zachwycona tym pomysłem. Bała się, że odległość sprawi, że Ala znów stanie się bezbronna i w razie problemów o niczym jej nie powie, żeby jej nie martwić. Całkowicie zmieniła zdanie, kiedy Jędrzej zabrał Ali komórkę i sam porozmawiał z Magdaleną. Niebywałe, jak ten mężczyzna potrafił wzbudzić zaufanie, nawet przez telefon.

Zaplanowali, że wyjadą natychmiast, tak, aby wieczorem być na miejscu, spakować to, co potrzebne, przespać się kilka godzin i wyruszyć w drogę powrotną około trzeciej nad ranem. Ala miała nadzieję, że nie popełniła błędu, zostawiając wszystko i wyjeżdżając z Amelką w nieznaną. Przy Jędrzeju czuła się bezpiecznie, zwłaszcza kiedy tak jak wczorajszej nocy, spała wtulona w jego wielkie ramiona.

Intuicja jej podpowiadała, że to była droga, którą powinna iść, by znaleźć się w miejscu, w którym chciała być. A tym miejscem miało być szczęście i spokój. Czy aby na pewno intuicja nie kłamała?

Wyglądał niezwykle pociągająco, kiedy w skupieniu prowadził swojego czarnego SUV-a, od czasu do czasu zerkając na nią ukradkiem. Nieraz, niby przypadkiem, dotykał jej dłoni spoczywającej na jej udzie i uśmiechał się do swoich myśli. Był zauroczony tą kobietą. Delikatną, a jednocześnie tak niewiarygodnie silną. Bo przecież tylko jej wewnętrzna siła pozwoliła jej przeżyć piekło i z niego wyjść. Niestety nie bez szwanku. Miała blizny na ciele, duszy i sercu. Ogromnym wyzwaniem było ją oswoić i sprawić, żeby przestała się bać. Nie miał pojęcia, że był na dobrej drodze. Byle tego nie zepsuć, bo Ala była kobietą, która wycofywała się w mgnieniu oka. Wystarczył bodziec, który sprawiał, że czuła się zagrożona bądź co gorsza że zostanie zraniona, a natychmiast zniknęła, pozostawiając po sobie pustkę, której nie sposób było zapełnić.

Zerkała przez szybę samochodu na oddalające się góry i rozpięte na wiele kilometrów lasy. Towarzyszył jej spokój, którego dawno nie doświadczała.

Jechała po swoją ukochaną córeczkę, żeby rozpocząć nowe życie. Jakkolwiek miałyby się ono potoczyć, czuła, że spotka ją coś dobrego. Właściwie już ją spotkało, a raczej spotkał. Mężczyzna siedzący obok niej, który w ciągu niespełna dwóch tygodni dał jej tyle ciepła i dobra, że czasem musiała sama uszczypnąć się w ramię, czy aby jej się to nie śniło. Nie dość, że dbał o nią, tak zwyczajnie, jakby była członkiem jego rodziny, to na dodatek budził w niej instynkty, które przez ostatnie zdarzenia próbowała tłumić. Cała paleta emocji, która jej towarzyszyła, sprawiała, że czuła się jak zauroczona nastolatka. Przyglądała mu się i podziwiała go. Mocno zarysowana szczeka, z lekkim zarostem, dodającym mu uroku, prosty nos i ciemne włosy, delikatnie przyprószone siwizną, sprawiały, że wyglądał bardzo męsko. Dojrzały facet, który oprócz boskiego ciała, którego tak pragnęła, miał też coś, co sprawiało, że w jego obecności czuła się chroniona. Przy nim czuła się jak w domu. Wszystko za sprawą jego dobrego serca, które biło w szerokiej piersi.

Wyciągnęła rękę i położyła na jego udzie, żeby dać mu do zrozumienia, że ceniła to, co dla niej robił. Dodatkowym powodem tego gestu było to, że przyglądając mu się, zwyczajnie nabrała ochoty, żeby go poczuć. Nie tylko dłonią. Mimowolnie zerknęła na jego krocze, przypominając sobie scenę w łazience, kiedy wyszedł z wanny z imponującą erekcją. Oblizwała usta i zaczęła trochę szybciej oddychać. Jędrzej zacisnął palce na kierownicy, gdy spostrzegł, w jaki sposób Ala na niego patrzy.

Przesunęła figlarnie dłoń trochę wyżej, badając jego reakcję, choć sama nie była pewna, czy była gotowa na to, aby posunąć się dalej i kochać się z tym człowiekiem. Nie chciała też, żeby poczuł się jak zabawka w jej rękach, którą bierze, a po zmianie decyzji odkłada.

Nie uprawiała seksu od czasu jej wyjazdu z Jakubem nad jezioro, więc niecałe pięć miesięcy. Przez cały ten okres nie odczuwała podniecenia, nikt nie był w stanie sprawić, by poczuła pożądanie.

Cofnęła rękę i zaczęła nerwowo wyłamywać sobie palce, jak zwykła robić, gdy czuła się zestresowana.

- Wiem, że już to mówiłem, ale jesteś wiedźmą - powiedział z szerokim uśmiechem na twarzy, choć zdecydowanie nie było mu do śmiechu.

W jego dżinsach szalał właśnie ogromny wzwód, wywołany przez jej dłoń, spoczywającą bardzo blisko jego przyrodzenia. Nie musiała go nawet musnąć, a on stanął na baczność i był gotowy. Chciał więcej, a ona brutalnie przerwała ten dotyk.

- Przepraszam. - Spuściła głowę. - Nie wiem, co mnie napadło.

Doskonale wiedziała, co ją napadło. Chciała się kochać z tym mężczyzną. Kochać. Nie pieprzyć. Dlatego się wycofała. Postanowiła najpierw zadbać o rozkosz duszy i serca, dopiero później ciała. Nie pójdzie do łóżka z nikim, dopóki nie będzie czuła, że jest kochana. Czy to znaczyło, że ona w tak krótkim czasie zdążyła zakochać się w nim? Nie. Niemożliwe. Znali się tylko kilkanaście dni. A ostatnim razem, kiedy wydawało jej się, że była zakochana, oberwała rykoszetem. Prychnęła na myśl, że zachowywała się jak kochliwa gówniara. Musiała utrzymać dystans i nie rzucać się w ramiona każdego, kto przejawiał dobroć w jej kierunku. To, że ktoś dobrze ją traktował, nie oznaczało, że od razu będzie jej partnerem.

Szymon też był dla niej dobry. I co? I będzie miał dziecko z inną. Pewnie z tą, która odebrała jego telefon. Chyba że miał ich więcej. Zaczęła postrzegać go jako niewyżytego samca, który moczył wszędzie tam, gdzie rozkładały się nogi. Tak, ona też mu się oddała. Głupia.

Znów potrząsnęła głową, jakby mieszając w niej natłok myśli, który napływał do jej mózgu. Jej wewnętrzna bitwa trwała w najlepsze, a Jędrzej przyglądał się, jak na twarzy tej atrakcyjnej czarnulki malował się obraz podejmowanej decyzji. Decyzji, która nie była wobec niego przychylna.

- Wszystko gra? - zagadnął.

Spojrzała na niego odmienionym, smutnym wzrokiem.

- Chciałabym, żeby między nami sytuacja była jasna - powiedziała zbyt twardo.

- W jakim sensie? - Denerwował się.

- Jadę do ciebie do pracy. I będę zarabiać uczciwie - zaczęła. - Więc chciałabym, żebyś był profesjonalistą jako pracodawca.

Jędrzej włączył migacz i zjechał na pobocze. Droga była pusta, a ze wszystkich stron rozciągały się olbrzymie pola. W zasięgu wzroku nie było widać niczego.

Odpiął pas i zwrócił się całym ciałem w jej stronę.

- Ala, co ty chcesz mi powiedzieć?

Doskonale wiedział, że w tym, co mówiła, było ukryte jakieś przesłanie.

- Nie może między nami dojść do... no wiesz. - Znów była speszona jak nastolatka.

- Mówisz o seksie? - Uśmiechnął się.

- No tak - dukąta.

- W takim razie nie możesz dla mnie pracować. Zwalniam cię. - Uśmiechał się coraz szerzej, co spowodowało na jego twarzy drobne zmarszczki.

- Co?! - krzyknęła.

- Nie możesz u mnie pracować, bo jako pracodawca nie będę profesjonalny.
- Bo? - Była zszokowana takim obrotem spraw.
- Bo mam zamiar nieprofesjonalnie cię zdobyć i kochać się z tobą każdej nocy - powiedział poważnie i pogładził kciukiem jej rozpalony policzek. - I w dzień też - dodał, świdrując ją swoim szarym spojrzeniem.

W jego głosie, a także w przenikliwym wzroku, wyraźnie można było doszukać się obietnicy.

Pochylił się i ostrożnie dotknął jej warg swoimi. Czekał na pozwolenie. Alicja zaczęła szybciej oddychać i odwzajemniać jego pocałunek, najpierw nieśmiało, później otoczyła jego kark dłońmi i przyciągnęła bliżej, domagając się, by pogłębił pieśczołę.

Objął ją w pasie na tyle, na ile pozwalała mu przestrzeń w aucie, i całował z zapalem. Ich języki szaleńczo walczące ze sobą wywoływały w nich dreszcze podniecenia. Oderwał się od jej pełnych ust i zaczął kąsać i subtelnie lizać szyję. Gdy z rozkoszy odchyliła głowę, odsłaniając nieco dekolt, bez wahania przeniósł czułości niżej. Ala się nie opierała, mimo swoich poprzednich postanowień pragnęła go tak bardzo, że była w stanie zaryzykować swoim sercem dla namiętności, którą jej oferował.

Usadził ją okrakiem na swoich kolanach, odsunawszy maksymalnie fotel. Zdjął jej z ramion sweter i odrzucił na tylne siedzenie, teraz miała na sobie tylko krótki top i legginsy. Te cholerne legginsy, które każdego dnia opinały jej kształną, pełną pupę, kuszącą go, gdy na nią spoglądał.

Głaskał jej plecy i wypięte w stronę kierownicy pośladki, co rusz łapiąc za gumkę jej spodni. Jakby nie mógł się zdecydować, czy zedrzeć z niej ubranie.

Ala czuła na swojej rozgrzanej kobiecości jego napuchniętego z żądry penisa. Zaczęła rytmicznie poruszać biodrami, podkrecając jeszcze ogień, który między nimi wybuchł. Jędrzej oplótł silne ramiona ciasno wokół jej talii i przycisnął ją do siebie bardziej. Ta pozycja sprawiała, że gdyby nie dzielące ich ubrania, z powodzeniem by się w nią wbił. Marzył o tym. Chciał ją wziąć teraz, w samochodzie stojącym w szczerym polu. Ale nie mógł.

Oderwał usta od jej rozgorączkowanego ciała i przycisnął swoje czoło do jej brody. Siedząc na nim, delikatnie nad nim górowała.

- Ala... - Próbował uspokoić oddech.

- Coś nie tak? - Odsunęła się, żeby spojrzeć mu w oczy. Wciąż był w nich żar.

- Nie możemy. Nie tutaj - wychrypiął, całując co jakiś czas jej wystające obojczyki, będące akurat na wysokości jego oczu. - Zastługujesz na wiele

więcej niż szybki numer w aucie. – Pogładził z czułością jej twarz i jednym sprawnym ruchem posadził z powrotem na fotelu pasażera.

Tym jednym krótkim zdaniem okazał jej więcej szacunku niż jakikolwiek inny mężczyzna, którego napotykała na swojej drodze.

Więcej niż wszyscy razem wzięci.

Jedynym dźwiękiem były ich przyspieszone oddechy. Popatrzyła na niego spod długich rzęs i wyszeptała:

- Dziękuję.

- To ja dziękuję tobie. – Znow pogładził ją po policzku. – Dziękuję, że się pojawiłaś.

Obdarowała go pełnym wdzięczności i ciepła uśmiechem, zapięła pas i poleciła, żeby jechali dalej.

- Ruszajmy.

- Tak jest, szefowo. – Błysnął uwodzicielskim uśmiechem i odpalił auto.

- Ha, ha. Czyli teraz ja jestem pracodawcą?

- Nie. Jesteś moją panią – wypalił.

- Uważaj, bo to wykorzystam – droczyła się z nim.

Ktoś natarczywie dobijał się do mieszkania Magdy. Łomot dobiegający z klatki schodowej rozniósł się niemal po całym bloku. Było późne popołudnie, a Ala wraz ze swoim towarzyszem miała dotrzeć za niecałą godzinę. Tak przynajmniej wynikało z tego, co mówił Jędrzej, kiedy zadzwonił podczas ich krótkiego postoju. Ten mężczyzna wzbudzał w niej zaufanie, choć jeszcze nie poznała go osobiście. Słowa, których używał, rozmawiając z nią, były przepięknie szacunkiem, a gdy zaczynał mówić o Alicji, jego głos zmieniał się i czuło się bijące od niego ciepło i troskę. A to tylko przez telefon. Nie wyobrażała sobie, jak wszystko wygląda na żywo. To znaczy, wyobrażała sobie – ten człowiek ubóstwiał jej córkę i był dżentelmenem. Oczywiście, nauczona doświadczeniem Ali, zachowywała rezerwę.

W każdym razie to na pewno nie byli oni.

Amelka, nieco przestraszona, schowała się u prababci w pokoju, a mama Ali zaniepokojona poszła otworzyć.

- Kto tam?! – zawołała przez zamknięte drzwi.

- Kuba – brzmiał dziwnie, plątał mu się język.

Magda otworzyła i z przykrością stwierdziła, że ten młody człowiek był kompletnie pijany. Z ledwością trzymał się na nogach. Włosy miał potargane,

a okulary przekrzywione. Żałości dodawała wygnieciona, biała koszula, do połowy rozpięta i wyciągnięta z eleganckich spodni.

- Co ty wyprawiasz? - zgañiła go. - I jak się tu dostałeś w tym stanie?

- Gdzie ona jest? - zapytał, ignorując jej pytania.

- Ali nie ma, już ci mówiłam. Wraca na chwilę i wyjeżdża. Na stałe - położyła nacisk na ostatnie słowa.

- Ja... ja nie pozwolę! - krzyknęła i oparła się o drzwi.

Mama Alicji nie miała zamiaru go wpuszczać. Nie w tym stanie. Miała nadzieję, że zdąży się go pozbyć, zanim córka przyjedzie. Przeczuwała, że ich konfrontacja mogłaby zakończyć się dość nieciekawie.

- Musi być ze mną - mamrotał. - Ze mną!

- Jakub... - odezwała się spokojnie Magda. - Dobrze wiesz, że z tobą nie będzie.

- Musi! Zawdzięcza mi życie - mówił dość wyraźnie, jakby alkohol zaczął z niego wyparowywać.

Magdalena była zawiedziona. Nie sądziła, że Kuba posunie się do użycia takiego argumentu. Wszyscy byli mu wdzięczni za to, że uratował Alę, gdy niemal straciła życie, ale wykorzystywanie tego, by nakłonić Alę do związku, było zwyczajnie niegodne.

- Wezwę ci taksówkę. Wracaj do domu.

Nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ z dołu dobiegł dźwięk kroków. Magda już wiedziała, że to Alicja z Jędrzejem. Westchnęła zrezygnowana, przygotowując się na przykrą sytuację.

- Mama? Kuba? - Ala była zaskoczona. - Co tu się dzieje?

- Dobry wieczór - wybrzmiał głęboki baryton Jędrzeja, który stał na schodach tuż za Alicją, trzymając dłoń na jej łądźwiach.

Nie umknęło to uwadze Kuby, który w tej chwili zrobił się purpurowy z wściekłości.

- Kto. To. Kurwa. Jest - cedził pojedyncze słowa, zaciskając niebezpiecznie pięści.

Jędrzej intuicyjnie przesunął Alę za swoje plecy i stanął tak, jakby chciał osłonić ją przed atakiem. Choć tak naprawdę wiedział, że to on stał się celem. Celem zazdrosnego i pijanego mężczyzny, który niegdyś miał szansę być częścią życia Alicji. Nie obawiał się go, bo nie dość, że był pod wpływem dużej ilości alkoholu, to jeszcze był o wiele drobniejszej budowy niż on. Gdyby zaszła taka potrzeba, zmiotłby go jednym ciosem. Do czego oczywiście nie miało dojść, bo nie planował się z nim bić. Jedynym, co powinien teraz zrobić, było ustawienie go do pionu i pozbycie się go.

- Radzę, panie Jakubie, żeby oddalił się pan z tego miejsca i nie niepokoił ani Ali, ani pani Magdy - zaczął dyplomatycznie i uprzejmie. - Ani nikogo - dodał, pokonując kolejne stopnie w górę.

- A kim ty, kurwa, jesteś, żeby mi mówić, co mam robić? - prychnął i ruszył w stronę Jędrzeja.

Magda, nie zastanawiając się, chwyciła go za ramię, żeby powstrzymać go przed czymś, czego może później żałować.

- Kuba, idź do domu - powiedziała tym razem ostrzej niż do tej pory.

Strzasnął jej dłoń i nie zwracając na nic uwagi, rzucił się po schodach, by zaatakować. W całym zamieszaniu nikt nie zauważył, jak Ala drży z przerażenia i kuli się, jakby obawiała się, że ktoś zada jej cios. Demony przeszłości były w niej tak głęboko zakorzenione, że każda sytuacja, w której główną rolę grała agresja, sprawiała, że kobieta wpadała w otchłań strachu.

Kuba rzucił się wściekle na Jędrzeja. Ten jednak robiąc unik, sprawił, że Jakub upadł tuż pod nogami wystraszonej Ali. Dopiero kiedy krzyknęła, Jędrzej zauważył, jak bardzo się bała. Chwycił ją za rękę i próbował przeciągnąć w górę schodów. Ona stała jak sparaliżowana i przyglądała się wstającemu Kubie.

Magda w tym czasie zniknęła w mieszkaniu, żeby uspokoić babcię i Amelkę.

Jakub wstał i dumnie się wyprostował. Spojrzał pijackim wzrokiem w oczy struchlałej Alicji, po czym odwrócił się do Jędrzeja, gotowego zaatakować.

- Prześpi się z tobą i cię oleje - wycedził i zwrócił się znów w stronę Ali. - A ty... ty jesteś zwykłą dziwką! - wykrzyczał wprost w jej złęczoną twarz.

Nie zdążył powiedzieć ani zrobić nic więcej, bo w ułamku sekundy Jędrzej znalazł się przed nim i trzymał go w powietrzu, przypartego do ściany. Widać było, że powstrzymywał się, aby go nie udusić. Ten nawet się nie szarpał, tylko patrzył wściekle w jego oczy.

- Teraz uprzejmie przeprosisz damę za swoje słowa i skandaliczne zachowanie - rzekł twardo - i odejdziesz. Na zawsze - dokończył tonem, który świadczył, że jeśli Kuba nie wykona jego polecenia, to skończy się dla niego źle.

Przez chwilę milczał, zaczął się szarpać, żeby Jędrzej postawił go na ziemi. Kiedy już udało mu się stanąć stabilnie, zbliżył się do Alicji i wycedził przez zęby.

- Wybacz.

Odwrócił się, jakby był całkiem trzeźwy, i odszedł.

Jędrzej, już całkiem spokojny, objął ramieniem przerażoną Alicję i przytulił.

- Już dobrze. - Kołysał ją ostrożnie. - Chodź. - Delikatnie popchnął ją w stronę schodów, prowadzących do mieszkania.

Kiedy tylko otworzyli drzwi, podbiegła do nich mała rozczochrana istotka.

- Mamusiu! Tak tęskniłam! - Przytuliła swoją mamę, ani na chwilę nie wypuszczając jej z drobnych rączek.

- Też za tobą tęskniłam - rozczuliła się Ala. - Tak bardzo, bardzo mocno - szeptała do małego uszka. - Już nigdy bez ciebie nie wyjadę.

Wzięła ją na ręce i odwróciła się w stronę Jędrzeja.

Jej oczy, jeszcze przed momentem wystraszone, teraz były błyszczące i przepełnione miłością.

- To jest Jędrzej.

Amelka wyciągnęła do niego chudą rączkę i poważnym tonem powiedziała:

- Miło mi pana poznać. - Zmierzyła wielkoluda od góry do dołu i dodała: - Mam nadzieję, że mamusia nie będzie przez pana płakać. Bo ona strasznie dużo płacze. Więcej niż dzieci w moim przedszkolu.

Te słowa sprawiły, że wszyscy wybuchnęli śmiechem, w reakcji na bezpośredniość tej czterolatki.

- Obiecuję, że będzie płakać tylko z radości. - Ujął jej małą dłoń i uściśnął.

Amelia uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Dobra, na taki układ możemy iść.

Między tą dwójką nawiązała się sympatia.

- Ej, ja tu jakby jeszcze jestem - powiedziała Ala, śmiejąc się wesoło.

- Mama, my robimy interesy. - Uśmiechnęła się dziewczynka i pędem pobiegła do swojego pokoju.

- Jest bardzo mądra - stwierdził Jędrzek - po mamie.

- Baczac na to, jakie błędy popełnia jej mama, nie mam pojęcia, po kim u niej ta inteligencja. - Puściła mu oko. - Chodź. Muszę porozmawiać z rodziną i zacząć się pakować.

Przyglądał się jej podczas rozmów z mamą i babcią, od czasu do czasu wnosząc coś od siebie. Nie chciał być nachalny, ani zdominować tego żeńskiego towarzystwa. Podziwiał, jakie serdeczne relacje Ala miała ze swoją babcią Marią. Siedziała na podłodze i trzymając głowę na jej kolanach, opowiadała, co się działo i jak się czuła. Babcia w tym czasie gładziła ją pomarszczonymi rękoma po głowie. Jak małą dziewczynkę. Był to rozczulający widok.

Magdalena była odrobinę zdystansowana, co było oczywiste w obecnej sytuacji. Nie dość, że wydarzyła się nieprzyjemna sytuacja z byłym przyjacielem Ali, to jeszcze na kwiecistej kanapie w jej salonie siedział obcy

facet, po którym nie wiedziała, czego można się spodziewać. Nie można było odmówić jej serdeczności i uprzejmości, dystans jednak był wyczuwalny, a jej badawcze spojrzenie dawało wyraźnie do zrozumienia, że jeśli jej córka znów będzie cierpieć, to ta nie ręczy za siebie.

Była urodziwą kobietą po pięćdziesiątce, wyraźnie było teraz widać, że Ala była do niej podobna tylko w małych szczegółach. I choć obie były pięknymi kobietami, różnice były spore.

- Jakie macie plany? - zapytała Magda.

- Mam zamiar ją uwieść i się z nią ożenić - wyrwało mu się to, o czym w tej chwili myślał, ale co niekoniecznie miał zamiar powiedzieć.

W salonie zapadła cisza. Nawet Amelka, wciskająca do walizki swoją lalkę Barbie, znieruchomiała i przyglądała się w osłupieniu Jędrzejowi.

Ala zaczęła się głośno śmiać, a w jej ślady poszli pozostali.

- Przestań się zgrywać, bo gotowe są w to uwierzyć. - Trąciła go ramieniem, biorąc jego słowa za dowcip albo zwyczajnie próbując rozładować tę napiętą sytuację.

Zauważył oczywiście jej subtelny rumieniec i zmieszanie. Znów była zawstydzona. Doszedł do wniosku, że nie miała okazji wchodzić w interakcje z prawdziwymi mężczyznami. Bo jak inaczej wytłumaczyć, że takie deklaracje bądź rozmowy o seksie tak ją onieśmiały. I choć wiedział, że jego domniemany żart był szczerą prawdą, udawał, że mają rację, nie biorąc tego poważnie. Widać było, że tylko Ala uwierzyła. I bardzo dobrze. Niech będzie świadoma tego, co ją czekało.

Był już późny wieczór. Większość bagaży była w samochodzie, pozostały wyłącznie podręczne torby i fotelik dla Amelki - mocno wysłużony i gdzieś tam nieestetycznie przetarty. Wyglądał, jakby brał udział w wypadku.

- Jesteś pewna, że to jest bezpieczne? - zagaił Jędrzej, próbując wpiąć go do auta.

- Nie jestem ekspertem. - Opuściła głowę. - Kupiłam go w komisie.

Przerwał montowanie fotelika i wyprostował się.

- Jesteśmy zmuszeni przełożyć nasz wyjazd o kilka godzin - powiedział poważnie.

- Co? Dlaczego? - Ala była wybita z rytmu.

- Muszę jechać po inny fotelik. Teraz wszystko jest już zamknięte, więc pojedę rano. Dopiero później wyruszymy.

- Po co? Przecież ten jest okej. Może nie wygląda, ale jest w porządku - zaczęła pospiesznie tłumaczyć.

- Nie będę wiozł naszego dziecka w czymś takim - mówił, mocując się z pasami i zatrzaskami.

Oczywiście Ala usłyszała, kiedy powiedział „naszego dziecka”, postanowiła to zignorować, bo najprawdopodobniej rzucił to mimowolnie i nieświadomie.

Patrzyła na jego wypięte pośladki i to, jak pracowały jego mięśnie. Miała ochotę pogłodzić go po tych napiętych plecach i klepnąć w twarde tyłek. Podeszła jednak i położyła gorącą dłoń na jego kręgosłupie.

- Dobrze, w takim razie pojedziemy kupić inny fotelik. Znam sklep, który nam otworzą nawet teraz - mówiła cichym, zmysłowym głosem.

Jędrzej aż podskoczył, nie spodziewając się jej dotyku. Chyba nigdy nie przywyknie do tego, że ta kobieta będzie go na przemian zaskakiwać swoją czułością, żeby zaraz potem wycofywać się z zawstydzeniem.

Wyciągnął mocno zdezelowany fotel dziecięcy i stanął na wprost niej. Bez ogródka przyciągnął ją do siebie i objął ciasno w pasie.

- Co ty wyprawiasz? - piszczła speszona.

Jej zawstydzenie potęgował fakt, że stali przed jej blokiem, w miejscu, które było widoczne dla wszystkich ciekawskich babć.

- Jedziemy - zamruczał, przyciskając ją do swojego nabrzmiałego krocza. Chciał, żeby czuła, jak działał na niego jej dotyk. - Bo już nie mogę się doczekać, aż będziemy na miejscu, żebym mógł...

Nie dokończył, bo Ala zrobiła znów coś niespodziewanego. Pocałowała go tak, jak nigdy do tej pory. Jakby była głodna, jakby chciała go pochłonąć. Jego reakcja była natychmiastowa i z rozrzewnieniem odwzajemnił pocałunek, czując, jak jego bokserki i spodnie robią się jeszcze ciaśniejsze.

- Nie mów zbyt głośno, tutaj nawet krawężniki mają uszy - wyszeptała wprost w jego usta.

Jej wargi były lekko podrażnione od jego jednodniowego zarostu.

- Mogą służyć i patrzeć, jak mnie całujesz, ale nie mogą usłyszeć, co mam zamiar zrobić ci w nocy? - wyszczerzył zęby, nie wypuszczając jej z uścisku.

- W nocy to ty będziesz spał. Rano wyjeżdżamy. A ja nie będę prowadzić - stwierdziła.

Pragnęła go tak mocno, że powstrzymywanie się sprawiało jej niemal fizyczny ból. I mimo tych pojedynczych wybryków, na jakie sobie pozwalała, wiedziała, że musiała trzymać dystans. Dystans, który był coraz trudniejszy do zachowania. Będzie jej pracodawcą, a nie kochankiem.

Czyżby, Ala? - myślała.

Przecież wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły, że tych dwoje coś połączy. Na razie było to niespełnione pożądanie.

Dodatkowym utrudnieniem w budowaniu jakichkolwiek nowych relacji była jej roztrzaskana na kawałki psychika. Przez to, że w kontaktach z mężczyznami zazwyczaj nie pozwalano jej na stawianie granic ani na wyrażanie emocji i oczekiwano bezwarunkowego podporządkowywania się, dziś miała problem z wyznaczaniem nieprzekraczalnych granic i nie potrafiła bezpośrednio dać znać o tym, że ktoś ją ranił. Z tego powodu, gdy potrzebowała wsparcia i bliskości, nie otrzymywała ich. Jej emocjonalne potrzeby, przez całe jej małżeństwo były umniejszane i uważane za nieistotne. Jej marzenia i plany były ignorowane, a to spowodowało, że każde nowe wyzwanie napawało ją strachem. Dziś, mimo że pragnęła bliskości i intymności, mówienie o tym otwarcie sprawiało jej trudność, a okazywanie emocji skutkowało tym, że w jej odczuciu stawała się słaba i bezbronna. Jej potrzeby, które dopiero zaczynała dopuszczać do głosu, powodowały, że czuła się z nimi nieswojo. Tak jakby odczuwanie czegokolwiek było powodem do wstydu.

Jędrzej nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia. Zawsze z politowaniem słuchał podobnych opowieści, bo twierdził, że o uczuciach nie należy mówić zbyt pochopnie. A jeśli ktoś deklarował miłość zbyt szybko, to był najpewniej desperatem, który pięknymi słowami chciał dobrać się do kobiecych majtek. Co gorsza, wiele naiwnych kobiet się na to łąpało. Ale nie ona. Ona nie była naiwna. Była bezbronna. Zbyt wiele przeszła, żeby wierzyć w słowa. Alicję można było ująć tylko czynami. Długotrwałymi. Miał też świadomość, że nie odda mu się ot tak. Ona całą sobą mówiła, wręcz krzyczała, że była do zdobycia wyłącznie w pakiecie. Uczucia i ciało – nie na odwrót i nie oddzielnie.

Po bitwie na argumenty, którą wygrał Jędrzej, kupili fotelik dla Amelii, według Ali absurdalnie drogi. Jeśli chodziło o bezpieczeństwo, nie należało jednak oszczędzać. Tym właśnie zdołał ją przekonać, aby zgodziła się, żeby za niego zapłacił. Wrócili do mieszkania Magdy już bardzo późnym wieczorem, ale Amelka jeszcze nie spała. Była podekscytowana wyjazdem, lecz dała się przekonać i ostatecznie położyła się do swojego łóżka.

Ali mama i babcia siedziały w salonie żywo o czymś dyskutując. Jak się później okazało, prowadziły spór o to, jak spędzą święta. Magda chciała zaprosić rodzinę do nich, z kolei babcia woląca wyjechać, żeby uniknąć wielogodzinnych przygotowań, a później dodatkowo sprzątanania. Jędrzej bez wahania do nich dołączył. Ala zaś poszła do swojego pokoju spakować resztę rzeczy.

Codziennosc tej sytuacji wywołała uśmiech na jej twarzy. A raczej niecodziennosc. W salonie siedzial mężczyzna, z którym za kilka godzin miała wyjechać, żeby rozpocząć nowe życie, i rozmawiał sobie z jej rodziną, tak jakby to było zupełnie naturalne.

Wkładając kolejne ubrania do torby, zamyśliła się i zaczęła cicho śpiewać swoją ulubioną piosenkę.

Tell me somethin', girl

Are you happy in this modern world?

Or do you need more?

Is there somethin' else you're searchin' for?

I'm fallin'

In all the good times I find myself longin' for change

And in the bad times, I fear myself

Tell me something, boy

Aren't you tired tryin' to fill that void?

Or do you need more?

Ain't it hard keepin' it so hardcore?

Nie wiedziała, że w drzwiach stoi Jędrzej i przysłuchuje się jej głębokiemu głosowi.

Siedziała na podłodze po turecku. Włosy opadające jej na ramiona były pofalowane przez wilgotną, jesienną pogodę. Miała lekko zaokrąglone plecy, tak, jakby cały czas była skulona, w obawie, że skądś nadejdzie cios.

- Nie wiedziałem, że tak pięknie śpiewasz - odezwał się niespodziewanie - na dodatek po angielsku.

- Za to ja wiedziałam, że prędzej czy później zakradniesz się tutaj jak lis. - Odwróciła głowę w jego stronę.

- Podobno mam tu spać - zmienił temat i zaczął się do niej zbliżać.

Usiadł za nią, rozłożywszy nogi tak, żeby znalazła się pomiędzy nimi.

Oplótł jej brzuch ramionami i przyciągnął, żeby przyległa plecami do jego klatki piersiowej. Alła swobodnie oparła o niego głowę i westchnęła. Była zmęczona i zestresowana. Mimo że nie wspominali o sytuacji z Jakubem, ją gnębiło zachowanie przyjaciela. Powiadają, że po alkoholu ludzie mówią to, czego nie mają odwagi powiedzieć, kiedy są trzeźwi. Dlatego jego słowa uderzyły w nią z podwójną siłą.

- Co cię martwi? - zapytał, jakby czytał w jej myślach.

- Jakub - odparła krótko. - Nie spodziewałam się.

- Przynajmniej poznałaś jego prawdziwe oblicze. - Pocierał dłońmi jej spięte ramiona.

- To znaczy ja wiedziałam, że nie jest człowiekiem, z którym chciałam być
- tłumaczyła. - Zbyt wiele razy próbował wyrzucić na mnie presję. Ale... nie
sądziłam, że posunie się do czegoś takiego.

Jędrzej nie odpowiedział. Przytulił ją, żeby dodać jej otuchy. Brodą zataczał
kółka na jej ramieniu i od czasu do czasu muskał ustami jej skroń. W tej na
pozór niewinnej scenie było mnóstwo przelewającego się uczucia, ale też
zmysłowości.

Oboje byli wyczerpani tym męczącym i niezwykle nerwowym dniem.
Niechętnie wyswobodzili się ze swoich objęć i położyli na rozkładanej
kanapie. Po krótkiej chwili zasnęli przytuleni, tak jakby to było zupełnie
normalne, że po dwóch tygodniach znajomości stali się dla siebie wzajemnie
centrum wszechświata.

„Shallow”, Lady Gaga i Bradley Cooper.

Rozdział 13



Amelka była w swoim żywiole, pędząc na sankach, chyba już setny raz, z okazałej góry znajdującej się tuż za domem Jędrzeja. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w dniu ich przyjazdu spadł śnieg. Od tamtego czasu minęły już niespełna trzy tygodnie, a ta rumiana dziewczynka czuła się tu, jakby znała to miejsce od urodzenia. Błyskawicznie się zaaklimatyzowała i zaprzyjaźniła z cicią Hanią, którą traktowała jak babcię.

Sezon rozkręcił się na dobre, co znaczyło, że Ala miała sporo pracy. Zajmowała się meldowaniem gości, oprowadzała ich po domu, który niegdyś sama wynajęła, i sprzątała, kiedy turyści wyjeżdżali. Dodatkowo zaproponowała, że zaopiekuje się dokumentami i zamówieniami w hurtowni. Widziała, że utrzymanie porządku w papierach sprawiało Jędrzejowi problem. Kiedy ona spędzała czas przed komputerem, on sprzątał dom dla gości albo jeździł po produkty, które ona zamawiała. W wolnym czasie uczył Amelię jeździć na nartach. Ala nie przyjmowała tego z entuzjazmem, bo bała się, że mała zwyczajnie się połamie, ale cieszyła się, że znaleźli wspólny język i lubili spędzać razem czas. Czas, którego dla nich zostawało bardzo niewiele, a nawet wcale. Mijali się. Kiedy on pracował, ona była z Amelką, kiedy pracowali oboje - Amelka pomagała cici Hani w kuchni albo siedziała na wielkiej wyspie kuchennej i opowiadała różne historie. Kiedy on miał czas, Alicja ślęczała nad fakturami.

Jakby tego wszystkiego było mało, Jędrzej uparł się, żeby Ala zrobiła kurs nauki jazdy. Mimo że miała uprawnienia, nie jeździła od lat. Właściwie od momentu, kiedy odebrała dokument, bo najpierw nie miała potrzeby, później Tomasz nie pozwalał jej jeździć. Sprzedała wtedy swoje wysłużone cinquecento i poruszała się rowerem. Jędrzej dążył do tego, żeby nauczyła się jeździć w śnieżnym, górskim terenie, pragnął, żeby poczuła niezależność, no i żeby kupiła samochód. Z tym zakupem nie do końca było tak, jak jej to przedstawiał, bo przed jego cukiernią stało auto i już na nią czekało. Gdyby powiedział jej o tym, nigdy w życiu by się nie zgodziła. A kiedy postawił ją

przed faktem dokonany, miała wybór. Albo przyjąć prezent, albo przyjąć go ze złością, że traci na nią pieniądze. Druga opcja okazała się tą właściwą. Przyjęła kluczyki, przyjechała nowym samochodem z centrum, postawiła przed domem. Swoją drogą parkowanie szło jej perfekcyjnie, nawet w śnieżnych zaspach. Nie odezwała się do niego przez kilka kolejnych dni. Istna tortura. Cierpiał katusze, kiedy przechodziła obok niego taka seksowna i zamiast spoglądać na niego uwodzicielsko, jak do tej pory, rzucała mu mordercze spojrzenia.

Oczywistym było, że przyjęłaby ten cholerny samochód, bo znacznym ułatwieniem było to, że nie musiała czekać, aż on będzie miał czas, aby pojechać z nią do miasta.

Tylko dlaczego z nią tego nie ustalili? Oddałaby mu pieniądze albo poprosiłaby, żeby odliczał jej od wypłaty jakąś kwotę. Nie, on musiał zrobić po swojemu. Poczuli, jakby nie liczył się z jej zdaniem, jakby jej opinia nie miała dla niego znaczenia, a skonsultowanie z nią tak istotnej kwestii było nic nieznaczącym szczegółem. Postanowiła pokazać mu swoje niezadowolenie.

Było jej przykro, kiedy widziała jego spojrzenie zbitego psa, pozostawała jednak nieugięta. I choć pragnęła go przytulić, dotknąć jego napiętych pleców albo pocałować gdzieś ukradkiem, kiedy Amelka nie widziała, to trzymała się twardo swojego postanowienia. Już nigdy żaden mężczyzna nie będzie kierował jej życiem.

- Wyjechali ostatni goście.

Stał w drzwiach sypialni, którą teraz Ala dzieliła z małą Amelką, i gdy jej córka spała, ona siedziała przed komputerem.

- Jutro będą następni - powiedziała znużona i potarła swój spięty kark.

- Nie będzie następnych gości aż do Nowego Roku - odparł i usiadł obok niej.

- Jak to? - Uniosła wzrok znad monitora.

- Odwołałem świąteczne rezerwacje, bo zaprosiłem specjalnych gości.

- No czyli jednak będą jacyś goście. Przestań kręcić. - Znów spojrzała w tabelki. - Więc kim są ci specjaliści goście? - rzuciła bez entuzjazmu.

Nie znosił, kiedy była taka zrezygnowana i obojętna.

- Niespodzianka.

Zaintrygowana jego tajemniczością, oderwała się od pracy i popatrzyła na niego badawczo. Dziś już nie ze złością. Zdarzało się, że nawet się do niego odezwała. Najczęściej w związku z pracą, choć czasem też odpowiedziała na jego zaczepki.

- Ty i te twoje niespodzianki - rzuciła z przekąsem.

- Ala, przepraszam. - Położył dłonie na jej policzkach, żeby na niego spojrzała. - Nie pomyślałem, że możesz tak to odebrać. Wybacz mi. - Był rozbity. - Ja się uczę. Uczę się ciebie i tego, jak postępować, żeby cię nie skrzywdzić. Gdybyś więcej mi mówiła, kierowała mną, nie popełniałbym takich błędów. Nigdy nie zraniłbym cię celowo, rozumiesz?

- Masz prawo popełniać błędy. Znasz mnie dopiero od pięciu tygodni, ale sądzę, że powinieneś być wiedzieć, że masz pytać - powiedziała smutno. - Ode mnie oczekujesz, że będę tobą kierować, a sam nie potrafisz ze mną ustalić tak ważnej kwestii jak pieprzony samochód. Rozmowa polega na tym, że nie tylko ja mówię, ale ty również. Ty pytasz, ja odpowiadam. Ja mówię, ty słuchasz. Ty mówisz, ja słucham. Tak to działa.

- Masz rację. Wybacz mi. - Znów patrzył na nią wzrokiem zbitego zwierzęcia. - Obiecuję, że się poprawię.

- Wybaczam. - Uśmiechnęła się. - Ale kolor jest paskudny - dodała i trąciła go łokciem w bok.

- Nie podoba ci się? - Był zaskoczony.

Pamiętał, jak kiedyś wybrali się do hurtowni i pokazywała taki sam samochód, mówiąc, że ma piękny kolor i kiedyś taki sobie kupi. Nie było łatwo znaleźć citroena C1 w kolorze butelkowej zieleni, a ona teraz powiedziała, że jest paskudny.

- Żartuję! Jest idealny. - Obdarowała go w końcu ciepłym spojrzeniem. - Dziękuję.

Przytulił się do niej ostrożnie, jakby badając, czy zaraz go nie odtrąci. Ona jednak zaczęła gładzić go po plecach, co jakiś czas drapiąc wzdłuż kręgosłupa przez cienką koszulę. Miała świadomość, jak to na niego działało.

- Idziemy na dół? - wyszeptał jej do ucha.

- Tak - odparła z cichą obietnicą w głosie.

Rozsiedli się na puszystym dywanie, imitującym skórę białego niedźwiedzia, tuż obok kominka i milczeli. W całym domu panowały cisza i półmrok. Ala, nie zastanawiając się, położyła się na plecach i rozłożyła ramiona na boki. Po całodziennej pracy przed komputerem było to dla niej jak zbawienie. Kręgosłup jej dziękował.

- Co robisz? - zapytał rozbawiony.

- Relaksuję się. Bolą mnie plecy.

- Poczekaj na mnie chwilę. - Zerwał się na równe nogi i poszedł do łazienki.

Schował w szafce małe aksamitne pudełeczko, żeby nie wypadło mu z kieszeni. Był w mieście i kupił najpiękniejszy pierścionek, jaki było mu dane

widzieć. Wiedział, że Ala na niego zasługuje, i był pewien, że on choć trochę zasługuje na to, żeby została jego żoną. Planował jej się oświadczyć w Wigilię, kiedy będzie tu również jej rodzina, którą zaprosił w tajemnicy. Jeszcze tylko dwa dni.

Chwycił pospiesznie olejek do masażu i wrócił do salonu.

- Odwróć się. - Pomachał małą buteleczką. - Mam lepszy sposób na bolący kręgosłup.

Alicja bez entuzjazmu obróciła się na brzuch i uniosła lekko bluzkę.

- Mam go wmasować w ciebie czy w ubranie?

- No... Chyba raczej w skórę - wyburczała, trzymając głowę wciśniętą w poduszkę.

- Więc musisz to zdjąć. - Szarpnął delikatnie za materiał. - To też. - Chwycił sprawnie za zapięcie stanika i gładkim ruchem uwolnił jej, spoczywające na podłodze, piersi.

Posłusznie, nie odwracając się do niego przodem, zdjęła bluzkę i odpięty biustonosz i położyła się na podłodze. Znów była tak uroczo speszona. Choć pozwalała sobie na pocałunki z nim, gorące pocałunki, i często inicjowała sytuacje, które jednoznacznie wskazywały na to, że miała na niego ochotę, to wciąż była onieśmielona nagością i jego bliskością.

- Co teraz? - Skrzyżowała ramiona na poduszce i położyła na nich głowę, kątem oka obserwując, co zamierzał Jędrzej.

- Teraz oddaj się w moje ręce. - Szczyrzył się przebiegle. - Sprawię, że będzie ci dobrze.

Nie wiedziała, czy miał na myśli masaż, czy może coś zupełnie innego.

Wylał kilka kropli olejku na jej spięte mięśnie i wprawnym, acz delikatnym ruchem rozsmarował go na ramionach, łopatkach i lędźwiach. Tylko te cholerne legginsy odgradzały mu dostęp do pełnej pupy, którą również chciałby pomasować. Małym palcem chwycił gumkę spodni i lekko zsunął.

- Co robisz? - zapytała niemal sennym głosem.

- Nie chcę pobrudzić - skłamał. - Może byś? Może... - zaczął szukać słów. - Zdejmij je. - Strzelił gumką legginsów.

- Wiem, co knujesz, Jędrzeju Szostaku.

Pierwszy raz zwróciła się do niego tak oficjalnie, jakby planowała wygłosić urzędniczą mowę.

- Planuję wymasować ci plecy - łgał, a erekcja w jego spodniach była tego potwierdzeniem.

Ala zrobiła coś, czego zupełnie się nie spodziewał. Niepostrzeżenie obróciła się na plecy, ukazując tym swoje kształtne piersi. Leżała przed nim na wpół

naga i uśmiechała się chytrze. Ten widok sprawił, że jego penis aż podskoczył, sprawiając mu ból.

Pragnął jej. Pragnął jej całej.

Momentalnie znalazł się tuż nad nią i rzucił się na jej usta jak wygłodniałe zwierzę. Całował ją, jakby nie mógł się nią nasycić. Jego ręce błądziły po jej biuście, badając reakcje. Kiedy chwycił sutek i go ścisnął, wygięła się w łuk, ocierając się o jego krocze, znajdujące się tuż nad jej biodrami. Mruknął tylko coś niezrozumiale i podniósłszy ją z dywanu, posadził na sobie okrakiem. Teraz, całując jej szyję i podgryzając płatek ucha, miał dostęp do jej pleców i wypiętej pupy. Ścisnął jej pośladki, jakby próbował się powstrzymać przed zderzeniem z niej reszty ubrań. Alicja wbijała w niego paznokcie w odpowiedzi na każdą jego pieśzczotę. Pragnęła go całą sobą. Od dawna. Była też zakochana. Broniła się przed tym, bo przecież obiecała sobie, że już nigdy nie pokocha i nie zaufa. Jemu jednak chciała oddać nie tylko ciało, ale i serce. Była pewna, że jej nie skrzywdzi.

Oderwał od niej spragnione usta i popatrzył w jej zielone oczy. Były pełne żaru, którego nie sposób było zgasić. Chciała go.

- Chodź. - Podniósł ją i posadził, tym razem na brzegu kanapy.

Kłęcząc przed nią, zaczął zdejmować jej spodnie razem z majtkami. Rozłożyła nagie nogi w zaproszeniu. Już nie była zawstydzona, wręcz przeciwnie, teraz była kobietą, która wiedziała, czego chce. A chciała poczuć go w sobie. Natychmiast. Musnął dłonią jej nabrzmiętą i wilgotną kobiecość, co wywołało na jej ciele dreszcz oczekiwania. Zaczęła ciągnąć go za ramiona, ale on się opierał.

- Nie tak szybko - zamruczał i bez ostrzeżenia zagłębił w niej swój język.

Smakowała pożądaniem. Lizał ją zaciekle, żeby doprowadzić ją do szczytu. Chciał, żeby było jej dobrze.

- O Boże! - krzyknęła. - Tak! - Jej dłonie zaciskały się na jego barkach, zostawiając krwawe ślady po wbitych paznokciach.

Gdy poczuł, że zaczyna dochodzić, wsunął w jej szparkę dwa palce i masował od środka, nie przerywając pieśzczot językiem. Zaciskała się, a wszystkie jej mięśnie się spięły. W okamgnieniu zdjął spodnie i bokserki, uwalniając spragnionego członka. Nie chcąc sprawić jej bólu, przygotowywał ją na jego przyjęcie. Najpierw wszedł w nią samym czubkiem i wsuwał się powoli, żeby mogła do niego przywyknąć. Alicja wypchnęła biodra, żeby go zachęcić. Czuła, jak pomału się nim wypełniała, tak, jakby był stworzony tylko dla niej, jakby wyłącznie do niej pasował. Chwyciwszy go za żelazne pośladki, przyciągnęła jego biodra i sama nabiła się na niego do samego

końca. Ryknął ze zwierzęcą żądzą. Byli teraz jednością, zespoleni w gorączkowym uniesieniu.

Poruszał się rytmicznie, podtrzymując jej pupę, która napinała się z każdym jego pchnięciem. Znowu zaczęła się wokół niego zaciskać, okalając jego członka swoim gorącem. Przyspieszył, a po pomieszczeniu roznosił się tylko trzask wypalających się w kominku drew i dźwięk uderzających o siebie nagich ciał. Znajdując wspólny rytm, szybki i nieprzejednany, zmierzali do celu. Do spełnienia.

Leżeli zdyszani i zaspokojeni na podłodze. Jędrzej podziwiał jej ciało, choć naznaczone przeszłością, wciąż piękne. I wyłącznie jego.

Jej głowa spoczywała na jego nagim torsie, dłoń otaczała wyrzeźbiony brzuch, a nogi splątane były z jego. Gładził ją czubkami palców wzdłuż kręgosłupa i z nabożnością całował w czubek głowy.

- Kocham cię, wiedzmo - wyszeptał wprost w jej bujne, czarne włosy.

- Aleś romantyczny - odparła, a on czuł, że na jej twarzy pojawił się uśmiech. - Też cię kocham. Złodzieju - dodała.

- Złodzieju? - Uniósł się na łokciach.

- No tak. - Zamrugła zalotnie. - Najpierw przez cały czas skradałeś się jak złodziej, a teraz mnie okradłeś.

- Okradłem? - Jego zaskoczenie wzrosło jeszcze bardziej.

- Skradłeś mi serce. - Wyszczrzyła się i usiadła na nim okrakiem.

Reakcja jego ciała była błyskawiczna. Nie nasycił się.

Doprowadzał ją do orgazmów niemal przez całą noc.

Ala kręciła się przy kontuarze i zawieszała świąteczne ozdoby, a Jędrzej robił ostatnie zakupy przed wigilijną kolacją i zabrał ze sobą Amelkę. Hania z kolei była w swoim domu, żeby przygotować święta dla swojej rodziny. Wszystko było na swoim miejscu, tak jak trzeba. On stał się jej mężczyzną, a ona jego kobietą. Amelia nie była już jej. Była ich. Co z resztą Jędrzej od dawna powtarzał.

Nasze dziecko - przypomniała sobie, gdy pierwszy raz użył tego określenia.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk zawieszzonego na drzwiach dzwonka. Miał informować o przybyciu gości. Ale tym razem przecież miało nie być żadnych gości. Do Nowego Roku mieli spędzić czas sami, odpoczywając. Wtedy przypomniało jej się, że Jędrzej wspominał, że zaprosił kogoś specjalnego.

- Jędrzej! - Usłyszała dźwięczny, słodki głos. - Jędrzek! Skarbie!

Ala wyszła zza lady.

- Mogę w czymś pomóc? - zapytała, przyglądając się wysokiej, szczupłej blondynce.

Na nogach miała absurdalnie wysokie szpilki, a odziana była w niezwykle gustowny, czerwony kombinezon.

- A ty kim jesteś? - Blondynka zlustrowała ją od góry do dołu z pogardą.

- Ja... ta... - zaczęła się jąkać - mieszkam tu.

- Co?! - warknęła tamta.

- Mieszkam tu. I pracuję - dodała.

- No tak. To do niego podobne - prychnęła. - Pewnie, sierotko, nie miałaś się gdzie podziąć i cię tu przyjął, co?

Blondynka chciała urazić Alicję, wyczuła w niej zagrożenie. Była przecież piękna. Zbyt piękna na to, żeby tu tylko pracować.

- Przepraszam, kim pani jest? - Ala nie dała się wyprowadzić z równowagi.

- Jestem narzeczoną Jędrzeja. - Rzuciła torebkę na recepcję i rozsiadła się na kanapie.

Na tej kanapie, na której ubiegłej nocy Jędrzej uprawiał seks z Alą. Nie jakiś tam zwykły seks. To był seks życia. Nieziemski i niezapomniany. Idealny.

- Pani kpi?

- A wygląda na to? - Spojrzała na Alę jak na robaka. - Co? Nie powiedział ci, że jest zaręczony? Od lat - położyła nacisk na ostatnie słowa.

- Tak się składa, że to nie moja sprawa. - Przywdziała maskę obojętności. - Wróci za pół godziny - rzuciła przez ramię i pognęła do sypialni.

Z wściekłością spakowała tylko najpotrzebniejsze rzeczy, nie przywiązywała wagi do ubrań. Najważniejsze były rzeczy Amelki.

- Co za drań! - rzucała pod nosem.

Zamknęła walizkę i poszła po kosmetyczkę do łazienki. Widok zakończzonego blistra, leżącego na wierzchu nie zrobił na niej wrażenia. Pozbierała kosmetyki i wepchnęła je do dużej torebki.

Kiedy schodziła po schodach z dużą walizką, do domu wszedł Jędrzej z roześmianą Amelką.

- Co robisz? - zapytał.

Zwrócił uwagę najpierw na Alę, dopiero później spostrzegł Kingę, siedzącą jakby nigdy nic w jego salonie.

- Tak się składa, panie Jędrzeju, że pana narzeczoną oznajmiła mi, że moja praca tutaj dobiegła końca - wysyczała ze sztucznym uśmiechem na twarzy.

- Chodź, Amelka. Wracamy do domu.

- Ale... - próbował ją chwycić za ramię.

- Nie waż się - wyszeptała. - To ta twoja niespodzianka i specjalny gość? - cedziła przez zęby, kiedy Kinga zaczęła się do niego zbliżać z uwodzicielskim uśmiechem.

- Witaj, skarbie. - Stała obok. - Wróciłam - zaszczębiotała.

- Co ty tu robisz?! - ryknął, wciąż tarasując Ali wyjście.

Amelka stała z boku i przyglądała się, jak w jej mamie wzbiera wściekłość. Jak do jej oczu napływają łzy.

- Auto służbowe. - Spojrzała mu w oczy. - Zwróć. - Chwyliła dziecko za rękę i trzasnęła drzwiami.

Jędrzej był tak skołowany, że nie miał pojęcia, co miał zrobić najpierw. Wywalić Kingę czy gonić Alicję.

Rzucił się w stronę drzwi, Kinga jednak była szybsza i zagroziła mu drogę. Już chciał ją odepchnąć z furją, ale nie był w stanie skrzywdzić kobiety. Nawet jej. Mimo tego, że go zdradziła.

- Zostaw - powiedziała jak do psa. - Przecież to tylko pracownica.

- Gównu wiesz! - ryknął jej w twarz. - Wypierdalaj! - Odsunął ją i wybiegł.

Ali jednak już nie było. O jej niedawnej obecności świadczyły wyłącznie głębokie wiraże, tworzące zygzaki na ośnieżonym podejździe.

Dojrzała miłość wymaga otwartości. Jeśli z pozoru nieistotne sprawy nie zostaną ujawnione, może zdarzyć się tak, że wypłyną w momencie, gdy wydaje nam się, że nic złego już się nie może stać. Gdy myślimy, że zdobyliśmy szczyt, okazuje się, że przeszłość dogania nas i ciągnie w dół. Niedopowiedzenia stają się zadrą, która zaczyna nas uwierać w chwili, w której się tego nie spodziewamy.

Dla Jędrzeja informacja o tym, że był niegdyś zaręczony, była właśnie tą nieistotną sprawą. Zamkniętym rozdziałem, o którym nie wspominał, bo zwyczajnie nie było ku temu okazji. On wiedział o Ali wszystko, z kolei ona, jak widać, nie wiedziała o nim nic.

Zadzwoiła po drodze do Magdy, powiedziała, że wracają na święta do domu. Było to ogromnym zaskoczeniem, ponieważ zbierały się właśnie, żeby jechać do nich. Jędrzej zaprosił je na święta i mówił, że miał dla nich niespodziankę.

- Tą niespodzianką miała być jego narzeczona - zakpiła.

- Co ty opowiadasz? - Mama Ali się rozhisteryzowała.

- Dziś wróciła jego na-rze-czo-na - akcentowała każdą sylabę.

- A to kutas! - wyrwało się Magdzie, co znaczyło, że jest wyraźnie wściekła. Nigdy nie używała takich słów.

- Mamo! Jesteś na głośnomówiącym! - zbeształa ją i zerknęła na Amelkę. Ta spała spokojnie w wygodnym foteliku. - Będziemy za dwie godziny - dodała i pożegnała się.

Telefon wciąż jej wibrował. Jędrzej nie odpuszczał przez całą jej podróż na przedmieścia Poznania.

Jak wrócę, to zmienię numer - pomyślała.

Kinga ostatecznie odjechała po nieudolnej próbie odzyskania byłego narzeczonego. Nie okazała nawet krzty skruchy po tym, co zrobiła. Jędrzej był pewien, że już nigdy jej nie zobaczy. Obawiał się, że jeśli Alicja mu nie uwierzy, jej również już nie ujrzy. Czy ona musiała być tak impulsywna? Nie dała mu nic powiedzieć, tylko w furii zwyczajnie się spakowała i odeszła. Po tym, do czego między nimi doszło i zanim zdążyło dojść do czegoś więcej.

- Wiedźma - mamrotał pod nosem, stojąc w kuchni i zmywając naczynia po noworocznej kolacji.

- Zamiast ją wyzywać, to jedź za nią - rzekła ciocia Hania, stojąca w drzwiach i obserwująca go od kilku chwil.

- Jej matka mnie wykastruje. - Popatrzył z żalem. - Zadzwoń i powiedz, że jeśli się zbliżę, to mnie załatwi.

- Boisz się teściowej? - kpiła z niego Hania.

- Nie. - Opuścił głowę. - Ty nic nie rozumiesz.

Ciocia podeszła do niego i położyła dłoń na jego szerokim barku.

- Może i jestem prostą kobietą z górskiej wsi... ale miłość akurat rozumiem.

- Spojrzała mu w oczy z matczyną troską. - W miłości nie obowiązują reguły. I jeśli to, co czujesz, jest szczere, to musisz walczyć.

Nic nie powiedział. Westchnął z rezygnacją.

- Ona nie chce ze mną rozmawiać.

- A byłeś tam?

- Nie.

- Jedź.

Zrobił tak, jak poleciła mu ciotka. Na miejscu jednak nikt nie otworzył drzwi, a sąsiedzi poinformowali go tylko, że wszystkie wyjechały.

- Panie! - krzyknął jeszcze za nim sąsiad.

- Hm? - Odwrócił się pokonany.

- Ala jak przyjechała tydzień temu... - zaczął starszy mężczyzna - dała mi i powiedziała, że mam oddać, jak pan przyjedzie. - Wręczył mu kluczyki od stojącego przed blokiem Citroena.

Tydzień temu. Najgorsze siedem dni jego życia. I nie zapowiadało się, żeby kolejne miały być lepsze.

Alicja spodziewała się, że Jędrzej się zjawi. Zaplanowała wszystko, żeby go uniknąć, żeby znów mu umknąć. Przez cały czas jej telefon pozostawał nieaktywny, jej mama nie odbierała połączeń, ale od czasu do czasu groziła mu w wiadomości, że jak się nie odczepi, to pójdzie na policję. Przyjechał, a jej nie było.

Co jeszcze mógł zrobić? Jak miał jej wytłumaczyć, że to wszystko było pierdolonym nieporozumieniem? Że Kinga celowo podała się za obecną narzeczoną, żeby pozbyć się zagrożenia. I nawet ta wyrachowana suka nie spodziewała się, że reakcja Ali będzie tak drastyczna. Z drugiej zaś strony, bacząc na to, ile razy Alicja naiwnie wierzyła w kłamstwa mężczyzn i ile cierpienia wyrządzili jej faceci po drodze, zrozumiałe było, że teraz, zanim cios został zadany, nie zawahała się i od razu się uchyliła.

Rozdział 14



Osiem tygodni później

Pochylała się właśnie nad muszlą klozetową i odreagowywała zapach tortu czekoladowego, który tak przecież uwielbia. W pokoju tuż za ścianą siedzieli jej goście. Mama i babcia przyjechały do jej świeżo wynajętego mieszkania w centrum miasta, żeby świętować z nią jej trzydzieste trzecie urodziny. Dzięki temu, że znalazła pracę w dużej firmie turystycznej, było ją stać, już po pierwszej wypłacie, na wynajęcie tego przytulnego kąta. Przynajmniej mogła się wyprowadzić z domu, którego adres znał Jędrzej. Tu jej nie znajdzie. Choć jej mama mówiła, że przestał już przyjeżdżać i dzwonić.

Amelka nie musiała chodzić do przedszkola, bo Alicja w dużej mierze pracowała z domu. To było spełnienie marzeń.

Przynajmniej częściowo.

- Alunia... - mama zapukała do drzwi - wszystko w porządku?

- Tak, tak. Już do was idę.

Pospiesznie wyplukowała usta, zwilżyła zgrzaną twarz chłodną wodą i weszła do niewielkiego salonu. Stały w nim wygodna kanapa, prawie taka sama jak u Jędrzeja w domu, komoda z wielkim telewizorem i kilka dużych lampionów na podłodze. Uwielbiała zapalać je wieczorem i w ich blasku słuchać muzyki.

Oprócz tego miała jeszcze dwa pokoje. Jeden należał do Amelki, oczywiście umeblowany jak dla księżniczki, a w drugim mieściła się jej sypialnia urządzone w rustykalnym stylu. Kuchnia była niewielka, wystarczała jednak na potrzeby mamy z dzieckiem.

- Kiedy masz zamiar mu powiedzieć? - zapytała ni stąd, ni z owąd, babcia.

- Ale co? - Alicja była zdezorientowana. - I komu?

- Jędrzejowi. Że w ciąży jesteś.

- Co? Przecież ja nie je... - Pociemniało jej w oczach. Przypomniała sobie pusty blister po pigułkach.

- Boże! Ala! - krzyknęła Magda.

- To niemożliwe. - Alicja zacisnęła powieki i potarła skroń.
- Mamusiu! Będziemy mieć dzidziusia! - ucieszyła się mała.
- Nie, nie, myszko. Nie - zaprzeczała, choć wiedziała, że to prawdopodobne. Świat jej runął.

Kolejny raz.

Instyktownie położyła dłoń na brzuchu. Miała w sobie jego dziecko? Cząstka mężczyzny, którego kochała tak bardzo, jak bardzo ją zranił swoim kłamstwem. Co teraz? Nie martwiła się o pieniądze. Zarabiała tyle, że była w stanie utrzymać siebie i dwójkę dzieci. Pracowała zdalnie, więc na zwolnienie też nie musiała iść.

- Jeśli rzeczywiście... jeśli... to znaczy... - zacinała się. - Nic mu nie powiem.
- Alicja... - zaczęła jej mama - ale on ma prawo wiedzieć.
- Nie. Nie ma - rzuciła zdecydowanie. - Byłam jego odskocznią na czas, kiedy wyjechała jego narzeczona. Skoro tak mnie wykorzystał, to jakim według ciebie będzie ojcem?
- Daj jej spokój - wtrąciła się babcia. - Wychowuje jedno, wychowa dwoje. Ala spojrzała z wdzięcznością. Babcia zawsze była po jej stronie.
- Umów się do lekarza - powiedziała Magda. - Pomożemy ci.
- Dziękuję. - Odetchnęła. - To może zjemy ten tort?

W czasie, kiedy Ala wraz z rodziną świętowała urodziny, Jędrzej leżał na podłodze w sypialni i patrzył w sufit. Przeniósł się do domu, który niegdyś ona wynajmowała, i choć minęło już wiele tygodni, wciąż czuł w nim jej zapach. Wyłącznie to mu zostało. Zapach kobiety, którą kochał. Stracił już nadzieję, że ją odzyska. Zniknęła. Zapadła się pod ziemię, a nikt nie chciał mu powiedzieć, dokąd się wyprowadziła. Zrobił już wszystko. Gdyby tylko chciała z nim porozmawiać, wytłumaczyłby jej.

- Po co buduję tę pieprzoną chałupę? - pytał sam siebie.

Gdy Ala z nim zamieszkała i pracowali wspólnie, załatwił formalności związane z budową. Rozpoczęcie prac zaplanowane było na początek marca, lecz już dziś zjeżdżała się ekipa. To miał być duży, rodzinny dom. Ich dom, w którym Amelka miałaby swój pokój, a oni swoją sypialnię. W którym miała być kuchnia, o jakiej marzyła Alicja, i salon z takim samym kominkiem jak tutaj. I jeszcze dwie sypialnie dla jej rodziny, która miała przyjeżdżać w gości. I pokój dla dziecka. Albo i dwa. Bo przecież mieliby więcej dzieci. Mieliby. Gdyby nie to, że pominął fakt, że był kiedyś zaręczony i że został zdradzony. Przecież jakby wiedziała o Kindze, to nie uwierzyłaby w jej słowa, kiedy tamta

się tu niespodziewanie zjawiała. Gdyby nie to, że on wiedział o niej wszystko, a ona o nim niewiele, nie leżałby tu jak debil, tylko spędzał czas z nią. Ala zdmuchiwałaby świeczki na torcie z jego cukierni i otwierała prezent urodzinowy. Z własnej winy nie wiedział nawet, gdzie była ani czy była zdrowa. Nie wiedział, czy Amelka była szczęśliwa. Nic nie wiedział. Doprowadzało go to do szału.

Wyłamywała palce, jak zwykle kiedy się denerwowała. Otaczały ją panie z brzuskami, jedne z mniejszymi, drugie z ciut większymi. Robiło jej się niedobrze na samą myśl, że ona za chwilę może dołączyć do tych ciężarnych kobiet. Owszem, jeśli się okaże, że rzeczywiście jest w ciąży, to będzie szczęśliwa. Przecież dziecko to cud, który kocha się od samego poczęcia. Jej szczęście jednak byłoby okraszone cierpieniem. Bo to maleństwo, które możliwe, że nosiła pod sercem, nie będzie miało ojca. Zachciało jej się płakać.

- Pani Mazur? - Z zamyślenia wyrwał ją głos recepcjonistki. - Zapraszamy do gabinetu.

Wychodząc, ścisnęła w dłoni małe, czarno-białe zdjęcie i kartonową broszurkę z napisem „Karta ciąży”. W głowie rozbrzmiewał jej głos lekarza.

- Gratuluję, jest pani w dziewiątym tygodniu ciąży. Serduszko bije jak szalone.

„Jak szalone”. „Serduszko bije”. „Jest pani w ciąży”. „Serduszko”. „W ciąży”. „Szalone”.

Czuła, że zaraz postrada zmysły. Wybrała numer do mamy.

- Mamo... - Zaczęła szlochać. - Będę miała... Ja... On... Ja... Z nim... - Rozpłakała się na dobre, nie mogąc wydusić z siebie sensownego zdania.

- Spokojnie. Czekamy z Amelką u ciebie - mówiła kojąco mama.

Wyjeżdżała właśnie z komisji swoim nowym nabytkiem. Co prawda nie był to samochód marzeń i nie miał szans w porównaniu z autem, które dostała od Jędrzeja, był jednak jej potrzebny. Tak jak jeszcze rok temu w ogóle nie myślała o tym, że życie może być wygodniejsze - ba, nie miała prawa marzyć o lepszym życiu - tak teraz bardzo szybko przywykła do tego, że życie można, a nawet trzeba sobie ułatwiać. Stała na światłach i parskając uświadamiając sobie, że była obecnie zupełnie inną kobietą. Że jej były mąż dorobił się wyroku, a ona wiodła spokojne życie bez nędzy i przemocy. W tej chwili, jakby na zawołanie, Tomasz przeszedł przez pasy, tuż przed maską jej

toyoty. Zsunęła się maksymalnie w fotelu, tak, żeby jej nie zauważył, a gdy światło się zmieniło, ruszyła z impetem.

Przeszłość, wcale nie tak odległa, dogoniła ją? Podczas rozvodu, na sali rozpraw, odgrażał się, że ją znajdzie. Że pożałuje. Dostał wtedy dodatkowe trzy miesiące. A teraz? Teraz chodzi sobie po mieście, kilka miesięcy za wcześnie. Miał przecież wyrok do czerwca. Jak to możliwe? Nie miała wątpliwości, że to był on. Choć był szczuplejszy i ubrany porządniej, to tego złego spojrzenia nie zapomni nigdy. Musiała skontaktować się z prawnikiem. Obawiała się, że nawet sądowy zakaz zbliżania się nie uchroni jej przed konfrontacją z tym potworem. Liczyła na to, że się uwolni? Skoro zostawił ją na pewną śmierć, to wiedziała, że był zdolny do wszystkiego. Dobrze, że przynajmniej był pozbawiony praw do Amelii.

Ciocia Hania okazała się sprytniejsza niż Jędrzej. Znalazła w wyszukiwarce firmę, w której zatrudniła się Alicja. Była autorką tekstów na stronie internetowej dużego przedsiębiorstwa turystycznego. Tak naprawdę był to przypadek, że tam trafiła – szukała dla swojej rodziny oferty wakacyjnej. Los sprawił, że najlepszą znalazła właśnie tam.

- Jędrzek – zaczęła. – Wiem, gdzie ona jest.

- Hm. Mhm.

W ogóle jej nie słuchał, bo stał nad rozłożonym planem domu.

- Jędrzeju Szostaku! – krzyknęła – Wiem, gdzie jest Ala!

- No i? Ja też wiem.

- Co?

Zaskoczył ją.

- Więc... więc dlaczego? Dlaczego jeszcze tam nie pojechałeś?

- Pamiętasz, jak tydzień temu wyjechałem na dwa dni?

- Pamiętam.

- Byłem w siedzibie jej firmy. – Jego ramiona opadły z rezygnacją. – Nie pracuje stacjonarnie, tylko zdalnie – westchnął. – Z domu, który nie wiem, gdzie się znajduje.

Hanna podeszła do niego i, jak miała w zwyczaju, położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nie odpuszczaj. Przecież nie zapadła się pod ziemię.

- A właśnie, że się zapadła! – wybuchnął. – Zapadła się pod pierdoloną ziemię!

- Jędrzej...

- Co: Jędrzej? Co: Jędrzej? - krzyczał. - Nie rozumiesz, że ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego? Że nie chce, abym ją znalazł?

- Poczula się zraniona. I słusznie. Jest w tym też moja wina, bo również jej nie wspomniałam, że byłeś zaręczony. - Spuściła głowę. - A wielokrotnie pytała, czy w twoim życiu była kiedyś jakaś kobieta.

- Daj mi już spokój. Nie będę jej szukał - rzucił. - Nie chce, to nie.

Był wściekły, że Ala okazała się tak przebiegła, że wiecznie mu umykała. Przebiegła, a może tak bardzo zraniona? Usunęła konta na portalach społecznościowych, zmieniła numer i się przeprowadziła. Jej rodzina nabrała wody w usta. Gdy ostatni raz był u Magdy, podczas wycieczki do cholernej firmy Alicji, ta była dziwnie zmieszana. Powiedziała wyłącznie, że ma odpuścić, bo tak życzyła sobie Ala. Tylko że wtedy nie była już tak wroga wobec niego. Była smutna. Jakby stało się coś złego. A może to z Alą coś się stało?

- Kurwa - znów mruknął pod nosem.

Alicja się zmieniła. Wewnętrznie i zewnętrznie. Stała się zimna. Lód, który pochłonił jej serce, sprawił, że skorupa, którą zrzuciła, będąc z Jędrzejem, stała się jeszcze grubsza i twardsza. Zarówno w pracy, jak i w życiu nie uznawała kompromisów. Gdy tylko ktoś jej podpadł, był skreślony. Mężczyzn wzdychających do niej, kiedy zjawiała się od czasu do czasu w biurze, w ogóle nie zauważała, a gdy któryś okazał się na tyle odważny, żeby do niej zagadać, był strzepywany z ramienia jak nic nieznaczący paproch. W końcu otrzymała łatkę zimnej suki.

Siadała właśnie przy biurku, tym razem chciała popracować stacjonarnie. Stukanie w klawiaturę w mieszkaniu, zaczynało ją dobijać. Amelka spędzała większość czasu z babcią, bo tam było więcej przestrzeni, nie to, co u nich. Sam beton, a do najbliższego placu zabaw chyba kilka kilometrów. Znów westchnęła na wspomnienie pięknej łąki w górach, na której Amelia uczyła się jazdy na nartach. Jej oczy wypełniły się łzami. Tęskniła. Tak mocno tęskniła za człowiekiem i za miejscem, które nigdy do niej nie należało. Pozornie była panią tamtego domu i równie pozornie była jego kobietą. Do momentu, aż nie zjawiała się jego narzeczona. Trzeba było przyznać, że była piękna. Wysoka, szczupła, błękitnooka blondynka. Zupełnie inna niż czarnowłosa Ala, która nie sięgała mu nawet do ramion i miała figurę klepsydry. Bardzo nieforemnej klepsydry, z szerokimi biodrami i przeciętnej

wielkości biustem. I tymi bliźniami, które usilnie przypominały o tym, w jakim piekle niegdyś żyła i jak bolesne było wyjście z niego.

Nie zauważyła, kiedy zaczęła ścisnąć w rękach zszywacz. Przekonała się dopiero, gdy boleśnie wbiła sobie kawałek metalu w palce.

- Szlag - burknęła pod nosem.

- Wszystko w porządku? - W drzwiach stanął jej współpracownik, który jako jedyny nie próbował jej podrywać.

- Tak, tylko... - Uniosła dłoń, po której spływała strużka krwi.

- Daj, opatrzemy. - Podszedł do jej biurka.

- Nie, nie, dzięki, Seba. - Wzięła palec do ust i possała, żeby zatamować krwawienie.

Ten ruch spowodował, że jej kolega aż otworzył usta. Wyglądała pociągająco, a jego wyobraźnia oszalała.

- Wiesz... bo pomyślałem... - zaczął niepewnie - że może byś poszła ze mną na kawę. Oczywiście niezobowiązująco - dodał pośpiesznie, widząc jej spojrzenie.

Było jej go nawet żal. Był ciekawym mężczyzną, szczupłym, ale nie chudym. Miał czarne włosy i brązowe oczy. No i zawsze zachowywał się wobec niej przyjaźnie, jak kumpel, a nie jak napalony samiec.

- Wiesz, w sumie to chętnie pójdę na kawę. - Uśmiechnęła się pocieszająco.

- Świetnie. To... to o trzynastej? Akurat wszyscy będą mieli przerwę.

- Okej, będę przy windzie - powiedziała, skupiając się na opracowywaniu kolejnej oferty turystycznej.

- A! Jeszcze jedno. Pytali o ciebie jacyś faceci.

Struchlała.

- Ale jacy faceci?

- To znaczy każdy przyszedł osobno i w innym dniu. Jeden pytał, czy tu pracujesz i czy podamy twój adres. A drugi zostawił ci to. - Wyciągnął z kieszeni pomiętą kopertę.

- Nie podałeś mojego adresu?

- Oczywiście, że nie - odparł dumnie i poszedł do swojego kąta.

Drżącymi rękami rozerwała kopertę i przeczytała.

Znajdę cię.

Co to, u licha, miało znaczyć? Kto to napisał? Czyżby Jędrzej wciąż nie odpuścił? A może... Może... Wybiegła z biura.

- Sebastian! Kto zostawił tę kopertę? Jak on wyglądał? - pytała rozgorączkowana.

- Ten, co o adres pytał, wyglądał jak wielki niedźwiedź, miał niski głos i akcent taki, jakby nie był stąd. - Zaśmiał się.

- Jędrzej - wyszeptła. - A list? Kto zostawił list?

- A to taki łysy gościu, niebieskie oczy, takie dzikie jakieś. Był mniejszy od tego pierwszego - mówił.

- Jasne. Dzięki.

Wiedziała już, że groźbę zostawił Tomasz. Groźbę, bo gdyby napisał to Jędrzej, to byłoby obietnicą.

- Wszystko gra? - zmartwił się, widząc jej pobladłą twarz.

- Muszę lecieć. - Odwróciła się.

- Co z naszą kawą?

- Wybacz.

Budowa dobiegała końca, a Jędrzej wciąż darł się na robotników. Wiecznie coś zmieniał i nadal coś mu nie odpowiadało. Miał być idealny, taki o jakim marzyła Ala, a oni mu tu fuszerę odstawiali.

Kiedy po trudnym i pracowitym dniu, siadali koło kominka albo na tarasie, opowiadała mu wieczorami, że jej dom będzie najpiękniejszym na świecie. Że od samych drzwi będzie czuć, że mieszkają w nim dobrzy ludzie. Opowiadała, jak go urządzi i jaka będzie w nim szczęśliwa. Jędrzej wiedział wtedy, że chciałaby, żeby to był ich wspólny dom. Nic wtedy nie mówił, uważnie słuchał i rejestrował w głowie wszystkie jej pomysły. Chciał spełnić jej marzenie. I swoje. Dla niego nieważne były ściany ani meble. Dla niego najważniejsze było to, że miała w nim być ona. Miała być.

- Dzień dobry. - Usłyszał z oddali damski głos.

Odwrócił się i oniemiał. To ona?

- Yyy. - Był zakłopotany. - Dobry.

- Mam urządzić ten dom - powiedziała, zbliżając się.

Nie, to nie ona. Z daleka wyglądała podobnie. Czarne włosy go zmyliły. A może miał już omamy? Nikt przecież nie wyglądał jak ona. Żadna kobieta nie mogła się z nią nawet równać.

- Jasne. - Podał jej notes. - Tu są wszystkie zapiski. Ma być tak, jak jest tam napisane - burknął jakoś nieprzyjaźnie i zostawił ją w progu niemal ukończonego domu.

Pracownicy już sprząтали i zbierali się do wyjazdu z najtrudniejszej budowy w ich życiu. A raczej z budowy dla najgorszego człowieka na świecie. Ewa, dekoratorka, którą zatrudnił, nie miała zamiaru zostać sama z głupim

notesem. Przecież musiała z nim porozmawiać o swoich pomysłach. Ten wielki dom miał potencjał. Ruszyła za nim.

- Panie Szostek! - krzyknęła.

- Szostak, do cholery! - ryknął tak, że oniemiała.

Był okropny. Wielki i okropny. Co prawda włosy miał starannie przystrzyżone i siwiejące pasma dodawały mu niezwykłego uroku, tak samo jak lekki, czarny zarost, a szare tęczęwki jego oczu mogłyby pochłonąć niejedną kobietę. No i te jego szerokie barki, które obiecywały poczucie bezpieczeństwa. Jego wygląd nie zmieniał jednak faktu, że był wrednym dupkiem. Tak. Tak właśnie oceniła go Ewa.

- Proszę się na mnie nie wydzierać. Nie jestem pana pachotkiem - wycedziła. - Żeby mogła urządzić ten dom, musi pan ze mną rozmawiać - powiedziała profesjonalnie.

Rozmawiać. Rozmawiać. Rozmawiać. To słowo dźwięczało mu w uszach. Tak, kurwa! Jakby rozmawiał z Alicją, to nie byłby obecnie taki sfrustrowany i nieszczęśliwy. I zły. I załamany. Bo Alicja byłaby tutaj i nie musiałby jakiegś tam Ewy zatrudniać do urządzania domu.

- Nie przyjechałaś tu na pogaduszki. Ma być tak, jak jest napisane. Jak czegoś nie rozumiesz, to znaczy, że nie nadajesz się do tej roboty - rzucił obojętnie. - A teraz ja wracam do swojej pracy, a ty do swojej.

Odszedł.

- Palant. - Odwróciła się na pięcie i weszła do wysprzątane, pustego budynku.

Wszedł do domu, jeszcze bardziej zły niż dotychczas.

- Jędrus... - rzekła Hania od samych drzwi.

- Nie będę o tym już gadał.

- Musisz być takim gnojem dla każdego, kto się do ciebie odzywa? - Tym razem nie miała zamiaru być łagodna i postanowiła skończyć z uzalaniem się nad nim. Sam był sobie winien. - Weź się w garść!

- Nie. Będę cierpieć przez resztę życia. I będę gnojem, dla kogo mi się podoba.

- Nie jesteś sobą.

- Nie jestem.

- Więc niech wróci ten Jędrzej, którego pokochała Alicja.

- Ten Jędrzej umarł. Rozumiesz? - Popatrzył jej w oczy.

Miał w nich łzy.

Ten wielki, silny i od niedawna wredny facet płakał.

- Nie. Nie umarł. I Ala też nie umarła, po prostu odeszła - mówiła zdecydowanie. - A ty zrezygnowałeś i teraz użalasz się nad sobą i mażesz.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie mogę jej znaleźć? Mam przeczesać cały Poznań i pukać od drzwi do drzwi, żeby dowiedzieć się, gdzie mieszka? Jeszcze mnie nie powaliło.

- A właśnie, że powaliło. - Kiwnęła w stronę budowy. - Wydaje się miła.

- Niech ci to nawet do głowy nie przychodzi. Nie będziesz mnie z nikim swatać.

- Tak tylko mówię. - Hanna uniosła ręce w geście poddania.

Rozdział 15



Dopinała właśnie ostatnie sprawy z rozwiązaniem umowy najmu. W pracy pozwolono jej pracować z innego miasta, najważniejsze, żeby wywiązywała się z terminów. Oczywiście do momentu, aż nie pójdzie na zwolnienie, bo do porodu zostały zaledwie dwa miesiące. Później urlop macierzyński i może wychowawczy. Plan wydawał się doskonały. Przecież już raz udało jej się zniknąć. Jędrzej jej nie znalazł. Tomasz też jej nie znajdzie w innym mieście. Tu miał zbyt wielu znajomych, którzy za parę złotych sprzedaliby mu każdą informację, a nie wiedziała, czy któryś z tych znajomych jej nie obserwował. Skądś przecież się dowiedział, w jakiej firmie pracowała. To był impuls, który sprawił, że Ala znów żyła w strachu, a stare nawyki powróciły. Spuszczona głowa i brak kontaktu z kimkolwiek. Przestała rozmawiać nawet z sąsiadami.

Do wyprowadzki zostały cztery tygodnie. Będzie wtedy miesiąc przed planowanym porodem, który miał odbyć się w prywatnej klinice we Wrocławiu. Nie chciała, żeby w razie czego został jakiś ślad w publicznym szpitalu.

Tylko wciąż zastanawia się, czy podawać, kto jest ojcem, a może powiedzieć, że dziecko nie ma ojca? Ale miało. Jego ojcem był Jędrzej. Mężczyzna, którego pokochała całą sobą w tak krótkim czasie. Dla którego była odskocznią pod nieobecność jego kobiety. Gdyby wiedziała...

Do tej pory nie poznała płci malucha, bo wciąż obracał się tak, że podczas badania ultrasonograficznego nie było nic widać. Poza małą buzią, maleńkimi paluszkami i pupą, wypiętą wprost do monitora. Dziś jednak czekała ją kolejna wizyta kontrolna i miała nadzieję, że tym razem dowie się, kto kryje się pod jej sercem. Większość kobiet przychodziła na takie badania z partnerami, a po wyjściu cieszyli się wspólnie i z radością oglądali wydruki pokazujące ich dzieci. Ona zawsze była sama. Nie miała z kim dzielić tej radości. Jedynie Amelka cieszyła się zawsze, kiedy Ala przychodziła od lekarza i pokazywała jej zdjęcie braciszka lub siostrzyczki. Jej iskierka, do której miał dołączyć wkrótce drugi skarb. Jej dzieci. Tylko jej.

- Będzie miała pani synka - powiedział lekarz, przesuając głowicą po jej brzuchu, wysmarowanym zimną mazią. - Gratuluję.

- Syn. - wyszeptała. - Dziękuję. - Do oczu napłynęły jej łzy.

Wychowa go tak, żeby nigdy nie skrzywdził żadnej kobiety. Nigdy.

Dni mijały tak szybko, że Ala nie nadążała przyzwyczajać się do zmian. Miała lekko zaokrąglone biodra, a piersi bolały ją tak, jakby ktoś włożył jej pod skórę palące węgle. Brzuszek też się powiększył i był widoczny dla innych, nawet kiedy chowała go pod odpowiednio dobranym ubiorem. Włosy znacznie jej urosły, sięgały teraz do połowy pleców i z granatowoczarneho koloru zmieniły się w ciemny popiel. Robiła wszystko, żeby przypadkiem napotkany Tomasz jej nie rozpoznał. Ubierała się elegancko, nie tak jak kiedyś, w rozwleczonego dres i za dużą koszulkę. Obecnie miała na sobie wytworny kombinezon w kolorze czerwonego wina, marszczony pod biustem, żeby podkreślać jej okrągłą pięćkę. Zmieniło się coś jeszcze. W jej zielonych oczach nie było blasku, nie było tej iskry, którą swego czasu rozpałił w niej Jędrzej. Zgasła. A strach, który towarzyszył jej każdego dnia, odcisnął piętno na jej twarzy. Na pierwszy rzut oka widać było zmartwienie, którego nie była w stanie zakamuflować makijażem ani udawanym uśmiechem.

Wchodziła właśnie do klatki schodowej na strzeżonym osiedlu. De facto strzeżone oznaczało to, że otaczała je wysoka brama, a ponadto były domofony i tabliczka informująca, która firma ochroniarska obsługuje obiekt. Ręce wypełnione torbami z zakupami zaczynały ją boleć. Kupiła dużo warzyw, żeby zrobić Amelii jej ulubione leczo, a kolejnego dnia zapiekanekę warzywną z ryżem. Miała dużo czasu, bo jej córka była właśnie u koleżanki z sąsiedniego bloku. Rodzice jej małej przyjaciółki bardzo lubili, kiedy ich odwiedzała, a i Amelka świetnie się bawiła ze swoją rówieśniczką. Chyba pora, żeby wróciła do przedszkolnego życia. Ali było coraz trudniej znajdować rozrywki i zajęcie dla tej żywiołowej czterolatki. Obiecała sobie, że we Wrocławiu znajdzie jej odpowiednią placówkę. Jeszcze tylko trzy dni.

Kończył się ósmy miesiąc ciąży i przez ten czas nie omijały ją chyba żadne typowe dolegliwości. Zaczynając od wymiotów, a na obrzękniętych stopach kończąc. Była już zniecierpliwiona swoim stanem.

Postawiła papierowe torby na podłodze i zerknęła do skrzynki na listy. Ku jej zaskoczeniu była tam czerwona koperta. Początkowo myślała, że to jakaś durna ulotka, nikt jednak nie zaklejał w tak niedbały sposób broszur reklamowych. Wrzuciła ją do torebki i skierowała się do mieszkania, zupełnie nieświadoma, że nadawca stoi po drugiej stronie ulicy i obserwuje ją przez szpary pomiędzy przęsłami płotu.

Następnym razem upewnię się, że nie żyjesz. Ale najpierw cię zerznę.

- Już mnie nigdy nie tkniesz! - krzyczała w pustym mieszkaniu, jakby miała nadzieję, że jej psychopatyczny były mąż ją usłyszy.

Obserwował ją, to było jasne.

Jasnym również było to, że nie mogły tu zostać ani chwili dłużej.

Siedząc na kanapie z pomietą kartką w dłoni, mimo strachu myślała dość trzeźwo. Poprosiła mamę, żeby pojechała z Amelią do jej nowego lokum we Wrocławiu, a ona dojedzie nazajutrz, po spotkaniu z właścicielem opuszczanego mieszkania.

Tak też zrobiły.

Jędrzej snuł się od rana po urządzonym już domu. Po części urządzonym, ponieważ pokoje, które miały być przeznaczone dla Amelki i przyszłych dzieci, stały puste. Kuchnia wyglądała jak wyjęta z katalogu, zresztą salon i sypialnia również. Ala byłaby zachwycona, bo było tak, jak opowiadała. Jędrzeja jednak dręczył jakiś dziwny niepokój. Jakby miało stać się coś bardzo złego. Zadzwoił do rodziców, którzy w tej chwili opalali się na tureckiej plaży. U nich było wszystko w porządku. Do Ali nawet nie próbował, bo i tak zmieniała numer, a Magda nadal, mimo upływu prawie dziewięciu miesięcy, nie puściła pary z ust. Była jedynie o tyle łaskawa, że odpowiadała, kiedy on pytał o Amelkę. Ta mała skradła jego serce, tak samo jak jej mama. Złodziejki. Wspominał, jak Ala nazywała go złodziejem. Bo skradał się jak złodziej i skradł jej serce.

- Wiedźma - powiedział pod nosem i uśmiechnął się do siebie.

- Kogo nazywasz wiedźmą? - Usłyszał kobietę stojącą pod drzwiami.

Podszedł niespiesznie i otworzył. Na progu stała Ewa.

- Słucham? - Był zaskoczony jej widokiem.

Po wykonaniu zlecenia dostała wynagrodzenie i nie powinno już jej tu być.

- Jesteś dupkiem, ale podobasz mi się. Idźmy na randkę - powiedziała wprost.

- Nie ma takiej możliwości. Mam kobietę. To znaczy... - Potarł spięty kark.

- Nie masz. Pani Hania mówiła, że jesteś sam. Więc?

- Nie. Nie mogę ci niczego zaoferować.

- To może coś niezobowiązującego? - Była wyraźnie zdesperowana.

- Nie kompromituj się i zacznij szanować. - Zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Usiadł na wymarzonej kanapie Ali i był skołowany. Nie wiedział, czy to już jest ten moment, kiedy powinien się otrząsnąć, czy może nadal próbować odzyskać ukochaną. Przecież niewiele zrobił. Tak naprawdę nie zrobił ani jednego kroku w przód. Alicja wciąż go nienawidziła i nie miał od niej żadnych wieści. Nie starał się. Siedział i biernie czekał.

- Idiota! - zwyzywał sam siebie.

Wziął małą torbę podróżną, spakował kilka potrzebnych rzeczy i ruszył do wyjścia. Postanowił sprowadzić ją do domu. Za bardzo ją kochał, żeby odpuścić, i wiedział, że ona też go kochała. Przynajmniej taką miał nadzieję. Wsiadł do auta i odjechał.

Schodziła już z ostatnią małą walizką i pakowała ją do bagażnika. Z właścicielem mieszkania się rozliczyła i przed momentem zwróciła mu klucze. To były jej ostatnie chwile w tym miejscu, w tym mieście. Miała już dość przeprowadzek, ucieczek, wyjazdów. Miała dość tego, że z powodu mężczyzn wciąż nie miała swojego miejsca, czuła się, jakby nie miała domu. Tylko przez kilka tygodni myślała, że była w miejscu, które należało do niej. W miejscu, które było jej centrum wszechświata. Bolesnie się pomyliła, przez co i Amelka cierpiała. Pytała ją wciąż o Jędrzeja i o to, kiedy do niego pojedą. Wtedy Ali złamane serce roztrzaskiwało się na kawałeczki.

Niecierpliwy kopniak z jej wnętrza wyprowadził ją z zamyślenia. Pogładziła swój okazały brzuch i czule powiedziała:

- Maksymie Szostaku, uspokój się, jedziemy do domu.

Rozejrzała się z niepokojem i wsiadła do już lekko rozklekotanego samochodu. Komisowe auto niestety nie było w dobrym stanie. Wizualnie wyglądało nawet dobrze, biorąc pod uwagę, że był to prawie piętnastoletni grat. Wszystko jednak wyszło w praniu i musiała zainwestować trochę pieniędzy, żeby chociaż bezpiecznie dojechać do Wrocławia.

By ominąć miejskie korki, postanowił jechać bocznymi drogami. W międzyczasie próbował dodzwonić się do mamy Ali.

- Niech się pani nie rozłącza.

- Czego chcesz, Jędrzej? Nic ci nie powiem.

- Proszę mnie wysłuchać. Chociaż raz.

- Mów.

- Ta kobieta, przez którą wyjechała Ala, nie jest moją narzeczoną. Zdradziła mnie jakiś rok temu i się rozstaliśmy. Gdy przyjechała, próbowała wrócić. Ona nic dla mnie nie znaczy. Kocham Alę i jadę do Poznania. Znajdę ją, choćbym miał wydostać ją spod ziemi.

Po drugiej stronie było słycać tylko westchnienie.

- Jędrzej...

Była skłonna powiedzieć mu wszystko.

- A my mieszkamy teraz we Wrocławiu! - Usłyszał bardzo wyraźnie małą Amelkę.

- Amela! Cicho bądź! - krzyknęła Magda i pospiesznie się rozłączyła.

Był już za Wrocławiem, mijał właśnie stację benzynową, przy której było spore zamieszanie. Karetka, policja. Pewnie jakaś awantura.

Pół godziny wcześniej

Zatrzymywała się niemal na każdej stacji po drodze. Mały wojownik w jej brzuchu dawał jej popalić i co rusz kopniakami zmuszał do postojów.

- Skarbie, nie teraz. Jesteśmy prawie na miejscu - mówiła do brzucha.

Wypatrzyła kolejną stację, leżącą na uboczu, nawet nie było zbyt wielu aut w kolejce do dystrybutorów.

Może mają kawę bezkofeinową - pomyślała.

Włączyła kierunkowskaz i zjechała, a zaraz za nią zielony bus, który od jakiegoś już czasu jechał za nią, mimo że chciała go przepuścić.

Poszła do toalety, która mieściła się z drugiej strony budynku, a nie w środku, jak to zwykle bywa. Nawet klucz musiała odebrać u pracownika stacji.

- Jak w komunie. - Zaśmiała się pod nosem, trzymając w ręku kluczyk z przywieszonym breloczkiem, opisanym „WC”.

Weszła do jednej z dwóch kabin, zrobiła, co należało, choć w sumie za kilka minut i tak będzie odczuwała potrzebę pójścia do toalety. Otworzyła drzwi i miała wyjść, kiedy ktoś popchnął je z zewnątrz z taką siłą, że uderzyła ją w głowę. Lekko zamroczona upadła tuż obok muszli.

- Wyglądasz zajebiście z tym brzuchem. - Ten głos będzie prześladował ją we wszystkich koszmarach, do końca życia.

- Nie zbliżaj się do mnie!

- Myślałaś, że tak po prostu się ze mną rozwiedziesz? I puścisz z innym? - cedził, patrząc na nią dziko, jakby w więzieniu zwariował do reszty.

- Pomocy! - krzyczała, nie zdążyła jednak się podnieść.

Uderzył ją w twarz, a w ustach poczuła metaliczny posmak krwi.

- Zaraz cię uciszę. - Jedną ręką rozpiął rozporek, a drugą wyciągnął ją za włosy z kąta, w którym leżała.

- Nie tym razem, gnoju! - Drapała go po twarzy i wciskała mu kciuki w oczy. Skutkowało to tym, że uderzył ją z taką siłą, że straciła przytomność. Nadal nie była na tyle silna, żeby się przed nim obronić.

Znów nadeszła chwila, w której chciał jej użyć, jak szmacianej bezwolnej lalki.

Krew zaczęła sączyć się z jej skroni i rozciętej wargi. Usadził nieprzytomną Alę na brudnej umywalce i rozdarł jej ciążowe majtki. Dla pewności uderzył ją jeszcze kilka razy, nie pomijając jej ciążowego brzucha. Jej głowa bezwiednie opadła na lustro tuż za nią. Zacisnął palce na jej odkrytej szyi i przyduszał. Postanowił odbić sobie brak seksu, kiedy była w ciąży z nim. Ten bękart, którego miała teraz w brzuchu, go nie interesował.

Wyciągnął paskudnego kutasa i już miał ją sobie wziąć, kiedy do pomieszczenia wszedł mężczyzna.

Błyskawicznie oceniwszy sytuację, złapał Tomasza za kark i odciągnął od Ali, krzycząc przy tym tak głośno, że postawił wszystkich wokół do pionu. Alicja zsunęła się z umywalki, wciąż nieprzytomna i upadła z hukiem na brudne i mokre płytki.

Natychmiast zaczęli zbiegać się gapie. Jeden obezwładnił szamoczącego się napastnika, nie bacząc na to, że na wierzchu ma sterczącą fujarę. Przerażona kobieta wezwała pogotowie i policję. Nikt nie ruszał Ali, żeby nie zrobić jej krzywdy. Wszystko działo się tak szybko, że nie sposób było zarejestrować szczegóły tego wydarzenia.

Policja zatrzymała Tomasza, a pobitą i wciąż zamroczoną Alicję zabrano pogotowie. Półprzytomna, błagała, żeby ratowali dziecko.

- Nie mówcie Jędrzejowi - wysapała jeszcze, zanim założono jej na twarz maskę.

Zawrócił do miasta, od którego dzieliło go najwyżej pięć kilometrów.

- Świetnie. Nie znalazłem w Poznaniu, to będę szukał we Wrocławiu. - Był wyraźnie zniecierpliwiony.

Ogromnym zaskoczeniem był dla niego dzwoniący telefon. Na wyświetlaczu widniał numer Magdaleny. Może stwierdziła, że jednak mu pomoże?

- Jędrzej! - krzyczała rozhisteryzowana. - Ala jest w szpitalu! Boże!

- Co się stało? Jak? - Niemal stracił panowanie nad kierownicą.

- Przyjeźdź! - wrzeszczała. - Na Borowskiej.

Przycisnął gaz, popadając w panikę. Stracił ją wiele miesięcy temu, ale dopiero teraz poczuł, co to strach o ukochaną osobę. Dopiero w tej chwili bał się, że może stracić ją na zawsze. Jej matka była tak zdenerwowana, jakby Ala była w poważnym niebezpieczeństwie. Wbił adres szpitala w nawigację i pędził ulicami miasta, nie bacząc na znaki ani na wściekłych kierowców. Najprawdopodobniej złamał wszystkie przepisy drogowe.

Wbiegł przez główne wejście szpitala i ledwo udało mu się zatrzymać przy recepcji.

- Szukam Alicji Mazur! - krzyknął zdyszany.

Kobieta stojąca w okienku nawet na niego nie spojrzała, tylko wstukała kilka liter na klawiaturze komputera. Tak jakby zrozpaczony mężczyzna szukający jednej z pacjentek był dla niej chlebem powszednim.

- Kim pan jest dla pacjentki? - Zerknęła na niego znad okularów.

- Mężem! - rzucił bez zawahania.

- Pan poczeka - powiedziała obojętnie i chwyciła słuchawkę telefonu.

Jędrzej, nie mogąc wytrzymać z napięcia, chodził wzdłuż korytarza, pocąc się i mamrocząc pod nosem.

Usłyszał tylko, jak pielęgniarka mówi do telefonu: „Mąż przyjechał”.

Na końcu długiego korytarza dostrzegł Amelkę i Magdę. Rzucił się biegiem w ich stronę, ale zatrzymał go mężczyzna w białym kitlu.

- Pan jest mężem pani Mazur? - zapytał najprawdopodobniej lekarz.

- Tak, do cholery! - wybuchnął. - Czy ktoś mi w końcu powie, co się stało?!

- Proszę za mną. - Doktor wskazał mu drzwi.

Znalazłszy się w gabinecie, opadł na krzesło i ze łzami w oczach czekał na to, co ma mu do powiedzenia mężczyzna siadający naprzeciw.

- Z pana żoną i dzieckiem jest wszystko w porządku. Musieliśmy założyć kilka szwów i dać leki na zatrzymanie skurczów porodowych, ich życiu nic nie zagraża - mówił spokojnym tonem, patrząc Jędrzejowi w oczy.

Ten nie od razu zrozumiał.

- Zaraz! Co? - otrząsnął się.

- Mówiłem, że pani Mazur i dziecko mają się dobrze.

- Jakie, do cholery, dziecko?!

- Jest pan zdenerwowany, co jest zrozumiałe w obliczu takiego potwornego zdarzenia...

- Jakiego zdarzenia?! - Jędrzej nic nie rozumiał.

- Pan nie wie? Pana żonę pobito i próbowano zgwałcić na stacji benzynowej tuż pod miastem.

W czasie, kiedy Jędrzej otrzymywał druzgocące informacje, do Ali wpuszczono Magdę i Amelkę.

Alicja leżała, lekko spuchnięta i zamroczona, podłączona do kroplówek i różnych urządzeń monitorujących stan jej i małego Maksyma. Zobaczywszy Amelię, jej twarz się rozpromieniła. Dziewczynka przytuliła się do brzucha i nic nie mówiła.

- Ala... - zaczęła Magda.

- Już wszystko dobrze. Jesteśmy cali - rzekła drążącym głosem.

- Muszę ci coś wyznać. - Mama usiadła na krześle tuż obok łóżka. - Jędrzej cię nie oszukał.

- Mamo, proszę cię. Odpuść.

- Daj mi skończyć. - Chwyliła ją za rękę. - Ta kobieta, którą wtedy zobaczyłaś, owszem, była jego narzeczoną, ale zerwali ze sobą kilka miesięcy przed tym, zanim cię poznał.

- On ci to nagadał? - zakpiła.

- Przyjechała wtedy, bo chciała go odzyskać, po tym jak go zdradziła. Wyrzucił ją po kilku minutach od twojego wyjazdu - kontynuowała. - Pani Hania to potwierdziła. On cię naprawdę kocha.

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo do szpitalnej sali wparował Jędrzej.

Magda wzięła Amelię za rękę i wyszła, żeby pozwolić tym dwojgu dojść do porozumienia.

- Boże, Ala! - rzucił się w stronę łóżka.

Nie zwracając uwagi na kable, które ją otaczały, chwycił ją zdecydowanie za ramiona i przytulił.

- Jędrzej...

- Ci... - Łzy zaczęły kapać mu po brodzie.

Delikatnie go odsunęła i spojrzała, jak żałośnie wygląda.

- Ja... - Nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- Czy ty...? Czy to...? - Wskazał na jej brzuch.

- Tak. To twoje dziecko. - Spuściła głowę.

- Będę miał dziecko! Z tobą! - krzyknął tak, że słyszeli go w sąsiednich salach.

- Tak. Będziemy mieć syna - potwierdziła.

- Mogę? - Wyciągnął dłoń, ale zatrzymał tuż nad jej brzuchem. Nadal nie wiedział, czy sytuacja między nimi dojdzie do normy.

Dotknęła jego ręki i przyciągnęła, żeby mógł dotknąć.

Rozczulony do granic możliwości, przytulił do niego głowę.

- Ala... - zaczął. - Ja cię naprawdę kocham. Błagam, nie zostawiaj mnie.

- Ja ciebie też kocham, złodzieju. - Uśmiechnęła się. - Ale...

- Żadnego „ale”.

- Ale...

- Ci...

- Chciałam tylko powiedzieć, że odeszły mi wody!

Epilog



- Nie tak szybko! - krzyczała za szalejącym Maksymem. - Zabijesz się!
- Spokojnie, mamó. Nie pamiętasz, jak ja się uczyłam jeździć?
- Wtedy tego nie widziałam, bo siedziałam w domu. Jędrzej cię uczył.
- Możesz iść do domu i nie patrzeć. - Usłyszała za plecami męski, twardy głos. - Poza tym zmarłaś. Masz czerwony nos.
- Nie. Muszę pilnować. - Założyła ręce na szerokie biodra. Podszedł bliżej i lekko przycisnął ją do swojej piersi.
- Słuchaj, wiedzmo, bardzo dobrze wspominam czas, kiedy ostatnim razem byłaś przeziębiona, w tym samym miejscu. - Pocałował jej zimny nos.
- Ja też. - Uśmiechnęła się pożądliwie.
- Błagam, darujcie mi to. - Dziewczynka przewróciła oczami.
- Ale tym razem nie pozwolę, żebyś rozchorowała się na dobre - dokończył, puszczając oko do Amelii.

Amelia się roześmiała, bo wiedziała, że słodkie słówka Jędrzeja mają na celu tylko jedno. Pozbyć się Ali sprzed domu, żeby mogli poszaleć na deskach. Dołączył do nich Maksym.

- Widzieliście? Jaki czaaad! - krzyczał rozemocjonowany czterolatek.

Przytuliła syna i po kilku próbach przekonania go, żeby odpuścić sobie jazdę, skapitulowała i zostawiła towarzystwo na niewielkim stoku.

Rozejrzała się po okolicy przez wielkie okno tarasowe i rozrównieniem wspominała swoje pierwsze chwile w tym miejscu. I wydarzenia, które ją tu przywiodły. To, jak sprzątała na poznańskiej politechnice i pracowała na stoisku monopolowym w markecie. Wypierała z pamięci złe momenty, które mimo wszystko ukształtowały w niej siłę i upór. Oczami wyobraźni widziała swoje pierwsze teksty dla firmy turystycznej i samochód, który kupiła za samodzielnie zarobione pieniądze.

Pokazał się jej obraz Tomasza krzyczącego, że bez niego jest nikim i do niczego nie dojdzie. Gdyby nie kraty, zza których teraz oglądał świat,

widziałby, że właśnie uwolniwszy się od niego, zaczęła żyć i doszła dalej, niż mogłaby marzyć.

Miała trzydzieści siedem lat i była w miejscu, które jako pierwsze stało się jej prawdziwym domem.

Usiadła do komputera.

Hotel Maxim serdecznie zaprasza do urokliwego zakątka u zbocza gór...

- Teraz będzie córka. - Znów zakradł się niepostrzeżenie jak złodziej.

- Co? - Odwróciła się od monitora. - Skąd...?

Nie odpowiedział, tylko pomachał znalezionym w łazience testem.

- Kiedy miałaś zamiar mnie poinformować? - Oplótł siedzącą Alicję ramionami.

- No nie wiem. - Pogładziła swój jeszcze płaski brzuch. - Może przed samym porodem?

- Nigdy w życiu już ci na to nie pozwolę. - Uniósł jej podbródek tak, żeby popatrzyła mu w oczy.

Wciąż ją zawstydział swoim szarym spojrzeniem. Oblała się rumieńcem.

- Wiecznie skrępowana wiedźma. - Pocałował ją żarliwie, tak jak za pierwszym razem.

KONIEC